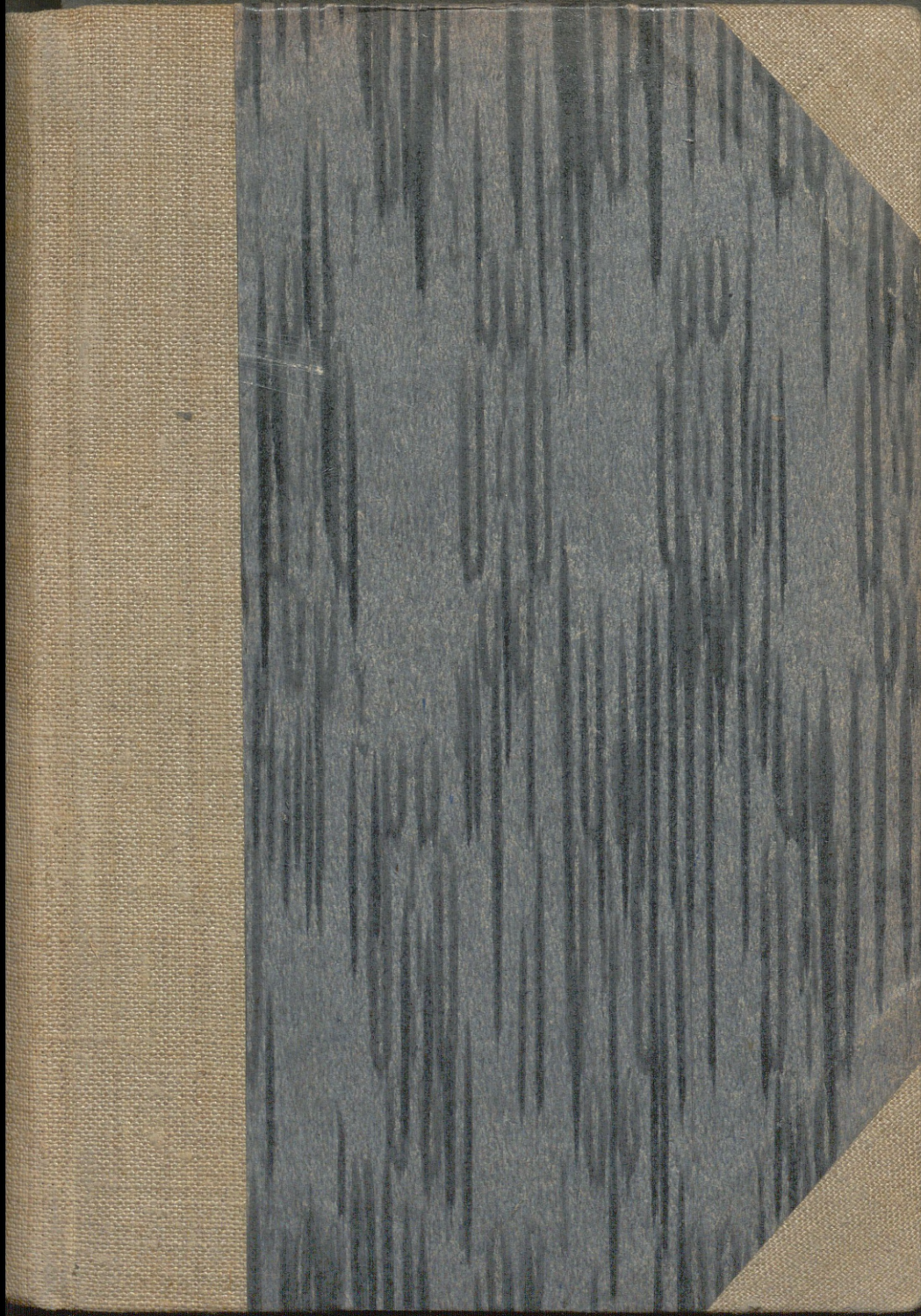
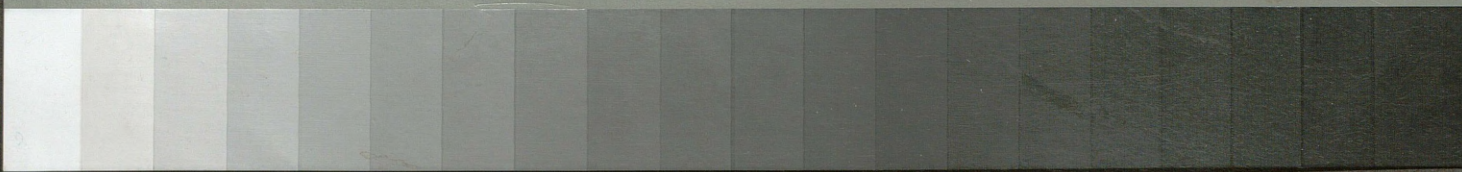
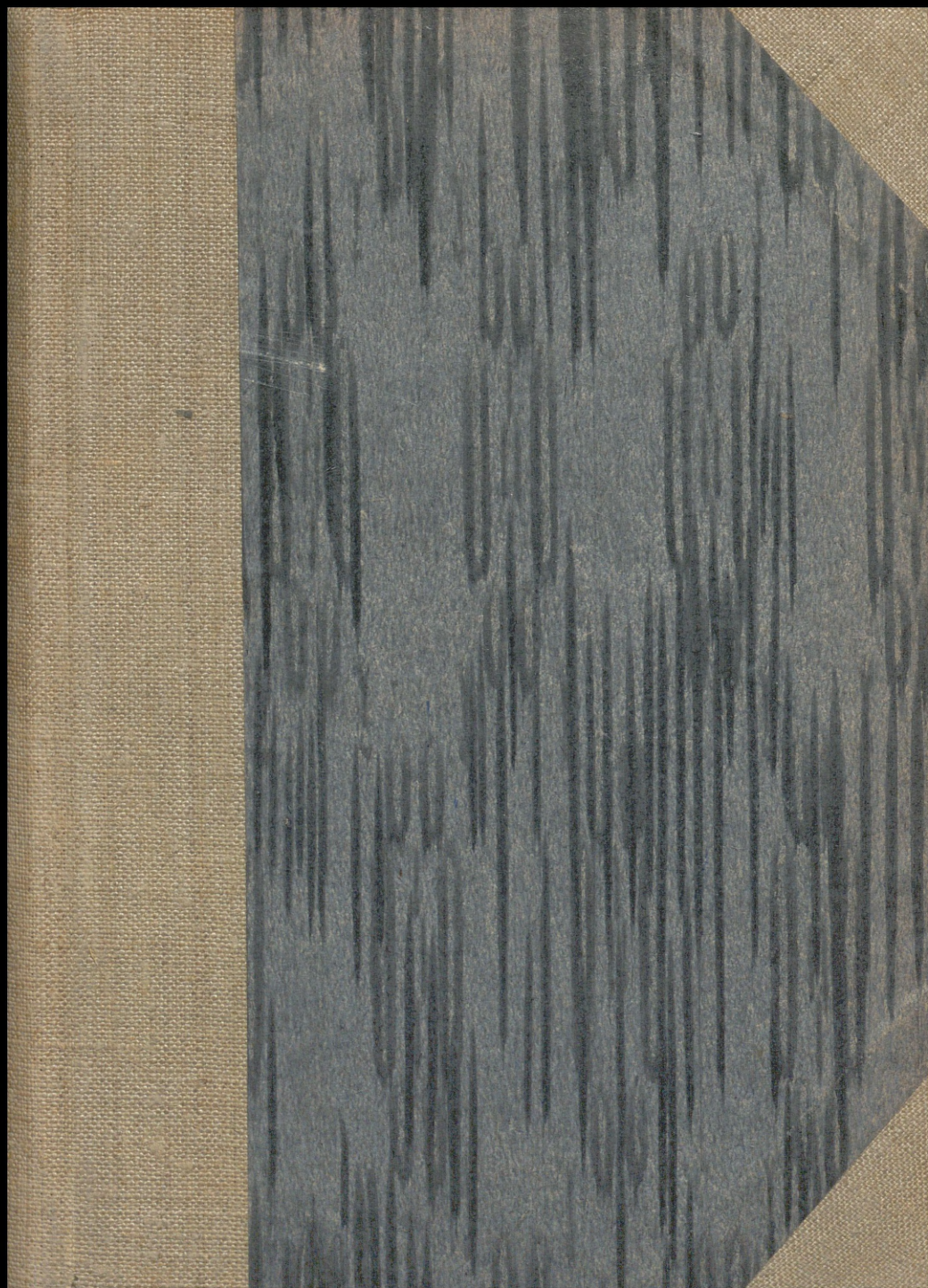


Grey Scale #13

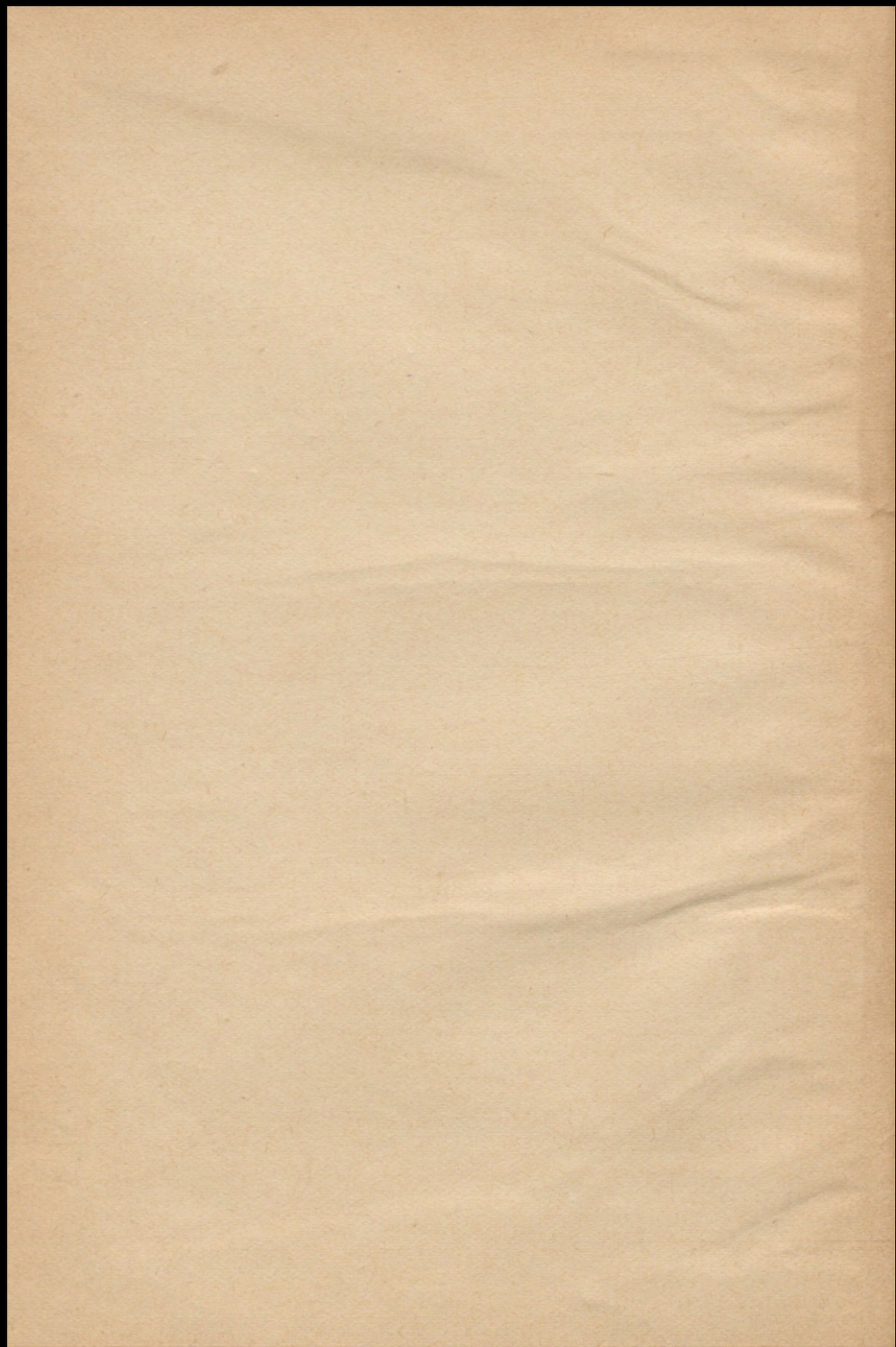


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





Q U O V A D I S E U R O P A ?



H. R. KNICKERBOCKER

QUO VADIS, EUROPA?

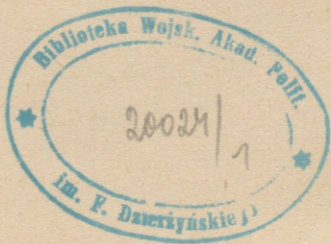
(CZY EUROPA SIĘ PODNIESIE?)

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO
MARJI RAFAŁOWICZ-RADWANOWEJ

WARSZAWA — 1933

NAKŁADEM KSIĘGARNI M. FRUCHTMANA

Okładkę projektował Mieczysław Berman



Odbito z nadesłanego składu
w Zakładach Drukarskich F. Wyszynski i S-ka, Warszawa Warecka 15

WIEDEŃ.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Czy Europa się podniesie?

Odpowiedź brzmi: „tak“.

Odpowiedź ta wydaje się mało wiarogodną w momencie powszechnego niemal pesymizmu. A jednak nie jest ona gołosłownem twierdzeniem, ani wyrazem optymizmu autora. Odpowiedź ta ma mocne podstawy realne. Opiera się mianowicie na osobistych spostrzeżeniach, poczynionych w ośmiu głównych państwach kontynentu europejskiego w trzecim roku kryzysu.

Dwanaście wielkich depresji gospodarczych nawiedziło świat w ciągu ostatnich stu lat. Za każdym razem odzywały się głosy zwątpienia, przepowiadające nieuniknioną, ostateczną zagładę. Były one zresztą zaledwie słabym oddźwiękiem istotnego stanu rzeczy. Susza wywoływała w danym kraju panikę, a w tej panice rozlegał się głos proroka: „Żniwa ukończone, lato minęło, a dla nas niema ratunku!“

Dzisiaj rozbrzmiewają w Wiedniu, gdzie narodził się zarówno kryzys r. 1873, jak i obecny kry-

zys kredytowy, rozliczne głosy ponurych wróżbitów, za nimi kracze nieomal świat cały; a jednak od przepowiedni starego Jeremjasza, zwiastującej koniec wszechrzeczy, upłynęło lat 2600; a jednak wciąż jeszcze trudno jest o miejsce w kawiarniach wiedeńskich, a ogólna stopa życiowa kontynentu europejskiego wykazuje dziś poziom znacznie wyższy, aniżeli w ciągu ubiegłych lat dziesięciu.

400 milionów ludności zamieszkuje Europę, nie licząc Rosji Sowieckiej. Produkcja fabryk europejskich stanowi jedną trzecią wytwórczości światowej, pola Europy dostarczają 40% środków żywnościowych całej kuli ziemskiej, jej kopalnie — jedną czwartą ogólnej ilości surowców. Te 400 milionów Europejczyków są to odbiorcy połowy produkcji wszystkich pozostałych części świata. Podniesienie się kontynentu europejskiego z upadku byłoby równoznaczne z dźwignięciem się świata całego; jego zaś „zagłada“ byłaby w klęski brzemieniem odroczeniem powrotu do równowagi światowej.

Po raz dwunasty bodaj od r. 1914 zawisła nad Europą groza śmiertelna. Zwiastuni nieszczęść gospodarczych mówią obecnie o cofnięciu się do średniowiecza, o chaosie społecznym, o powrotnej fali barbarzyństwa, a najpogodniejsza ich wróżba zapowiada „bolszewizm“. Wszyscy oni, niemal bez wyjątku, powołują się na kraje sąsiednie, których nie znają, bo nigdy ich nie zwiedzili.

Przepowiednie te wychodzą z założenia, że ludność europejska jest pogrążona w rozpacz, lub też rozpacz bliska, że kryzys obecny ma zupełnie

inny charakter niż wszystkie poprzednie, z których ludzkość zdołała wyjść cało.

Niniejszy rezultat badań i obserwacji naocznego świadka ma za zadanie ułatwić czytelnikowi ocenę tych przepowiedni, analizę tych założeń; Wiedeń, gdzie dwa miliony ludności stanęły po wojnie w obliczu śmierci głodowej, Wiedeń, gdzie tym 2 milionom ludności naogół lepiej dzisiaj się powodzi, aniżeli kiedykolwiek od czasu stworzenia przez Karola Wielkiego Marchji Wschodniej — jest dla nas świetnym punktem wyjścia.

I tu i w Budapeszcie, Pradze, Medjolanie, Rzymie, Paryżu, Brukseli, Berlinie, Londynie, wśród równin i wśród wzgórz, we wszelkich ośrodkach gospońcarchych, zbierać będziemy materiał do prognostyku przyszłości Europy. Panorama gospodarcza Europy jest rękojmią odpowiedzi twierdzącej na pytanie: „Czy Europa się podniesie?“ — przeczącej na pytanie: „Czy Europa zginie?“. Jak wygląda zatem ta przyszłość w świetle poszczególnych obrazków i przykładów?

Przez podniesienie się rozumiemy tutaj niekoniecznie wskrzeszenie dawnego poziomu cen, ale raczej istotnej stopy życiowej, względnej siły nabywczej i handlu międzynarodowego z okresu największej pomyślności, przypadającego dla prawie wszystkich krajów europejskich na lata 1927—1929. W roku 1929 zakupiła Europa, t. j. 29 państw europejskich, za 20.000 milionów dolarów towarów importowanych z innych części świata, dzisiaj zaś importuje za 9.000 milionów dolarów rocznie. W roku 1929 zakupy europejskie w Stanach Zjednoczonych

wynosiły 2.500 milionów dolarów, dzisiaj dosięgają równo tysiąca milionów zaledwie.

Był to okres wzmożonej żywotności gospodarczej, cała niemal Europa osiągnęła wybitny rozwój handlowy i zyskała na dostatku i zamożności, ale pomimo to nie mogła się mierzyć nawet w przybliżeniu ze stopniem zbytku i wzbogacenia Ameryki, tak że, gdy mowa o odrodzeniu się Europy, to w żadnym razie nie należy marzyć o rychłym zdobyciu przez nią skali amerykańskiej z okresu przed rokiem 1930.

Co znaczy „zagłada“? Jest to ulubione wyrażenie astrologów zwątpienia. Co oni przez to rozumieją?

Nasuwa się tu możliwość trojakiej definicji: autarkja, anarchja, komunizm.

Autarkja jest to nowe miano, jakim Europa ochrzciła najbardziej krańcową formę nacjonalizmu gospodarczego, t. j. samowystarczalność. To znaczy, że nastąpi całkowite zduszenie handlu międzynarodowego, narody przestaną wymieniać towary, cążąc do życia zamkniętego w granicach danego państwa i do odosobnienia. Gdyby to się stać mogło, byłoby to niezawodnie zagładą, zapadnięciem się świata. Jednem z naszych głównych zadań jest: dowieść, że istnieją zapory natury gospodarczej, których tendencja samowystarczalna nie obali, że autarkja jest niemożliwością.

Zagłada Europy przez anarchję mogłaby zostać wywołana obsunięciem się na tak niski poziom, że ludność, doprowadzona do rozpaczki niezaspokajaniem najelementarniejszych potrzeb, podzieliłaby

się na grupy, walczące o te pierwotne potrzeby. Oto jest właśnie przepowiednia „średniowiecza“: bandy włóczęgów przebiegać będą wzdłuż i wszerz kraje, które w chaos popadły, ludy na nowo zaczną koczować, wybuchną wojny domowe, w Europie zapanują stosunki podobne jak w Chinach; dowódcy band rozbójniczych zasiądą w ratuszach wśród łupów, zdobytych na współobywatelach, a wygłodzeni wieśniacy wydawać będą ostatnie ziarnka zboża mordującym i rabującym członkom tych band zbójceckich.

Bardziej krańcowi prorocy „średniowiecza“ cofają się aż do okresu kamienia gładzonego i widzą Europę jeszcze w tem stuleciu zaludnioną zrzadka rozbitekami, odzianymi w skóry zwierzęce, gnieźdzącymi się w grotach i nie znającymi nawet alfabetu, nie mówiąc o żadnej innej wiedzy. Tak jest, niema w tem wiele przesady: niemieccy publicyści głoszą podobne przepowiednie, a jedynem ich ustępstwem jest zgoda na chodzenie ludzi w dalszym ciągu na dwóch nogach i po ziemi, zamiast łążenia po drzewach na czworakach.

Aby ta przepowiednia się spełniła, musi najpierw nastąpić inflacja monetarna, brak środków wymiennych, niemoc rządów. Też same warunki są niezbędne dla dokonania się trzeciego proroctwa, mianowicie dla załamania się systemu kapitaлистycznego i przejścia na ustrój komunistyczny. Poza temi trzema nie mówi się o żadnej innej perspektywie zagłady świata. Czy którakolwiek z nich jest możliwa?

Najdonioślejsem z tych trzech niebezpie-

czeństw, grożących nam rzekomo, jest niezawodnie tendencja samowystarczalności. Gdyby Europa istotnie się rozpadła na 29 państw hermetycznie zamkniętych, każde w swych granicach, to nie tylko ucierpiałaby na tem stopa życiowa każdego z tych państw, ale i reszta krajów w innych częściach świata musiałaby obniżyć swą skalę życia w odpowiednim stosunku. Upadłby handel światowy w przeszło 50%. Ameryka straciłaby dwa miljardy dolarów rocznie, czyli połowę mniej więcej swego normalnego eksportu, a wzamian musiałaby zrezygnować z trzeciej części swego obecnego importu, co równa się miliardowi dolarów rocznie, nie mówiąc już o 15 miliardach udzielonego kredytu i wkładów, ulokowanych w Europie. Wynikłoby stąd nieobliczalne konsekwencje polityczne i społeczne.

Ale dotychczas jeszcze żaden naród europejski nie uciekł się do autarkji jako do celu pożądanego. Wszyscy poczynili pierwsze kroki w tym kierunku na wypadek wojny. Wszyscy z przerażeniem spostrzegli, że owe pierwsze kroki wywołały szereg represji — automatycznie — które wszystkich równieź zdławić i zdusić mogą. Wszyscy walczą dziś zatem przeciw konieczności autarkji dla swego kraju, a prawo kapitalistyczne orzeka, że dopóki dany naród nie wprowadza u siebie autarkji jako pożądanego celu, dopóty zdoła się skutecznie bronić przeciw autarkji przymusowej. Stany Zjednoczone, Rosja Sowiecka i Wielka Brytania mogą uważać samowystarczalność za pożądaną dla siebie, bo każde z tych trzech państw może sobie samo wy-

starczyć, co jest niemożliwością dla wszystkich ludów kontynentu europejskiego. Żaden bowiem naród europejski nie posiada dzisiaj dosyć surowców, by móc istnieć. Tylko Europa zjednoczona mogłaby pretendować do samowystarczalności, a na to zjednoczenie się nie zanosi.

Obawa wojny dała pierwszy impuls do wzmożenia samowystarczalności europejskiej. Niemcy, pamiętne na lata głodowe 1917/18, wydały potężne sumy na rolnictwo, jakkolwiek ich uboga ziemia nigdy nie będzie rodzić ani w połowie tak tanio jak gleba Europy południowej, Ukrainy np., lub też Ameryki. Prawie wszystkie kraje przemysłowe Europy udzielają rolnictwu zasiłków rządowych; prawie wszystkie kraje rolnicze dają przemysłowi subwencje rządowe, a wszystko to z tej samej przyczyny: narody chcą być przygotowane na wypadek wojny.

Ale żaden kraj nie posunął się na drodze tych przygotowań do obrony przeciw blokadzie aż do zablokowania samego siebie. Obawa przed wojną nie mogła doprowadzić i nie doprowadzi nigdy do podobnego absurdu.

Panujący dziś w szeregu krajów stan półblokad został spowodowany ogólną pogonią za walutami, która zaczęła się od paniki kredytowej w roku 1931. Od tej chwili z 52 państw świata całego — 40 zabroniło lub ograniczyło wwóz obcych walut, w celu ochrony własnego pieniądza przed inflacją. Ta blokada walutowa wywołała blokadę handlową. Blokada handlowa z kolei spowodowała niebezpieczeństwo samowystarczalności gospodarczej po-

szczególnych narodów. Skoro tylko ustanie blokada walutowa, skończy się i blokada handlowa, a wraz z nią i grożąca obecnie autarkja.

Dzisiaj daje się zauważyć w Europie fakt, że w samych przyczynach blokady walutowej leży środek przeciwdziałający. Ażeby to pojąć, trzeba się przyjrzeć samemu cierpieniu, na które środek ten ma być lekarstwem. Gdy Austrjackie Towarzystwo Kredytowe (Kreditanstalt) ogłosiło z wiosną r. 1931 niewypłacalność, panika ogarnęła narody - wierzycieli, które odwołały wówczas kredyty zagraniczne, wycofując kapitały od narodów - dłużników.

Narody - dłużnicy stają wobec pięciu możliwości: zapłacić w złocie, zapłacić nowymi kredytami, zapłacić w towarze lub świadczeniach, zawrzeć umowę kompromisową i zapłacić część długu w jeden z trzech wymienionych sposobów, albo też ogłosić moratorium i wogóle nie płacić, czyli stać się bankrutem. Wszystkie te metody były stosowane. Wszyscy dłużnicy płacili z początku w złocie, aż ich zasoby tak zmalały, że waluty ich zostały zagrożone. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że każdy niewypłacalny naród wolał raczej zostać bankrutem, niż dopuścić do inflacji, jedynego istotnego niebezpieczeństwa.

Gdy zapasy złota osiągnęły minimum, dłużnicy zażądali nowych kredytów. Niemcy otrzymały 150 milionów dolarów, Austria 45 milionów. Podobnie jak inni dłużnicy próbowały oba te kraje dotrzymać zobowiązań, płacąc towarami. To było możliwe li-tylko przy czynnym bilansie handlowym. Forsowano zatem eksport, ograniczano z całą bez-

względnością import za pomocą cel prohibicyjnych, kontyngentowania, oraz odmawiania pozwoleń na na wwóz obcych walut, chociażby dla zakupu najpotrzebniejszych artykułów. Narody - wierzyciele, poszkodowane temi zarządzeniami, obniżającemi ich własną siłę nabywczą, odpowiedziły podniesieniem cel ochronnych i handel międzynarodowy ze 100 w r. 1929 spadł na 87 w r. 1930, na 61 w 1931, a na 41 w r. 1932. Jeżeli tak dalej pójdzie, to zagłada jest nieunikniona. Ale ratunek jest, mianowicie w pracy.

Automatycznie działające siły gospodarcze napierają już na barjery tej blokady handlowej, najsurowszej, jaką zna historia ekonomji. Zgodnie z cyframi podanemi przez National City Bank, 17 krajów dłużniczych, w tem 9 pozaeuropejskich, zdołało w przeciwstawieniu do przewagi importowej wysokości 117 milionów dolarów za rok 1930 osiągnąć przewagę eksportową w r. 1931, wyrażającą się 765 milionami dolarów; w roku bieżącym zaś osiągnęły one dotychczas saldo eksportowe wysokości 148 milionów dolarów, zamiast 67 milionów za ten sam przeciąg czasu w roku ubiegłym.

Krajom, które nie mogą przesadzić muru taryf celnych i dotrzymać zobowiązań, płacąc w towarze, pozostają dwie ostatnie metody traktowania swych długów: kompromis i spłata części długu, moratorium, czyli zawieszenie płatności. Niemiecki układ tymczasowego status quo ante jest ogłoszeniem niewypłacalności. Moratoria: węgierskie, greckie, bułgarskie i austriackie są również ogłoszeniem niewypłacalności, które łatwo prowadzić mogą do

bankructwa. Austria jest może chwilowo uratowana swą pożyczką. Sześć pozostałych krajów walczy z napierającymi okolicznościami, pragnąc uniknąć wybiegu moratoryjnego.

Czy ta groźba niewypłacalności ogólnie - europejskiej oznacza: zagładę?

Nie.

Mało kto pamięta, że w XIX i XX stuleciu 11 krajów europejskich doszło do bankructwa, nie wypełniając zobowiązań, lub też redukując je samowolnie. W tej lub innej formie nastąpiło zawieszenie płatności w Prusach, Westfalji, Hesji; w Holandji, Austrii, Portugalji, Hiszpanji, Turcji, Grecji, Serbji i Rosji. Wszystkie te bankructwa zdarzyły się w okresach kryzysowych, powojennych. Austria uciekała się pięciokrotnie do tego środka, Hiszpanja sześciokrotnie. Bankructwo nie doprowadziło żadnego z tych krajów do zagłady, przeciwnie, według Dra Leopolda Heimemanna w Berlinie, który bardzo niedawno zrobił te pouczające zestawienia, zniknięcie dawnych zobowiązań skłaniało zagranicznych kapitalistów do udzielania nowych kredytów.

Ameryka i inni wierzyciele nie kwapią się może narazie z udzieleniem nowych kredytów, ale nie mniej widzimy, że bankructwo danego państwa jest wprawdzie dla dłużnika ciężkiem przejściem, nie równie cięższem jednakże dla wierzyciela. W każdym razie dla świata kapitalistycznego bankructwo państwa nie jest bynajmniej równoznaczne z jego zagładą.

Bankruta nikt nie popiera. Wszyscy walczą przeciw niemu. Jest to najgorszy sposób wyjścia z sy-

tuacji. To też niewielu tylko i jedynie w ostateczną opresję do niego się ucieknie. Ale dla tych, nielicznych nie jest to położenie beznadziejne. Świadome inflacyjnych klęsk narody europejskie wolą bankructwo niż inflację i to stanowczo. Niektóre państwa uciekłyby się wprawdzie do inflacji raczej, jeżeli mianowicie mogłyby się tą drogą pozbyć długów zagranicznych, ale od czasu załamania się waluty niemieckiej, austriackiej i węgierskiej większość europejskich długów zagranicznych ma za podstawę złoto. Ponieważ zatem przez inflację nie nie zyskają, a tylko na niej tracą, wybierają zadłużeni, gdy są do muru przyparci — ogłoszenie bankructwa. Daje ono możliwość zaczynania na nowo, znosi blokadę walutową i handlową i usuwa ostatecznie niebezpieczeństwo odosobnienia.

Drugie ograniczenie samowystarczalności poszczególnych narodów polega na tem, że narody mogą zachować stosunki handlowe, nawet gdy waluta przestaje być międzynarodowym środkiem wymiennym, mianowicie w drodze wymiany bezpośredniej, zapomocą t. zw. clearing'u, czyli systemu rozrachunkowego. Jest to dzisiaj główna forma wymiany międzypaństwowej w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej. Każdy naród ogranicza swój import z danego kraju obcego tak, aby był on równy jego eksportowi do tegoż kraju, tak że o rozmia-
rze transakcji handlowych decydują słabsze cyfry. Ale nawet przy tak prymitywnym sposobie zawierania i załatwiania interesów, minimum handlowe każdego z narodów, prowadzących ów handel wymienny, równa się conajmniej całokształtowi tran-



zacji handlowych najsłabszego członka danej grupy. Tutaj zaś w Europie Środkowej, gdzie tendencja samowystarczalności najsilniej się zaznacza, nie osiągnięto i tego minimum handlowego.

Jakkolwiek ta wzajemna wymiana jest niezadowalającą formą handlu, to przecież stanowi ona dla każdego kraju pewien kontakt ze światem zewnętrznym. Ten kontakt jest podwaliną dalszego rozwoju stosunków danego kraju z jego sąsiadami.

Jasnym jest zatem, że Europa nie rozpadnie się na poszczególne komórki; obawa wojny, która pchnęła ludy do samowystarczalności, nie zdoła doprowadzić do nałożenia na samych siebie tych ograniczeń, którychbyśmy właśnie chcieli uniknąć, ponieważ blokadzie walutowej można w najgorszym razie zapobiedz ogłoszeniem bankructwa, a dzięki handlowi wymiennemu utrzymany zostaje chociażby minimalny kontakt ze światem otaczającym.

Ale Europa nie ulegnie również owej ruinie społecznej, o której wspominają przepowiednie „średniowiecza“. Po pierwsze dlatego, że dwa główne po temu warunki są mało prawdopodobne, mianowicie: inflacja i niemoc rządów, powtórę zaś dlatego, że Europa ubezpieczyła się przeciw rewolucjom. Europa liczy 12—15 milionów bezrobotnych, z tego 11 milionów otrzymuje od rządów zapomogi, co najmniej wystarczające na najskromniejszy byt codzienny. W Europie dzisiejszej zapanowało poczucie odpowiedzialności społecznej, dotychczas nienotowane w historii, którego Karol Marx nie mógł, rzecz prosta, uwzględnić w swych rozważaniach.

Te same powody potwierdzają zapatrywanie, iż

Europa nie wyjdzie z obecnego kryzysu skomunizowana. W każdym kapitalistycznym państwie europejskim ledwo powstanie mocna partja komunistyczna, a natychmiast zjawia się równoważnik w postaci jeszcze mocniejszej partji faszystowskiej, która czeka tylko na sposobność, a przeważnie posiada i dostateczne dane fizyczne, by móżdż swych wrogów z lewicy unicestwić. Tam, gdzie zachodzi obawa o losy rządu demokratycznego, zagraża wszędzie niemal raczej faszyzm niż komunizm. We wszystkich krajach widzimy tendencję do wzmocnienia rządu. Ten moment przesilenia gospodarczego, w związku z niem — niedoli warstw robotniczych, zdaje się pozornie sprzyjać rewolucji komunistycznej, ale im dłużej trwa kryzys, tem prawdopodobniejszem się staje powtórzenie wypadków rosyjskich li-tylko w razie wojny, o ile się oczywiście nie uda Sowietom podnieść u siebie stopę życiową ponad skalę sąsiadów bliższych i dalszych.

Zatem ogólny rzut oka na stosunki gospodarze Europy nie pozwala wnioskować o niedalekiej autarkji, anarchji lub rewolucji komunistycznej, nigdzie na horyzoncie nie widać oznak „zagłady“.

Podstawą tego rzutu oka jest spostrzeżenie niepesymistyczne i nieoptymistyczne, że proces gospodarczy przy ustroju kapitalistycznym odbywa się automatycznie, że siły, nad którymi człowiek nie panuje, ciągną kontynent europejski w kierunku ewentualnego ozdrowienia, tak jak w swoim czasie pchnęły go w przepaść. Wśród skomplikowanych posunięć gospodarczych, przesuwających obecnie zarówno w Europie, jak gdzieindziej, własność wsze-

laka, dominuje jeden czynnik: redukowanie obciążenia, długów. Widzimy tę redukcję niemal we wszystkich krajach kontynentu. Temu zjawisku towarzyszy inne: podniesienie się cen produktów i artykułów. Jedno i drugie jest symptomatem polepszenia.

Teraz właśnie redukuje Europa swe długi najboleśniejszą metodą, przez bankructwo i zawieszenie płatności. A jest to metoda czysto automatyczna. Jeżeli nikt nic nie przedsięwzięmie przeciw wydarzeniom ostatniej doby, metoda ta pracować będzie nadal za nas i w końcu doprowadzi do uzdrowienia stosunków. Istnieją jednakże jeszcze dwie metody, wymagające obie naszego współdziałania: porozumienie między wierzycielem a dłużnikiem, na którym wierzyciel nie traci wszystkiego, lecz ratuje część kapitału przynajmniej; oraz — obniżenie waluty, ustanowienie nowego kursu złota, tak skalkulowanego, ażeby odpowiadał cenom artykułów i przyczynił się do wzrostu tychże cen.

Należy raz jeszcze podkreślić, że metoda bankructwa przy wszystkich jej stronach ujemnych nie prowadzi bynajmniej do zagłady, ale raczej do sanacji, powolnej lecz niechybnej. Z radością należy przytem powitać fakt, że Europa może się słusznie spodziewać niebawem planowej akcji międzynarodowej w kierunku uzdrowienia i poprawy stosunków. Akcja ta będzie miała na celu polepszenie możliwie bezbolesne stanu gospodarczego nie tylko w Europie, lecz na świecie wogóle.

Z planem czy bez planu, Europa jest na dobrej drodze. Bankructwa kryją błogosławieństwo nie-

dalekiej przyszłości. Projektowana akcja budzi nadzieje.

Jaką postać przybierze ta akcja i jakie są jej szanse powodzenia? — odpowiedź na tę kwestję stanowić będzie, między innymi, cel naszych dociekan. Narazie najważniejsze jest pytanie, czy istotnie, jak mniemają amerykańscy, a bardziej jeszcze europejscy obserwatorzy, Europa tak już się głęboko pogrążyła w otchłani, że wypłynięcie jej na powierzchnię jest niemożliwe. Jak głęboką jest ta otchłań? Czy rozpęd staczania się nie jest do powstrzymania? Czy też może już sięga dna?

Jak żyją te 400 milionów Europejczyków podczas kryzysu? Czy część umiera z głodu, czy może umrze niebawem? Czy powodzi im się gorzej czy lepiej niż przed wojną? Jakie mają oni widoki na odzyskanie kredytów, siły nabywczej pieniądza, na zapłacenie długów? Czy zdołają znów zostać odbiorcami 20 miliardów dolarów w towarze, tak jak w roku 1929? Czy można przypuszczalnie określić, kiedy się to stanie?

A nadewszystko, czy różni się obecny kryzys pozytywnymi cechami jakościowymi od innych poprzednich kryzysów? Czy kryje on w sobie coś, co czyni nieprawdopodobnem odrodzenie się jutro świata po dzisiejszej depresji, tak jak tego widzieliśmy stale przykłady w ciągu ostatnich dwu stuleci?

Oto jest szereg pytań, na które następujący rzut oka na fabryki, niemowlęta, miasta, mężów stanu, statystyki, robotników, lokale taneczne, banki, kupców, hotele, domy noclegowe ma nam dać szereg odpowiedzi.

WIEDEŃ.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Na nocnym horyzoncie Wiednia błyszczy potężny krąg świetlny. To wielkie koło na Praterze. Po raz pierwszy zabłysły te światła w maju roku 1873, gdy cesarz otwierał wystawę międzynarodową. W tymże tygodniu krach giełdy wiedeńskiej zapoczątkował panikę na światowym rynku akcyjnym.

Prawie w tym samym dniu majowym w 59 lat później ogłosiła austriacka Kreditanstalt niewypłacalność. Panika rozszerzyła się szybko na całą kulę ziemską; depresja trwa, ale wciąż jeszcze błyszczą światła wielkiego koła szczęśliwego miasta.

Mieszkańcy tego miasta przeważnie nie myślą o kryzysie. Bankierzy tutejsi nie pamiętają zazwyczaj, podobnie jak bankierzy innych miast i krajów, że już były inne kryzysy na świecie i że obecny nie różni się od poprzednich ani zasadniczo ani jakościowo, że przynajmniej jeden z poprzednich gorszy był od teraźniejszego, a wszystkie razem są stale tylko zwiastunami lepszego jutra, wzmożonej pomysłowości.

Najgroźniejszy kryzys tu się zaczął, stąd ogarnął świat mniejwięcej w tym czasie, kiedy młody Franciszek Józef pięknej Fräulein Tingel - Tangel ofiarował nagrodę za to, że na śnieżno-białym koniu stanęła na dachu jednego z wagoników nowiutkiego wielkiego koła i tak pozostała aż koło swój obrót zakończyło.

Jednym z najważniejszych warunków odpowiedzi na pytanie: „Czy Europa się podniesie?“ jest ustalenie, ile nieszczęść Europa już przeszła przed obecnym kryzysem. Inaczej mówiąc: czy naprawdę ten kryzys jest najstraszliwszym, jaki zna historia świata; czy, zwłaszcza, kryje on w sobie czynniki, odróżniające go jakościowo od poprzednich? Jeżeli tak, to sceptycyzm tych, co twierdzą, że Europa nie może się wydzwignąć, byłby poniekąd umotywowany logicznie. W przeciwnym razie musimy dojść do wniosku, że Europa wyjdzie z tego kryzysu obronną ręką, podobnie jak z poprzednich. Niezmiernie poczynające są opisy wydarzeń wiedeńskich z r. 1873, pióra naocznego świadka; dają nam one możliwość porównania ówczesnej klęski z doniosłością i rozmiarem obecnej. „Panika, chaos, dzika rozpacz, beznadziejny szal, upadek zaufania, całkowita ruina gospodarcza“ — tak charakteryzuje współczesny historyk ową epokę. Był to pierwszy kryzys tak doniosły w tej części świata; przeniósł on się najpierw, rzecz dziwna, do Ameryki, i stamtąd dopiero objął cały kontynent europejski. Trwał zaś lat siedem!

Podczas tych siedmiu lat cierpiały Austro-Węgry, t. j. obszar, jaki zajmuje obecnie Austria

Węgry, Czechosłowacja, Jugosławia, oraz części Rumunii i Polski — srogą depresję, brak pracy i faktycznie głód, który niejednego wręcz o śmierć przyprowadził. Dzisiaj w państwach tegoż obszaru nie dzieje się nic podobnego.

Niema możliwości porównania cyfr bezrobocia obu kryzysów, bo niema statystyki bezrobocia z roku 1873, ale urzędowe tabele statystyczne dzisiejsze wykazują, że ta część Europy mniej jest dotknięta naogół bezrobociem niż inne. Austria wykazuje 352.000 bezrobotnych przy zaludnieniu, wynoszącym 6.740.000, a zatem 5%. Jest to najwyższy stosunek procentowy, prawie równy stosunkowi procentowemu bezrobocia w Anglii, ale niższy aniżeli niemieckie 9 procent i amerykańskie przypuszczalne 10 procent. Zaraz potem idzie Czechosłowacja ze swymi 458.000 bezrobotnymi, czyli 3 procent.

W krajach rolniczych, gdzie statystyka jest mniej miarodajna, bo niema tam zapomóg rządowych dla bezrobotnych, mamy cyfry następujące: Węgry notują 70.000 bezrobotnych przy zaludnieniu 8.700.000, czyli mniejwięcej 0,8%; Jugosławia 25.000 na 13.970.000, czyli mniej niż 0,1%; Rumunja 60.000 na 18.200.000, czyli około 0,3%. Przypuszczalnie nie są w to wliczone całe zastępy bezrobotnych pracowników rolnych, ale naogół widzimy około miliona bezrobotnych w państwach nadduńskich na 63 miliony ludności tych terytorjów, czyli dokładnie jeden i pół procent. Tak niskie cyfry bezrobocia nie wykazuje żadne wielkie mocarstwo.

Oba państwa uprzemysłowione, Austria i Cze-

chosłowacja udzielają zapomóg, które wystarczają na podtrzymanie egzystencji. Zapomoga austriacka wynosi mniej więcej 9 dolarów miesięcznie na osobę, czechosłowacka tyleż. Wiedeńscy bezrobotni, którzy mieszkają w 65.000 mieszkań, wzniesionych od r. 1919 staraniem socjalistycznego magistratu, są stanowczo uprzywilejowani wśród bezrobotnych całego świata. Komorne obliczone jedynie na koszt konserwacji wynosi 5 dolarów miesięcznie od mieszkania; jest to chyba najtańsze komorne w Europie.

Zwiedziłem cały szereg tych pałacowych mieszkań robotniczych i urzędniczych, odrzucając usługi wszelkich zawodowych przewodników. Mieszkania te są wręcz wspaniałe, ale jeszcze większe wrażenie niż domki, niż imponujący obiekt, jakim jest „Karl-Marx-Hof“, wybudowany kosztem 4 milionów dolarów i oddany do użytku publicznego w r. 1930, mogący pomieścić 6000 osób — większe wrażenie, powiadam, wywierają dzieci, bawiące się w ogródkach. W 6 siedzibach „proletariuszy“ zatrzymaliśmy się, by podziwiać zastępy półnagich młodych istot, skaczących w słońcu, rozwijających mięśnie swych silnych, opalonych ciał, których budowa i żywotność mogły wzbudzić zazdrość w dzieciach milionerów. Dopytywaliśmy się o to i owo, aż okazało się, że jedna czwarta do jednej trzeciej tych dzieci należała do rodzin bezrobotnych.

„Co się dzieje, gdy dana rodzina nie może zapłacić komornego?“, pytam ogrodnika, który podlewa klombiki przed mniejszymi domkami. „Czy ich się eksmituje?“

„Ależ skąd!“ woła ogrodnik. „Zostają w swo-

jem mieszkaniu, jak długo chcą. Nie potrzebują płacić“.

Cesarz Franciszek Józef nie miał w Burgu łazienki i napewno w tymże Burgu, olbrzymim pałacu, położonym w samym sercu Wiednia, nie mieszka się tak wygodnie i przyjemnie jak w jednym z tych dziesięciu czy dwunastu domków robotniczych, wybudowanych staraniem socjalistycznej administracji miejskiej, pierwszej, która dla swych zwolenników zdziałała coś istotnego. Nietylko wszyscy mieszkańcy domków magistrackich mają łazienki prywatne, miasto posiada na każdym kroku liczne i komfortowo urządzone pływalnie, tak że Wiedeń śmiało uważać można za centrum sportów wodnych Europy.

Wiedeń słusznie dumny jest ze swego „Amalienbadu“, wyłożonego taflami kamiennymi i marmurem, nadającego się na teren igrzysk olimpijskich. Niejeden bogaty klub w New-Yorku mógłby mu pozazdrościć urządzeń łaźniowych rosyjskich i tureckich, oraz wielkiej hali gimnastycznej. Pięciopiętrowy ten budynek wznosi się w jednej z najuboższych dzielnic Wiednia i jest otwarty dla najszerszej publiczności.

Nad brzegiem Dunaju są plaże, na których setki tysięcy Wiedeńczyków uprawiają sporty. Ceny są obliczone przystępnie dla szerokich mas: za 20 centów dostaje się w bufecie obfity posiłek, całe „menu“. Walce wiedeńskie rozbrzmiewają na falach rzeki i na jej brzegu, na którym ustawiono w tym celu szereg głośników; opalona w słońcu młodzież tego miasta, dotkniętego kryzysem, wiruje w takt

muzyki aż do pierwszych taktów rumby. W tym momencie przestaje tańczyć. Gród Straussów nie uznał rumby.

Wiedeń, ongiś nawiedzany przez zarazę, będący środowiskiem suchotniczym, gnieźdzący swą ludność w istnych norach, dających się porównać tylko z najnędzniejszymi norami moskiewskimi — Wiedeń wykazuje dziś statystyką stan zdrowotny, z którym mało miast europejskich może rywalizować, a wygląd jego młodszych obywateli potwierdza te dane statystyczne.

Pośrednim rezultatem tej polityki magistrackiej jest fakt, że partja komunistyczna w Wiedniu nie zdołała i dzisiaj, w kulminacyjnym punkcie kryzysu, uzyskać ani jednego mandatu w radzie miejskiej. Na 90 mandatów uzyskali socjaliści 66, chrześcijańscy demokraci 19 i Hitlerowcy 15. Moskwa nie przedstawia ponęt dla robotników, których warunki bytu są znacznie lepsze nietylko od warunków ich moskiewskich kolegów, ale nawet od warunków robotników wszystkich innych państw europejskich.

Niewątpliwie i w Wiedniu jest nędza. Poinformowałem się, gdzie jej szukać należy. Do ciężko dotkniętych należy baron Louis Rothschild, szef zbankrutowanej Kreditanstalt, który był pierwszym znanym obywatelem zmuszonym do zwinięcia własnego mieszkania, mianowicie przeprowadził się on ze swego pięknego pałacu przy Prinz-Eugen-Strasse do równie pięknego pałacu swego brata Alfonsa przy Theresianumstrasse. Jemu to przypadła przedtem jeszcze, jako pierwszemu szefowi

instytucji finansowej w Austrii, smutna rola ogłoszenia niewypłacalności swego banku.

Nietylko ilość bridge'ystów w kawiarniach wiedeńskich zmalała; słychać wszędzie, że rodziny, które trzymały troje służby, zmuszone były ograniczyć się do dwojga, baron Rothschild zredukował swój personel służbowy do 24 osób (zamiast 48).

Tem samem widzimy, że kryzys dotknął stosunkowo bardziej ludzi bogatych i wyższe sfery społeczeństwa, aniżeli niższe, ale że i ci ex-zamożni mogą jeszcze utrzymać znośny poziom życia. Socjalistyczny zarząd miejski Wiednia sfinansował swój niebywały olbrzymi program budowlany, nakładając na istniejące już dawniej kamienice podatki, równoznaczne w praktyce z wywłaszczeniem; podobnie cały swój szeroko zakreślony system melioracji i świadczeń społecznych pokrył magistrat z danin, które poza klasą robotniczą, były oczywiście wysoce niepopularne. Bezwzględnie najciężej jest dziś naturalnie dotknięta ta klasa ludzi, która już wyczerpała swoje prawnie jej przysługujące zapomogi, a pracy otrzymać nie może. W tem położeniu znajduje się około 100.000 osób t. j. 2% ludności, z rodzinami włącznie — 6%.

Niemłoda pokojówka w hotelu, gdzie mieszkam, opowiedziała mi, że mąż jej jest bezrobotny od 18 miesięcy. W pierwszym roku swego bezrobocia otrzymywał on, jako kelner, 3 dolary zapomogi tygodniowej, w ostatnich zaś 6 miesiącach 2 dolary 25 c. Tę zapomogę będzie otrzymywał przez następne 6 miesięcy w dalszym ciągu, poczem obowłazek utrzymywania go spadnie na jego żonę, która obec-

nie zarabia 5 dolarów tygodniowo. Ma ona wielu znajomych bezrobotnych.

„Co się dzieje z pracownikami, którzy stracili posady, a zapomóg już nie otrzymują?“ — pytam ją.

„Ano, jeżeli żony zarabiają, to żyją z ich pracy, albo też żebrzą, lub kradną. Umierać nie umierają. Twarde życie jest w tych ludziach“.

Wiedeń twierdzi, że jest bardziej dotknięty kryzysem niż jakiekolwiek miasto Europy środkowej i południowo - wschodniej. Jeżeli to prawda, to wiadomości o biedzie w tej części świata są mocno przesadne. W roku 1920 udowodniono statystycznie, że tysiące Wiedeńczyków umrą z głodu w ciągu paru miesięcy. Nietylko nie poumierali, ale jeszcze wydali na świat nad wyraz zdrowe pokolenie, które teraz zaludnia to, jak się zdaje, niezniszczalne miasto. Statystyka gospodarcza wykazuje w Austrii większe spożycie przeciętne środków żywnościowych niż kiedykolwiek od czasu wojny. Jeżeli określić spożycie między r. 1923—1930 cyfrą 100, to według danych Austrjackiego Instytutu do Badań konjunkturalnych w r. 1932 ludność spożyła dotychczas w stosunku 107. Zakupy obuwia i artykułów domowych określimy cyfrą 102. Odzież kupowano o 15% mniej, a frekwencja kawiarniana spadła o 20%. Zachodzi wszakże kwestja, gdzie się podziały te 20% i w którym innym kraju podawano-by z całą powagą cyfry frekwencji kawiarnianej w wykazie gospodarczym. Ale nawet reklama w pismach codziennych zmniejszyła się tylko o 6%, a to w społeczeństwie, które tak dobrze zdaje sobie sprawę z jej znaczenia przy systemie kapitalistycz-

nym, jest niechybną oznaką poprawy interesów.

Wysoki poziom spożycia można tem wytłomaczyć, że jakkolwiek ceny artykułów nie spadły, a raczej się nieznacznie podniosły: ze 106 w 1927 na 109 dzisiaj, to i wynagrodzenia nie zostały zredukowane. To nieobniżanie pensji i cen może być bardzo pomyślne dla zatrudnionych pracowników, ale stało się klęskowe dla eksportu i dla bilansu handlowego Austrii i tem samem przyczyniło się w znacznej mierze do wzmożenia się bezrobocia. Normalnie powinien przemysł austriacki eksportować 50% swej produkcji. Najdobitniej uwydatnia się konsekwencja tej gospodarki w przemyśle stalowym i żelaznym; ostatni wielki piec austriacki tylko co wygasł, produkcja rudy żelaznej spadła na 32% normalnej wysokości, produkcja surowego żelaza na 8%, produkcja stali na 15%.

Przemysł tekstylny pracuje z taką samą prawie intensywnością jak w r. 1927—30. Forniery, celuloza i papier utrzymują się na poziomie przeciętnym niewiele niższym niż w r. 1927—30, podobnie jak niezmiernie ważny dla Austrii przemysł wyrobów skórzanых, który nie wykazuje najmniejszego spadku. Zapasy są, niestety, znaczne i wciąż jeszcze wzrastają, jak widać z wykazu stock'ów wiedeńskich, zawierających o jedną siódmą więcej towarów niż w roku ubiegłym o tej samej porze. Eksport skurczył się o 42%, import zaś o 50% — radosny objaw w kraju zadłużonym, w którym wszystkie dotychczasowe usiłowania osiągnięcia czynnego bilansu pozostawały bezskuteczne.

Jeszcze jedno spostrzeżenie: gdy pokażna ilość

niewypłacalnych koncernów znika co tydzień z powierzchni po ogłoszeniu bankructwa, a reorganizacje ze zmniejszeniem kapitału są dokonywane w stosunku około 100 na tydzień, czyli dwa razy częściej niż w r. 1927, roku tak zwanego odrodzenia, równocześnie wyraża się niezmordowana odwaga i żywotność Austriaków w fakcie, że przeciętnie 55 podań tygodniowo wpływa o rejestrację nowych firm handlowych i przemysłowych.

Rozliczne anomalje sytuacji gospodarczej Austrii pochodzą ze stanu jej waluty. Bank Narodowy (Nationalbank) posiada 193 miliony szylingów w złocie i obcych walutach na pokrycie swych banknotów, których obieg wynosi 966 milionów szylingów; równa się to pokryciu 18 procentowemu. Z tych 193 milionów, stanowiących pokrycie finansów państwowych, 100 milionów jest pożyczonych przez Bank Angielski, 90 milionów przez Bank dla Międzynarodowych Rozrachunków, tak że faktycznie Nationalbank posiada zaledwie 3 miliony szylingów w złocie, to znaczy pokrycie 0,03% -owe, czyli istny rekord światowy — „w dół“.

Zilustrujmy tu zasadniczą sytuację krajów śródkowo - europejskich. Austrija pożyczyła sobie 190 milionów szylingów, aby ocalić swą walutę. Zaciągnęła pożyczkę krótkoterminową. Dzisiaj Liga Narodów, t. zn. Francja, ponieważ Francja jest głównym bankierem — ofiarowała Austrii 250 milionów szylingów na lat 20. Z tych 250 milionów musiałaby Austrija zaraz wyłożyć 190 milionów na spłacenie swego krótkoterminowego kredytu. Ale pozostałe 60 milionów musiałaby zużyć na pokry-

cie zobowiązań również krótkoterminowych, zaciągniętych w stosunku do innych krajów, dla Włoch np., które to zobowiązania uległy chwilowemu odroczeniu na skutek układu tymczasowego o status quo ante. Kredyt Ligi Narodów sprowadza się zatem do zamiany kredytu krótkoterminowego na długoterminowy.

Tytułem rewanżu za tę zmianę zażądała Francja od Austrii wyrzeczenia się na przeciąg lat 20 wszelkich dążeń do „Anschlusu“, czyli połączenia z Niemcami, oraz poddania się na nowo kontroli Ligi Narodów. Nie możemy się dziwić, że parlament wiedeński sprzeciwił się kategorycznie zawarciu tego interesu tak zaważowanego. Tendencja francuska uprawiania polityki w pierwszym rzędzie, wysuwania jej przed i ponad sprawy gospodarcze, ujawniła się tu w całej pełni. Francja radaby widzieć Austrię odrodzoną materialnie, ale zgodzi się raczej na upadek Austrii, aniżeli na jej przyłączenie się do Niemiec, które zyskałyby tem samem na „potencjalnej sile wojennej“. Za każdym krokiem finansowym Francji w Europie środkowej kroczy widmo niemieckiego oręża, a raczej obawa Francji przed tem widmem.

Austria jednakże, na zewnątrz ofiara, „underdog“, okoliczności, stwierdza faktami, że niema szczęśliwszej jednostki zbiorowej jak bankrut, którego wszyscy wierzyciele starają się ratować, aby kiedyś, kiedyś odzyskać swoje kapitały. Wierzyciele Austrii wiedzą, że bez nowej pożyczki — 190 milionów kredytu krótkoterminowego przepadnie, na

razie przynajmniej. Na wezwanie do zapłaty Austria poprostu odpowie odmownie.

Ale pożyczka jest dla Austrii samej środkiem ocalenia w tym stanie niepewności między wypłacalnością a niewypłacalnością, który ją od stu lat charakteryzuje. Dla Austrii pożyczka Ligi Narodów to za wiele aby umrzeć, za mało aby żyć — fiskalnie. Dzięki niej może Austria nominalnie utrzymać w obiegu wewnętrznym swoją walutę „opartą na złocie“. Bez niej może zrobić to samo, ponieważ nie spłaci krótkoterminowej pożyczki. Ale Liga Narodów nie zdoła umożliwić Austrii jedyne go posunięcia, mogącego uporządkować jej fiskalne i prywatne finanse, a mianowicie obniżenia waluty do poziomu, odpowiadającego jej istotnej wartości, co byłoby faktycznym powrotem do oparcia na złocie.

Dopóki Austria nie otrzyma w formie kredytu udzielonego Nationalbankowi tak wydatnej pomocy finansowej, ażeby mogła pieniądź swój obniżyć do wartości 30—40% obecnego parytetu i na tym poziomie go utrzymać, dopóty nie nastąpi tam sanacja gospodarcza, chyba drogą otwartego bankructwa państwowego.

W obiegu wewnętrznym utrzymują władze austriackie swoją walutę na dotychczasowym poziomie, bodajże przemocą, choćby z pomocą policji. Za granicą i na „czarnej giełdzie“ w kawiarniach wiedeńskich kurs szylinga spadł o 25—40% poniżej parytetu. Wszyscy wiedzą, że notowania „czarnej giełdy“ są jedynie miarodajne dla prawdziwej wartości szylinga. Dlaczego rząd nie chce odstąpić od

„złota“ i określić samodzielnie kursu waluty, jak to miało miejsce z funtem angielskim?

Przedewszystkiem dlatego, że Austriacy są uświadomieni co do inflacji i że rząd nie ma dostatecznej ilości pieniędzy, aby kurs szylinga obniżyć do poziomu naturalnego, ale też na nim stanąć, t. j. kurs ten utrzymać.

Uświadomienie inflacyjne powoduje, że rząd musiałby tu więcej niż gdzieindziej przyczynić się do utrzymania kursu na poziomie racjonalnym. W kraju, który przeżył nieograniczoną, niekontrolowaną inflację, nietrudno o panikę przy najmnijsem zachwianiu się kursu pieniądza. Oparzeni poprzedniemi doświadczeniami, czemp prędzej kupują towary, papiery, które już były na drodze do utracenia wszelkiej wartości, a dziś stają się przez to walorami. Ceny i wynagrodzenia idą w górę, cała korzyść z obniżenia kursu przepada, wydatki rządowe wzrastają, deficyt budżetowy się wzmaga, trzeba drukować więcej banknotów itd. bez końca.

Jeżeli jednak rząd posiada dosyć pieniędzy lub obcych walut, aby obniżyć kurs do poziomu racjonalnego li-tylko, jeżeli przytem rząd mocen jest zatrzymać wzrost płac, to obniżenie to przyniesie odciążenie budżetowe, eksport stanie się i zwiększy się, międzynarodowy bilans płatniczy się poprawi, a wszystko to może zapobiedz bankructwu państwa, jak to widzimy na przykładzie Anglii.

Konieczność obniżenia kursu szylinga trafia do przekorania wszystkim czynnikom rządowym w Austrii. Sztuczny poziom cen, wynikający z kursu waluty, przemocą utrzymywanej, czyni Austrię nie-

zdołną do konkurencji na rynku światowym. Artykuł skórzany, portfel np., sprzedają dzisiaj w Wiedniu za 7 szylingów. Klienta z Ameryki kosztuje ten portfel dolara. Faktycznie zaś te 7 szylingów odpowiada wartości 75 centów, i tyle też na rynku światowym portfel taki jest wart. Dlatego też Amerykanin nie kupuje w Wiedniu i nie będzie kupował, dopóki nie będzie mógł zamienić 75 centów (a nie dolara!) na 7 szylingów. Gdy to będzie możliwe, zaczną kupować.

Austria znajduje się w tej chwili między Scyllą sztucznej deflacji, dławiącej jej handel, a Charybdą grożącej inflacji. Na razie wybiera Scyllę. Wszyscy przedstawiciele władz w Wiedniu upewniali mnie, że Austria dołoży wszelkich starań, by zapobiedz inflacji. „Wszelkie starania“; w obecnej sytuacji należy pod tem rozumieć między innemi i bankructwo. Tymczasem korzystają z niefortunnego położenia Austrii spekulanci walutowi. Ale niezawsze!

Cały Wiedeń śmiał się, gdy w kawiarni „Czarna Giełda“ zjawili się dwu Anglików i zaofiarowało 15.000 funtów szterlingów wzamian za szylingi. Mieli przy sobie banknoty 1000 funtowe i momentalnie sprzedali je po kursie o 40% wyższym niż parytet policyjny Nationalbanku, ponieważ 1000 funtowy banknot można bez najmniejszej trudności przemycić za granicę w papierosie. Ledwo spekulanci przejechali granicę, okazało się, że ich cenne funty są fałszywe. Anglicy znikli, ale nawet, gdyby byli w Wiedniu, nic im nie groziło, bo nikt ich nie mógł zaskarżyć bez zdradzenia się, że prowadził

niedozwolony handel walutami, co pociąga za sobą karę więzienia.

Wszystkoby wskazywało na prawdopodobieństwo uchronienia się Austrii przed inflacją; jasnem jest, że nie chce ona obniżać kursu szylinga, zanim jest pewna, że do inflacji nie dojdzie, t. j. zanim posiada dosyć zasobów finansowych, dostarczonych jej przez inne państwa. Sądząc z ostatnich wydażeń poza jej obrębem, przypuszczać należy, że może te zasoby udzielone jej zostaną. W przeciwnym wypadku ogłosi Austria z całym spokojem bankructwo, czyli przedłuży na czas nieograniczony swoje moratorium spłat zagranicznych, co dla jej wierzycieli przedstawia stratę około 7 milionów dolarów miesięcznie w procentach i amortyzacji pożyczki. Wierzycielom zaszkodzi to bardziej niż samej Austrii, która ma już za sobą długi szereg pomyslnych bankructw.

Przeszłość wykazuje mianowicie, że wielkie mocarstwo Austro - Węgierskie bankrutowało w XIX wieku nie mniej jak pięć razy. Zawiesiło płatności w latach 1803 i 1806, w 1811 zredukowało samowolnie swe zobowiązania do jednej piątej. W 1818 obcięło do połowy procenty od swych długów. W 1868 wprowadziło podatek od kuponów od swych własnych obligacji, sprowadzając tem samem procenty od tychże z 5 do 4,2%. Londyn i Amsterdam usunęły ze swych giełd obligacje austriackie, od tej chwili mogła monarchja austriacka otrzymać nowe zasiłki z zagranicy tylko pod zastaw nowych emisji czteroprocentowych, wolnych od podatku obligacji,

z warunkiem płacenia procentów i spłaty kapitału wyłącznie w złocie.

Podczas tego blisko stuletniego okresu Austria wzrastała w potęgę i pomyślność. Ludność jej powiększyła się: z 30 milionów poprzez 40 doszła do 50 milionów, terytorja i majątek państwowy również się zwiększyły. Po przegraniu ostatniej wojny przestała Austria być monarchją, terytorjum jej zmniejszyło się: z 696.000 do 82.800 km. kw.; z 51 milionowej ludności pozostało tylko 6 milionów. Jakkolwiek została zwolniona ze spłat reparacyjnych, to jednak bezpośrednio po zawieszeniu broni wyłoniło się niebezpieczeństwo śmierci głodowej. Cały świat pośpieszył zrazu z pomocą. Austria otrzymała kredyty ratunkowe wysokości przeszło 100 milionów dolarów, oraz z kolei szybko po sobie następujące inne pożyczki międzynarodowe, których ogólna suma wyniosła 200.000 milionów dolarów. Obecnie żartują Austriacy, słusznie bodaj, z ostatniej pożyczki wysokości 35 milionów dolarów.

Czy możemy wobec tego się dziwić, że Wiedeńczycy są najweselszymi ludźmi kontynentu, że ich dowcipy na temat kryzysu są najtrafniejsze? Dyrektor jednego z banków wiedeńskich powiedział do mnie: „Kryzys doprowadził do takiego stanu rzeczy, że dziś optymista mówi do pesymisty: „Pójdziemy wszyscy na żebry“, pesymista zaś odpowiada: „Dobrze, ale do kogo?“.

Austria nie potrzebuje sobie łamać głowy nad tem: „do kogo?“

„Pesymista“ — mówił dalej ów dyrektor banku — „jest jak ta mysz, która wpadła w dzban ze

śmietanką; usiłując się wydobyć, a widząc, że jej się to nie uda, wyciąga biernie łapki i tonie. Optymista zaś jest jak ta mysz, która również tam wpadła, ale pływa, pływa, pływa, aż ubije śmietankę na masło i wygramoli się“.

Austrjacy wciąż jeszcze pływają. Płyną oni od stu lat prawie przeciw prądowi gospodarczemu, który dosłownie oznacza depresję chroniczną. Z pięciu państw uprzemysłowionych, t. j.: Ameryki Północnej, Anglii, Francji, Niemiec i Austrji jest Austrja jedynem, które od roku 1866 do 1925 zaznało więcej lat depresji niżeli pomyślności ekonomicznej. Według National Bureau of Economic Research (Państwowego Biura Badań Ekonomicznych) w Ameryce, 10 lat pomyślności następuje przeciętnie po każdych 15 latach depresji ekonomicznej; w Austrji natomiast przypada w przeciągu ostatnich lat 60-u — 10 lat depresji na 7 lat pomyślności.

Jak wygląda Wiedeń w tych okolicznościach?

Na jednym z najbardziej ożywionych rogów ulic błyszczą światła nowiutkiej, tylko co otwartej kawiarni. Przed 50 laty był na tem miejscu bank. Bank zbankrutował, otwarto w tymże lokalu kawiarnię. Następnie odkupił posesję inny bank i był tu czynny przez lat kilka. W końcu i ten bank się wyprowadził i dzisiaj znowu widzimy na tymże rogu symbol życia wielkomiejskiego: kawiarnię: „Kawiarnię z Widokiem przez Okno“.

Nietylko dyrektorzy banków mogą brać kryzys ze strony humorystycznej.

Taksówka nasza zatrzymała się obok wagonów

tramwajowych, by pozwolić wysiąść z nich całym zastępom śmiejących się wesoło, dokazujących kobiet i mężczyzn. Jeden tramwaj za drugim nadjeżdżał i opróżniał się z pasażerów, aż w sumie wysiadło z tysięcy albo i więcej osób. Wszyscy zdążyli w kierunku gmachu rządowego, popychając się dla żartu, trącąc się wśród wybuchów śmiechu, aż w końcu ustawili się w szeregu. Zapytałem, kto są ci ludzie. Byli to bezrobotni, którzy przybyli po swe zapomogi. Okienko otwierają o godzinie 10-ej, m. 15. W Niemczech staliby bezrobotni już od godziny przed okienkiem, by otrzymać pieniądze. Ale Austriak nawet, gdy jest bezrobotny, nie rezygnuje z przywileju przyjścia o 15 minut za późno — o słynny „kwadrans akademicki“. Wszyscy przyjeżdżali tramwajem, ponieważ miasto daje bezrobotnym wolny przejazd po zapomogi.

Przejeżdżamy koło pomnika — najpiękniejszego z wiedeńskich pomników. Stary dudziarz, w łachmanach stoi pod pomnikiem, w pijanej postawie i gwiżdże odwieczną melodię. Co on gra? „Ach du lieber Augustin“. To jest melodia, którą przygrywa, a pomnik jest posągiem Augustyna samego, tego swego czasu sławnego na świat cały autora owej piosenki. Kochał on wino, dowcip i kobiety. Był Wiedeńczykiem.

Mówią, że w Wiedniu koncentruje się punkt ciężkości Europy środkowej. W Wiedniu koncentruje się pogoda życia. Ludność wiedeńska miała dziś inne zajęcie niż jej mężowie stanu, ślęczący nad zagadnieniem budżetowym. 10 tysięcy Wiedeńczyków zgromadziło się nad Dunajem w kierunku

Klosterneuburg, gdzie rozgrywała się sensacja dnia: odbywał się tam konkurs jedzenia makaronu! Trwało to długo, ale dało zadowalające rezultaty. Zwycięzca nie padł trupem.

Wiedeń jest jeszcze zawsze miastem Augustyna.

WIEDEŃ.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Wojna światowa była bombą, która rozerwała Austro - Węgry na cztery części. Bomba została podłożona w wielkim, obszernym pokoju jednego z pałaców wiedeńskich. Dzisiaj — szef tego państwa austriackiego, które niegdyś było najznaczniejszą częścią cesarstwa, dziś zaś jest najmniejszym z państw pochodnych, zasiadł za fornierowanym stołem w tymże pokoju i wyjaśniał rolę, jaką podział monarchji Habsburgów odgrywa w zagadnieniu: „Czy Europa się podniesie?“

Przestrzenią daleki, jest ten problemat z racji swej doniosłości, nieskończenie blizki Ameryce. Basen naddunajski zawiera ósmą część całej ludności europejskiej. Chcemy wiedzieć, czy Europa się wyleczy z ran i czy się z nich wyleczy Europa środkowa. New York spogląda na Europę, a oczy Europy zwrócone są nad Dunaj. Od krachu Kredytanstaltu nikt z pewnością nie może na Zachodzie nie ogładać się na Austcję.

Mówiącym do mnie w imieniu Austrii był Dr. Wilhelm Miklas, z zawodu nauczyciel, skromny, pełen godności człowiek o lekko pochylonej postaci,

ojciec jedenaściorga dzieci, od 1928 roku prezydent republiki austriackiej, ponownie obrany do roku 1935.

Ramy, w jakich się toczyła nasza rozmowa, uwydatniały silny kontrast pomiędzy „ongis“ a „dzisiaj“. Pokój ten, gabinet Metternicha, był centrum austriackich planów zaborczych aż do ostatniego projektu hrabiego Berchtholda, który to projekt eksplodował mu w rękach, doprowadził do wojny i rozczłonkował państwo. Cesarz — król znikł, posiadłości jego uległy podziałowi, niema już przepychu monarchji, ale kraj, w którym ona panowała, istnieje, istnieją ludzie, a znaczenie ex-Austro-Węgier jest dziś, na skutek ich trudności finansowych, jeżeli nie większe, to w każdym razie nie mniejsze, niż wówczas, kiedy nazywało się je „wielką potęgą“, mocarstwem.

Stojącym z boku wydaje się to czemś niezrozumiałem, dlaczego Austria, Węgry, Czechosłowacja i Jugosławia nie zjednoczą się w jakikolwiek, choćby najprymitywniejszy sposób w celu współdziałania i przeciwdziałania swym oczywistym, kosztownym i tak skomplikowanym kłopotom gospodarczym. „Dlaczegoż nie mogą pracować wspólnie?“, brzmi najczęściej niecierpliwe pytanie.

Dr. Miklas jest pierwszorzędnie przygotowany do udzielenia wyjaśnień; przyznaje on na wstępie, jak pcządanem byłoby zjednoczenie ekonomiczne tych czterech państw. Stare cesarstwo, jakieby nie były jego błędy polityczne, stanowiło, bądź co bądź, obszar wolnego handlu, zamieszkały przez 50 miljonów dusz. Jakie są możliwości ponownego połącze-

nia tych terytorjów pod względem gospodarczym?

„Na to pytanie“ — mówi prezydent Miklas — „można tylko odpowiedzieć, przypominając wypadki zaszłe od rozcłonkowania państwa.“ Prezydent składa ręce i mówi dalej mile, akademickim tonem: „Cesarstwo było bardzo rozległe, było nieomal samowystarczalnem państwem. Posiadało ono wszystkie elementy przemysłu rolnego, niezbędne do umożliwienia ludności wysokiej stopy życiowej. Co się stało po rozcłonkowaniu państwa?

Każde pomniejsze państwo zaczęło się starać o wytworzenie możliwości bytu samowystarczalnego u siebie. Do pewnego stopnia się to powiodło. Myśmy tu w Austrii przeżyli ciężkie a pouczające chwile bezpośrednio po wojnie, kiedy to kraj nieomal nie zginął z głodu, ponieważ nam brakowało w obrębie własnych granic — produktów rolnych. Zabrałszy się, ku uznaniu całej Europy, do rozbudowy naszego rolnictwa.“

Pomyślałem o zboczach górskich, pokrytych pszenicą, na jakie patrzałem z okna wagonu i o tem, że prawdopodobnie wszystkie pola pszeniczne Austrii razem wzięte nie dadzą takiego zbioru jak średnia ferma w Minnesota. Dla Austrii wszystko to było nowością, zapoczątkowaną po wojnie i za jaką cenę!

Alle prezydent mówił dalej i uparcie powtarzał swe słuszne, ale niemniej zdumiewające twierdzenie, że opinia zagraniczna pochwalała ten wysoce nieekonomiczny rozwój rolnictwa.

„Weźmy przykład!“ — mówił. — „Gdy Liga Narodów udzieliła nam kredytu na rehabilitację na-

szych finansów, spostrzeżliśmy się, że niekoniecznie musimy go użyć całkowicie na cele czysto fiskalne, na które był pierwotnie przeznaczony. Zwróciliśmy się do Komisji Nadzorczej Ligi z zapytaniem, czy wolno nam użyć sumę pozostałą na naszą rozbudowę gospodarczą. Zgodzono się. Zastosowaliśmy pieniądze te do różnych celów gospodarczych, ale dam panu tylko jeden przykład naszego sposobu postępowania, mianowicie rozbudowywanie naszego przemysłu mleczarskiego.

Bezpośrednio przed wojną przysyłała prowincja austriacka do stolicy 70.000 litrów mleka. Dzisiaj Austria dostarcza stolicy 700.000 litrów mleka. Niedawno jeszcze, w roku 1926 zakupiliśmy zagranicą za 40 milionów szylingów produktów mleczarskich. Obecnie kupujemy znikome ilości zagranicą, wywozimy zaś tyle, że mamy w tej rubryce do wykazania pewną przewagę eksportu nad importem.

Weźmy cukier! Po wojnie produkowała Austria 12% swego zapotrzebowania, obecnie produkuje 95, jeżeli nie całe 100%.

Nie mogłem się powstrzymać od uwagi, że tem się, między innemi, tłumaczy niechęć Czechosłowacji, mającej taki nadmiar buraków cukrowych i cukru do zbycia; niechęć do Austrii i do wzajemnego układu gospodarczego. Ale prezydent Miklas ma na to jeszcze inną odpowiedź wyjaśniającą.

„Dzisiaj Austria produkuje samodzielnie środki żywnościowe, które jej są potrzebne, — wyrzekł — z wyjątkiem może pszenicy, którą musimy sprowadzać z zagranicy na pokrycie 50% naszych potrzeb wewnętrznych. Gdybyśmy zaczęli jeść mniej

białego chleba i bułek, a więcej chleba żytniego, moglibyśmy i co do zboża się uniezależnić.“

To było istotnie pouczające i stanowiło wymowny przykład celowego dążenia wszystkich państw dawnej Austrii do samowystarczalności, na przekór wszelkim prawom życia gospodarczego. Austria była po wojnie bliska śmierci głodowej. Nic dziwnego, że postanowiła samodzielnie produkować swe środki żywnościowe. Sąsiedzi jej wciąż jeszcze przepełnieni nienawiścią i duchem wojowniczym względem staruszki Austrii, nie chcieli jej dostarczać żywności. Dziś domagają się wielkim głosem wszyscy, zwłaszcza Węgry, Jugosławia i Rumunia dowozu do Austrii żywności po niskich cenach, ale Austria woli samodzielnie produkować, nawet jeżeli ją to ma podwójnie kosztować. Fakt, że w ciągu lat 14 Austria tak dalece się uniezależniła pod względem żywnościowym od sąsiadów, nietylko dowodzi jej wielkiej energii i żywotności, ale również wskazuje na trudności, na jakie napotkałyby próby doprowadzenia do skutku umowy handlowej nad-dunańskiej.

„Bądź co bądź“ — pozwoliłem sobie wtrącić — „Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że, wobec powyższego, Austrii już nigdy nie zagraża taki głód, jak po wojnie?“

„Tak jest, nie umrzemy z głodu en masse“ — potwierdza prezydent.

„Czy wogóle ktoś cierpi głód w Austrii?“

„Mieliśmy wypadki śmiertelne i zdarzają się jeszcze zgony wskutek niedokarmienia i jego następstw, ale niema głodujących lub umierających z

głodu mas. Faktem jest, że zmniejszenie uposażeń pracowników wywołało w wielu warstwach ludności liczne szkody fizyczne na skutek niedokarmienia.“

„Czy zdaniem pana, ogół ludności austriackiej gorzej żyje dzisiaj, aniżeli w roku 1913?“

„Znacznie gorzej“ — brzmi stanowcza odpowiedź.

Ta sporna kwestja może być oczywiście najlepiej rozstrzygnięta przez kogoś, co znał Wiedeń w roku 1913, a ma możność i teraz stale obserwować życie tutejsze. Z punktu widzenia statystyki można by się z prezydentem spierać o tę odpowiedź. W obecnej chwili obserwacja własna pokazuje mi stanowczo znacznie wyższą stopę życiową tu, aniżeli w wielu innych krajach europejskich, zarówno co do mieszkań i odzieży, jak co do odżywiania. Dłużnik, którego wzywają, by płacił, powołuje się na swą biedę. Dłużnik, szukający nowych kredytów, wskazuje z naciskiem na swą budzącą zaufanie przyszłość. Fiskalnie jest Austria tak dobrze jak zbankrutowana. Na poszczególnych jednostkach nie znać tego.

„Ale czy sfery robotnicze nie mają się lepiej?“

„Mieszkają lepiej bezwzględnie, ale niech pan weźmie pod uwagę fakt, że przed wojną warunki mieszkaniowe robotników były w wielu wypadkach wręcz straszne. Niewątpliwie są wśród robotników tacy, którym teraz lepiej się powodzi. Ale to się odnosi do tych, którzy mają pracę, a nie stosuje się do całych rzesz niezatrudnionych. Dziesiątki tysięcy robotników, nie otrzymujących już zapomóg są w

bardzo ciężkiem położeniu. Nie zapominajmy też o tem, że lepsze warunki mieszkaniowe robotnika zostały osiągnięte dzięki zarządzeniom, równającym się praktycznie częściowemu wywłaszczeniu właścicieli nieruchomości.“

„A ludność wiejska?“

„Góralom, którzy muszą kupować chleb i mąkę, jest bardzo ciężko. Rolnicy i mleczarze wiążą koniec z końcem dzięki interwencji rządowej i pomimo opodatkowanie wyższe niż przed wojną. Prawdziwa nędza panuje w sferze średniej, wśród mieszczan. Tym powodzi się znacznie gorzej niż w roku 1930, 75% podlega proletaryzacji i zawdzięcza swe lepsze mieszkania li-tylko surowym prawom najmu.

„Ale co z tego wszystkiego wynika?“ — wykrzyknął. — „Austria potrzebuje dziś znacznie mniej produktów rolnych zzewnątrz niż ongiś, a państwa rolnicze ze swej strony potrzebują od nas mniej produktów przemysłowych, dzięki wykształceniu własnego przemysłu. Austriacki przemysł przedwojenny eksportował z dzisiejszego obszaru państwowego 70% ogólnej produkcji, a i dzisiaj powinniśmy eksportować conajmniej 50% naszej produkcji przemysłowej.

Ale sąsiedzi nasi rozbudowali swój przemysł w tejże mierze, w której myśmy rozwinęli nasze rolnictwo. Czechosłowacja, Rumunia i Węgry powiększyły znacznie swoją wytwórczość dzięki pomocy obcego kapitału.

Wszędzie wprowadzono cła, tak dobrze jak protekcyjne, dla ochrony własnego przemysłu. Nie mo-

żemy zatem eksportować, bo niema nabywców. Przemysł nasz się kurczy, bezrobocie przybiera rozmiary zastraszające, a zamierające instytucje przemysłowe pociągają za sobą w przepaść banki, które je finansują.“

„Ale jak temu zaradzić, to znaczy, jak panu się przedstawia przyszłość?“

„Spróbujmy przystosować się do warunków, które nam narzucono. Istnieje tylko jedna alternatywa: albo się staniemy drugą Szwajcarią, czemś w rodzaju wschodniej Szwajcarii i nie będziemy w możności utrzymać naszą kulturę i naszą sztukę na dotychczasowym poziomie. Zmuszeni zostaniemy do obniżenia bardzo znacznego naszej stopy życiowej — będziemy sami sobie wystarczać wówczas, ale zsuniemy się na poziom niegodny naszej X wiekowej przeszłości historycznej. I wtedy nie będzie to jeszcze poziom górali Czarnogórskich, hodowców bydła, ale będziemy żyli prymitywniej niż kiedykolwiek w nowszych czasach. Nie wiem czy ludność nasza się z tem pogodzi. Zachodzi obawa, że gdy lud nasz będzie zmuszony do stopy życiowej jeszcze o wiele niższej niż obecna i niż jego przyzwyczajenia, to da posłuch ideom radykalnym. Nie jest to bynajmniej nieuniknione, bo znam charakter naszego ludu, skłonny do umiarkowania, a nie do ekscesów; pokładam też nadzieje w konserwatyźmie wsi austriackiej. W każdym bądź razie trzeba się wówczas liczyć poważnie z możliwością masowych rozruchów.

Druga strona alternatywy: Austria może się z pomocą Europy stać ponownie centrum tran-

zacji dla rozległych obszarów gospodarczych. Nie należy przytem mieć na oku wyłącznie unji gospodarczej Austrii z Węgrami i Czechosłowacją. Bo rolnicze państwa wschodu europejskiego, mianowicie Jugosławja, Bułgarja, Węgry i Rumunja potrzebują dla zbywania swych produktów rolnych daleko szerszych rynków niż te, które stanowią obecna Austria i Czechosłowacja. Tylko wtedy mogą te państwa rolnicze odzyskać swą siłę nabywczą. A dopóki kraje te nie osiągną możliwości całkowitego zbywania swych produktów po cenach racjonalnych, dopóty nie będą mogły być odbiorcami naszych produktów przemysłowych.

Dla nas niezbędne jest — podkreśla prezydent — porozumienie gospodarcze z wymienionemi państwami oraz z Niemcami, a jeśli się da — i z Włochami. Tylko te wielkie mocarstwa mogą stanowić wystarczający rynek zbytu dla produkcji rolnej państw wschodnio - europejskich, a Europa wschodnia mogłaby wówczas stać się odpowiednim rynkiem dla przemysłu austriackiego i czechosłowackiego.

Na takim porozumieniu zyskałyby również włoski i niemiecki przemysł, jakkolwiek mniej im tego trzeba niż Austrii, ponieważ one mogą eksportować za ocean.“

Zapewne jest to imponująco logiczne. Dotychczas mówił prezydent bardzo spokojnie, ale teraz na zakończenie ożywia się:

„W zeszłym roku próbowaliśmy polepszyć nasz stan gospodarczy, chcąc, z naszej własnej inicjatywy, przystąpić do unji celnej z Niemcami — unji,

któraby, jak to było wyraźnie zastrzeżone, zostawiła drzwi otwarte dla wszystkich innych państw.“

Z goryczą teraz dodaje prezydent: „Zabroniono nam tego kroku! Dostaliśmy po łapach od trybunału Haskiego. W odpowiedzi na to zaprosił kanclerz Buresch w bieżącym roku do siebie przedstawicieli czterech mocarstw europejskich: Wielkiej Brytanji, Francji, Niemiec i Włoch i przemówił do nich mniejwięcej w te słowa: „Uniemożliwiliście nam samodzielne wybrnięcie z sytuacji — zechciejcie teraz, panowie, określić, w jaki sposób wolno nam się ratować i jak się ratować mamy, ażeby wyjść z trudności, w jakie nas wpłatał werdykt Europy?“ — Dotychczas czekamy na odpowiedź“ — zakończył prezydent.

Wstał z krzesła. Przeszliśmy po lśniącej posadzce przez trzy olbrzymie salony. Dr. Miklas zajmuje miejsce Habsburgów. Cały wygląd zewnętrzny jest zachowany: pałace, dekoracyjna stolica, nazwa: Austrja. Ale Dr. Miklas mógłby zastosować do siebie i do rodu Habsburgów znaną grę słów, opartą na powitaniu autrjackiem: „Hab die Ehre“ (Mam zaszczyt!). Jeden Austrjak wita się z drugim, mówiąc: „Hab' die Ehre“, a ten drugi odpowiada: „Ja, und ich habe die Arbeit“ (Tak, a ja mam pracę).

Habsburgowie mieli zaszczyty, ale urzędnicy republikańscy mają dziś wiele pracy i trudu około doprowadzenia tego państwa, okaleczonego na skutek imperjalistycznych tendencji jego eks-władców, do względnej choćby równowagi gospodarczej.

PRAGA.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Podróżującemu samolotem otwiera się na wysokości 3500 metrów szeroki widok na Europę środkową. Przejechaliśmy przez wysoko szybujący obłok, wjechaliśmy w morze zimnego światła słonecznego, a tam daleko, na ziemi widnieją: po jednej stronie Polska, po drugiej Austria, a w linii prostej, pod stopami naszymi — schludne pola, czerwone dachówki i gęste lasy Czechosłowacji. Wszystko to niegdyś stanowiło Austro - Węgry. Nowe granice, które porysowały stare cesarstwo, dzieląc je na cztery części samoistne i przydzielając części dwom jeszcze państwom europejskim — te granice odgrywają dziś doniosłą rolę w zapytaniu: „Czy Europa się podniesie?“

Człowiek, który bardziej niż ktokolwiek przyczynił się do wytknięcia tych linii granicznych, który doprowadził do rozbioru państwa austro-węgierskiego, liczy lat 82. 82 lata życia dają perspektywę szerszą, aniżeli nawet 3500 metrów wysokości. A gdy ten 82 lata liczący twórca historii wciąż jeszcze stoi na czele najpotężniejszego państwa Europy środkowej, wciąż jeszcze tworzy his-

torję, to rzecz jasna, że poglądy jego na kryzys światowy mają dla nas najwyższą wartość.

Urodzony w r. 1850 ma za sobą prezydent republiki Czeskosłowackiej, Tomasz Garrigue Masaryk, najdłuższe lata służby państwowej ze wszystkich naczelników państw republikanских świata. Nie jest on na stanowisku tak dawno, jak to podaje skądinąd niezawodny Almanach Światowy, według którego prezydent objął urządowanie w listopadzie roku 1018. Wystarczy dodać 900 lat, by data się zgodziła z rzeczywistością; Prezydent Masaryk stoi od lat 14 bez przerwy na czele swej republiki — jest to najdłuższy okres urzędowania, jakim się kiedykolwiek mógł poszczycić prezydent jakiegokolwiek republiki.

Co myśli prezydent Masaryk o swem własnem dziele w momencie, kiedy wszystkie ludy Europy środkowej przypisują swoje przeciwności i przeciwności ogólnie - światowe powstaniu 10 nowych państw, 10 nowych granic celnych, 10 nowych walut — nie mówiąc już o 10 nowych władcach. Prezydent Masaryk ponosi wyłączną odpowiedzialność za powstanie swego własnego państwa; popierał on również inne grupy nacjonalistyczne w państwie austro - węgierskiem, pomagał im czynem i myślą, tak, że należy mu się jak żadnemu innemu mężowi stanu, miano ojca dzisiejszej Europy środkowej, gdzie na 10 nowych państw europejskich pięć walczy o równowagę gospodarczą.

Samolot nasz opuścił się nisko. U stóp naszych rozciągał się piękny krajobraz. Przeciągały naprzemian pole zbożowe, gmachy fabryczne, przywodząc

na myśl idealne wyrównanie między rolnictwem a przemysłem Czechosłowacji. 39% ludności pracuje na roli, 33% w przemyśle, reszta — w pozostałych zawodach. Podobnie jak sprzymierzona z nią Francja rozdzieliła Czechosłowację swoje jaja na mniej więcej równe dwa wielkie kosze gospodarcze.

Wies za wsią przemykała pod stopami naszymi, a wokół każdej wsi widniał wieniec nowobudujących się domów. Stosy materiałów budowlanych, na pół gotowe dachy, zastępy uwijających się robotników świadczyły o skuteczności czechosłowackich ulg podatkowych. Obowiązujące już od dłuższego czasu zwolnienie z podatków od nowych budowli, wywołało, mimo kryzys, niezwykle ożywienie ruchu budowlanego.

Oglądana z góry — przedstawia Czechosłowacja obraz pomyślności i pogody. Kominy dymią. Syreny fabryczne wysyłają w przestrzeń pobudkę pracy, na podwórzach zagród chłopskich ludzie wyładowują zboże z wozów. Na dole utwierdzamy się we wrażeniu, że ten kraj dalekim jest chyba od depresji, nie mówiąc już o nędzy. Samochód nasz potoczył się szybko po bitych szosach, przejechał przez kilka wybornie utrzymanych ulic miejskich i popędził drogą, wijącą się wśród falujących kłosów żyta i pszenicy. Musieliśmy zwalniać tempa, ponieważ mijaliśmy robotników, asfaltujących drogę.

Mniej więcej o 50 km. od Pragi wjeżdżamy przez wysoką bramę żelazną do obszernego parku. Odpowiedniejszej siedziby dla naczelnika państwa, jak zamek w Lanych mieszkanie prezydenta Masaryka, ongiś książęca rezydencja, nie znajdziemy wręcz

w żadnej stolicy świata. Jest to wyraz wdzięczności 15 milionów obywateli względem męża, który wywalczył im niepodległość.

Długimi, chłodnymi korytarzami dotarliśmy do biblioteki prezydenta. Prezydent Masaryk był ubrany do konnej jazdy, do swej codziennej przejażdżki popołudniowej. Prowadzi on życie czynniejsze niż niejeden mężczyzna sześćdziesięcioletni. Elegancki i smukły w wysokich swych butach, szarych spodniach i czarnym surducie wstał prezydent zza stołu, uginającego się pod książkami. Przez szkła binokli patrzyły jasne oczy; siwy wąs i siwa śpiczasta bródka nadawały mu pozór starego osadnika ze Stanów Południowych, który tylko co się przysposobił do wyruszenia z psami na objazd swej plantacji w Virginji.

Przystąpiliśmy odrazu do rzeczy. „Czy sądzi pan, że, jak twierdzi tutaj, w Europie, tyle osób, kryzys gospodarczy wywołany został w znacznej mierze rozpadnięciem się monarchji austro - węgierskiej i nowemi formacjami politycznemi?“

Prezydent założył nogę na nogę, pokręcił wąsa, pomyślał chwilę i odpowiedział doskonałą angielszczyzną:

„Mojem zdaniem, przyczyny kryzysu są dla każdego kraju odmienne, względnie dla każdej grupy krajów odmienne i swoiste. Sam pan zauważył niezawodnie różnice między objawami kryzysu w naszym kraju a temiż objawami w innych państwach.

Rozpadnięcie się monarchji austro - węgierskiej daje się oczywiście boleśnie odczuć w Wiedniu.

Stan gospodarczy Wiednia, istotnie niefortunny, pochodzi głównie stąd, że Wiedeń ciągnął korzyści z całego państwa, a te przeważnie odpadły.

Tutaj w Czechosłowacji przyczyna kryzysu leży gdzieś indziej. Wydaliśmy na rozbudowę naszego młodego państwa więcej niżby nas to kosztowało przy większem doświadczeniu administracyjnem. Ta okoliczność może nie jest całkowitą przyczyną obecnych naszych kłopotów, ale, bądź co bądź, potęguje je.

Wyjaśnię może bliżej moją myśl, jeżeli porównam budowanie się młodego państwa z tworzeniem się nowych armji w Anglii i Ameryce po wybuchu wojny światowej. Ani Anglja ani Ameryka nie miały w momencie ich przystąpienia do wojny odpowiedniej armji. Musiały ją tworzyć. Dlatego to wojsko angielskie i amerykańskie było znacznie kosztowniejsze niż stare armje Francji i Niemiec. Anglja i Ameryka wydawały bez porównania więcej pieniędzy na osobę każdego poszczególnego żołnierza niż Francja lub Niemcy. Podobnie i myśmy wydali o wiele więcej na budowę nowego organizmu państwowego, niżby osiągnięcie identycznego poziomu organizacyjnego było kosztowało państwo już istniejące.

Przypisuję zatem w dużej mierze kryzys czechosłowacki kosztom tworzenia się młodego państwa. Ale jeżeliby upadek monarchji austro-węgierskiej miał być w bezpośrednim związku z kryzysem, to czem wytłómaczyć kryzys w Ameryce i w Anglii, gdzie nie zaszły żadne zmiany polityczne, a

gdzie depresja ekonomiczna daje się bodaj jeszcze bardziej we znaki niż tutaj, w Europie środkowej?”

Fakty potwierdzają tę rozsądną uwagę prezydenta. Według danych statystycznych przypada w Stanach Zjednoczonych co najmniej 207 bezrobotnych na 1000 mieszkańców, w Anglii — 186 na 1000. W Austrii mamy 140 na 1000, w Czechosłowacji — 120, w Polsce — 32, na Węgrzech — 14, w Rumunji 3 i w Jugosławii 6. Średnia bezrobocia w środkowej Europie jest przeszło o połowę niższa aniżeli w Stanach Zjednoczonych, największym terenie wolnego handlu na świecie.

„Tak“ — powtórzył prezydent, — „was dotknął kryzys cięższy niż wszystkie inne narody. A zatem nie Europa środkowa zawiniła“.

Przypomniałem sobie rozmowę z prezydentem Austrii, Dr. Miklasem i rzekłem:

„Ale dużo osób obstaje przytem, że wzniesienie zapór celnych między krajami dawnego Cesarstwa osłabiło odporność gospodarczą państw pochodnych. Jak oddziaływały według pana, panie prezydencie, te zaostrzone cła na kryzys?“

„Rzecz prosta, że cła mogą ograniczyć handel“ — odrzekł prezydent, — „ale gdyby Cesarstwo jeszcze istniało, byłoby i ono za przykładem innych wzniosło barjery celne, podnosząc taryfy wwozowe. Czyż inne obszary gospodarcze nie uczyniły tego samego? Czyż skutki wyższych taryf celnych nie są równie szkodliwe dla dwóch większych krajów co dla dwóch mniejszych?“

Zgadzam się, że rozpadnięcie się Cesarstwa nie pozostało bez wpływu na kryzys w tej części świa-

ta, że może pogorszyło ono sytuację, ale konsekwencje tego zdarzenia były z punktu widzenia gospodarczego znacznie mniejsze niż to sobie wielu wyobraża, a stanowczo nie tu leży główna przyczyna przesilenia gospodarczego. Jak już przedtem powiedziałem, każda reorganizacja pociąga za sobą pewną rozrzutność, pewne trwonienie, ale korzyści tej reorganizacji są nierównie większe niż jej strony ujemne.

Tworzenie się nowych państw przyniosło wzmożenie energii we wszystkich dziedzinach działalności publicznej. Amerykanin najlepiej może ocenić ten fakt historyczny, że miejsce trzech potęg absolutystycznych: Austro - Węgier, Niemiec i Rosji zajął szereg państw niepodległych. Te młode państwa mają swe kłopoty, ale gdzie są na świecie państwa bez kłopotów?“

Trudno o jaśniejsze sprostowanie omyłki, jakoby środkowa Europa była ofiarą swych warunków geograficznych, politycznych i gospodarczych. Zapewne, przy ustalaniu granic popełniono tu błędy oczywiste, ale 15 milionów Czechów i Słowaków, 14 milionów Jugosłowian, oraz 17 milionów Rumunów, czyli 64 miliony w sumie, dodajmy jeszcze 32 miliony Polaków, a mamy 78 milionów ludzi — zadowolonych ze swych granic. Austria ze swymi 7 milionami ludności i Węgry z 9 milionami są niezadowolone, i stąd płyną te protesty, dające do myślenia reszcie świata, że Europie środkowej powodzi się gorzej niż kiedykolwiek. Ale przedtem protestowało 78 milionów i te protesty doprowadziły do największej wojny w historii świata. Moż-

na potępiać krzywdy wyrządzane przez większość, ale dla spokoju światowego stanowią one mniejsze niebezpieczeństwo, aniżeli krzywdy popełniane przez mniejszość.

Narcdy zwycięskie Europy Środkowej są dziś politycznie zadowolone. Żyją one w ciągłej trwodze przed jakimś nowem porozumieniem gospodarczem, które mogłoby wywołać zmiany, mianowicie zniszczyć przewagę militarną i polityczną, jaką obecny stan rzeczy daje im nad dawnymi wrogami. Mimo to wystarczyłaby strata 50% zbiorowego ich handlu, aby wzbudzić w nich pewną pojednawczość gospodarczą. Przybyszowi zzewnątrz wydaje się unja gospodarcza wszystkich państw Europy środkowej najwłaściwszą formą obniżenia celi i wzmożenia handlu. Prezydent Masaryk przekreślił bez wahania wszelkie nadzieje tego rodzaju.

„Czy wydaje się panu możliwem — spytałem — dojście do skutku układu między Czechosłowacją, Austrią, Węgrami, Jugosławiją i Rumunją, któryby zniósł ograniczenia handlu i obiegu pieniężnego?“

„Uważam to za zupełnie możliwe“ — odpowiedział prezydent — ale tylko w formie układów między poszczególnemi państwami; każde państwo musi zawrzeć odpowiednią umowę z każdym drugiem państwem. Na razie nie widzę innej wykonalnej metody.

Co się tyczy zmniejszenia trudności walutowych np. — jak opracować system wykonalny dla więcej niż dwu państw naraz? Niech pan sobie wyobrazi system clearing'u pomiędzy kilku państwami jednocześnie: kto ma decydować, jakie ko-

rzyści komu przypadną w udziale i które państwo ma korzystać z nadwyżki eksportowej? My nie możemy znać potrzeb Węgier, a Węgrzy sami mogą je określić; z kolei my im określimy nasze potrzeby i na tej podstawie można zawrzeć układ wzajemny“.

„Czy nie uważa pan powszechniejszego porozumienia za pożądane?“

„Może“ — odpowiada prezydent z wahaniem. — „Ja nie miałbym nic przeciw temu. Ale na razie nie widzę możliwości zrealizowania go. Każda taka konwencja powszechna wymaga zupełnie nowych form organizacyjnych, nieomal tak, jak budowa nowego państwa. Niech pan nie zapomina, że tych pięć państw musiałoby wówczas stanowić większą spójnię gospodarczą niż stare cesarstwo austriackie. Metody, zaś cesarstwa już dziś nie wystarczą.“

Tu znów ujawniła się znana niechęć do wszystkiego, co mu choć najdalej przypomina stare cesarstwo. Widmo podobnych stosunków już jest klątwą dla narodów, które, potargawszy stare granice, odzyskały swą niepodległość.

„A jak wygląda sprawa unji celnej między temi państwami? Czy tę uważa prezydent za możliwą?“

„Nie jestem jej przeciwny“ — odpowiada prezydent bez najmniejszego entuzjazmu. — „Ale metoda moja polega na szukaniu tych lub podobnych rezultatów w układach między poszczególnemi państwami. Owszem, mamy nowe granice obecnie, ale jaki wpływ mają one na nasz stan gospodarczy? Niech pan się zapozna ze statystyką naszego handlu zagranicznego. Wykazuje ona, że eksportu-

jemy do tych samych krajów co przedtem: do Austrii, Węgier i Niemiec. To dowodzi, że stare przyzwyczajenia mocniejsze są od wszelkich granic. Ludzie, którzy przywykli do naszych towarów, kupują od nas w dalszym ciągu, nie zważając na polityczną linię graniczną. A zatem wiara w skuteczność poszczególnych traktatów, mających na celu wzmożenie ruchu handlowego, jest zupełnie dopuszczalna.

Prezydent Miklas z naciskiem wyraził przekonanie, że jedynym ratunkiem dla Europy środkowej byłoby porozumienie handlowe, obejmujące wraz z nią Niemcy i Włochy, któreby mogły być odbiorcami nadprodukcji rolnej Węgier, Rumunii, Jugosławii, a może i Bułgarji, a tem samem umożliwić tym krajom kupowanie produktów przemysłowych od Austriaków i Czechosłowaków. Tem bardziej interesowały mnie poglądy prezydenta Masaryka na taki projekt.

„Czy pan uważa za pożądane lub wykonalne przystąpienie Niemiec lub Włoch do traktatu handlowego państw naddunajskich?“

Odpowiedź prezydenta nacechowana była przekonującą energją.

„Ale na coby się to zdało? Niemcy konkurują z nami i tak niemal we wszystkich branżach naszego przemysłu. Ostatnio już nawet na polu naszego „białego złota“, cukru. Nie, kwestja osiągnięcia porozumienia międzynarodowego nie posunęłaby się bynajmniej przez przystąpienie Niemiec lub Włoch. Jest to przedewszystkiem kwestja taktyczna i dlatego jedynie za pomocą układów poszczegół-

nych może być rozwiązana. Naturalnie i z Niemcami i z Włochami również. Im więcej państw weźmie udział w pertraktacjach, tem więcej zagadnień się wysunie, a gdy wszystkie te komplikacje zaczną się piętrzyć, poprostu — zmysły postradamy. Znacznie lepiej by było, aby państwa, będące od wieków we wzajemnych stosunkach handlowych pozawierały ze sobą umowy, zamiast dążyć do rozszerzenia tego kręgu do niemożliwych rozmiarów.“

Ta odpowiedź uwydatnia jeden z najistotniejszych powodów niezdolności państw naddunajskich znalezienia wspólnej platformy dla porozumienia handlowego jaśniej, niż wszelkie statystyczne kolumny cyfr. Państwa rolnicze zdają sobie sprawę, że nie sprzedadzą całego swego zboża Czechosłowacji i Austrii. Muszą zaś sprzedać nadwyżkę swej produkcji, chcąc ocalić swą siłę nabywczą. Nadwyżka ta nie jest bynajmniej tak znaczna. Gdyby Austrija i Czechosłowacja pokrywały cały swój niedobór zbożowy zbożem węgierskiem, rumuńskiem i jugosłowiańskiem, miałyby te trzy kraje nie więcej jak 300.000 ton rocznie do wywiezienia do innych krajów. Niemcy i Włochy mogłyby tę ilość zakupić z łatwością, byłaby ona tylko znikomą częścią ich importu zbożowego.

Ale ani Niemcy ani Włochy nie myślą kupować zboża środkowo - europejskiego w drodze przywileju, jeżeli nie zapewni im się przywileju wzajemnego co do ich wyrobów przemysłowych. Jak widać z uwagi prezydenta Masaryka, Czechosłowacja bynajmniej nie jest gotowa zgodzić się na tę konkurencję dodatkową. Projekt porozumienia gos-

podarczego między Niemcami, Włochami a państwami nadczunajskimi ma wobec tych rozważań małe szanse realizacji.

„Ale“ — ciągnął dalej prezydent — „w całej tej kwestji kryzysowej nie chodzi właściwie o zagadnienie natury gospodarczej. Jest ono raczej natury moralnej i politycznej. Od 18 wieku uprawia się naukę ekonomji politycznej, a jednak ekonomiści nie mogą znaleźć środka przeciwkryzysowego. Nie ma lekarstw uniwersalnych. Rozwiązanie kwestji musi przyjść stopniowo, samo z siebie. Niestety jest, że ekonomiści przeważnie nie liczą się z faktem, że przyjaźń i zaufanie są nieodzownymi czynnikami handlu. Jeżeli jestem z panem zaprzyjaźniony a potrzeba mi pańskich artykułów, kupię je u pana. Jeżeli pana nie lubię, pójdę gdzieindziej. Nie można nikogo zmusić do uczucia, ale ludzie rozsądni potrafią czekać, a z czasem przyjaźń się wytworzy.

Słowa prezydenta - filozofa odnoszą się najwyraźniej do naprężonych stosunków handlowych między jego państwem a Austrią i Węgry.

„Jakie są według pana widoki“ — spytałem — „na wzmożenie przyjaźni i zaufania wzajemnego?“

„Nadzieję we mnie budzi głównie fakt, że przedstawiciele wszystkich tych narodów spotykają się na kongresach i konferencjach międzynarodowych w Genewie i Lozannie i wszystko wspólnie omawiają. To jest poważny czynnik, zupełnie nowy. Przed wojną nie było go.

Pozatem ludzie zapominają dawnych uraz. Zapominają o przeszłości a godzą się z teraźniejszo-

ścią. A jeżeli nie zapominają, to jednak poddają się nowym warunkom. Doceniam stronę gospodarczą kryzysu, ale przypisuję również wielkie znaczenie stronie moralnej i politycznej.

Weźmy przykład kwestji mniejszości narodowych w Europie środkowej. Ona też odgrywa rolę w kryzysie. Należy ona do ważnych czynników. Jak tego uniknąć? Wielu Amerykanów, przybywając do Europy, spogląda na tę część świata, widzi 20—30 narodów i woła: „Bałkanizacja Europy“. Zapominają oni, że jest to poprostu Europa, a w Europie nigdzie niema państwa, zamieszkałego przez jedną rasę. Każdy kraj ma tutaj ludność mieszaną i posiada swoje mniejszości.“

Przerwał na chwilę, poczem wyrzekł wolno:

„Naturalnie, że wojna była główną przyczyną, lub przynajmniej głównem umożliwieniem kryzysu.“

Znowu przerwał; widocznie przeszło mu przez myśl, że wszakże wojna umożliwiła również stworzenie Czechosłowacji, bo dodał: „Wojna zaś była następstwem dawniejszych błędów. Ale nie może się pan spodziewać usunięcia skutków i szkód wojny światowej w lat 14. Podczas wojny narody wydały swe oszczędności. Wszystkie kraje miały zapasy na czarną godzinę. Godzina ta przyszła i wtedy rozpyliły narody dosłownie swe majątki.

Niech pan również zwróci uwagę, że kryzys nie nastąpił bezpośrednio po wojnie. Wytłómaczę bliżej, co mam na myśli, biorąc za przykład los człowieka, który traci pieniądze. Nie wiesz się on odrazu, tylko dopiero po jakimś czasie, kiedy zdążył pojąć, co stracił. Musiał upłynąć pewien czas

i po wcinie, zanim ludzkość spostrzegła się, co zaszło i zaczęła się niepokoić.“

„Jak się pan zapatruje na najbliższą przyszłość?“

„W tym roku będziemy mieli dobry urodzaj, ale zima będzie zapewne bardzo ciężka. Minie jeszcze lat kilka, zanim dojdziemy do zupełnie normalnych stosunków. Głodu nie cierpi nikt w Czechosłowacji. Mamy dobry system zapomóg dla bezrobotnych. Przygotowani jesteśmy na wszelkie ewentualności.“

Kroki przeciwkryzysowe rządu opierają się na założeniu, że trudności gospodarcze potrwać jeszcze ze dwa lata. Prezydent Miklas obstaje przytem, że główną przyczyną tych trudności dla Europy środkowej było rozpadnięcie się Austro-Węgier, oraz że tylko porozumienie gospodarcze między dawnymi ich składnikami przy współdziałaniu Niemiec i Włoch może je ocalić. Prezydent Masaryk jest stanowczo zdania, że podział monarchji w małej tylko mierze przyczynił się do kryzysu i uważa ogólne porozumienie gospodarcze za niewykonalne. Obaj przytaczają logiczne argumenty.

Zwycięstwo lub klęska polityczna zawsze jeszcze odgrywają decydującą rolę w postawie gospodarczej poszczególnych narodów Europy środkowej. W kółku intelektualistów wiedeńskich rzuciłem pytanie: „Czy Europa może się podnieść?“

Odpowiedziano: „Nie“.

W domu Karola Capeka, ogólnie znanego świetnego autora „Robotter“ i tuzina innych satyr, wybitnego literata Czechosłowackiego, zapytałem się

kilkunastu osób, należących do elity intelektualnej Pragi: „Czy Europa może się podnieść?”

„Tak” — brzmiała jednomyślna odpowiedź.

Czechosłowacja jest najpotężniejszym ekonomicznie państwem naddunajskim. Jest ona przeciwna solidarnej umowie, albo też rzeczywiście nie wierzy w jej możliwość, ale pewna jest powrotu do równowagi gospodarczej. Jej polityka i jej prognozyki mają największe szanse przyszłości.

BUDAPESZT.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

30.000 Budapeszteńczyków mieszka dziś w przytułkach. W zeszłym roku zjedzono w Budapeszcie 12.000 koni. Wieśniacy sprzedawali 10—20 funtów jarzyn za centa. Ceny pszenicy spadły o 60% poniżej przeciętnej normy z r. 1925—29, a elegancki Budapeszt noszą na „Corso“ pyjamy plażowe jako kostjumy.

Pływalnia w hotelu Gellert pełna jest przystojnych kobiet i zamożnych mężczyzn. Zakupy codienne gulaszu przez restauracje budapeszteńskie daje się obliczać tylko w tonnach. Śpichlerze napęniają się zbożem z bogatego zbioru jesiennego. Chłopi oddają nadprodukcję wina beczkami całemi. Świetne lokale nocne na wyspie św. Małgorzaty są przepełnione gośćmi, czekającymi na światło dzienne, by wówczas dopiero wrócić do domu. Żebracy, którzy zdawali wyłudzić 5 centów, mogą za to wyżywić całą rodzinę. Odzież ludności wiejskiej jest w łachmanach. Niektórzy magnaci przyjmują pensjonariuszy do swych pałaców. Komunistów wiesza się. Wojsko jest pewne.

Węgry podniosą się napewno.

Tak samo podniosą się jeszcze Jugosławja, Rumunja, Bułgaria, Austria i Czechosłowacja. Sir Walter Layton, świetny ekonomista angielski powiada o tych krajach, że wszystkie one razem założyły klub samobójców. Tak też i jest, ale jest to klub samobójców, którego członkowie, postanowiwszy podusić się wzajemnie na śmierć, spostrzegli się, że śmierć nie przyjdzie tak łatwo i że duszenie sprawia ból. Cierpienie jest nieodzownym warunkiem uzdrowienia Europy. Doprowadziło ono do nastrojów, w których ludy środkowo - europejskie zdolne już są do przyjęcia środków leczniczych. O tych środkach będzie mowa później dopiero.

Powiedzmy na wstępie, że, gdy chodzi o ogólną kwestję: „Jaka jest przyszłość Europy?“, to można się niezmiernie wiele nauczyć na Węgrzech. Bo Węgry są jakoby krajem najciężej dotkniętym przez kryzys, a na określanie jego przyszłości używa się najczęściej wyrazu: „Upadek“.

Węgry doświadczyły nieomal wszystkiego, czego naród doświadczyć może. Broniły się niezawodnie przy procesie wzajemnego duszenia dzielniej niż którykolwiek inny kraj. Węgry żyją na stopie chronicznej wojny handlowej nie tylko ze swymi politycznymi wrogami, ale również ze swymi politycznymi przyjaciółmi. Dostały one pożyczki zagraniczne, ogłosiły całkowite moratorium, są bankrutem.

Mają do sprzedania zagranicą tylko te towary, których ceny spadły najbardziej a wewnątrz kraju posiadają, poza środkami żywnościowymi, których mają podostatkem, za mało artykułów wszelkiego

rodzaju, a raczej nie mają ich prawie wcale. Eksport ich skurczył się bardziej niż eksport innych krajów wschodnio - europejskich i równa się obecnie jednej czwartej wartości z roku 1928. Nie mając eksportu, o którym wartoby było mówić, są Węgry tak blizkie autarkji, jak tylko to jest możliwem. Mają już tylko skórę na kościach.

Ale te kości są mocne. Położenie jest bardzo niewesołe, ale bynajmniej nie klęskowe. „Leżą na obu łopatkach“, a jednak mają możność utrzymać przy życiu swą ludność na tym niskim poziomie; większość Węgrów zachowuje nawet względną pogodę ducha. Rząd jest dość silny, by trzymać w ryzie malkontentów, dopóki nie nastaną lepsze czasy. Rzeczowo, a nie sentymentalnie na rzeczy patrząc, można orzec, iż Węgry stanowią uspokajający omen dla Europy. Gdyby Europa środkowa się „zwęgrzyła“, doszłaby do wniosku, że w najgorszym nawet wypadku nie czeka jej unicestwienie.

Komisja finansowa przy Lidze Narodów mówi w swym ostatnim raporcie o Węgrzech, że panują tam w tej chwili „tendencje katastrofalne“. Uprzedzono nas, że tutaj zobaczymy najstraszniejszą nędzę, najrozpaczliwszy stan rzeczy, najgroźniejszą sytuację socjalną. Jak więc wygląda kraj, w którym „dzieje się najgorzej z całej Europy?“.

Wjechaliśmy do Węgier z naszym posłem, panem Nicholas Rooseveltem. Szosa, prowadząca z Wiednia do Budapesztu pozwala na rozwinięcie znacznej szybkości. Pola dojrzałej pszenicy i żyta kąpały się w słońcu, wszędzie lśniły się sierpy i kosi. Gromady chłopów wrzynały się zwolna, ale

wytrwale w fale zboża. Żadnych maszyn, żniwierek na widnokręgu. Wszystko tu robiono ręcznie; im mniej maszyn, tem więcej kobiet i mężczyzn może się utrzymać ze swej prymitywnej pracy. Przed dwoma tysiącami lat zbierali ludzie plony za pomocą tych samych narzędzi, co tutaj i troszczyli się o ekonomję światową, nie mniej i nie więcej niż ci oto chłopci węgierscy. Mogliby oni równie dobrze pracować na polach starego Izraela. Mogliby w ten sam sposób pracować jeszcze za kilka stuleci.

Istotnie, ceny zboża spadły bardziej i szybciej niż kiedykolwiek. Istotnie, chłop węgierski musi dziś płacić za 100 jednostek produkcji fabrycznej 170—200 jednostkami zbożowemi, gdy w r. 1828 otrzymał to samo za 100 jednostek zbożowych. Ale: dopóki ci chłopci mają swe zboże, swój chleb, żyją oni nadal, gorzej odziani, gorzej zaopatrzeni w artykuły codziennego użytku, ale odżywiani, zdrowi i mający jednak znacznie lepsze warunki, aniżeli bezrobotni mieszczenie. To znaczy, że przynajmniej 6 na 8 milionów Węgrów, zabezpieczonych jest od głodu, bez względu na dalszy rozwój kryzysu, gdy olbrzymia większość pozostałych dwu milionów tak jest usytuowana, że posiada znacznie więcej, niż minimum egzystencji.

Ludzie spotykani po drodze zadawali swym wyglądem zewnętrznym kłam twierdzeniu, że Węgry są „najbiedniejszym krajem Europy“. Muskularni, opaleni niemal na czarno mężczyźni o orlich nosach śmigali kosami z uśmiechem na ustach. Kobiety, z których żadna nie była tak uboga, by jej nie stać było na czerwoną chusteczkę na głowę,

rozmawiały wśród śmiechów i robiły wesołe żarty o przejeżdżającym samochodzie. Prześcignęliśmy szereg rowerzystów, młodych, do pasa obnażonych atletów, nadających się na modele dla rzeźbiarza. W większych wsiach zwalnialiśmy tempa, przez wzgląd na liczne gęsi, które dawały głośny wyraz swemu niezadowoleniu. We drzwiach stały zastępy młodych ludzi, bosych, w obdartej odzieży, ale ciała były zdrowe i mieli uśmiech na twarzy.

Zupełnie inaczej było w Budapeszcie. Niewiele podróżnych zna peryferje tego żadnego uciech miasta. Turyści zwiedzają Cserso, jedyną w swym rodzaju panoramę wzdłuż Dunaju z pięknymi kawiarniami, barami cygańskimi i restauracjami, w których siedzi najelegantsza publiczność hoteli międzywarsowych. Ja chciałem poznać miasto z innej strony. Młody dziennikarz węgierski, „specjalista od nędzy“ podjął się oprowadzania mnie.

Pojechaliśmy wspaniałemi bulwarami, wzdłuż szeregu schludnych ogródków i ładnych willi, przebyliśmy przedmieścia i dojechaliśmy do nisko położonej osady, otoczonej rozsypującym się parkanem. Na wyboistej, zepsutej szosie leżały warstwy kurzu. Jechaliśmy coraz wolniej. Jak okiem sięgnąć, niskie chaty, z których większość tkwiła w ziemi dolną połową. Dachy torfowe podpierano tu poważnie staremi pudełkami cynowymi i drewniakami. Każdy „domek“ miał mniejwięcej 3 metry długości i półtora metra szerokości. Było ich 1500. Każdy był zamieszkany przeciętnie przez cztery osoby.

Przed drzwiami stały lub siedziały całe gromady

dzieci. Nie bawiły się. Patrzyły w słońce, którego blask był w tej porze dnia oślepiający; ramiona ich zwisały biernie wzdłuż wychudzonych ciałek. Rodzice bladzi, odziani w nieprawdopodobne łachmany patrzyli w kurz i pył apatycznym spojrzeniem. Było gorąco i wilgotno. Kurz mieszał się z wyziewami i wonią błota i wszystko to razem unosiło się nad tem ludzkim gnojowiskiem. W tej osadzie dla biedaków mieszka 6211 osób, w całym Budapeszcie zaś żyje w podobnych warunkach 30.000 osób.

Węgry nie mają u siebie zapomóg dla bezrobotnych. Mają natomiast ten stos odpadków w ludzkiej postaci. Są to chyba najbiedniejsi ludzie w Europie. Żywią się oni za pomocą żebractwa, zbierania po domach, kradzieży i zbierania łachmanów. Jak psy bez właściciela, żyją oni z przypadkowej dobroczynności prywatnej średniowiecznego społeczeństwa. Są oni tem, co Marks'ieści nazywają proletariatem łachmanów, „Lumpenproletariat“.

Tylko jedna trzecia może przypisać swą nędzę kryzysowi gospodarczemu. Osada przez nas zwiedzana, „stara stajnia zapasowa“ liczyła w r. 1928, roku pomyślności między innemi państwami i dla Węgier — 4676 mieszkańców. Dziś liczy ich o 2000 więcej. A zatem na 30.000 nędzarzy budapeszteńskich 10.000 zaledwie jest rezultatem kryzysu. Jak wypada z obliczenia, na całych Węgrzech jest 1% najwyżej ludności, będącej w równie strasznym położeniu. Biedacy ci mogą zorganizować rozruchy, ale nie rewolucję.

Zwiedziliśmy targ, położony w pobliżu. Tysiące

mężczyzn i kobiet stały wokoło dużego placu. Powierzchność ich dziwnie była monotonna. Odziani byli wszyscy w barwę jednostajnie szarą, brudno-szarą barwę znoszonego, bardzo starego materiału. Wszyscy mieli przed sobą małą piramidkę różnych przedmiotów: starych grzebieni, przyborów rowerowych, pustych kopert zegarkowych, obrazków w ramkach. Gdzieindziej inna grupa złożona z kilkunastu mężczyzn, rzemieślników, czekających na przyrzeczoną pracę — siedziała na taczkach. Był to prawdziwy wschód — targ Sucharewski czy Smoleński Budapesztu.

Ale w całej Rosji Sowieckiej nigdzie nie zobaczyłem takiej nędzy, jak na peryferji Budapesztu. Tutaj nie zwraca to niczyjej uwagi, bo Węgry są już wschodem, a słowa: „Biednych mamy u nas stale“ — zostały wypowiedziane na wschodzie. Budapeszt liczy 129.000 jednoizbowych budynków, w których ogółem mieszka 440.000 osób. Czy jest to przejawem rozpaczliwego położenia, wywołanego kryzysem? Nie. Zapytałem, od jak dawna 40% ludności gnieździ się we czworo w jednym pokoju. „Od 1910 roku“, odpowiedziano mi.

Wszędzie w zagłębiu naddunajskiem, tym zbiorniku nędzy kontynentu, ta nędza, którą obecnie oglądamy, jest stanem chronicznym od czasów przedwcjennych; kryzys dzisiejszy może ją spotęgował, ale nie jest jej przyczyną. Górale Austriacy, pastuchy czarnogórskie, chłopci Czechosłowaccy, wszyscy ci ludzie, którzy od szeregu pokoleń walczą ciężko o byt wśród nieprzychylnych warunków gospodarczych — ci ludzie cierpią dziś najbardziej.

Cierpienie ich, dla nich samych równie ważne jak cierpienie całego kontynentu, nie może wszakże mieć wpływu na dalsze losy olbrzymiej większości ludzi i na ustrój dotychczasowy.

W krajach takich, jak Austria i Niemcy, gdzie poczucie odpowiedzialności i organizacja opieki społecznej stoi na poziomie niezmiernie wysokim, jednostki słabsze są podtrzymywane zapomogami dla bezrobotnych. Na Węgrzech, w Rumunii, Jugosławii i Bułgarii pozostawia ich się własnemu losowi. Najslabsi mogą zginąć. Nikomu, prócz nich samych, to nie zaszkodzi, dopóki wojsko i policja są dobrze odżywiane.

Oto jest kraj, który przed 13 laty się zbolszewizował. Bela Kun udzielił nauczki całej Europie, w szczególności zaś swej ojczyźnie i jej sąsiadom. Jego czteromiesięczne panowanie sprawiło, że Węgry wydają dziś 13.000.000 dolarów rocznie na wojsko, liczące 35.033 oficerów i szeregowców, utrzymując ponadto 25.091 żandarmów i policjantów; że Austria wydaje 32.000.000 dolarów na 20.930 oficerów i żołnierzy, przy policji szesnastotysięcznej; że Czechosłowacja wydaje rocznie 60.000.000 dolarów na wojsko, liczące 140.134, a prócz tego utrzymuje policję złożoną z 34.125 mężczyzn; że Rumunia wydaje rocznie 50.000.000 dolarów na armję, liczącą 190.122 ludzi, utrzymując policję w sile 31.378; i że Jugosławia wydaje rocznie 50.000.000 dolarów na armję, liczącą 110.445 ludzi, a prócz tego utrzymuje policję w sile 25.487 mężczyzn.

Nędzarze są podatnym terenem dla komunizmu.

Ale istnienie partii komunistycznej jest dozwolone tylko w Austrii, gdzie rządy socjal - demokratyczne zmniejszyły znacznie ilość najuboższych i tem samem unieszkodliwiły komunizm, oraz w Czechosłowacji, gdzie jest komunistów więcej niż w Austrii, ale przecież niewielu i gdzie nie mają oni wybitnych sił organizacyjnych. Na Węgrzech, w Bułgarji, Jugosławji i Rumunji organizacje komunistyczne są wzbronione, a wykonaniem licznych wyroków śmierci umocniono ten zakaz. Stał on się tak skuteczny, że przyczynił się w równej mierze co bolszewicy do unicestwienia złudzenia, jakoby zakazy niczego faktycznie nie zabraniały. Biały terror okazał się niemniej skuteczny od czerwonego.

Ale dla najuboższych istnieje nawet na Węgrzech jeszcze coś prócz żołnierzy i policji, a mianowicie Czerwony Krzyż, który w roku 1931 wspomógł 32.000 rodzin w Budapeszcie, a w tym roku wsparł już 68.000. I można przytem z łatwością pojąć, że w kraju o takim nadmiarze nieprawdopodobnie tanich artykułów spożywczych nawet zupełnie biedne i opuszczone rodziny zawsze dostaną coś do zjedzenia. Minęliśmy kilka kramików z jarzynami: stosy strąków zielonych, kartofli, kapusty, sałaty, buraków, marchwi, oraz kosze wisien i śliwek zagradzały drogę. Funt każdego gatunku jarzyny kosztuje tu mniej więcej 4 fenigi, a na targach chłopskich sprzedają warzywa tak tanio, że ilość zakupioną za 5 centów ledwo może powlec za sobą silny mężczyzna. Cena mięsa w detalu wynosi przeciętnie 10 centów za funt. Tylko bardzo niezręczny

zebrak nie uzbiera w Budapeszcie przynajmniej 10 centów w ciągu dnia.

Po tamtej stronie granicy, o 3 godziny jazdy od Budapesztu, ceny na jarzyny austriackie są 2—4 razy wyższe. Materjały austriackie są tutaj dwa razy droższe niż w Wiedniu. Cukier czechosłowacki kosztuje w Wiedniu dwa razy tyle co w Pradze. Drzewo jugosłowiańskie jest na miejscu tak tanie, że na dobrą sprawę wyrąb się nie opłaca, na Węgrzech zaś — tak drogie, że gminy nie są w możności pobudować baraki dla bezdomnych. Nafty i benzyny rumuńskiej wręcz pozbyć się trudno w Rumunji samej, tyle jej tam jest, tu zaś jest ona tak droga, że tylko najbogatsi ludzie mogą sobie pozwolić na utrzymywanie samochodu.

Że Europa środkowa więcej ucierpiała na kryzysie niż inne części świata, pochodzi to stąd, że jest ona bardziej niż inne kraje zależna od rozwoju swego handlu zagranicznego. Bo przecież jedna trzecia handlu, który w dawnym układzie politycznym był handlem wewnętrznym, stała się obecnie dla państw naddunajskich handlem zagranicznym. Z ogólnej ilości eksportu krajów naddunajskich jedna trzecia idzie do tychże krajów naddunajskich (sąsiadów), a z ogólnej ilości ich importu też trzecia część zaledwie pochodzi z krajów naddunajskich. Znaną jest zasada, że im mniejszy kraj tem ważniejszy dla jego mieszkańców — handel zagraniczny. Stany Zjednoczone, których majątek wynosi 3.000 dolarów na głowę, eksportują za 30 dolarów na głowę. Majątek przedwojenny Austro-Węgier wynosił 1.000 dolarów na głowę, a eksport po-

wojenny Austrii wynosi normalnie 39 dolarów na głowę, Czechosłowacji — 35, Węgier — 18, Rumunii — 9, a Jugosławji — 8. Stosunek eksportu do produkcji można ocenić w Stanach Zjednoczonych na 5%. Państwa naddunajskie powinny wywozić 15—20% swej zbiorowej produkcji.

Najlepiej zobrazujemy to, przypuszczając na chwilę, że Stany Zjednoczone również rozpadły się na cztery części. Przypuśćmy zatem, że: Ameryka podzieliła się na: kraj przemysłowy (północno-wschodni), kraj bawełny na południu, kraj zbóż na zachodzie i kraj drzewa na wybrzeżu Oceanu Spokojnego. Gdyby wówczas kraje te wymieniały swe produkty w tym samym stosunku co obecnie, kiedy stancwią jeden kraj, jedno państwo, to ich handel zagraniczny wyniósłby 50—60% zbiorowej produkcji całego terytorjum. Handel zagraniczny stałby się wówczas dla Ameryki 10 razy ważniejszy, niż jest obecnie.

Ale poprzednie rozmiary handlu amerykańskiego mogłyby zostać zachowane tylko wtedy, gdyby nie było granic celnych pomiędzy czterema hipotetycznymi państwami amerykańskimi. Cła, taryfy prohibicyjne, ograniczenia walutowe zredukowałyby i tu handel o znaczną część jego rozmiarów poprzednich. To właśnie zaszło w Europie, w zagłębiu naddunajskiem.

Handel międzypaństwowy nad Dunajem spadł w roku 1919 do zera, podniósł się jednak w ciągu następnych lat 10, aż w roku 1928 zrównał się mniejwięcej z handlem dawnego Cesarstwa. Pod

wplywem pierwszych objawów depresji gospodarczej przedsięwzięły wszystkie te drobne państwa, z których każde było poważnie zadłużone — energiczne kroki w celu polepszenia bilansu handlowego, ażeby umożliwić sobie spłaty procentów i amortyzację pożyczek. Kroki te równały się ograniczeniom importowym i walutowym, oraz dążeniu do sztucznego wzmożenia eksportu za pomocą subwencji i zniżki cen. Równocześnie starało się każde państwo przekonać inne narody o konieczności kupowania towarów od niego pochodzących, albo je do tego zmusić represjami politycznymi. Oczywiście namowa i presja stosowane były tylko we wzajemnych stosunkach pomniejszych państw, ponieważ wielkie mocarstwa za potężne były, by na takie kroki reagować.

W tym kotle piekielnym wojen celnych — ogólny eksport sześciu państw naddunajskich do innych państw europejskich spadł o 25%, eksport zaś tychże sześciu państw w obrębie ich wymian wzajemnych — o 50%. To właśnie nazywa Sir Walter Layton samobójstwem. Ale to prowadzi z pewnością do ciężkiego niedomagania, stanowczo jednak nie do śmierci. Nawet gdyby państwa naddunajskie zupełnie zaprzestały handlu wzajemnego, to jeszcze zachowałyby 50% z górą swego handlu zagranicznego. Ale nie należy oczekiwać pełnego zaprzestania wzajemnych stosunków handlowych. Conajmniej będą je one utrzymywać na podstawie handlu wymiennego, tak jak to czynią Węgry obecnie. Jest to wraz z ich zmniejszonym, ale zawsze

jeszcze stosunkowo ożywionym handlem z innymi narodami owo minimum, z którego ich kontakt handlowy z zagranicą już się nie zsunie.

To minimum jest, jak to na przykładzie Węgier widzimy, dostateczne do podtrzymywania życia. 628.740 żołnierzy i oficerów wojsk regularnych, policji i żandarmerji wystarcza dla utrzymania ładu i ustroju dotychczasowego. Brzmi to, co powiem, paradoksalnie, a jednak jest pewnikiem: depresja gospodarcza państw naddunajskich jest już tak głęboka, że ona właśnie będzie warunkiem ich względnie rychłego wydzwignięcia się z niedoli.

Bo najciężej daje się ta depresja we znaki rząd-
dom. Ludy będą istnieć nadal, rządy mogą upaść. Depresja prowadzi do deficytu budżetowego, ten zaś do wysokich podatków, ale poniżej pewnego minimalnego poziomu egzystencji, ludność odmawia płacenia dalszych podatków, a na tem cierpi rząd. W niektórych państwach naddunajskich spadły dochody państwowe tak dalece, że trudno im utrzymywać wojsko. To już jest punkt krytyczny.

Gdy ten punkt zostaje osiągnięty, każdy rząd, nawet najbardziej uparty, ulega rozumnym argumentom. Wówczas to rządy są gotowe poświęcić interesy swych mniejszości i złączyć się do współpracy dla dobra swych większości, a jeszcze bardziej dla ocalenia własnych pozycji. Dla Europy środkowej wybiła już ta godzina; twierdzenie to nie opiera się na wierze, że w którykolwiek z rządów wstąpi zapał czysto ideowy. Wychodzi ono z założenia, opartego na obserwacji, że instynkt sa-

mozachowawczy niezawodnie pchnie rządy do przekształcenia klubu samobójców w zrzeszenie zawodowe.

Jak dalece poprawiłyby się stosunki wskutek porozumienia handlowego między państwami nadunajskimi? Conajmniej musiałoby nastąpić zniesienie ograniczeń handlowych, wprowadzonych w roku 1928. Jaka byłaby doniosłość praktyczna tego posunięcia?

Teoretycznie oznaczałoby ono wzmożenie handlu sześciu państw, wyrażające się cyfrą 250.000.000 dolarów: o tyle bowiem zmniejszył się od roku 1928 ich obrót handlowy. Jest to jednak tylko teoria, bo handel zagraniczny bardziej jeszcze ucierpiał na spadku cen towarowych, aniżeli na sztucznych ograniczeniach.

Niemniej można by przez zniesienie barier celnych uzyskać 125.000.000 dolarów rocznie na nowo, czyli że wówczas spadek cen obniżałby obrót tylko o 50%. Barjery celne z przed roku 1928 mogłyby pozostać. Unja celna nie byłaby konieczna. Byłby to powrót do skromnych rozmiarów współpracy międzynarodowej z przed r. 1928.

125 milionów wyżki obrotu handlowego równa się wzmożeniu handlu zagranicznego państw nadunajskich o 10%. Na razie mogłoby to być wystarczające, by zaczął się ruch wwyż, mogłoby to stać się punktem zwrotnym w życiu Europy środkowej i południowo - wschodniej, a tem samem w życiu całego świata

Pierwszym warunkiem odrodzenia Europy środkowej jest postawienie stopy życiowej szerokich mas ludności na znośnym poziomie. Austria i Czechosłowacja są już na wysokości zadania pod tym względem. Węgry w mniejszej mierze, a nawet wręcz w minimalnej, wypełniają ten warunek, ale bądź co bądź go wypełniają, a inne państwa rolnicze, Jugosławia i Rumunia są bodaj w lepszym położeniu niż Węgry.

Drugim warunkiem odrodzenia jest silne wojsko, mogące stanowić każdej chwili gwarancję bezpieczeństwa dla rządu i ładu publicznego. Europa środkowa jest uwolniona obecnie od rozruchów i prądów radykalnych; pod tym względem mogą jej potężni sąsiedzi pozazdrościć. Może ona sobie zawsze poradzić z każdym powstaniem niezadowolonych mniejszości społecznych, t. j. — nędzarzy.

Trzecim warunkiem jest współpraca rządów, chociażby w skali minimalnej, z przed r. 1928. Austria, której rząd najsrożej cierpi na skutek kryzysu, pragnie więcej, niż minimalnej współpracy. Wyłuszczył to prezydent Miklas. Czechosłowacja, której rząd stosunkowo najmniej cierpi na kryzysie, zgodziłaby się niemniej, pod naciskiem grożących ewentualności, na drobne kroki w tym kierunku. Mówił o tem prezydent Masaryk. Wszyscy są zasadniczo gotowi do zawierania przynajmniej umów poszczególnych, opartych na podstawach z przed r. 1928.

Te trzy warunki podstawowe są spełnione. Pozostaje jeszcze czwarty, najistotniejszy: rządy mu-

sza nie tylko chcieć, ale i móc znieść ograniczenia handlowe i walutowe, które przyniosły państwom naddunajskim ich smutny rozgłos. Umożliwienie im tego jest zadaniem Europy. Jak wyglądają nadzieje na spełnienie tego obowiązku przez Europę?...

WIEDEŃ.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

„Ile pan ma pieniędzy przy sobie?“

To pytanie zadawane przez urzędników celnych na siedmiu stacjach granicznych państw naddunajskich jest wyrokiem więzienia dla handlu, i dopóki handel zagłębia naddunajskiego nie uwolni się z tych pęt, dopóty niema widoków polepszenia dla Europy środkowej.

Po raz 10-tysięczny zadał urzędnik celny to pytanie; było to na granicy austriacko-węgierskiej i odnosiło się tym razem do korespondentki jednego z amerykańskich pism codziennych. Skromna cyfra, wymieniona przez nią, nie podobała się urzędnikowi. Zawołał urzędniczkę z sąsiedniego pokoju i Amerykanka musiała się poddać upokarzającej formalności rewizji osobistej.

Na tejże granicy przekonał się poseł amerykański, że nawet nietykalność dyplomatyczna jest teorią tylko dla gorliwości urzędników celnych Europy środkowej, wężących wszędzie bajońskie sumy. Bezprawnie zapytał urzędnik tego dyplomatę: „Ile pan ma pieniędzy przy sobie?“ Chcąc uniknąć dalszych perypetji, pokazał Amerykanin zawartość

swego portfelu. „Czy pan jest pewien, że to wszystko, co pan wiezie?” pytał dalej uparty urzędnik.

Na każdej granicy musiałem opróżniać kieszenie i pilnie baczyć, by przy deklarowaniu ich wartości nie przeoczyć ani grosza obcej waluty, bo nie mógłbym go potem wywieźć z powrotem. Chciwość władz, gdy chodzi o waluty, jest tak wielka, że przez jakiś przeciąg czasu trzeba było okazywać na granicy austriackiej nawet чеки, t. zw. *travelers cheks*, które, rzecz prosta, dopiero po podpisaniu stają się ważne, a w każdym bądź razie stanowią przywóz, a nie odpływ obcej waluty. Policja celna Austrii nie pozwalała również przez czas jakiś na wysyłanie za granicę czeków angielskich i amerykańskich, ponieważ możliwa jest następująca kombinacja: cudzoziemiec mógł kupić w Austrii szylingi po niezmiernie niskim kursie, kupić za te szylingi towary przeznaczone na eksport; płaci za te szylingi, wysyłając na rachunek i pro bono Austriaka, od którego kupił szylingi — ów czek na Anglię lub Amerykę.

Jeżeli importer chce zakupić obce waluty w jednym z państw naddunajskich, musi się zwrócić do banku państwa, potem do ministerstwa skarbu i może jeszcze do jakiegoś wyższego urzędnika walutowej kontroli państwowej, potem znowu do banku państwa. Cała ta procedura może trwać tygodnie.

Ograniczenia walutowe są nieznośnem utrudnieniem dla podróżnych, dla handlu zaś — fatalną zaporą. Póki one nie zostaną zniesione, Europa

nie może się podnieść. Na tym punkcie zgadzają się wszyscy eksperci-ekonomiści. Gdy te ograniczenia ustaną, spełniony zostanie ostatni warunek uzdrowienia stosunków europejskich.

Ale dlaczego te ograniczenia stały się potrzebne? Jak do tego doszło? Jakie okoliczności się na to złożyły, że Europa środkowa ostrzej reagowała na kryzys, niż inne części kontynentu? Odpowiedź na te pytania przygotowuje drogę do odpowiedzenia na jeszcze jedno, ostatnie pytanie: „W jaki sposób dadzą się usunąć ograniczenia celne i walutowe, które teraz tamują rozwój normalnych stosunków?”

Najdonioślejszą dla krajów naddunajskich jest okoliczność, o której była już mowa poprzednio, a mianowicie fakt, że kraje, które dawniej stanowiły jedno mocarstwo, obecnie, jako małe państewka bardziej niż ongiś i niż mocarstwa istniejące zależne są od handlu zagranicznego.

Drugim z kolei czynnikiem jest okoliczność, że państwa te produkują te właśnie artykuły, które najwięcej potaniały. Ich zboże, produkty zwierzęce, ich nafta są dziś o połowę tańsze niż przed trzema laty.

Po trzecie, państwa te mają najwięcej długów. Ogółem długi te wynoszą ponad miliard dolarów, nie licząc kilkuset milionów zagranicznych pożyczek prywatnych i kredytów krótkoterminowych. Pożyczki te zostały przeważnie zaciągnięte w okresie pomyślności gospodarczej, pomiędzy rokiem 1926 a 1929, na wysoki procent, faktycznie do 10%, — przeciętnie na 8% — nawet długi państwowe są obciążone 5—6%. Można przyjąć, że długi państw-

wowe siedmiu krajów Europy środkowej są obciążone w sumie ogólnej 300 milionami dolarów rocznie.

Po czwarte, wszystkie te państwa mają świadomość inflacji. Doświadczyły jej, lub ją obserwowały u sąsiadów, znają zatem jej skutki. Wiedzą, że jest to największe nieszczęście narodów współczesnych.

Wreszcie, wszystkie te państwa cierpią na niezgodę wewnętrzną, dwoistość polityczną i etnograficzną. Wzajemnie do siebie odnoszą się te państwa wrogo lub nieszczerze, bo nawet kraje małej entente'y są sobie niechętne. Państwa zaś niesprzy mierzone ze sobą nienawidzą się otwarcie. Nikt nie chce należeć do „Bałkanów“. W Wiedniu mówi się: „Pan jedzie na Bałkany? Do Węgier?“. W Budapeszcie mówi się: „Jak pan przyjedzie do Belgradu i zobaczy Bałkany...“. W Sofji słyszy się oznajmienie następujące: „Tam na Bałkanach, w Rumunji panują całkiem inne stosunki“. W Bukareszcie nie wolno wręcz użyć wyrazu „Bałkany“ w uprzejmej rozmowie towarzyskiej. Jeden naród o drugim mówi z niedwuznaczną pogardą.

Te antypatje osobiste, datujące od lat stu, komplikują się i zaostrzają pod wpływem intryg wielkich mocarstw. Francja usiłuje bez wytechnienia rozszerzyć swe wpływy na możliwie liczne kraje naddunajskie; ma ona już coś w rodzaju kontroli nad Czechosłowacją, Rumunją i Jugosławją. Niemcy nigdy się nie zrzekną marzeń o Europie środkowej, zrzeszonej pod ich egidą, z Austrią i Węgrami włącznie. Włochy mają wpływy na Węgrzech i pro-

tektorat nad Albanją i wahają się między polityką wyłącznie włoską, a polityką współdziałania z Niemcami na terenie zagłębia naddunajskiego i wspólnego zwalczania Francji. Anglja przygląda się ogólnej konstelacji i stara się dla dobra swego handlu i swoich tranzakcji bankowych być rozjemcą, potęgą stabilizacyjną.

To dzikie rozpętanie nacjonalizmów doprowadziło do wystrzału z pistoletu, który stał się hasłem wojny światowej. Ono to również wywołało obecny kryzys kredytowy, bo pierwszą przyczyną paniki był nie upadek Kreditanstaltu, lecz niedojście do skutku projektu unji celnej austriacko-niemieckiej. Ale dzisiaj daje się już przewidzieć moment początkowy rekonwalescencji państw naddunajskich.

Niema nadziei, ani konieczności wyrzeczenia się przez te państwa ich antagonizmów rasowych. Austriacy zawsze będą odczuwali swą przewagę kulturalną wobec sąsiadów; Węgrzy będą stale dumni ze swego pochodzenia od Dżingis-Khana, największego zdobywcy dziejów świata; Serbowie będą zawsze mniemali, że mogą wszystkich w kozi róg zapędzić; Bułgarzy będą się wiecznie powoływać na swoje najstarsze prawa do Bałkanów; Rumuni nie przestaną wywodzić się od Cezarów, a Grecy pysznić się będą, że są — Grekami!

Ale niebezpieczeństwo wojny bałkańskiej jest dziś mniejsze niż kiedykolwiek od roku 1918, mimo te antagonizmy narodowościowe i konflikty handlowe. Narody zbyt są pochłonięte troskami gospodarczymi, by myśleć o wojnie. Aspiracje terytorjalne państw pokonanych poszły w zapomnienie

wobec usiłowań odzyskania równowagi gospodarczej. Nawet na Węgrzech daje się coraz rzadziej słyszeć okrzyk: „Nie, nie! Nigdy!“, odnoszący się do uznania granic. Wszystko to są aktywą w bilansie nie tylko politycznym, lecz i gospodarczym.

Mocarstwa muszą zrozumieć, że ich własny interes domaga się planowej interwencji nad Dunajem. Dzisiaj już koła finansowe Rzymu, Berlina, Londynu, a nawet Paryża uznają tę konieczność, główne linje wytyczne są już gotowe w umysłach mężów, którzy wezmą udział w światowej konferencji gospodarczej.

Rozmowy z niektórymi ekonomistami, mającymi wpływ na wypadki światowe, pozwalają mi naszkicować tu program akcji pomocniczej dla państw naddunajskich, prowadzącej do uzdrowienia stosunków europejskich i amerykańskich. Projekt ich opiera się na następujących przesłankach:

Wskutek silnego zadłużenia nastąpiło w krajach naddunajskich nieproporcjonalnie wygórowane zapotrzebowanie złota i obcych walut, które naruszyło ich zapasy. Państwa te, mające świadomość inflacji, odpowiedziały na to zapotrzebowanie ograniczeniem wymiany towarów, oraz wwozu i wywozu walut, chcąc tym sposobem utrzymać przynajmniej nominalną wartość swego pieniądza. Te ograniczenia zdziesiątkowały ich obroty handlowe w zdumiewającym tempie, a że państwa te są tak bardzo zależne od swego handlu zewnętrznego, przeto dziś przechodzą one stagnację gospodarczą, ostrzejszą niż reszta Europy.

Najlepszem zobrazowaniem tego pochłonięcia

zapasów złota i obcych walut jest przykład Austrii, której banki miały w chwili wybuchu kryzysu Kreditanstaltu 55.000.000 dolarów krótkoterminowego długu zagranicznego. Z tego 35.000.000 dolarów spłacone zostały w ciągu pierwszych kilku miesięcy kryzysu.

Notowania dewizowe najlepiej wykazują, jakie rozpaczliwe, a dotychczas wieńczone powodzeniem usiłowania podejmują państwa naddunajskie dla ocalenia swej waluty od spadku: przy ustalaniu parytetu złota miał lew bułgarski kurs 100,55; dynar jugosłowiański — 100,16; lej rumuński — 100,15; korona czechosłowacka — 99,93; pengő węgierski — 99,66; szyling austriacki — 87,70 — ostatni miał taki kurs tylko w obiegu zewnętrznym. Ani jedna z tych walut nie dałaby się utrzymać na tym poziomie bez ograniczenia wolnego handlu.

Jak ujemnie odbiły się te ograniczenia na stanie zagłębia Dunajskiego, o tem świadczy następująca cyfra: eksport w całej Europie zmniejszył się w roku bieżącym o 30% w porównaniu z drugim półroczem roku ubiegłego, eksport krajów naddunajskich zmniejszył się w temże zestawieniu o blisko 50%.

Czem to jest dla życia gospodarczego tych państw, rozumiemy, gdy sobie uprzytomnimy, że powinny one wywozić conajmniej 25% swej produkcji zbiorowej za granicę. Zmniejszenie tego wywozu o 50% oznacza niemożność znalezienia nabywców na 12 i pół% tej produkcji. Jeżeli przyjąć, że Europa musi wywozić nie więcej jak 10% swej

produkcji, to owo zmniejszenie eksportu o 30% równa się straceniu przez całą Europę rynku dla 3% jej ogólnej produkcji. Tylko! Widzimy tu najdobitniej o ile gorzej się powodzi Europie środkowej niż reszcie tej części świata.

Czysto gospodarczy przebieg wypadków, za wyłączeniem politycznego, da się ująć w sposób następujący: nadmierne zaciąganie pożyczek doprowadziło do paniki kredytowej, panika kredytowa do masowych wycofywań wkładów, te wycofywania wkładów wywołały obawę spadku kursów pieniężnych, ta obawa wywołała ograniczenia walutowe, te ograniczenia — zmniejszenie się dziesięciokrotne handlu zagranicznego; zmniejszenie się handlu zagranicznego pociągnęło za sobą zmniejszenie się dochodów państwowych, zmniejszenie się dochodów państwowych — deficyty budżetowe, deficyty budżetowe — bezpośrednie niebezpieczeństwo inflacyjne, tu zaś stajemy na rozdrożu trzech możliwości — drukowania banknotów i istotnej zagłady; urzędowego zawieszenia płatności i powolnej rekonwalescencji; wreszcie podstawowych reform i możliwie szybkiej kuracji.

Projekt poprawy położenia Europy środkowej, powzięty obecnie w większości stolic europejskich, polega na odwróceniu procesu, który do tego położenia doprowadził. Pierwszym i najistotniejszym krokiem byłoby zniesienie blokady walutowej, oraz wszelkich ograniczeń wolnej wymiany.

To może jednak tylko wtedy nastąpić, jeżeli kraje zagrożone inflacją otrzymają jakąkolwiek gwarancję ochrony swego pieniądza. Ta ochrona

polegałaby na zaopatrzeniu rządów, czyli ministerstw skarbu, w środki dostateczne do podtrzymywania waluty danych krajów w okresie powolnego dźwignia się. Nie są do tego niezbędne kredyty długoterminowe, ale potrzebna jest znaczniejsza pożyczka krótkoterminowa.

Dalej, potrzebna jest, zdaniem najwytrawniejszych europejskich znawców zagłębia Dunajskiego, zniżka stopy procentowej długów zagranicznych tych krajów. Dlaczego, pytają dłużnicy, mamy wciąż jeszcze płacić za kredyt stawki z roku 1929, kiedy ceny towarowe spadły od tego czasu o 40—50%? Dlaczego za pieniądź mamy wciąż jeszcze płacić 8%, kiedy ceny najważniejszych artykułów spadły o połowę bez przyczynienia się dłużników do tej zniżki? Inaczej mówiąc, zagłębie Dunajskie zapytuje: „Dlaczego mamy dzisiaj płacić za używalność pieniądza sto buszli pszenicy rocznie, kiedy w roku 1929 zobowiązaliśmy się płacić za tęż pożyczkę 50 buszli pszenicy rocznie?”.

Nietylko te państwa, oraz inne mniejsze państwka, ale i prywatni dłużnicy dochodzą do wniosku, że z analogicznej sytuacji są tylko dwa wyjścia: obniżenie w porozumieniu z wierzycielami stopy procentowej, albo ogłoszenie bankructwa i zawieszenie spłat. Dla każdego wierzyciela jest oczywistą korzyścią zgodzenie się w tych warunkach na obniżenie stopy procentowej. Bo kiedy kolej żelazna przechodzi w ręce syndykatu upadłościowego, mogą posiadacze słusznych pretensji zostać zaspokojeni. Ale gdy państwo zostaje bankrutem, niema syndyka i kto posiada tytuł do

roszczenia pretensji z racji długów, ryzykuje niemal pewną stratę swych kapitałów.

Pewnem jest zatem, że plan rekonstrukcji stosunków zagłębia Dunajskiego obejmować będzie obniżenie stopy procentowej i udzielenie na tej zasadzie nowej pożyczki, gwarantującej wartość walut państw zadłużonych. Prawdopodobnem jest uchwalenie kontroli Ligi Narodów nad użytkowaniem tego kredytu. Użytkowanie to będzie ulegać stopniowo zmianom w związku z rezultatami, jakie realizacja projektu będzie dawać. Jeżeli stopa procentowa ulegnie obniżeniu i jeżeli mocarstwa udziela krajom dawnego Cesarstwa pożyczki krótkoterminowej, wynoszącej 100.000.000 do 200.000.000 dolarów, podlegającej ewentualnej prolongacie i zawiadywanej przez komisarza Ligi, w takim wypadku przewidują projektodawcy tych kroków następujące rezultaty:

Kraje naddunajskie natychmiast po otrzymaniu pożyczki zniosą ograniczenia walutowe. Jednocześnie odstąpią od utrzymywania za pomocą sztuczek i pogroźek policyjnych poziomu swej waluty, obniżą ją do poziomu wspólnie skalkulowanego, odpowiadającego niższe cen i powrócą do złotej waluty, t. j. ustabilizują swój pieniądz na podstawie wyrównania pomiędzy cenami a wartością środków obiegowych. Będzie to wynosiło w przybliżeniu 30—40% dawnego parytetu.

Powrót do złotej waluty na poziomie nowym, racjonalnym, musiałby według twórców tego programu pociągnąć za sobą automatyczną zniżkę cen eksportowych i tem samem zwiększyć rozmiar

sprzedaży za granicę; równocześnie zaś, z punktu widzenia waluty krajowej, ceny te byłyby raczej wyższe, przez co eksporterzy zarabialiby więcej w walucie swego kraju. Import zmniejszyłby się, przez co powstałaby nadwyżka eksportowa, konieczna dla każdego kraju, regulującego swe zobowiązania. Jednocześnie, dzięki tym zarządzeniom, spadną pensje i wynagrodzenia, budżet dojdzie do równowagi, dług wewnętrzny zmniejszy się tak dalece, że wyrówna się przez to niżka pieniądza, z tem zastrzeżeniem, że rządy muszą być dość silne, by poskromić wszelkie tendencje podwyższania wynagrodzeń pracy, mających na celu kompensatę niżki pieniądza.

Wówczas dopiero zaznaczy się użyteczność komisarza Ligi Narodów. Rola jego będzie nietyle kontrolująca rząd, ile chroniąca go przed polityczną presją jego wyborców. Doświadczenie Ligi uczy, że przeważnie rządy zadłużone mają dobrą wolę i chcą lojalnie uiszczać się ze swych zobowiązań. Rządy pozostają jednak pod wpływem i naciskiem swych biurokracji i ludu; przeciw to temu naciskowi właśnie walczyć będzie komisarz Ligi. Gdy podniesie się krzyk o podwyżki pensji urzędniczych — rząd wskaże z wyrazem ubolewania na komisarza Ligi i oświadczy: „To jego wina“. Komisarz to wytrzyma. Jemu nie zależy na wyborach. Dziś w większości państw naddunajskich sytuacja ukształtowała się w ten sposób, że dalsze redukcje budżetu rządowego, jakkolwiek wskazane, są niemożliwe w praktyce, ze względów politycznych. Dzięki obecności komisarza Ligi możliwem byłoby obciąć

budżetu o 30—50%, przy równoczesnem zredukowaniu wartości pieniądza oczywiście.

W programie tym, który niebawem zostanie przedstawiony światowej konferencji gospodarczej, są pewne punkty problematyczne, zawierające w sobie niemałe ryzyko. Żaden z nich jednak nie jest tak ryzykowny jak to, co czeka narody-wierzycieli, jeżeli nie przyczynią się do przerwania tego błędnego koła wzajemnego duszenia się nad Dunajem. Dodatkowo możliwości przewyższają ryzyka. Jeżeli do tych zarządzeń dodany zostanie warunek, że państwa naddunajskie winny pozawierać poszczególne porozumienia handlowe, które prezydent Masaryk uważa za ziszczałne, jeżeli te porozumienia obejmą conajmniej Niemcy i Włochy również — to przeprowadzenie tego programu może mieć istotnie wpływ ożywczy, jaki w nim upatrują jego twórcy.

Zobaczylibyśmy wówczas ożywienie się handlu Europy środkowej, a tem pewniej zapłacenie długów, zwłaszcza zaś procentów przy niższej stopie procentowej. Prawdopodobnie umożliwiłoby to również rychłą spłatę kredytu stabilizacyjnego. A oczywiście jest, że wskrzeszenie normalnych stosunków gospodarczych w zagłębiu naddunajskiem stałoby się hasłem odrodzenia gospodarczego Europy, a pośrednio i świata całego.

Program ten stanowi ryzyko 200.000.000 dolarów; tyle bowiem wynosiłoby musiała pożyczka dla wyrównania skali walutowej nad Dunajem. Dzisiaj jednak tracą Francja, Anglja, Włochy, Niemcy, Polska i Szwajcarja przeszło 200.000.000 dolarów na zmniejszonym eksporcie do tych krajów. W roku

1928 wywiozły te kraje za 451.000.000 dolarów¹ towaru do Austrii, Węgier, Rumunji, Czechosłowacji i Jugosławji; dzisiaj wywóz tych sześciu państw stopniał do wysokości co najwyżej 200.000.000 dolarów. Pozatem jeżeli żadna akcja ratunkowa nie zostanie przedsięwzięta, to większość, jeśli nie wszystkie kraje naddunajskie, ogłosi bankructwo, a wówczas wierzyciele nic nie dostaną.

Najniepewniejszym współczynnikiem tego projektowanego ratunku dla Europy środkowej jest postawa Francji. Bezpośrednio jest Francja mniej zainteresowana w podniesieniu się Europy środkowej niż jakiegokolwiek inne mocarstwo. Pośrednio jest to dla niej równie ważne jak dla reszty Europy, ponieważ wszelkimi stosunkami gospodarczymi rządzi prawo jaknajszerszej zazębionej wzajemności. Ale wyborcom trudno jest to wytłómaczyć; zagłębie naddunajskie w roku 1928 zakupiło we Francji tylko za 54.000.000 dolarów towarów, w roku 1931 — za 32.000.000 dolarów; w obu wypadkach jest to mniej niż 3,5% ogólnego importu Zagłębia.

Najbardziej zainteresowane są Niemcy. Sprzedali oni w roku 1928 towarów za 333.000.000 dolarów, a w roku 1931 — za 288.000.000, przyczem udział ich procentowy w imporcie państw naddunajskich wzrósł stosunkowo z 21,1% w roku 1928 do 24,7% w 1931. Udzielenie poparcia finansowego krajom naddunajskim poprawiłoby więc znacznie bardziej eksport niemiecki niż francuski. I znowu zagadnienie przyszłości Europy zarówno pod względem gospodarczym, jak i politycznym, uzależnione zostaje od stosunków francusko-niemieckich.

A Francja posiada trzy miliardy dolarów złota; Niemcy mają zaledwie 100 milionów. Francja może: albo się zdecydować na wyłączne faworyzowanie swych pupilów: Czechosłowacji, Jugosławii i Rumunii, albo też żywić nadzieję uczynienia z pozostałych państw Zagłębia swych wasali politycznych, udzielając im kredytu. Ale może i we Francji rozwinął się w ostatnich czasach zmysł solidarności gospodarczej, ponieważ i ona ma już milion bezrobotnych i automatycznie wciągnięta zostaje w ogólnoeuropejski krąg nędzy. Lozanna była obiecująca, bez względu na przyszłość umów tam zawartych, w Lozannie bowiem nastąpiło „uświadomienie gospodarcze“ Francji.

Losy państw naddunajskich są w rękach Europy. Jest to zagadnienie europejskie. Postawa Europy względem tego zagadnienia pozwoli wnioskować o postawie, jaką zajmie ona względem Ameryki. Europejczycy oczekują od Ameryki „ratunku“ przez zmniejszenie lub skreślenie długów i przez udzielenie dalszych kredytów. Czy Europa da dobry przykład, pomagając zagłębiu Dunajskiemu?

Jeżeli tak, to podniesienie się państw naddunajskich, tych najciężej dotkniętych, tych nędzarzy, stanowiących ósmą część 400-u milionów Europejczyków kontynentu — jest rzeczą niedalekiej przyszłości.

MEDJOLAN.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Tylko co 46-y Włoch jest bezrobotny. Przeciętny obywatel włoski odżywia się dzisiaj lepiej i obficie niż kiedykolwiek w ciągu lat i stuleci ubiegłych. Niema żebraków. Waluta jest stabilizowana i publiczność wie o tem. Przemysł kuleje wprawdzie, ale pracuje, tylko mniej godzin dziennie, by w ten sposób mógł zatrudnić więcej robotników. Rolnictwo z bogaciło się na skutek rekordowego urodzaju o pół miljarða dolarów. Nastrój panuje wyborny.

Włochy poniosą się napewno i to w najkrótszym czasie.

Nie jest to bynajmniej hymn na cześć faszyzmu. Jest to sprawozdanie rzeczowe bez wszelkiej domieszki politycznej.

Co zdziałał faszyzm dla zwalczania kryzysu, czem się różni kryzys pod rządem dyktatorskim od kryzysu pod rządem demokratycznym, czego się można nauczyć na przykładzie tego specjalnego systemu centralizacji władz — pytania niezmiernie doniosłe; postaramy się na każde z nich odpowiedzieć. Na razie pragniemy dać obraz, lub raczej

fotografję Włoch dzisiejszych, ich teraźniejszości i ich ewentualnej przyszłości gospodarczej.

Przy badaniu możliwości polepszenia stosunków w każdym kraju poszczególnym, należy przede wszystkim zwrócić uwagę na organizację ludności, na stan waluty, przemysłu, rolnictwa, handlu wewnętrznego i zagranicznego i ich wzajemnego stosunku, na rozmiar bezrobocia i możliwości ograniczenia go, na stan banków i na stan umysłów. Jeżeli ludność jest zdrowa, dobrze się odżywia i jest o tyle o ile zadowolona, jeżeli bezrobocie nie przybiera rozmiarów klęskowych, a bezrobotni mogą wyżyć, jeżeli waluta jest zdrowa również, a publiczność ma do niej zaufanie, jeżeli produkty rolne są przeważnie wchłaniane przez rynek wewnętrzny, jeżeli banki mają gotówkę i są gotowe podtrzymać przemysł, nawet przy skróconym dniu pracy, ażeby tylko nie powiększać bezrobocia; w takim razie niema podstaw do żywienia obaw o los tego kraju. Dodajmy tu jeszcze zupełną stabilizację stosunków politycznych, a przepowiednia, że kraj ten wkrótce się podniesie całkowicie, będzie zupełnie uzasadniona.

Włochy wypełniają wszystkie te warunki.

Pierwsze wrażenie nie może być decydujące. Ale ma ono swoją wagę, więc je przytoczę. Gdy się wjeżdża do Włoch, to po krótkim czasie, ma się ochotę odpowiedzieć na pytanie: „w jakim kraju chciałby pan żyć?” — „we Włoszech”. Ekonomisci nie zestawili jeszcze indeksu, wykazującego wpływ temperatury na koszt utrzymania danego narodu. Ale z grubsza licząc, Włoch może produkować

75% zaledwie tego, co Niemiec, by żyć na identycznej stopie. Włoch potrzebuje 50% tego co Niemiec na odzież, dziesiątą część na opał, a przejazd do kąpieli słonecznej z całą pewnością ni centa go nie kosztuje.

Mieszkania są tanie, żywność jeszcze tańsza, wino — najtańsze. Amerykanów, cierpiących na zmniejszeniu ich dochodów i wskutek tego zdeprymowanych — zainteresuje niezawodnie pewne miasteczko w zatoce Sorrento, odległe stąd o kilkaset kilometrów, a wysoce pouczające, gdy chodzi o epokowe daty kryzysu włoskiego.

Miasteczko to jest położone na zboczu wzgórza, z którego roztacza się widok na całą nieprawdopodobnie błękitną zatokę. Ulice są całe w schodki. Domki oglądały dziewięć wieków przeciętnie. Wybudowane zostały przez Saracenów. Ściany mają tu przeszło pół metra grubości, a na dachach widnieją kopuły. 700 domków jest do wynajęcia.

Jedno małżeństwo amerykańskie wynajęło tu domek. Odnowiono go, zmodernizowano, pomalowano na nowo. Stał się on lśniący, czystutki, jak willa kalifornijskiego milionera.

Siedem pokojów zawierał domek, z tych okna czterech wychodziły na zatokę. Na tarasach ogrodu rosły drzewa oliwne i cytryny, zielone krzewy kaktusowe i kwiaty Południa. Z werandy widać było wybrzeże i niezmierzony obszar połyskującego w słońcu morza. Pod domkiem, 100 metrów niżej, mieli prywatną plażę, łagodnie pochyłą ku wodzie, przezroczystej, jak powietrze.

Za to płacili 50 dolarów... Ale 50 dolarów

rocznie! Ich znajomi Włosi wymyślali na pośrednika mieszkaniowego, że ich tak bezczelnie wyzy-skał!

Świeże jarzyny, owoce, mięso, jaja, masło, ser, mleko, służba, światło, słowem wszystko, na co sobie zepsuci cudzoziemcy pozwalali, kosztowało ich stale mniej niż 50 dolarów miesięcznie. Przyjmowanie gości nie grało wręcz roli. Litry wina Capri lub Ischia kosztował 5 centów.

Oto są Włochy. Wyjątkowy wypadek? O tyle tylko, że miasteczko to nie zostało jeszcze odkryte przez ogół turystów; jest to jedno z najstarszych miast włoskich i uległo wyludnieniu, bo większość mieszkańców wywędrowała. Ale poziom cen, tu przytoczony, bynajmniej nie jest wyjątkowy. Włoch może wygodnie żyć przy dochodach, które byłyby równoznacznikiem śmierci głodowej dla jego północnych sąsiadów.

Brama północna Włoch jest bardzo pouczająca dla podróżnego, śledzącego za depresją gospodarczą Europy. Dworzec medjolański wybudowany kosztem 53.000.000 dolarów nasuwa porównania z New Yorkskim Grand Central'em. Dworzec medjolański jest bodaj jeszcze większy, a piękniejszy jest napewno. Jego mleczno-biały front marmurowy wżyna się w widnokrąg, a jego dyskretny profil nie urąga bynajmniej tradycji architektonicznej wspaniałej katedry medjolańskiej. Wbrew twierdzeniu ekonomistów, że Włochy przechodzą ostry kryzys — został ten dworzec oddany przed rokiem do użytku publicznego. A jedyna obiekcja Medjolańczyków brzmiała: „po co wydawać tyle

pieniędzy na budowę dworca, skoro za lat 20 i tak wszyscy jeździć będą samolotami“.

Medjolańczycy są Chicagonami Włoch. Medjolan jest głównym ośrodkiem przemysłowym kraju. Przemysł jest ciężko dotknięty kryzysem. Na zewnątrz nie znać tego.

Rozejrzałam się za żebrakami. W Berlinie ulice są nimi przepełnione, w Wiedniu jest ich dużo, w Budapeszcie są oni istną plagą, w Pradze spotyka ich się czasem. Paryż ma dostateczną ilość żebractwa, a w Londynie nad Tamizą czerni się nocą od śpiących postaci. Po kilkugodzinnej przechadzce spotkałam w Medjolanie jednego żebraka.

Był to stary, uśmiechnięty człowiek z potarganą brodą; w rękę trzymał podartą czapkę i zachowywał się jak „zawodowiec“. Stał on poza obrębem starej fortecy. Dwaj żandarmi, wysocy, smukli mężczyźni, o aroganckim wygładzie, stali plecami do przestępcy.

Powinni byli go „ratować“. Powiedziano mi bowiem, że we Włoszech nie aresztuje się żebraków, lecz ich się „ratuje“. Żebrak medjolański był widocznie nie do uratowania, albo też konserwuje go się jako pamiątkę po wygasłym gatunku ludzkim.

Możliwe, że dzięki temu „ratowaniu“ Włochy są wolne od żebraniny. Ale wyobraźmy sobie, że niemiecka policja np. otrzymałaby rozkaz „ratowania“ wszystkich bezrobotnych, żebrzących na ulicy. Wszystkie więzienia Niemiec nie starczyłyby na pomieszczenie tych „ratowanych“.

Brak żebraków we Włoszech może mieć przy-

czyny sztuczne. Ale w każdym razie potwierdza on niską cyfrę bezrobocia włoskiego. Urzędowe biuro statystyczne oblicza ogólną cyfrę bezrobocia na 900.000, wliczając w to bezrobotnych pracowników rolnych. Cyfra ta jest w stosunku do cyfry ludności: 42.144.000 — bardzo niska, tak że Włochy mogą być uważane wobec niebywałych rozmiarów bezrobocia w reszcie Europy za jeden z najlepiej usytuowanych krajów na świecie.

Z cyfry tej wynika, że na 1000 osób zdolnych do pracy — licząc jedną trzecią ludności za zdolną do pracy — przypada tu 64 bezrobotnych, zamiast 275 na 1000 — w Niemczech, 140 w Austrii, 120 w Czechosłowacji, 110 w Japonii, 70 w Hiszpanii; z mocarstw europejskich jedna tylko Francja wykazuje prawie równie niską cyfrę bezrobocia jak Włochy.

Przyjmując cyfrę 8.300.000 za prawdziwą ilość bezrobotnych w Ameryce, otrzymujemy w Stanach Zjednoczonych stosunek 207 bezrobotnych na 1000, czyli że Włochy wykazują, względnie biorąc, trzecią część bezrobocia amerykańskiego.

Odnoszono się sceptycznie do włoskiej statystyki bezrobocia. Mówiono, że rząd chce ocalić dobre wrażenie na zewnątrz.

Niezmierna doniosłość statystyki bezrobocia dla oceny położenia gospodarczego kraju każe nam sprawdzić dokładność cyfr podawanych. Dopytywałem się zatem o nią zarówno osób blisko rządu stojących, jak cudzoziemców tam zamieszkających, obserwatorów bezinteresownych i neutralnych o wieloletniem doświadczeniu; nic nie przemawia

za niedokładnością tych danych, z jedynem zastrzeżeniem, że biuro statystyczne nie zawsze jest w możności ogarnąć całokształt faktów. Biuro to przyznaje zresztą, że może ono tylko obliczyć dokładnie bezrobotnych ubezpieczonych od bezrobocia. Masy pozostałych są obliczane w przybliżeniu.

Marks'iści uczą, że faszyzm jest metodą ucisku klas robotniczych, że pozbawia je on wszelkich praw i wysysa z nich soki żywotne. Co zdziałał faszyzm dla bezrobotnych?

Dla tych, co studują pomoc dla bezrobotnych, będzie specjalnie ciekawym włoski system ubezpieczeń przymusowych, czerpiących z własnych zasobów.

Według tego systemu 7 i pół% wynagrodzenia robotniczego idzie na kapitał ubezpieczeniowy, ale z tego 2 i pół% płaci robotnik, 5% — pracodawca. Przedsiębiorcy skarżą się na to, ale nie tak głośno jak w Niemczech, gdzie obiecano naprawić dzięki temu systemowi błędy Marks'istów, mając przez to na myśli coś więcej niż zyski społeczne, wprowadzone przez socjal-demokratów.

Ubezpieczenie przewiduje pomoc dla bezrobotnych, chorych, sędziwych, gruźliczych i tych, co ulegli wypadkowi. Płaci ono przeciętnie 3—4 lirów, czyli 15—20 centów dziennie. Musimy wciąż pamiętać o poziomie cen we Włoszech. Dla robotnika włoskiego stanowi to ekwiwalent 45—60 centów dziennie w Ameryce.

Ciekawem będzie zestawienie sum, jakie dał ten system we Włoszech z analogicznymi sumami i ich znaczeniem w Ameryce. Podkreślmy, że sy-

stem ten dał w ciągu lat pomyślności gospodarczej takie kapitały, że kryzys nie zdążył — wciąż jeszcze wyczerpać zasobów. Od 1920 do 1930 roku wypłacono ogółem 250 milionów dolarów zapomóg, ale wpływy z premji i procenty od kapitałów były tak znaczne, że z końcem roku 1930 rezerwy wynosiły 450.000.000 dolarów.

Można przyjąć, że w roku 1932 przy bezrobociu maksymalnem, wynoszącem milion osób, suma premji wyniosła 20.000.000 dolarów, wypłacone zaś zapomogi — 40.000.000 dolarów. Nawet jeżeli taka różnica między wpływami a wydatkami się utrzyma, rezerwy starczą niechybnie na szereg lat jeszcze. W stosunku do dochodów państwa włoskiego, obliczanych przez jednego z włoskich ekonomistów na 4 miljardy dolarów, wynoszą te zapomogi 1%.

Jeżeli przyjąć dla bezrobocia amerykańskiego cyfrę 9 milionów, to chcąc przypuścić, że tyleż wynosić będzie bezrobocie włoskie, pomnożyć stosunek procentowy zapomóg do dochodów przez trzy, a otrzymamy mniejwięcej 3% dochodu państwowego. W stosunku do dochodów amerykańskich, obliczanych w roku 1932 na 60 miliardów dolarów, oznaczałoby to, że bezrobotni amerykańscy otrzymywaliby rocznie wszyscy razem miliard 800 milionów dolarów, każdy z osobna zaś 200 dolarów rocznie, gdyby Stany Zjednoczone przyjęły system ubezpieczeniowy włoski. Podstawę wyliczeń tego rodzaju powinienby stanowić stosunek zapomóg do ogólnej sumy uposażeń, ale Włochy nie mają tej statystyki uposażeń. W każdym razie i takie

wyliczenia wystarczają, by dać obraz systemu ubezpieczeniowego i jego znaczenia dla tego kraju, który wszakże nie jest ani w trzeciej części tak bogaty jak Stany Zjednoczone.

A jednak i we Włoszech wypłacanie zapomogi temu robotnikowi, który, zanim się stał bezrobotnym, najmniej przez 48 tygodniłożył na ubezpieczenie proporcjonalne składki, trwa tylko 90 dni, temu zaś, który płacił premje przez 72 tygodnie — 120 dni. W praktyce równa się to wypłacaniu zapomóg tylko jednej czwartej bezrobotnych. Pozostali w liczbie 700.000 wyczerpali swe prawa do zapomóg, albo z innych względów nie mają ich wogóle. Nie pomyślano zatem o kryzysie, czyli o przedłużającym się okresie bezrobocia. Co się dzieje z tymi 700 tysiącami?

Przejechaliśmy tu w Medjolanie obok pomnika poległych żołnierzy. Po drugiej stronie ulicy znajdowała się kantyna koszarowa. W parku pobliskim siedziało kilkudziesięciu starszych mężczyzn w łachmanach; wszyscy oni jedli z naczyń cynowych, uśmiechnięci i pogodni. Przez uchylone drzwi kantyny dolatywała woń spaghetti alla Bolognese. Wojsko przyczyniło się do ulżenia losowi kilkudziesięciu z 700 tysięcy.

Wojsko zaś nawet nie bywa wymieniane w spisie świadczeń dobroczynnych. Na pierwszym miejscu figuruje tu partja faszystowska. Rozdaje ona karty na chleb, na mięso i odzież. Na drugim miejscu figurują syndykaty, zrzeszenia, które wspomagają swych członków. Kościół również ma swoją czeladkę. Urzędy miejskie śpieszą z pomocą.

Przeważnie jednak pomagają sobie sami bezrobotni.

Włochy są krajem rolniczym. Prawie każdy Włoch ma krewnych na wsi, o ile on sam pracuje w mieście. Poczucie rodzinne jest tu bardzo rozwinięte. Włosi dzielą się między sobą w rodzinie najmniejszym kawałkiem makaronu. Bezrobotni włoscy mieszkają obecnie przeważnie na wsi. 46 ludziom z łatwością przychodzi jednego nakarmić.

Dla podróżnego, będącego zarazem obserwatorem gospodarczym, jest zrazu każdy kraj olbrzymim lasem, który wydaje się nieprzejrzanym wskutek nadmiernego bogactwa drzew i roślin. Przy kryzysie gospodarczym zjawia się mocna pokusa uwzględniania tylko wyschniętych drzew. Ale dla oceny wartości lasu ważniejszym jest obliczenie drzew żywych. Tutaj żywymi drzewami są 42 miliony ludności i ich sposób bytowania podczas trwania depresji gospodarczej, która dla Włoch rozpoczęła się ze stabilizacją lira w roku 1927 i równoczesną mniejwięcej deflacją, słowem ich egzystencja po czterech latach osłabionej działalności gospodarczej. Przyjrzenie się temu bytowaniu jest ważne nie tylko dla sądu o Włoszech samych, rzuca ono również światło na ogólną kwestję życia szerokich mas ludności europejskiej w tych ciężkich czasach.

„Europa stoi nad brzegiem przepaści“, „Europa stoi w przededniu zagłady!“ — oto są dzisiaj nagłówki najczęściej oglądane w gazetach. Defetyści usilnie wykazują, że stopa życiowa spadła na poziom nieznośnie niski. Nawet jeżeli jasnem się okaże, że niema mowy o śmierci głodowej, że sze-

rokie masy jedzą niemniej jak przedtem, to przecież wysuwają ci publicyści z upodobaniem argument, że ilość jest ta sama, ale jakość się obniżyła.

Więchy najlepiej odpierają ten argument. Statystyka spożycia wykazuje, że ludność je obecnie nietylko więcej niż kiedykolwiek, ale że odżywia się lepiej i racjonalniej niż przedtem, ujawniając wyższy poziom cywilizacyjny. Mężczyźni, kobiety i dzieci spożywają dziś we Włoszech o 2% więcej i o 10% lepsze artykuły spożywcze w porównaniu z okresem przedwojennym.

Centralne biuro statystyczne zestawilo nadzwyczaj ciekawą tabelę podziału żywności na głowę w latach 1910—1914 w porównaniu z latami 1926—1930. Według tej tabeli konsumował każdy Włoch przed wojną 493,67 kilogramów, a między 1926—1930 — 503,86 kilogramów żywności.

To czyni wskaźnik żywnościowy 102 dla lat 1926—1930 w porównaniu do wskaźnika z roku 1910—1914, ale ta różnica ilościowa jest mniej ważna. Ostatnio przeszli Włosi z mąki kukuryzowej, ryżu, grochu, solonego mięsa i innych tanich, mniej wartościowych środków żywnościowych na świeże mięso, jaja, masło. Spożywają więcej wołowiny, baraniny i wieprzowiny, więcej mąki pszenicznej, cukru, świeżych ryb, jaj, masła i sera niż kiedykolwiek dotychczas. Dawniej spożywali przeciętnie 23 kilogramy, a przed rokiem 1930 — 33 kilogramy mięsa na głowę. Podwyższenie spożycia mięsa o 10 kilo na osobę jest wskaźnikiem niezmiernie wymownym, gdy chodzi o ogólny stan dobrobytu danego kraju.

Kompetentni obserwatorzy zapewniają, że stopa życia we Włoszech nie obniżyła się przynajmniej co do artykułów żywnościowych od roku 1930, a jeżeli — to o znikomą różnicę, którą należy przypisać wzmożonemu, aczkolwiek nieznacznemu bezrobociu. Ponieważ okres przedwojenny uważany był za okres największego rozkwitu ludzkości, niewidzianej do tego momentu stopy życiowej, nasuwa się zatem wniosek, że dziesięciolecie między 1922—1932 odznacza się wyższym poziomem życia zbiorowego, niż to wykazują dzieje nowożytne wogóle.

W Medjolanie nietrudno mi było uwierzyć, że Włosi jedzą tyle, ile tylko może jeść człowiek bez narażenia się na niestrawność. Pod arkadami naprzeciw katedry znajdują się niezliczone kawiarnie i restauracje, zawsze pełne rozmawiających, śmiejących i — zawsze jedzących gości. Pod temi arkadami, gdzie się siedzi na powietrzu, a jednak pod dachem, skupia się życie towarzyskie Medjolanu, a późniejszym popołudniem jest wręcz niemożliwością przecisnąć się przez tłumy przechadzających się i stojących tu godzinami Medjolańczyków płci obojczy.

Rozmawiając, wymachują oni rękami w sposób nieledwie zastraszający. Gesty te byłyby może wywołały istotne przerażenie, gdyby się Medjolańczycy byli domyślali niedawno, co się odgrywało w wielkich salach banku *Commerciale Italiana*, którego oba imponujące gmachy wznoszą się na placu teatru *La Scala*. Bank *Commerciale*, największy bank Włoch, panujący nad finansami kraju

całego, był do niedawna panem przemysłu włoskiego. Dzisiaj stał się rząd włoski panem przemysłu włoskiego. Jakiemi drogami doszło do tej zmiany, jakie dramatyczne okoliczności doprowadziły do tej reorganizacji gospodarczej, bodaj najważniejszej od czasu ugruntowania się faszyzmu — to zasługuje na uwagę każdego, kto się zajmuje kryzysem europejskim.

MEDJOLAN.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Włochy już przeżyły kryzys. Depresja gospodarcza może jeszcze potrwać czas jakiś, ale krytyczny punkt jest przeżyty i to w sposób, stanowiący nie tylko nową erę w dziejach Italji, ale badający precedens o historycznym znaczeniu.

Był to ciężki kryzys. Włochy były conajmniej równie zagrożone jak wszystkie inne kraje od czasu depresji światowej.

Przy zwalczaniu kryzysu kształtowały Włochy na wszelkie sposoby typ kapitalizmu, pozostającego pod nadzorem państwowym, gospodarki planowej, która porównać się daje tylko z systemem Rosji Sowieckiej, różni się jednak od niej zasadniczo utrzymaniem w całej rozciągłości zysków prywatnych i prywatnej inicjatywy. Dotychczas rozwój systemu poszedł po tej linii zupełnie nieświadomie. Prędzej czy później pójdzie ten rozwój aż do ostatecznych konsekwencji i gdy we Włoszech zobaczymy kontrolę państwową, rozciągającą się na wszystkie dziedziny gospodarcze, ujrzymy może równie ciekawy eksperyment planu państwowego jak u Sowieców.

Kryzys włoski powstał z jednego rozdziału dyktatury. Usunięcie kryzysu było najpotężniejszą operacją finansową, jaką kiedykolwiek podjęto we Włoszech. Powodzenie tej operacji jest równoznaczne z zakończeniem kryzysu we Włoszech. Przyszłość tej operacji finansowej może się stać rozdziałem dziejów świata.

Pewnego wieczoru w listopadzie roku zeszłego siedział Mussolini w swoim gabinecie. Naprzeciw niego zasiadał gość, Giuseppe Toeplitz, nieznany zapewne z imienia pierwszemu lepsze mu obcokrajowcowi, ale powszechnie znany w międzynarodowych kołach finansowych, a we Włoszech sławny, jako czołowa postać świata gospodarczego od czasu rządów Mussoliniego. Signor Toeplitz zasługiwałby istotnie na miano Duce interesów.

Duce Toeplitz zawiadywał jako naczelny dyrektor banku Commerciale o kapitale 500.000.000 dolarów nie tylko największym obiektem wszystkich instytucji finansowych na świecie, ale w ostatnich latach i udziałem w przemyśle włoskim, udziałem największym, jaki kiedykolwiek ześrodkował się w jednych rękach.

Bank jego posiadał akcje i różne obligacje przemysłowe, przedstawiające wartość parytetową 5 miliardów lirów, czyli 250.000.000 dolarów. Kapitał akcyjny wszystkich towarzystw akcyjnych we Włoszech oszacowany jest na przeszło $2\frac{1}{2}$ miljarda dolarów. Bank Commerciale miał zatem w swym portfelu około jednej dziesiątej akcji całych Włoch i wywierał z tego tytułu wpływ pośredni na trzecią

część przemysłu krajowego, którą też i kontrolował.

W ksiązkach banku Commerciale był olbrzymi ten portfel przyjęty po tej nieomal cenie, po której bank nabył go w swoim czasie, mianowicie za 4 miljarde lirów. Papiery przemysłowe włoskie spadły zaś o połowę swej wartości. Przepaść między wartością ksiązkową a wartością efektywną pogłębiała się z każdym dniem.

W tej niefortunnej sytuacji dostał bank nagle wezwanie, by zapłacił 200 miljonów franków szwajcarskich, czyli przeszło 40.000.000 dolarów, złożonych w Commerciale na przeciąg 6 miesięcy. Bank posiadał w danej chwili 15 miljonów dolarów gotówki zewsząd pozbieranej. Zmuszony był zwrócić się do rządu o 25.000.000 dolarów. Naród nie nie wiedział o tej tranzakcji. Ale coby się było stało, gdyby społeczeństwo było się o tem dowiedziało?

Banca Commerciale była de facto niewypłacalna, jeżeli nie zbankrutowana, a jeżeli nie niewypłacalna, to pozbawiona gotówki. Nazwijmy to, jak chcemy: dyrektorzy banku zdawali sobie doskonale sprawę z niepewnego położenia instytucji i z troską spoglądali na tłumy, cisnące się do La Scali, myśląc, że ci bywalcy teatralni mogą przejść na tę stronę ulicy i wywołać „run“ na ich bank.

Całe Włochy byłyby drżały wraz z dyrektorami banku, gdyby kraj był sobie uświadomił, co mu groziło. Run na Banca Commerciale pociągnąłby za sobą run'y na całym świecie. Krach tego banku byłby hasłem krachu uniwersalnego.

Nie było czasu do tracenia. Teraz lub nieco

później, wbrew cenzurze lub bez cenzury, wieść mogła gruchnąć. Stąd to odwiedziny Signora Toeplitza u Mussoliniego.

Duce ludu siedział naprzeciw Duce interesów. Prócz nich dwu nikt nie zna dokładnego przebiegu ich rozmowy. Prawdopodobnie miał miejsce następujący dialog:

Mussolini: Jest pan na ostatnich nogach, panie Toeplitz. Obserwuję pana od szeregu lat. Patrzałem, jak pan wyciągał rękę po to i owo i kładł ją to na tym to na owym koncernie. Patrzałem, jak pan się wdzierał do przemysłu, opanowywał go, zwracał się od branży do branży, aż wszystkie panu uległy i myślał pan, że pana potęga jest nieograniczona. Teraz — koniec. Pan wie, że to koniec, a jeżeli pan nie zrobi tego, co powiem, będzie to koniec kłóskowy.

Toeplitz: Poddaję się od szeregu lat pańskim dyrektywom i popieram pański régime. Odkąd pan doszedł do władzy, uczynił bank mój wszystko, co było w mojej mocy, aby poćprzeć przemysł włoski. Kupowaliśmy akcje przemysłowe. Finansowaliśmy fabryki. Nie pozwalaliśmy na zamykanie fabryk, gdy dalsza praca stawała się bez wydatnej pomocy finansowej niemożliwa. Słusznem jest, że dziś już jesteśmy wyczerpani. Zrobię, co pan powie.

Na początku tej rozmowy było dwu Duce. Przy końcu — tylko jeden.

Nieco później oznajmił senator Teodoro Mayer, stojący na czele nowo powstałej instytucji, kładącej kres przesileniu banku Commerciale następujące zdanie w mowie publicznej: „Włochy nie

potrzebują skomplikowanych drapaczy chmur, na których czele stoją ludzie, którym się w końcu kręci w głowie, bo im własna wielkość do niej uderza i — staczają się w przepaść.“

Jeszcze trochę później ogłosiła Banca Commerciale w swem sprawozdaniu rocznem te słowa, na samym wstępie widniejące: „Najdonioślejszem wydarzeniem roku zeszłego była transakcja, o której może już częściowo jesteście państwo poinformowani. Polegała ona na sprzedaży bez najmniejszej dla nas straty naszego całego portfela akcji, który za ogólną sumę 4000 milionów lirów przeszedł w posiadanie Società Finanziaria Industriale Italiana...“ A w dalszym ciągu: „Trwałe narzędzie przeprowadzenia tej transakcji i jej podobnych zostało stworzone przez szefa rządu z właściwą mu intuicją we właściwej chwili i właściwej formie w postaci Istituto Mobiliare Italiano.“

Oba te zdania kryją transakcję, która w szczególności była bardzo skomplikowana, ale przy całej doniosłości bardzo prosta i niesłychanie ważna dla teraźniejszości i dla przyszłości. Poprostu oznaczała ona, że rząd zapłaci bankowi Commerciale za jego potężny portfel przemysłowy, uczyni go znów zasobnym w gotówkę, przez co stał się on jednym z najzdrowszych banków świata, czem też jest do chwili obecnej. Ale oznaczało to również, że rząd włoski, który postawił sobie za zadanie ochronę interesów prywatnych, stał się rozmyślnie czy mimowolnie właścicielem jednej dziesiątej

akcji a potencjalnie zawiadowcą trzeciej części całego przemysłu włoskiego.

Società Finanziaria Industriale Italiana, zwana „Sofindit“, która w imieniu rządu akcje nabyła, był to mały bank; w danej chwili musiał on służyć wyższemu celom. Było to narzędzie przejściowe, trwałym zaś narzędziem stał się Istituto Mobiliare Italiano, włoski instytut akcyjny i w jego to organizacji i jego zamierzeniach leży przyszłość gospodarcza Włoch. Różni się on w założeniu od Reconstruction Finance Corporation.

R. F. C. jest instytucją pomocniczą do udzielania pożyczek, finansowaną przez budżet państwowy i mającą być zwiniętą po zakończeniu kryzysu; włoski instytut akcyjny natomiast sam się finansuje i ma być instytucją trwałą. Najważniejsze jest jednak to, że włoski instytut akcyjny, który zaczął swą działalność od kontroli nad jedną trzecią przemysłu włoskiego, może się teoretycznie stać właścicielem całego przemysłu swego kraju, a dzięki swemu systemowi wypuszczania własnych akcji, które publiczność może nabywać — mógłby instytut ten z łatwością stać się narzędziem gruntownej zmiany we włoskim systemie gospodarczym, mianowicie przejścia na system kapitalizmu kontrolowanego przez rząd, ale utrzymującego zasadę dochodów i zysków prywatnych.

To jest zupełna nowość w dziedzinie organizacji gospodarczej. To pozwala na gospodarkę planową w jakiejby to nie było formie.

Proces tego przekształcenia odbył się w sposób następujący: Banca Commerciale sprzedała „Sofin-

ditowi“ swoje akcje przemysłowe za 200.000.000 dolarów. Sofindit dał bankowi Commerciale 50.000.000 dolarów gotówką i zaświadczenie na pozostałe 150.000.000 dolarów. 50.000.000 gotówki pochodziło naturalnie z Banku Włoskiego, czyli ze skarbu, czyli z podatków,

Włoski instytut akcyjny, założony przez Sofindit dla przejęcia akcji wyposażony został w kapitał zakładowy 27.500.000 dolarów. Cele jego i zadania określono w sposób następujący: „Udzielać włoskim przedsiębiorstwom pożyczek na hypotekę, pod zastaw akcji lub innych zabezpieczeń, oraz przedsięwziąć inwestycje w prywatnych towarzystwach akcyjnych. „Może on wypuszczać własne papiery trojakiego rodzaju: a) akcje, zabezpieczone na poszczególnych grupach przemysłowych; tylko o tyle, rzecz prosta dają dywidendę, o ile wymienione na nich towarzystwa jej udzielają; b) papiery procentowe, zabezpieczone na wewnętrznym majątku instytutu; dzieli się między nabywców, co wewnętrzny obrót instytutu z siebie wydzieli; c) papiery procentowe z gwarancją rządową. Wartość nominalna obligacji b) i c) nie może przekraczać sięściokrćtnej wartości kapitału zakładowego, t. zn. 275.000.000 dolarów, ale ilość emisji nie podlega ograniczeniom.

Wszystkie te papiery wartościowe sprzedawane będą publiczności. Mogą one być traktowane jako lokata prawnie gwarantowana przez banki, towarzystwa ubezpieczeń, towarzystwa kredytowe, instytucje dobroczynne. Słowem jest to de jure papier absolutnie pewny.

Podział zysków odbywać się będzie z końcem roku fiskalnego w sposób następujący: 20% idzie do rezerw, poczem 5% należy się subskrybentom kapitału zakładowego. Tymi są: 34 banki, kasy oszczędnościowe, towarzystwa asekuracyjne i kredytowe, które za namową rządu podpisały kapitał akcyjny wysokości 27.500.000 dolarów. Wszystkie dalsze zyski po tem pierwszym odciążeniu 25%, podzielone będą w ten sposób, że 75% pozostałych dochodów idzie do rezerw, a 25% dzieli się pro rata między subskrybentów. Rząd jednak na wszelki wypadek gwarantuje subskrybentom 5% od włożonego kapitału, zastrzegając sobie pokrycie na przyszłych zyskach Instytutu.

Dotychczas pracował Instytut Akcyjny tylko kapitałem początkowym 27.500.000 dolarów, udzielając pożyczek zachwianemu przemysłowi. Pod tym względem działalność jego przypomina działalność R. F. C. Z nadchodzącą zimą zamierza Instytut wypuścić na rynek publiczny papiery wartościowe. Skoro tylko wydawać zacznie emisje akcji i sprzedawać je, przejmować będzie stopniowo portfel akcji, wynoszący 200.000.000 dolarów, a znajdujący się obecnie w rękach Sofinditu. Gdy akcje te powrócą na rynek publiczny, wówczas dopiero będzie mógł Instytut skupywać obce akcje, który to proces nie będzie miał granic.

Czem to się stanie dla włoskiego rynku pieniężnego — trudno przewidzieć. Stempel aprobaty rządowej wyciśnięty będzie na wszystkich emisjach Instytutu akcyjnego. Instytut może, gdy zechce, wchłonąć akcje wszystkich włoskich towarzystw

i emitować je potem, jako własne walory.¹ Widocznem jest, że Instytut obserwuje dziś bacznie rynek pieniężny i czeka na odpowiedni moment dla wypuszczenia swej pierwszej emisji. Możliwe jednak, że te pierwsze emisje okażą się tylko przynętą, dzięki której część ogromnej sumy 1.700.000.000 dolarów, leżącej nieprodukcyjnie w kasach oszczędnościowych, wywabiona zostanie na rynek obrotów pieniężnych.

I na tem polega możliwość podniesienia się Włoch, podniesienia się przed resztą Europy. Jest to oczywiście czysto finansowy punkt widzenia, ale pod tym właśnie względem rokuje Instytut akcyjny pierwszorzędne nadzieje na przyszłość.

Druga możliwość instytutu, mianowicie, że stanie się on drogą do urzeczywistnienia planowej gospodarki, oraz kapitalizmu pod kontrolą państwową — jest kwestją dalszej przyszłości, jakkolwiek największego znaczenia. Przypuśćmy, że Instytut, dzięki rozszerzeniu swych operacji finansowych, obejmie cały przemysł. Przypuśćmy dalej, że każdy obywatel włoski kupi sobie jakiś udział w kapitale akcyjnym Instytutu, zamiast zanosić swe oszczędności do kas oszczędnościowych. Niech każdy posiada po 1000 lirów udziałów. To na razie brzmi nieprawdopodobnie, ale nie jest nie do pomyslenia. Gdyby to się stało — wszyscy obywatele Włoch zostaliby właścicielami całego przemysłu włoskiego.¹

Jedyną, al. niezmiernie ważną różnicę między faszystowskim a Sowieckim systemem własności stanowiłby fakt, że przy systemie sowieckim wszy-

scy obywatele są w równej mierze akcjonariuszami przemysłu, należącego do rządu, są akcjonariuszami z tytułu swej przynależności państwowej, a dywidendy otrzymują w postaci korzyści, wynikających dla ogółu społeczeństwa ze wzmożonej produkcji, ze zniżki cen itp., gdy tymczasem obywatele-faszyści są akcjonariuszami w stosunku do włożonego przez każdego z nich kapitału, czyli do posiadanych indywidualnie udziałów, dywidendy zaś otrzymują w gotówce.

Kwestja kierownictwa Instytutu jest mało ważna, ponieważ jest to instytucja powołana do życia przez rząd i przez rząd zorganizowana, a zwłaszcza pod rządami faszystowskimi równa się to pozostaniu po wsze czasy organem rządowym. Formalnie stoi na czele Instytutu kuratorjum, złożone z 15 osób, stanowiących Zarząd; z tych 6 naznacza rząd, 9 zaś zostaje wybranych przez tak zwane zebranie koleżeńskie, składające się z przedstawicieli instytucji, które podpisały pierwotny kapitał akcyjny Instytutu. Prezes, senator Mayer z Triestu, mianowany jest przez Mussoliniego. Przypačkowo — są i senator Mayer i minister finansów Guido Jungl — żydami, okoliczność, która wielce niepokoi narodowych socjalistów, antysemitickich zwolenników Mussoliniego w Niemczech.

Rząd włoski najwyraźniej wziął w ręce kontrolę finansową nad przemysłem krajowym; nie wiadomo, czy doszedł do tego rozmyślnie czy przypadkiem, ale o to mniejsza. Senator Mayer przyznaje, że w statutach Instytutu niema nic, coby mu nie pozwalało zamienić kontroli finansowej na

administracyjną, zapewnia jednak, że to nie jest zamiarem rządu. Zamiarem rządu jest natomiast, według oświadczenia senatora, rozróżnienie dobrych i złych przedsiębiorstw, niesienie pomocy zdrowym, ale chwilowo niezasobnym koncernom, a nieuwzględnianie skazanych na zagładę wcześniejszą czy późniejszą. Pozatem zamierza się, co szczególnie podkreślił, zapobiegać niecelowej i zbytnej ekspansji przemysłu, stojącego pod kontrolą Instytutu, a ograniczyć jej rozmiar do granic rozsądku. Ale jaka jest faktyczna różnica pomiędzy kontrolą tego rodzaju a zarządem państwowym?

To pytanie prowadzi do przyjrzenia się dwóm innym instytucjom, stworzonym przez rząd włoski; obie mają za zadanie przewidywać z góry zapotrzebowanie lub prawdopodobne spożycie artykułów i odpowiednio do tych przewidywań regulować produkcję.

Mamy na myśli Radę Korporacyjną, oraz nową ustawę o tworzeniu konsorcjów. Rada Korporacyjna, rządowe narzędzie państwa korporacji jest organem doradczym, złożonym z przedstawicieli wszystkich branży życia gospodarczego. Teoretycznie przypomina ona najwyższą radę gospodarczą w Sowietach i może być śmiało uważana za potencjalny organ administracyjny gospodarki planowej, podobnej jak u Sowietów.

Nowa ustawa o przymusowym tworzeniu konsorcjów jest potencjalnie drogą do zamknięcia przemysłu w ramach gospodarki planowej. Dopóki przemysł włoski nie będzie ześrodkowany, żaden plan gospodarczy nie da się przeprowadzić. Prze-

mysł włoski jest zaś ogromnie rozstrzelony: w roku 1927 liczył on 728.150 koncernów przemysłowych, zatrudniających 2.965.501 osób, czyli przeciętnie 5, 4 robotnika na przedsiębiorstwo. W żadnym chyba kraju przemysł nie jest rozbity na tak maleńkie fabryczki.

Ażeby to zmienić, ukrócić wynikającą stąd rozrzutność i niedostateczną jakościowo produkcję — wydał rząd ustawę, mocą której każda branża winna stworzyć konsorcjum, jeżeli domaga się tego 70% towarzystw w branży tej pracujących i reprezentujących 70% jej przeciętnej produkcji w ciągu ostatnich 3 lat. Jeżeli nie reprezentują 75% produkcji poszczególniej, to winne są reprezentować 85% produkcji zbiorowej. Ustawa ta może być bardzo skuteczna, bo przeszkodą dla tworzenia się konsorcjów była ta okoliczność, że większe przedsiębiorstwa chętnie patrzyły na łączenie się mniejszych, chcąc potem niższymi cenami zwalczać zrzeszonych, skrupowanych kontrolą cen, której podlega konsorcjum.

Ta polityka rządu włoskiego różni się całkowicie od polityki rządowej w Stanach Zjednoczonych, gdzie stowarzyszenia z dążeniami monopolowymi są prawnie niedopuszczalne. Tu stoją one pod opieką prawa, tak że zczasem powstanie tu szereg monopoli przemysłowych.

Tak więc stworzył rząd włoski czynniki gospodarki planowej: czynnik finansowy w postaci Instytutu Akcyjnego, organizacyjny — w postaci ustawy o przymusowym tworzeniu konsorcjów i administracyjny w postaci Rady Korporacyjnej.

Kiedy czynniki te dojdą do zastosowania w całej pełni, to inna kwestja. Głównym powodem zwłoki w realizacji jest trudność decyzji, czy przełożyć planowość ponad dochodowość.

To są zagadnienia przyszłości. Bezpośrednio donosiłm jest fakt, że Włochy mają za sobą najniebezpieczniejszy punkt kryzysu, ponieważ uporały się błyskawicznie niemal z przesileniem bankowem, ponieważ stworzyły skuteczne narzędzia walki z depresją gospodarczą i ponieważ na razie kapitalizm włoski nie potrzebuje się troszczyć o ewentualny konflikt między planowością a dochodowością. W tej chwili finanse włoskie są ustabilizowane, a co do wkładów pieniężnych, to mają Włochy wszelkie dane, że prędszej powrócą do zdrowych stosunków, niż większość innych krajów.

RZYM.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Greta Garbo podpisała kontrakt na 12.500 dolarów tygodniowego honorarjum. Oglądać ją można dzisiaj w Rzymie za 3 centy dla dorosłych, 2 centy dla dzieci. Pojechać trzeba w tym celu do „Trastevere“, na drugi brzeg Tybru, do dzielnicy robotniczej.

Trastevere odpowiedziało dziś na kryzys własną inscenizacją. Urządziło mianowicie „festival“. „Nasze święto“ — taki napis widniał na' transparencie rozwieszonym między olbrzymimi pękami różeg faszystowskich, będących na podobieństwo różeg liktorów w starym Rzymie symbolem nowego régimu.

Cała dzielnica przystroiliła się na nocną zabawę w wieńce zielone. Grupy robotników już rozpoczęły świętowanie w knajpach, przy winie. Tego rodzaju obchodzenie świąt jest rzeczą łatwą w kraju, gdzie zwyczajne wino czerwone kosztuje 10 centów, a najlepsze Frascati — 15. Nikt nie pamięta w dniu święta o kryzysie.

Zanim jednakże poszedł on całkiem w niepamięć, należało natychmiast zbadać najważniejszą

kwestję: „Jak się powodzi robotnikom podczas kryzysu pod rządem faszystowskimi?“. Najodpowiedniejszym terenem takich badań jest sfera najniższa i najuboższa. Tą jest w Rzymie ghetto, najędzniejsza dzielnica miasta.

Zaczyna się ona przy Fontannie Gołębi, oznaczonej w przewodniku trzema gwiazdkami, ale dla większości turystów zbyt odległej od centrum. W otwartym oknie siedziały dwie krawcowe i szyły Światło było za słabe do tej pracy, upał przytłaczał ją. „Ile panie zarabiacie?“ — spyaliśmy.

Jedna z kobiet zwróciła się do nas z uśmiechem. „Czasem mniej, czasem więcej. To zależy. Różnie pracujemy. Przeciętnie zarabiamy około 40 lirów dziennie.“

Dwa dolary dziennie zarabia tu krawcowa.

Nieopodal, 50 robotników rozbierało jakiś budynek. Roboty te stanowią część składową rzymskiego 15-letniego planu odnowienia miasta.

Młody człowiek o opalonych ramionach, w czerwonej kamizelce i barwnej chuście na głowie wozził na taczkach pokruszoną cegłę.

„Ile pan zarabia?“ — zapytaliśmy go.

„20 lirów dziennie“ — odpowiedział z dumą.

Dolara dziennie za dniówkę.

„Nadażyć z robotą nie mogę, tyle jej mam“ — opowiadał dalej. „Pracujemy dla przedsiębiorcy robot miejskich. Gdy tu skończymy, zaraz będziemy rozbierać inny budynek, tu zaraz za rogiem tych dwóch ulic. Całą masę domów musimy zwalić. Tu będzie wielki plac, coś w rodzaju parku pomiędzy ulicami.“

Zadaliśmy nasze zwykłe pytanie szoferowi tak-
sówkl.

„Zarabiam 50—60 lirów dziennie“ — oświadczył. „Tak, jest to przeszło 2 dolary 25 centów. To jest przeciętna norma w naszym zawodzie. Nie jesteśmy właścicielami dorożek samochodowych. Wynajmujemy je od właściciela za 1,25 dolara mniej więcej, zysk powyżej 1,25, plus koszt benzyny, należy do nas.“

Poznaliśmy więc trzy kategorie robotników: krawcową, robotnika na dniówki, szofera. Co oni mogą kupić za swoje zarobki?

W pobliskiej restauracji karta dań wykazywała przekąski za 9 centów, zupę za 3 centy, dużą porcję smacznych klusek za 10 centów, jeszcze większą porcję spaghetti za 8 centów, gotowaną wołowinę za 10 centów, pół kurczęcia za 15 centów, smażoną rybę za 15 centów, cały obiad za 20 centów.

Był to jednak, jak podkreślił nasz szofer „wykwintny“ lokal. „Proste jedzenie“ — dodał — „w porządnej restauracji, ale nie tak wykwintnej, kosztuje o połowę taniej“.

Komorne kosztuje przeciętnie 4 dolary miesięcznie za pokój. 10 centów wołowiny, 10 centów wina, 2 centy Greta Garbo i 14 centów dziennie za pokój — pozwala najskromniejszemu nawet robotnikowi „odkładać“ z jego dolara dziennie.

Przelotne wrażenia nie są oczywiście dowodem ostatecznym, ale stanowią materiał podstawowy. Wrażenia zbiera się „u dołu“. Nic nie szkodzi jednak poinformować się i „u góry“.

Kapitalizmowi powodzi się we Włoszech naogół lepiej podczas kryzysu niż gdzieindziej. Jak się powodzi robotnikom?

Na czele rzesz robotniczych stoi we Włoszech Edmondo Rossoni. Niema w całym kraju człowieka poza Mussolinim, któryby mu stawiał czoło. Przed 18 laty był on dziennikarzem syndykalizmu, organizatorem radykalnych związków robotniczych w Ameryce. Obecnie jest on powszechnie uznanym kierownikiem i szampionem włoskiej klasy robotniczej. Co więcej, został niedawno mianowany przez Duce podsekretarzem stanu.

Rossoni, ulubieniec robotników włoskich, stał się ongiś taką potęgą, jako szef wszystkich organizacji robotniczych we Włoszech, że ludzie potrzaskali głowami, szepcząc: „Czyżby to był rywal...?”

Wpływ jego wzrastał. Reprezentował on „lewicę”, żywiły partyjne, pracujące dla prostaków. Ludzie jeszcze gwałtowniej kiwali głowami. Nagle spadł z tej wyżyny. Ludzie pokiwali znowu głową, ale czekali z ciekawością na dalszy rozwój wypadków. Przez cztery lata nie piastował żadnego urzędu.

Teraz znów wypłynął, potężniejszy niż kiedykolwiek. Jego nowe stanowisko czyni go prawą ręką szefa rządu. Żadne zdarzenie ubiegłych lat, żadna zmiana w łonie rządu nie wywołała tylu komentarzy, co oddanie jednego z najbardziej wpływowych stanowisk w kraju człowiekowi, który najwięcej ze wszystkich „figur” régime'u przyczynił się do uświadomienia partji faszystowskiej co do kwestji robotniczych.

Mussolini ma licznych podsekretarzy. Jako minister spraw zagranicznych, jako minister pracy i spraw wewnętrznych — w każdym dziale ma cały sztab współpracowników. Najważniejszym jest jednak podsekretarjat premjera, pociąga on za sobą największe odpowiedzialności i wpływ na wypadki większy niż stanowisko niejednego ministra.

Nominacja ta wiele stanowiła dla Rossoniego. Może ona stanowić jeszcze więcej dla régime'u faszystowskiego. Rossoni był wynalazcą „państwa korporacji“, pomysłu syndykalistycznego, prowadzącego logicznie do systemu opanowania kapitału przez pracę. W obrębie klasy robotniczej miał Rossoni świątę, dającą się porównać jedynie ze świątą Mussoliniego. U przedsiębiorców nie ma on miru.

Rossoni był tym, który opracował faszystowski kodeks robotniczy, gwarantujący robotnikom szereg praw i przywilejów. On stworzył zrzeszenia-syndykaty. On pragnął zrzeszyć całą klasę robotniczą Włoch w jedną wielką organizację. Chciał tem samem ukuć skuteczną broń na wypadek walki. Dla jego faszystowskich kolegów było to za wiele. Wymusili na nim zmiany w projekcie tego kodeksu. Dzisiaj projekt jest zmodyfikowany, ale w głównym zarysie jest ta powszechnie uznana konstytucja gospodarcza faszyzmu — jego dziełem.

Jest on najwszechstronniejszym ze wszystkich zwolenników Duce'go. Stanowiko, jakie dziś zajmuje, jest czemś jedynem w swoim rodzaju w historii całej I. W. W.; Rossoni należał do niej, nie był jej członkiem zarejestrowanym, ale stał jej blisko. Był on przyjacielem Big Bill Haywood'a.

Poznali się w roku 1910, gdy Rossoni przyjechał do Ameryki, aby krzewić wśród robotników włoskich ewangelję syndykalizmu. Ponieważ krzewił i nacjonalizm włoski, przeto przystąpił do swej rodzimej organizacji, Italian Syndicalist Federation. Założył on w New Yorku pismo, reprezentujące poglądy i dążenia tego związku pracy, zorganizował stowarzyszenia syndykalne, prowadził walkę ze „zwierzchnikami“, podróżował po Stanach Zjednoczonych z jednego końca na drugi i był przez pięć lat leader'em robotniczym typu przedwojennego.

Teraz jest Rossoni u szczytu potęgi, stoi najbliżej uosobienia potęgi Włoch, Mussoliniego, najbliżej również głównej podwaliny wszelkich potęg, świata robotniczego. W przedpokoju u niego czeka 30 ludzi, pragnących wejść z nim w kontakt osobisty.

Rossoni wstał i podał mi rękę. Wszyscy inni wodzowie faszyzmu noszą czarne krawaty. Rossoni nosi czerwony kraciasty krawat. Czarno-białe ubranie leżało nieładnie, niegładko na jego korpulentnej postaci. Kręcone włosy zaczesane były w tył, odkrywając czoło jowialnej, okrągłej twarzy. Stwierdził swą reputację „człowieka bez przesądów“.

„18 lat upłynęło“ — rzekł włosko - amerykańskim narzeczem — „od mego wyjazdu z Ameryki. Złe mówię po angielsku. Ale czego pan się chce dowiedzieć? Co robotnicy zyskali na faszyzmie, jak się im powodzi podczas kryzysu?

Poinformuję pana. Robotnicy zyskali na roli, jaką odgrywają w ogólnych wypadkach: i oni są odpowiedzialni za bieg dziejów. Zdobyli jednolitą or-

ganizację. Zdobyli kontrakty, prawnie obowiązujące. Uzyskali 8 godzinny dzień pracy. Uzyskają jeszcze więcej znacznie.

Dawniej nie musiał przedsiębiorca liczyć się z robotnikiem. Dzisiaj każdy kontrakt jest prawem. Dzisiaj żaden przedsiębiorca nie odważy się zerwać kontraktu.

A kryzys? Niechże mi pan powie, gdzie dzisiaj tyle fabryk jest czynnych, co we Włoszech? Tyle robotników zatrudnionych? W którym państwie zadowolony był rząd o tyle pracy dla ludności?“

„Ale co to za kontrakty? Czy robotnicy mają prawo walki o swe pretensje? Jak się ma sprawa ze strejkami? Nie mieliście we Włoszech ani jednego strejku od roku 1924?“

„Naturalnie“ — wykrzyknął, — naturalnie robotnicy są zupełnie wolni. Mogą walczyć i walczą. Ale nie mogą, nie mają prawa być szaleńcami, a strejkowanie jest po prostu szaleństwem. Do czego prowadzą strejki? Pochłaniają tylko czas i pieniądze pracodawcy i pracownicy.

„Ale jeżeli pan sądzi, że robotnicy nie mają we Włoszech prawa walki, to niech pan się zapozna z listą naszych konfliktów robotniczych.“

Lista urzędowa wykazuje, że od roku 1927, w którym miały miejsce 18.633 „konflikty“, co rok dochodzi do 3000 scysji przeciętnie.

„Wszystkie te nieporozumienia — oświadczył Rossoni — rozstrzygnięte zostały na korzyść robotników. Przedsiębiorcy obawiają się zanieśienia jakiejś sprawy przed trybunał robotniczy. Wiedzą, że prawie zawsze źle na tem wyjdą. Dlatego też wolą

zawierać kompromisy w syndykacie, w ministerjum pracy."

"Większość tych nieporozumień dotyczyła czasu trwania pracy, warunków i zapłaty. Przy prawodawstwie faszystowskiem wszelkie zadrażnienie rozsądzane jest najpierw przez syndykat, a jeżeli tam nie zostanie osiągnięta zgoda, to sprawa idzie do ministerstwa pracy, a jeżeli i tam się jej nie załatwi — przed trybunał robotniczy. Na sto spraw ani jedna nie dochodzi aż do trybunału."

"A ich płace?" — zapytałem — „Jak dalece spadły? Opowiadano mi, że od roku 1929 uległy 30% wej niższe."

"Tak jest" — odrzekł Rossoni — „tak być musiało: prawo gospodarcze".

"Czyż ceny nie spadły również?"

"Ale" — poprawił się — „ceny nie dosyć spadły. W tem leży trudność. Ceny muszą spaść jeszcze bardziej. Ale i tak obniżenie płac nominalnych, wynoszące przeciętnie 30% jest wyrównane w znacznej mierze spadkiem cen, tak że faktyczna redukcja płac nie wynosi 30% bynajmniej.

"Wiem" — dodał z uśmiechem — „co o nas myślą socjaliści, co oni o nas mówią. Znane mi jest motto: „Robotnicy całego świata, łączcie się, nie macie nic do stracenia, chyba wasze łańcuchy."

"Manifest komunistyczny" — wtrąciłem.

"Nie szkodzi" — odpowiedział — „jest to piękne motto. Ale niepraktyczne. Praktyka — westchnął — jest zupełnie różna od teorii."

"Niech pan na to spojrzysz" — przerwał nagle swe wywody, wskazując ręką na stos telegramów,

wysokości 60 centymetrów, piętrzący się na biurku. — „Jak się panu zdaje, że co to jest?“ — spytał.

„Prawdopodobnie powinszowania“.

„Słusznie. Otrzymuję je tysiącami. Z całych Włoch. Ale większość od ludzi ubogich, od robotników. Od ciężko pracujących ludzi po wsiach, miasteczkach, w górach.

„Wie pan“ — mówił dalej, pochylając się naprzód — „tu znajduje pan wyraz prawdziwej duszy włoskiej. Ducha prowincji robotniczej. Niech pan tam pojedzie, a przekona pan się, że faszysti rekrutują się raczej z robotników, niż z mieszczan. Oni wiedzą, czym dla nich był faszyzm.“

Przerwał na chwilę, znów się pochylił ku mnie i mówił teraz niezmiernie szybko. „Z Ameryki pan zatem przybywa. Mój Boże, jak ja jeszcze wszystko dokładnie pamiętam. Pięć lat byłem za oceanem. Wydawałem własne pismo, „Il Proletario“. I Big Bill Haywooda też pan znał! Cóż to był za pyszny chłop! Umarł, prawda? Tak, tak, w Moskwie.“

„New Yorkscy zegarmistrze! W swoim czasie zorganizowałem ich. I pracowników konfekcyjnych. W Pensylwanji, w Illinois i w Texasie. Pan jest z Texasu? Tak, tak. Znam Texas. Znam każdy poszczególne stan w Ameryce Północnej. Wszędzie pracowałem. Wszędzie próbowałem uczyć Włochów syndykalizmu i nacjonalizmu włoskiego.

Przypominam sobie jeszcze rok 1912 — przed 20 laty. 20 lat to długi okres czasu. Czasami wydaje się on krótki. W 1912 założyłem w New Yorku „Włoską Izbę Robotniczą“. Podstawy były syndykalistyczne.

A stary Sam Gompers. To była głowa! Mądry człowiek. Ale kto tam jest teraz? Jacy są przywódcy partii robotniczych? Co oni robią? Nic zapewne, co?”

Wpływ tego człowieka na masy łatwo był zrozumiały. Miał w sobie ogień i wojny był od wszelkiej pozy. Mówił spontanicznie.

„Ale“ — przerwałem mu — „co pan myśli o przyszłości kapitalizmu?“ To było pytanie zasadnicze. Święte prawa inicjatywy prywatnej podkreślane są we Włoszech przy każdej sposobności, a faszysty z reguły biją przed nią pokłony w każdej odezwie gospodarczej. „A co pan myśli — pytałem dalej — o definicji, według której faszyzm jest czymś w rodzaju ubezpieczenia kapitalizmu od robotnika? Kapitalista płaci pod rządem faszystowskim 10% ową premję wzamian za 90% owe ubezpieczenie w stosunku do mas robotniczych?“

„To niesłuszne“ — zawolał. — „Faszyzm nie jest ubezpieczeniem od robotnika. Faszyzm jest kontraktem z robotnikiem. Daje on robotnikowi nie mniej niż kapitaliście. Nie wierzy pan? Niech pan przeczyta te telegramy!“

„Kapitalizm zaś“ — wyrzekł z namysłem — „kapitalizm nie jest ostatniem słowem. Cywilizacja oznacza postęp. Ten kryzys pokazał, jakie zmiany się dokonywują. Świat idzie naprzód. Idzie ku nowym formom bytu. Nie, kapitalizm to nie ostatnie słowo.“

Nie można go było odwieść od tematu: Ameryka.

„Ach!“ — wyciągnął ramiona przed siebie —

„Lubię Amerykę. Nie: kocham Amerykę. Chciałbym tam powrócić. Może za dwa, trzy lata. Nie wiem kiedy. Jak tylko mnie mój Duce tam pošle.

„Widzi pan, wam wszystkim tak jest trudno zrozumieć Włochy, bo na całym świecie niema drugiego człowieka takiego, jak Mussolini. Żaden z obcokrajowców nie może pojąć, za co my go tak kochamy. To jest sprawa duchowa. To samo jest, gdy się patrzy na Woolworth - Building. Można się na ten gmach patrzeć i widzieć w nim tylko masy żelazo - betonu. A można, patrząc na ten sam gmach, widzieć jego strzelistość, jego lot ku niebu i przedłużać w myśli jego smukłe linje w nieskończoność.

Tak samo rzecz się ma z Mussolinim. Ludzie z poza Włoch są przeciwni faszyzmowi, bo jest on dyktaturą. Dyktatura nie byłaby może rzeczą dobrą, gdybyśmy nie mieli Mussoliniego. Ale gdy się kocha swego dyktatora, to rzeczy mają się inaczej. Dyktatura jest niebezpieczna, gdy dyktator nie jest kochany. Gdy jest kochany, dyktatura jest doskonała.

„Tak — wykrzyknął i zerwał się. — No, a teraz mam masę roboty. Ale jedno jeszcze chcę panu powiedzieć na zakończenie. Niech pan się nie zasklepia w obrazie Włoch dzisiejszych, niech pan patrzy w przyszłość naszą. Wszystkie możliwości stoją nam otworem. Niema dla nas rzeczy nie do osiągnięcia.“

„A ta rozmowa nasza? Czy mogę ją ogłosić drukiem?“ — spytałem.

„Ależ owszem“ — odparł z uśmiechem. — „Proszę bardzo. Widzi pan, ja jestem wprawdzie faszystą, ale to mi nie przeszkadza być wolnym człowiekiem.“

U góry i u dołu — te same wrażenia. A przemawiają one przeciw ogólnemu mniemaniu, że faszyzm jest przede wszystkim środkiem ucisku sfer robotniczych. Był tem może kiedyś. Przedsiębiorcy w innych krajach rzucają tęskne spojrzenia ku Włochom i panującemu tam pokojowi i łaadowi. Polityczni naśladowcy Mussoliniego w innych krajach wyobrażają sobie pod faszyzmem kaftan żelazny dla robotników, którzy wystraszeni, kłaniają się w pas, z biernością trupów. Zczasem dowiedzą się, że się mylą.

Jeżeliby to miało być prawdą, że faszyzm jest systemem ubezpieczeniowym, przy którym kapitalista płaci rządowi premje na ubezpieczenie go od robotników, to wygląda to, jakby rząd oddał te premje robotnikom. A jeżeli wolno polegać na spostrzeżeniu z konieczności powierzchownem, to Edmondo Rossoni zmierza do podniesienia premji.

Big Bill Haywood uciekł z więzienia w Leavenworth do Rosji, wstąpił do partji komunistycznej, miał za sobą wszelkie warunki przyrodzone, nic nie zdziałał i zmarł w marnym pokoiku hotelu Lux, gdzie się zatrzymują radykaliści zagraniczni.

George Andreytchine, jego towarzysz, również uciekł do Rosji, wstąpił do partji, został cenzorem rządu Sowieckiego, stał za blisko Trockiego, popadł w niełaskę, został usunięty z partji i wygnany do Kasakstanu, skruszył się, powrócił i jest obecnie

kierownikiem „Amtorgu“ moskiewskiego, potężnej organizacji dla handlu z Ameryką.

Całe zastępy ich towarzyszy podążyły za nimi za granicę, ale poza Andreytchinem jest Rossoni jedynym, któremu się powiodło. Jeden przystosował się do terenu komunistycznej Moskwy, drugi do faszystowskich Włoch. To wymownie świadczy o podobieństwach między ustrojem komunistycznym a faszystowskim i o większem jeszcze podobieństwie, jakie przyniesie jutro ze sobą. Włochy mają ogromną przyszłość.

RZYM.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Zuchwalstwo: oto była Danton'owska recepta na powodzenie. Dzisiaj jest zuchwalstwo faszystowską receptą na powodzenie.

W Genui stoją tej jesieni w porcie dwa najnowsze parowce luksusowe, zbudowane podczas depresji gospodarczej w pełni i spuszczone na morze w momencie, kiedy Francja i Anglja przerwały, z powodu braku środków, budowę swoich kandydatów do zaszczytów Atlantyku. Szkielety niebywałego Cunard - Linera, mającego 73.000 tonn, oraz Isle-de-France, liczącej 70.000 tonn, zsychały się w dockach, gdy tymczasem włoski Conte di Savoia, mający 54.000 tonn i Rex, liczący ich 48.000 wyjechały na pełne morze, by wypłynąć niebawem aż na błękitny Atlantyk.

Okręty włoskie będą walczyć o tytuł „najszybszych na świecie“. Będzie się rozgrywać zawzięta rywalizacja. Oba mają rozwijać szybkość ponad 28 węzłów morskich. Tyle rozwinąć mogą już i Brema i Europa, ale wiadomo wszystkim, że potrafią w razie potrzeby osiągnąć 32 węzły. Czekają na konkurencję. Gdy Włochy pokażą, co umieją, ujawnią

Brema i Europa również swe zapasy siły. Jakis rekord zostanie osiągnięty niebawem, ale komu by on nie przypadł w udziale, rekord śmiałości pobiją bezwzględnie Włochy.

Koszt budowy tych dwu statków wyniósł nie mniej jak 50.000.000 dolarów. Wybudowały je Włochy w momencie, kiedy jedna trzecia marynarki światowej jest unieruchomiona, kiedy kryzys zmniejszył dochody okrętów pasażerskich na północnym Atlantyku o najmniej 50.000.000 rocznie, czyli o trzecią część dochodów przedkryzysowych. Ale Włochy wybudowały je w wierze, że kryzys nie potrwa wiecznie, że skoro tylko minie, będą Włochy mogły przeciągnąć „śmietankę“ ruchu turystycznego.

Wielkie statki Rex i Savoia opłacą się dopiero, gdy zapełnią się turystami amerykańskimi. Budowa ich opierała się na wierze w podniesienie się Ameryki przedewszystkiem. Pieniądze, jakie rząd wydał na subwencje, stanowiące conajmniej połowę kapitałów włożonych w budowę tych statków są dla włoskiego ministerstwa skarbu długoterminową inwestycją, opartą na „American Tourist, Inc.“.

Jest to jedna z najważniejszych inwestycji włoskich. Turyści stanowią główną pozycję stabilizacyjną włoskiej waluty. Każdy turysta, zwiedzający Włochy, przedstawia dla nich wartość około 200 dolarów w obcych walutach. W czasach normalnych wydawali turyści około 200.000.000 dolarów rocznie, przejeżdżało ich bowiem wtedy milion w ciągu roku. Równa się to 20% włoskiego budżetu, a 60—80% włoskiego pasywnego bilansu handlowego.

Ale wartość turystów jest różna. Amerykanie

wydają przeciętnie w czasach normalnych po 300 dolarów na osobę. Turysta, który przed przybyciem do Włoch już był we Francji i stał wobec jej kuszących sklepów, wyda mniej we Włoszech, aniżeli ten, który tu przybył wprost. Gdy ma on tylko co naładowany banknotami portfel, wyda napewno jeszcze 100 dolarów. Wylądowanie każdego podróżnego w Genui równa się zatem dla Włoch 400 dolarom wpływu.

Dlatego to Włochy stworzyły nowy, wygodny i rychły sposób dojazdu dla Amerykanów wprost przez Morze Śródziemne. Celem wiożonych kapitałów było zmniejszyć tak dalece czas przejazdu między New Yorkiem a Genuą, aby Amerykanie woleli tę drogę do Europy, niż dłuższą New York—Cherbourg. Rex i Savoia odbywają tę drogę w 5 dni jakoby.

Na pokładzie ich mieści się 4000 osób. Jeżeli odbędą one 20 podróży rocznie z Ameryki do Włoch, wioząc połowę tylko mogących znaleźć miejsce pasażerów, to przywiozą 40.000 amerykańskich turystów. To równa się 16.000.000 obcych walut. I ta minimalna suma jest połową mniejwięcej przewidywanych dalszych strat w obcej walucie, jakie poniesie zapewne w roku bieżącym Bank Włoski. Gdyby oba okręty były zapełnione przy każdym przejeździe i to podróżnymi, którzy kiedyindziej wogóle nie przyjeżdżają do Włoch, to można łatwo obliczyć, że Rex i Savoia zrównoważą włoskiej wydatki zagraniczne.

Wydatki te, mianowicie spłaty długów i procentów pokrywane są z rezerw Banku Włoskiego i to

jest pięta Achillesowa Italji. Władze obstają przy twierdzeniu, że pieniądze te pochodzą z rachunków bieżących, ale wykazy Banku Włoskiego obalają to twierdzenie. W roku 1928 wynosiły rezerwy w złocie i walutach obcych 11 miliardów lirów, w końcu pierwszego półrocza roku 1932 — 7 miliardów lirów. Włochy traciły od roku 1928 co rok po 50.000.000 dolarów. Wymieniły znaczną część swych walut obcych na inne walory, a zwłaszcza zamieniły 30.000.000 dolarów na złoto, tak, że ich faktyczne pokrycie w złocie wynosi obecnie 280.000.000 dolarów.

Ale ciągle straty, pokrywane z rezerw, mogłyby stać się w końcu niebezpieczeństwem. Doprowadziłoby to w końcu do zrzeczenia się przez państwo włoskie złotej waluty — bardzo poważna decyzja dla kraju, którego import składa się przeważnie z surowców, nabywanych w krajach o złotej walucie. Odejście od niej równałoby się dla Włoch co najmniej niebezpieczeństwu nieograniczonej inflacji.

Ale, po pierwsze, Włochy mają jeszcze 70.000.000 dolarów w obcych walutach, co pozwala im czerpać nadal w tej samej mierze z rezerw jeszcze przez dwa lata, nie naruszając swego złota. Powtórę, potrzeba czerpania z rezerw się zmniejsza: w pierwszej połowie roku 1932 wyniosła tylko 20.000.000 dolarów, a nie 25.000.000, jak w tychże miesiącach roku ubiegłego.

Po trzecie, bilans handlowy jest pomyślny. Nadwyżka importowa skurczyła się z 360.000.000 dolarów w roku 1928 do 260.000.000 dolarów w 1931,

a w pierwszej połowie roku 1932 passywa zmniejszyły się jeszcze o 15.000.000 i zmniejszają się z każdym miesiącem o przeszło 3.000.000 dolarów.

Wszystko to razem jest wyścigiem pomiędzy Bankiem Włoskim a depresją gospodarczą. Które z nich zwycięża? Wszystko przemawia za tem, że bank. Jego rezerwy gwarantują przynajmniej na dwa lata kurs lira, o ile nie nastąpi nieprzewidziane pogorszenie sytuacji. A jeżeli te dwa lata pochłoną 70.000.000 dolarów obcych walut, to zawsze jeszcze zostanie 280.000.000 złota. A gdyby doszło do konieczności naruszenia tego złota, to Włochy najłatwiej mogłyby zrezygnować ze swego minimalnego pokrycia wysokości 40% i znacznie łatwiej niż inne kraje, które już to robią, utrzymać się na nominalnem, policyjnie kontrolowanem pokryciu w złocie.

Rząd włoski zdaje się być zdecydowany na pozostanie przy złotej walucie, zarówno ze względów gospodarczych jak ze względów prestiżu. Zdaje się, że przy najgorszych ewentualnościach będzie mógł to przeprowadzić. Lir jest stabilizowany.

Nie mało się przyczynia do tego poglądu niezwykle, spokojne zaufanie ludności do lira, oparte na zaufaniu do rządu. Dla obserwatora, będącego tu przejazdem jest niemożliwością urobić sobie samodzielne zdanie o uczuciach ludności dla dyktatury w kraju będącym pod rządem dyktatorskim. Nie bez wartości jednak są zdania innych obserwatorów; przytoczmy niektóre.

Zadałem dwunastu osobom pytanie: „Co dałoby wolne i tajne głosowanie ludu: za lub przeciw fa-

szyszynowi?“ — wszyscy jak jeden mąż odpowiedzieli, że niewątpliwie większość wypowiedziałaby się za régime em. Zadałem to same pytanie Amerykanom i innym cudzoziemcom, zamieszkałym we Włoszech, oraz Włochom - antyfaszystom. Antyfaszyści, przeważnie intelektualiści, oburzeni faszystowskimi ścieśnieniami prasy i słowa mówionego, przyznawali, że faszyzm zawsze za sobą pociągnie masę środkami, według pojęć antyfaszystowskich, niełojalnymi, nieetycznymi, ale z dodatnim dla rządu rezultatem praktycznym.

Ta kwestja zaufania jest nieskończenie ważna dla oceny przyszłości Włoch. Zaufanie ludu objawia się w trzech frapujących faktach: po pierwsze, wewnętrzne pożyczki są we Włoszech całkowicie pokrywane w najkrótszym przeciągu czasu, powtórne, wkłady w kasach oszczędnościowych sięgają imponującej cyfry 2 miliardów dolarów, a po trzecie, ostatnio wypuszczona przez rząd pożyczka konwersyjna wysokości 1 miljarda lirów dziewięcioletnich obligacji skarbowych — została podpisana przez 260.000 subskrybentów, czyli cztery razy tylu, ilu było potrzeba. Te trzy fakty świadczą o całkowitem zaufaniu ludności do lira i do rządu.

Na tem zaufaniu opiera rząd swej postawę względem kryzysu. Rząd zachowuje się wobec kryzysu, jakby to szło o wojnę i finansuje swe przeciwkryzysowe operacje jak operacje wojenne, za pomocą pożyczek wewnętrznych. Dzięki tym pożyczkom zrównoważył rząd włoski swój budżet w roku 1928 z nadwyżką 9 miljonów dolarów, w 1930 z niewielkim deficytem miljona dolarów, ale w ro-

ku fiskalnym 1931, kończącym się 30 czerwca roku 1932 poważniejszym już deficytem 70.000.000. Od roku 1927 wzrósł, bądź co bądź, dług wewnętrzny z 4.300.000.000 do 5 miliardów.

Gdy publiczność podpisała czterokrotnie pożyczką konwersyjną, rząd zatrzymał całą sumę t. j. 200.000.000 dolarów i oświadczył, że użyje 3 czwartych na zwalczanie kryzysu. Pierwotne 50 milionów pójdzie na konwersję starej pożyczki; 50 milionów użyte zostaną na zmniejszenie długu tak zwanego instytutu likwidacyjnego, włoskiego odpowiednika American Reconstruction Finance Corporation, a jeszcze 50 milionów na roboty publiczne, mające na celu zmniejszenie bezrobocia. Jak widzimy, są to energiczne kroki antykryzysowe.

Ale rząd zużywa na tę walkę z kryzysem znacznie więcej, niż pieniądze z pożyczek wewnętrznych. W budżecie rządowym 400 milionów na miliard dolarów jest przewidzianych na wydatki nadzwyczajne, temi zaś są przeważnie roboty publiczne, budowa ulic i dróg, subwencje i zapomogi dla przemysłu, przedsiębiorstw okrętowych i banków. Czyli, że 40% dochodów państwowych obracanych jest na walkę z kryzysem gospodarczym.

Oczywiście, proces ten nie może trwać wiecznie. Gdy długi publiczne wciąż będą rosły w stosunku 14% budżetu rocznie, można arytmetycznie wyliczyć, kiedy zostanie osiągnięty punkt, w którym cały budżet będzie pochłonięty płaceniem procentów od pożyczek, punkt, w którym podatki już nie starczą, a dalsze pożyczki będą niemożliwością fizyczną, nawet, jeżeli zaufanie nie będzie zachwia-

ne. Chcąc zrozumieć różnicę między tą metodą finansowania publicznego, a metodami Stanów Zjednoczonych i Anglii, należy sobie uprzytomnić rozpaczliwe debaty publiczne i usiłowania rządów tamtejszych, aby utrzymać równowagę budżetową bez pomocy pożyczek.

Włoska metoda ma usprawiedliwienie trojakie: po pierwsze, Włochy traktują kryzys jako wojnę, wojny zaś mogą być prowadzone na koszt narodu w nadziei zwycięstwa. Włochy wierzą w zwycięstwo nad kryzysem. Powtóre, znaczna część wydatków kryzysowych wsiąka w przemysł, w przedsiębiorstwa okrętowe i inne, tak, że natychmiast po zakończeniu kryzysu firmy te przedstawiać będą tak wielkie źródła dochodów dla rządu, iż dzięki temu długi zostaną spłacone równie szybko, jak były zaciągane.

Przytem, rząd włoski może tak postępować, bo opinia publiczna nietylko darzy go ślepem zaufaniem, ale musi milczeć i rzadko lub nigdy nie bywa informowana o zamierzeniach swego dyktatora. We Włoszech niema debatów publicznych, tak jak w Ameryce lub Anglii. Niema dyskusji na temat równowagi budżetowej, niebezpieczeństwa ciągłych pożyczek. Niema walk wyborczych. Niema rozruchów politycznych. Jest tylko bezgraniczne, niepoinformowane, ale niezachwiane zaufanie.

Faszyzm jest świadomy tej swojej mocy. W centrali faszyzmu w Rzymie siedzi obok samego Duce szef wszystkich faszystów. Ale sekretarz generalny partii faszystowskiej, Achille Starace nie siedzi. On stoi — w czarnych spodniach, czarnej, jedwabnej

koszuli, z czarną jedwabną szarfą, dwoma rzędami orderów i insygni generała milicji faszystowskiej. Za jego krzesłem rozpościera skrzydła wielki, wypchany orzeł, mający dokoła szyi owiniętą chorągiew. Na jego biurku leży tuzin sztyletów, służących jako przycisk. Szrapnele i ręczne granaty mówią o jego przeszłości wojennej. Sekretarz generalny faszyzmu, mały wzrostem, trzyma się bardzo prosto i ma szeroko rozwarte żrenice; stał tak ze 20 minut i mówił, ale zabronił ogłoszenia drukiem swych wywodów z wyjątkiem jednego zdania: „Faszyzm dba o stabilizację stosunków politycznych, niezbędną do uzdrowienia stosunków gospodarczych.“

Demokracje były gotowe poświęcić podniesienie się gospodarcze, byle uniknąć tego rodzaju stabilizacji politycznej, jaką faszyci uważają za niezbędną do wydzwignięcia się kraju i Europy. Demokracje poświęciły jeszcze znacznie więcej, byle uratować demokrację. Amerykaninowi nie trzeba tłumaczyć i wyklądać, o co tutaj chodzi. Abstrahując jednak od czynników moralno - politycznych i poprzestając na sprawach ściśle gospodarczych, można dojść do mniejwięcej następującego streszczenia:

Panowanie jednego człowieka dało rządowi możność szybkich decyzji i szybszej realizacji postanowień powziętych, aniżeli to jest możliwem przy systemie parlamentarnym. Panowanie to tak wyszkoliło całą ludność, kapitalistów i robotników, w takie karby ich ujęło, że wszystkie kroki rządu są przyjmowane bez dyskusji i bez szemrania.

Kroki te, po części dalekowzroczne, przeważnie jednak bezpośrednio antykryzysowe tak się dają ująć pokrótce:

Rząd wprowadził przymusowo ulgi dla robotników. Zmniejszył płace, ale równocześnie obniżył ceny na artykuły wszelakiego rodzaju. Wprowadził do całego przemysłu pięciodniowy tydzień pracy. Wydaje stosunkowo więcej, niż inne kraje na roboty publiczne w celu zmniejszenia bezrobocia.

Popierał fuzje przemysłowe i fuzje przedsiębiorstw okrętowych, tak, że dzisiaj 13 linii okrętowych tworzy jedną wielką linię „Italia“, przeznaczoną do obsługi Atlantyku, trzy zaś pozostałe linie połączyły się w jedną, pracującą na Adryjatyku, Morzu Śródziemnym i morzach wschodnich. Przemysł żelazny i stalowy też się skartelizował.

Rząd subwencjonował banki i przemysł bezpośrednio, a pozatem popierał przemysł pośrednio, wywierając na banki lekką presję w kierunku szerszych kredytów przemysłowych, czem utrzymywał przy pracy fabryki, które bez tej pomocy dawnoby już były stanęły. Zachęcał do płacenia dywidend niższych, niżby przedsiębiorstwa eksportujące były zapewne płaciły i tem samem zwiększał ich siłę konkurencyjną. Objął de facto kontrolę nad jedną trzecią przemysłu włoskiego i stworzył kadry do wchłonięcia zczasem całego przemysłu przez państwo i stworzenia tem samem nowej postaci kapitalizmu pod nadzorem państwowym.

Popierał rolnictwo przez nałożenie wysokich ceł na obcą pszenicę.

Finansował wszystkie te projekty z własnych

funduszu Italji. Lira stabilizował w roku 1927 z pomocą 100 milionów dolarów, pożyczonych od Morgana, ale trzy czwarte tej pożyczki odkupione zostały od rządu włoskiego. W sumie pożyczki sobie Włochy za granicą, pomiędzy rokiem 1926 a 1930 — 400.000.000 dolarów, które zużyte zostały na wodociągi, przedsiębiorstwa okrętowe, przemysł chemiczny, tekstylny, automobilowy, na warsztaty państwowe i miejskie; od tego długu rząd musi płać przeciętnie 8%. Przed powszechną paniką kredytową cenili bankierzy międzynarodowi kredyt Włoch na 600.000.000 dolarów. Na podstawie tego szacunku liczą się Włochy z możliwością, że po odzyskaniu równowagi gospodarczej i zaufania za granicą będą mogły odpowiadać za dalsze 200.000.000. Dzięki wymienionym krokom rządowym, mogą Włochy dzisiejsze wykazać: niską cyfrę bezrobocia; małą ilość niewypłacalnych banków; czynny i wciąż się konsolidujący przemysł; konsolidację i powstanie coraz to nowych towarzystw okrętowych; zmniejszone pasywa bilansu handlowego; urodzaj pszeniczny, wynoszący w tym roku 6 milionów 900 tysięcy tonn, a zatem drugi z kolei tych rozmiarów w dziejach świata; stałą walutę; mały dług zagraniczny; absolutny spokój polityczny wewnątrz kraju, oraz ludność pozornie zadowoloną, zdrową i pełną optymizmu.

Większość zarządzeń faszystowskich zadaje kłam zasadzie wolnego ustroju kapitalistycznego, jakoby prowadzenie na pasku przemysłu i dochodów narodowych paraliżowało inicjatywę i prowadziło do

trwonienia. Pieniądze pochodzą wszakże z podatków i z pożyczek. Przyjmuje się naogół, że jedna trzecia dochodów Włochów idzie na podatki państwowe i gminne. Cały ten system równa się zwaleniu ciężaru długów państwowych na barki publiczności, narodu. System to bardzo niebezpieczny. Ta polityka finansowa może być tylko wtedy uwieczona powodzeniem, jeżeli Włochy wygrają swoją wojnę z kryzysem.

Mały obdarty chłopiec podszedł do stolika kawiarnianego w Trastevere i chciał nam sprzedać trochę owoców. Zapytaliśmy go: „Jak idą interesy?“ „Ja, panie,“ — odrzekł, prostując się, aż dotknął prawie podbródkiem stolika, — „Jestem Rzymianinem, faszystą, urodzonym w cieniu kopuły św. Piotra. A pan mówi do mnie językiem dla mnie obcym, co za śmiałość! Interesy idą dobrze. Ma pan tutaj owoce, należne panu za paskie pieniądze.

Żadnej jeszcze wojny nie wygrano na świecie bez wiary w siebie.

Włosi ją mają.

R Z Y M.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Osią rozmów tutejszych jest Mussolini, ale nazwiska jego nie wymawia się tu prawie nigdy. „On“ przez wielkie „O“ i pewien akcent w głosie, to znaczy: Duce. Nie istnieje wprawdzie zakaz wymawiania jego nazwiska, tak jak u Izraelitów ongiś wymawiania imienia Jehowy, ale jest w dobrym tonie używać w Rzymie raczej zaimka niż nazwiska: Mussolini.

Droga do niego prowadzi przez Corso Umberto, przez potrójne warty w portalu Palazzo Venezia, przez trzy piętra schodów, wzdłuż których ustawieni są lokaje w błękitnych liberjach; przez renesansowe drzwi, przez mały pokoik o pięknej wyłożonej błękitnymi płytami posadzce, o ścianach wykładanych pluszem i ozdobionych obrazami z XVI wieku, przez drugi, większy pokój, a potem przez jeszcze jedno wielkie drzwi, które się cicho otwierają, ukazując słynny widok: 25 metrów wolnej przestrzeni pomiędzy gościem a Nim.

Oplaca się ta droga badaczowi kwestji: „Czy Europa się podniesie?“, ponieważ Mussolini jest samowładnym panem wielkiego państwa kapitalistycznego. Jest on jedynym zwierzchnikiem ludno-

ści w Europie Zachodniej, którego orzeczenie jest prawem. Jest on jedynym szefem rządu w Europie Zachodniej, który spróbował opracować nowy system rządzenia. Jego poglądy na kryzys, który tym systemem wstrząsnął, ale go nie obalił, muszą być jedyne w swoim rodzaju.

Signor Mussolini zerwał z tradycją. Nie utrzymał mianowicie tylekroć przytaczanego sposobu przyjmowania, polegającego na tem, że Duce siedzi przy swem biurku, jedynym meblu w olbrzymim gabinecie i chłodno spogląda, jak gość kroczy ku niemu po śliskiej posadzce. Powstał i poszedł mi naprzeciw, uściśnął mi rękę gorąco i pwił mnie serdecznemi wyrazami.

Najsilnijszem wrażeniem, jakie odniosłem w jego obecności była życzliwość i odwaga. Ani śladu pozy, idealna równowaga wewnętrzna, nic, coby wskazywało na twardość, przeciwnie, miłe, uprzejme obejście charakteryzowało dyktatora, którego indywidualności fotografie i portrety bynajmniej nie oddają. Miał na sobie jasny garnitur letni. Włosy, okalające mu głowę do połowy, były siwe. Jest on znacznie niższy niż się na fotografiach wydaje, a jednak zdawał się wypełniać nawet ten olbrzymi pokój.

Tylko oczy były takie, jak głosi legenda. Szeroko rozwarte, patrzyły bystro i znów się iskrzyły, gdy czytał moje pytania i przy jednym z nich rzucił na mnie spojrzenie przelotne i pokiwał głową. „Ciekawe. Bardzo zajmujące. Odpowiem na to.“

Piekielny hałas ulic włoskich wdarł się przez okna, jako daleki odgłos syren i trąbek. Mówiliśmy

o pytaniach przezemnie nakreślonych. Za oknami rozległ się dzwon. „Najchętniej przysłałbym panu odpowiedź na te pytania na piśmie“ — zakończył.

Odpowiedzi na wszystkie punkty nadeszły. Mussolini przyznaje się w nich, w sposób godny bliższej uwagi, do wiary w zasadę, że handel międzynarodowy jest fundamentem ustroju kapitalistycznego i bezwiednie może gorzkiej krytyce poddał plany swych niemieckich naśladowców, narodowych socjalistów, których program samowystarczalności potępia on najbezwzględniej.

Głównym celem moich pytań było dowiedzenie się, co Mussolini myśli o kryzysie, co według niego należy zdziałać dla ostatecznego zwalczenia depresji światowej i jak dalece zamierza on zejść z klasycznego systemu wolnego ustroju kapitalistycznego na drogę gospodarki planowej.

„Europa“ — zaczął — „może dopiero wtedy się podnieść, gdy z woli mocnych i stanowczych rządów, stosunki, stojące na przeszkodzie sanacji, ulegną zmianie, a zapanuje atmosfera wzajemnego zaufania pomiędzy poszczególnymi narodami. Dziś narody kroczą po drodze psychozy zbiorowej.

Cła ochronne i ograniczenia swobodnego ruchu podróży, towarów i kapitałów osłabiają, paraliżują życie gospodarcze świata całego.

Jeżeli Włochy znowu mają sprzedawać za granicę tyle, co w roku 1929, to oczywiście muszą inne narody również móc kupować tyle, co w roku 1929. Jeżeli my mamy prosperować, muszą inne narody prosperować również. Tylko w tym wypadku mogą obywatele tych krajów przyjeżdżać do Włoch

w charakterze podróżnych i tylko wtedy będą mogli obywatele włoscy, mieszkający za granicą, przysyłać pieniądze do domu, które to przesyłki łącznie z frachtami i innymi aktywami przyczynią się do zrównoważenia naszego bilansu handlowego, o co dzisiaj usilnie a nadaremnie się staramy.

Dlatego kraj mój zależy bezpośrednio od uzdrowienia stosunków w reszcie Europy, bo pomyślność nasza ściśle jest związana z pomyślnością innych krajów na naszym i na innych kontynentach. Dziś żaden kraj nie może sobie poradzić bez innych krajów. Rynki są od siebie wzajemnie ściśle uzależnione.

Ale liczne narody zależne są od poszczególnych grup społecznych, mających swe cele i dążenia. Jeżeli te interesy poszczególne zdołają zapobiedz krokowi rządowemu, zmierzającemu do sanacji, to możliwą się staje próba systemu samowystarczalnego na przykład. Każda taka niedorzeczna autarkja redukuje niemiłosiernie życie gospodarcze, i zwiększa nędzę na całym świecie“.

To zdecydowane zajęcie stanowiska przeciwnego autarkji jest niesłychanie doniosłe teraz właśnie, kiedy przywódca lewej frakcji partji narodowo-socjalistycznych w Niemczech, Gregor Strasser, wystąpił niedawno ze szczegółowym i dokładnie opracowanym planem, według którego Niemcy mają zostać odcięte od reszty świata i same sobie wystarczać pod względem gospodarczym. Adolf Hitler ma na swoim biurku popiersie Mussoliniego. Jego nie mieccy faszyci urządzają polowania na Żydów i widzą ratunek Niemiec w odosobnieniu. Mussolini

powlerza Żydom kierownicze stanowiska, potępia cdośobnienie gospodarcze i nazywa powrót handlu międzynarodowego pierwszym krokiem na drodze do sanacji powszechnej. Hitler ma za sobą 10 lat opozycji, Mussolini — 10 lat potęgi.

„Według pana kryzys ten różni się od poprzednich. Czem?” — spytałem. Na czym polegają różnice? Czy są one dość znaczne, aby pozwolić na przewidywanie, że rozwój obecnego kryzysu będzie całkiem inny i, zakończenie też inne niż poprzednio? Tamte przesilenia gospodarcze poprzednie były zawsze zwiastunami ery wzmożonej pomyślności“.

„Obecny kryzys“ — odpowiedział Mussolini — „jest bez wątpienia największym, bo najostrejszym i obejmującym największą ilość ludzi i branży produkcji. Ale w stosunku do istniejących form gospodarczych, do bogactw poszczególnych narodów, do rozmiaru interesów międzynarodowych, do ilości kredytów i pieniędzy — jest on bezwzględnie mniejszy, niż poprzednie. Przytem od czasu przesileni, dających się co do intensywności porównać z naszym, poprawiły się organizacje państwowe, tak że łatwiej i skuteczniej można walczyć i zapobiegać.

Nie zapominajmy, że dzisiejszy kryzys wydaje się bardziej gigantyczny, niż jest w istocie, bo nasza wrażliwość psychiczna jest bardzo wielka. Ponieważ świat był tak bardzo bogaty, wydaje nam się dziś tem biedniejszy, chociaż i dzisiaj są jeszcze cząstki poszczególne, które są bodaj bogatsze, niż przed kilkudziesięciu laty. Oczywiście jest, że współczesny robotnik amerykański, który może so-

bie pozwolić na luksus dojeżdżania do pracy samochodem, (że tylko ten przykład wymienię), że tenże robotnik czuje się bardzo upośledzony, gdy musi wrócić do stopy życiowej, która przed 20 laty uważana była za dostatek. Zbyt szybkie podwyższenie tej stopy życia zepsuło nasz świat współczesny w ciągu lat między 1921—1930.

Dzisiaj główną charakterystyką kryzysu są szkody, jakie ponosi oszczędność zbiorowa i kapitał bankowy. Kredyt zamiast oszczędzania, które winno być jego podwaliną — okazał się być złudzeniem. W Ameryce niektórzy mniemali, że mogą opanować to złudzenie przez ekspansję pieniężną, ale było to tylko gromadzeniem coraz to nowych nieufności.

Oszczędzanie wymaga stałej waluty. Manewry pieniężne, mające na celu stabilizację cen nie powiodły się, zaszkodziły tylko poziomowi cen i produkcji, której miały służyć. Stała waluta, wiara w dotrzymanie traktatów i kontraktów, oraz w ciągłość i stałość prawa prowadzą do zwiększenia się oszczędności, głównego źródła kapitału.

W moim kraju jest jednostka momentarna stabilizowana i niewzruszalna, prawo jest stosowane nieubłagane. Uważałem za wskazane poprzeć kilka przedsiębiorstw, które były mocno zadłużone, równocześnie postarałem się o stworzenie systematycznej pomocy rządowej, aby umożliwić tym przedsiębiorstwom płacenie procentów. Tym sposobem osiągnąłem zaufanie, konieczne dla gromadzenia się oszczędności.

Najważniejszą jednak rzeczą jest możliwość za-

pobiegania przez rządy monopolom poszczególnych grup interesów prywatnych. Grupy te opanowują państwo, niszcząc konkurencję. Czują się zabezpieczone wiązaniem się w anonimowe przedsiębiorstwa zbiorowe. Teraz dopiero rządy zaczynają rozumieć, że albo rząd opanuje kartel, albo kartel opanuje rząd, a jeżeli państwo zostanie opanowane przez kartel, to następstwem nieuchronnem będzie zubożenie powszechne.

Dla wykazania, czem ten kryzys różni się od poprzednich, niech mi wolno będzie przypomnieć fakty z lat 1890 i 1907; podczas obu tych przesilen gospodarczych, rozmiar interesów i stanu posiadania zmniejszył się o 30%. Narody-wierzycciele podwyższyły i rozszerzyły cła ochronne, aby w ciężkiej tej sytuacji dźwignąć swój własny przemysł. Potem uczyniły położenie jeszcze krytyczniuszem przez wprowadzenie systemów kontygentowych, nie zastanawiając się, że kroki te uniemożliwiły krajom-dłużnikom spłacanie im należności. Doszło do coraz większego dławienia się gospodarczego.

Dzisiejszy kryzys jest kryzysem braku zaufania i pod-konsumpcji. Produkcja bowiem jest dziś w przybliżeniu o 20% mniejsza na głowę, niż w roku 1913.

Ale Włochy cierpią, jak słusznie pan zauważył, mniej, niż inne kraje na kryzysie, a przyczyna tego zjawiska nie jest bynajmniej tajemnicza. Najważniejszy jest tutaj czynnik, że powrót do dyscypliny moralnej i ładu materialnego, powrót do hierarchii i do posłuszeństwa, dały ludowi włoskiemu nową duszę: zgadza się on w głębokiem poczuciu fa-

szystowskiem i narodowem na ofiary, niezbędne do zwalczenia depresji gospodarczej.

Zasada kooperacji zamiast walki klasowej, harmonji interesów zamiast egoistycznych walk konkurencyjnych — ona to umożliwiła mi przeprowadzenie kroków, które w rezultacie wszystkim klasom pomogły. Tak więc: koniecznem było obniżyć płace, ale nie o tyle, o ile by to było nieuniknionem, gdyby szef i robotnik mieli pozostawioną zupełną swobodę. Trzeba było również obniżyć wyższe wynagrodzenia urzędników i szefów i zmniejszyć dochody od pewnych inwestycji, na przykład od nieruchomości. We Włoszech pracodawcy pogodzili się ze swym losem i wzięli na siebie bez szemrania niektóre ciężary, odciążające w teźże mierze robotnika. Pracodawcy dotrzymują uczciwie umów, a przez redukcję kosztów produkcji do minimum, przez podniesienie jej wydajności, zdołali ocalić większą ilość koncernów, niż gdziekolwiek bodaj na świecie. Rząd przyczynił się w wielu wypadkach swemi zarządzeniami do ulżenia losowi ludności, najbardziej — programem robót publicznych i pomocy dla rolnictwa.

Ponieważ niektóre przyczyny depresji gospodarczej leżą w strukturze świata, nie mogliśmy również całkiem ująć jej skutkom. Znosimy je z karnością, która stała się naszą cechą narodową i to wystarcza, aby nam umożliwić wytrwanie. Osiągniemy nasz cel sanacyjny w zupełnym ładzie, dumni, żeśmy przyłożyli naszą cegiełkę do odsunięcia od Europy widma anarchji“.

„Jak z tego wynika, nie jest pan zdania tak

rozpowszechnionego wszakże, iż procesy gospodarcze rozgrywają się automatycznie przy ustroju kapitalistycznym. Jest pan raczej zdania, że podlegają one kontroll. Ale czy pan nie sądzi“ — zapytałem — „że główną obiekcją przeciw kapitalizmowi prywatnemu jest bezplanowość jego pracy? Czy pan nie uważa za możliwe utrzymać zasadę inicjatywy prywatnej przy systemie gospodarki planowej?“

„Automatyzm ustroju kapitalistycznego jest teorią. Rządy zawsze się wtrącały, mniej lub więcej, do życia gospodarczego narodów. Tylko, że prawie zawsze następowała ta interwencja na żądanie jakiejś grupy, która miała moc wywierania silnego wpływu na opinię za pomocą wolnej prasy, którą władała, lub dzięki swoim przedstawicielom w parlamencie. Żaden rząd, podlegający podobnym wpływom i dający się kierować przez interes prywatny poszczególnych grup parlamentarnych, nie będzie mógł oprzeć polityki gospodarczej na podstawach państwowych.

Mój rząd może pracować dla dobra ogółu, ponieważ jest on niezależny. Interesuje się on sprawami prywatnymi i grupowymi, ale wznosi się ponad nie, gdy chodzi o sprawy ogólnie - państwowe. Tak więc mój rząd może interweniować lub nie, stosownie do tego, co uważa w danej chwili za słuszne. Może kontrolować dzięki systemowi korporacji bieg wypadków gospodarczych w kraju, szanując inicjatywę prywatną, o ile ona się liczy ze swymi zadaniami społecznymi, popierając ją nawet, o ile to jest w interesie ogółu, ale zastępując ją zarządzeniem państwowym, ilekroć podeptane będą przez nią obowiązki

społeczne i o ileby ona wyniszczała majątek państwowy.

Jak pan widzi, różni się faszystowski plan korporacyjny niezmiernie od tych planów, które proponują zwalczający się wzajemnie plutokraci i demagogdy. Ci dążą do nadkapitałizmu, który, przez wzmocnienie monopolu grupowych, wcześniej czy później doprowadzi niechybnie do społecznego chaosu. Jestem przeciwny wszelkim monopolom zarówno w obrębie kraju jak na terenie międzynarodowym. Dlatego odrzucam plany socjalistów i grup monopolizujących; nie naruszę obecnie ani waluty ani cen i nie myślę regulować produkcji z krzywdą konsumenta“.

„Jakie kroki uważa pan za wskazane na terenie międzynarodowym?“ — zapytałem.

„W epoce, w której ludzie cierpią i czekają na akcję kolektywną, kończy się każda konferencja międzynarodowa nowem rozczarowaniem. Ludzie nie mogą dłużej czekać. Wskrzeszenie atmosfery zaufania politycznego, skreślenie długów, obniżenie ceł i powrót do swobody ruchów jednostek ludzkich i pieniądza — to są najpilniejsze zarządzenia, które winny być wprowadzone.

Mój rząd reprezentował te tezy na wszystkich konferencjach międzynarodowych i znużony jest powtarzaniem ciąglem jednego i tego samego. Ja sam pracowałem nad obniżeniem ceł i zniesieniem kontyngentów, o ile to może być praktycznie wykonalnem. Stopień niżki musi być określony za zgodą wszystkich zainteresowanych. Można postę-

pować naprzód bardzo powoli, chcąc pomódz, nie — zaszkodzić.

Dopóki jednak poszczególne rządy będą opasowywane przez grupy plutokratyczne lub monopolistyczne, opierające na nich swój egoizm i politykę korzyści prywatnych — trudno będzie przeprowadzić niezbędne reformy międzynarodowe“.

BAZYLEA

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Za fasadą budynku drugorzędnego banku prowincjonalnego kryje się w tem drugorzędnem mieście szwajcarskiem najważniejsze obserwatorium gospodarcze Europy. Jest to obserwatorium, z którego codziennie widać cały europejski krajobraz ekonomiczny i gdzie pytanie: „Czy Europa się podniesie?” traktowane jest kompetentniej i bezstronniej, niż gdziekolwiek na świecie całym.

Bo Bank Rozrachunków Międzynarodowych może być słusznie uważany za jedyną naprawdę międzynarodową organizację finansową na świecie. Jest on czemś, dotychczas niewidzianem w ekonomji światowej, czemś, co nie istniało nigdy, a co może być nieocenioną wskazówką na przyszłość.

Klientami tego banku są narody europejskie. Urzędnicy bankowi są w nieustającym kontakcie telefonicznym z Londynem, Paryżem, Rzymem, Berlinem, Warszawą, Wiedniem, Pragę, ze wszystkimi stolicami kontynentu. Muszą oni być równie dobrze poinformowani o położeniu gospodarczem i finansowem każdego poszczególnego kraju, jak u nas w Ameryce mały bankier miasteczkowy o stanie in-

teresów John'a Brown'a i Hiram Smith'a, farmera i kupca.

Jest to słusznie tak zwany bank banków. Jeszcze słuszniej należałoby go nazwać: bank banków banków. Panuje on w potrójny sposób nad interesami Europy i ich przedstawicielami. Ci są w stosunkach ze swymi bankami; te banki lokalne są w stosunkach z bankami emisyjnymi, Bankiem Angielskim, Bankiem Francuskim, Bankiem Włoskim. Każda jednostka ma na oku swoje własne, ciasne interesy. Bank jej ogarnia z konieczności już szerszy horyzont. Bank państwa ma naród cały za klienta. Tylko Bank Rozrachunków Międzynarodowych ogarnia całość, obserwuje każdy naród poszczególny, trzyma wciąż badawczą dłoń na pulsie finansowym kontynentu.

Dla naszych dociekań nie było ciekawszej wskazówki, jak zdanie „Wtajemniczonych“ tej instytucji. Co odpowiedzą oni na nasze pytanie: „Czy Europa się podniesie?“

Ubieganie się tu o tę odpowiedź jest zarazem bezowocne i celowe. Nie można bowiem otrzymać od dyrektorów tego banku jednolitej odpowiedzi, bo będzie tu tyle punktów widzenia, co narodowości, stosownie do interesów narodów reprezentowanych. Tych 19 mężów, spotykających się co miesiąc w Bazylei, przybywa z Londynu, Paryża, Berlina, Rzymu, Brukseli, Stockholmu, Amsterdamu i Zurichu. Żaden z nich nie jest powołany do wydobywania z tej polifonji bankowej — syntezy, o którą mi chodzi.

Niemniej, niezależny obserwator może sam rzu-

cić okiem z tego stanowiska międzynarodowego, a jego próba ogarnięcia stąd szerszego horyzontu może się okazać cenną w rezultatach. Nie może on mieć pretensji do stanowienia autorytetu, a jeszcze mniej do głoszenia opinii dyrektorów Banku Rozrachunków Międzynarodowych. Ale nie od rzeczy może być — wspiąć się ponad poziom poszczególnych narodów i utworzyć sobie własny pogląd syntetyczny z tych wszystkich, tak odrębnych punktów widzenia, które się zbiegają tu właśnie, w Bazylei.

Krótko mówiąc i tutaj brzmi odpowiedź na pytanie: „Czy Europa się podniesie?\": „Tak“. I znowu musimy zbadać szczegóły tej odpowiedzi. Europa podniesie się bez względu na to, czy się coś „przedsięwzię“, czy — nie. Ale gdy się nic nie zdziała, proces sanacji dokonywać się będzie wolniej i boleśniej. Jeżeli zaś mężowie stanu porozumieją i zgodzą się na plan wspólnej pracy nad wzbudzeniem zaufania i stabilizacją walut, uzdrowienie Europy pójdzie szybciej, a kontynent uniknie wielu ciężkich przeżyć.

Z tego punktu widzenia przedstawia Europa pas mgły, mgły gospodarczej i to najgorszego gatunku: niepewnych walut. Najgęściejsza mgła zawisła nad trzema okręgami europejskimi: nad Zagłębiem Naddunajskim, Niemcami i Anglią. We mgle niepewnej waluty nie może prosperować żaden naród. Dopóki ta mgła trwa, źle jest z Europą.

Dzisiaj zaczyna się rozwiewać mgła nad Anglią i to jest najradośniejszy omen na horyzoncie europejskim. Bo jeżeli handel światowy ma powrócić do

normy, to oczywiście najważniejszą dla niego jest stabilizacja głównej międzynarodowej waluty handlowej, t. j. funta szterlinga.

I oto jest główny cel wszelkich poczynąń gospodarczych w obrębie Europy obecnej; powrót do tradycyjnej nienaruszalności szterlinga, ponieważ on jest panem handlu międzynarodowego i jego stabilizacja więcej się przyczyni do ożywienia tego handlu, niż jakikolwiek inny krok w tym kierunku. Dla tego celu kurs, na którym funt się ustali, jest rzeczą prawie obojętną. Według opinii bazylejskiej prawdopodobnem jest utrzymanie funta na kursie między 3.40 a 3.80 dolarów; do swego dawnego parytetu przypuszczalnie już nie wróci. Ale ten czy inny kurs — grunt by kurs był ustalony.

Wszędzie na kuli ziemskiej, w Hamburgu, Singapur, Atenach, Hong-Kong, kupcy nie mają odwagi dawać zleceń lub przyjmować zamówień, bo funt szterling może jutro być wart o 10 centów mniej lub o 10 centów więcej, niż dzisiaj. Całe pokolenia kupców na całym świecie zawierały umowy w funtach. Nie mogą się od tego odzwyczaić. Konta ich i konta ich klientów są prowadzone w funtach. Amerykaninowi trudno jest uprzytomnić sobie, jakie znaczenie ma waluta brytyjska. Szef wielkiej firmy eksportowej w Niemczech powiedział mi, że stanowczo wojna chińska, zajęcie Mandżurji przez Japończyków itd. itd. — wszystkie te wypadki na Wschodzie mniej zaważyły na losach handlu Dalekiego Wschodu, aniżeli spadek funta. Powrót funta do złota jest dzisiaj czołowem zagadnieniem europejskiem.

Między wierszami wiadomości, napływającymi

z Anglii, wyczytać można, że Wielka Brytania nie jest zdecydowana, czy ma wrócić do złota, czy też nie? Z punktu widzenia bazylejskiego jest to koniecznością, przytem wolą Anglii i według mniemania tutejszego, Anglja to uczyni.

Ta pewność, o ile wogóle jest na tym świecie coś pewnego, opiera się na obserwacji polityki angielskiej, która poszła po takiej linii, aby umożliwić państwu powrót do złota. Anglja przedewszystkiem żądała wyjaśnienia kwestji reparacji.

Anglja żądała zniesienia reparacji z trzech względów: po pierwsze, bo były one w każdym wypadku konkurencją towarów niemieckich z towarami angielskimi. Jeżeli bowiem płacono w towarze, to była to konkurencja bezpośrednia, a jeżeli w gotówce, to była to pośrednia, ale niemniej groźna konkurencja dla towarów angielskich, ponieważ Niemcy nie mieli innej możliwości płacenia w gotówce, jak przez uzyskanie nadwyżki eksportowej.

Powtóre, Anglja żądała zniesienia reparacji bo Wielka Brytania dosłownie żyje z handlu, City zaś Londyńska była przekonana, że reparacje stanowią zaporę dla handlu międzynarodowego, opóźniają stabilizację ekonomiczną i przeciągają okres przesilenia. Wielka Brytania należy do tych krajów, które są w najwyższej mierze egoistycznie zainteresowane w pomyślności i dobrobycie świata całego. Im więcej siły nabywczej na świecie, tem więcej obrotów handlowych dla kupców brytyjskich i tem więcej finansowania dla City londyńskiej.

Po trzecie, Wielka Brytania ma bardzo ważny,

jakkolwiek rzadko wyjawiany powód natury technicznej, by żądać zniesienia reparacji. Tym jest ciągle zapotrzebowanie walut przez Bank Niemiecki w celu płacenia reparacji; to wywołało ucisk na funt szterling i było ostatecznie przyczyną, że funt się zachwiał. Niemcy bowiem wywoziły większą część swego eksportu do krajów, płacących w funtach. Bank Niemiecki miał ciągle większe zasoby szterlingów niż jakiegokolwiek innej waluty. Dla spłat reparacyjnych zaś musiały Niemcy mieć dolary lub franki francuskie. Tylko jedna piąta reparacji mogła być spłacona w funtach. Reszta, czyli przeważająca część sumy musiała być zapłacona w dolarach i frankach i ta ciągle podaż funta ze strony Banku Niemieckiego, kupującego za szterlingi dolary i franki doprowadziła w końcu do spadku funta.

Anglja musiała zatem pozbyć się zmory reparacji, chcąc stabilizować funta. Drugim jej celem jest wyjaśnienie kwestji długów amerykańskich. Dopóki ta kwestja nie zostanie załatwiona wydaje się nieprawdopodobnym powrót Anglji do złotej waluty.

Z punktu widzenia bazylejskiego nieuniknionem jest, że dojdzie do uporządkowania tych kwestji i to w drodze kompromisu. Przewidują tutaj astronomowie gospodarczy „umówioną spłatę gotówkową“.

W spektroskopie międzynarodowego fizyka finansów przedstawia się ta kombinacja następująco: Jeżeli np. Anglja i Francja umówią się, że płacą ryczałtową sumę wysokości, dajmy na to,

miljarda dolarów, to Francja weźmie na siebie więcej, niż połowę tej sumy, ponieważ Anglja o tyle więcej zapłaciła niż Francja.

Ale skąd się wezmą pieniądze? Rzućmy teraz okiem na papiery angeilskie i francuskie na rynku międzynarodowym. Są one dzisiaj notowane ponad „pari“.

Coby się stało, gdyby rządy Francji i Anglji wypuściły pożyczkę wysokości miljarda dolarów z gwarancją Stanów Zjednoczonych, w formie obligacji, podpisanych przez te trzy rządy? Byłaby to, jak każdy laik odrazu oceni, najpewniejsza lokata kapitału na świecie.

Z punktu widzenia bazylejskiego i dzisiaj amerykańska publiczność rzuciłaby się na taki najpewniejszy papier świata i ulokowałaby w nim chętnie miliard dolarów na 4—5%.

Tranzakcja ta oznaczałaby poprostu, że rząd amerykański otrzymał miliard dolarów gotówką. Amerykańscy nabywcy obligacji dostarczyliby pieniądze, a wzamian mieliby je oprocentowane bez cienia ryzyka na 4—5%. Rządy francuski i angielski płaciłyby procenty i raty amortyzacyjne. Rząd amerykański dałby gwarancję, ale nie ponosiłby ryzyka, bo nawet na wypadek zawieszenia spłat przez Francję i Anglję zwróciłby tylko amerykańskiemu nabywcom pożyczki pieniądze od nich otrzymane.

Rząd amerykański otrzymałby przy tej transakcji gotówką—piątą, czy też dziesiątą część długu europejskiego. Całe to zagadnienie jest tak mgliste jeszcze tymczasem, że żaden fizyk finansów nie

poradzi sobie z wyliczeniem, co się ma stać z krajami średnich rozmiarów, jak Włochy i Belgja, albo z małemi państwami, jak Jugosławja i Rumunja. W Bazylei jednak panuje przekonanie, że z temi drobnemi kwestjami łatwiej się przyjdzie uporać, niż z najważniejszą sprawą Anglii i Francji.

Tutejsi finansisci są zdania, że tego rodzaju propozycja wyłoni się po amerykańskich wyborach na prezydenta; w każdym bądź razie Wielka Brytania starać się będzie czyścić z długów, by tem rychlej stabilizować funta.

Anglii zależy również bardzo na sanacji zagłębia Dunajskiego. Bo do spadku funta przyczynił się w dużej mierze niepomysłny stan bilansu zagranicznego, niepomysłny poraż pierwszy od lat stu. Stało się to poczęści wskutek ogólnego spadku cen na międzynarodowym rynku handlowym, w dużej części jednak przez zamrożenie angielskich kapitałów zagranicą. Wiele kapitałów angielskich ugrzęzło w Europie Środkowej i Wschodniej. Odzyskanie tych pieniędzy jest jednym z głównych celów polityki brytyjskiej.

Oto w streszczeniu przyczyny, dla których Anglja powzięła inicjatywę zwołania nowej konferencji gospodarczej: ponieważ chce ona wrócić do złotej waluty, żąda zniesienia reparacji, oczyszczenia się z długu zagranicznego, pragnie stabilizacji walut środkowo - europejskich i odrodzenia handlu międzynarodowego.

Tak więc, stąd widziana, przedstawia Anglja obraz pomyślnej przyszłości. Czy przyszłość ta nastąpi rychło, czy nieprędko jeszcze, to inna kwe-

stja; ważnem jest tylko, że jest pewna, ważnym jest kierunek zasadniczy polityki gospodarczej Wielkiej Brytanji.

Gdy spojrzeć stąd na Niemcy, to pokazuje nam bazylejski teleskop finansowy fakt, że Niemcy pozbyli się w roku 1932 równych 10 miliardów długu. Przyszłe pokolenia niemieckie spoglądać będą na ten rok z rozrzewnieniem, jako na datę decydującą w jego dziejach powojennych. Reparacje znikły z horyzontu. To, czego nie zniósł układ Lozański, czyli 3 miliardy 150 milionów marek wynosi mniej, niż dwie raty roczne przy planie Younga. Jak powiedział kanclerz von Papen, „skończyły się reparacje“ i tak też będzie bez względu na przyjęcie tych rezolucji lozańskich przez parlamenty danych krajów.

Teraz zatem pozostaje Niemcom tylko zredukowanie swego długu wewnętrznego. Wynosi on dwa razy tyle co prywatne zobowiązania zagraniczne Niemiec. Niemcy są winne za granicą o cztery miliardy dolarów więcej, niż cudzoziemcy im są winni. Prywatny dług wewnętrzny natomiast sięga 12 miliardów dolarów. Od wszystkich tych zobowiązań płać Niemcy w okresie między 1928—29 7—10%. Brüning pierwszy poczynił kroki do zmniejszenia tych ciężarów, nakazując niżkę stopy procentowej.

Jeżeli ceny na rynku światowym pójdą w górę, to Niemcom nie będzie potrzebna dalsza, przymusowa niżka stopy procentowej. Jeżeli ceny nie podniosą się w porę, to będzie rząd mógł kontynuować metodę Brüninga. Zagraniczni wierzyciele

Niemiec mogą być zmuszeni wówczas obniżyć stopę procentową swym długoletnim dłużnikom. Procenty od kredytów krótkoterminowych zostały już niższe i to poważnie, w ramach układu status quo ante.

Doniosłym jest fakt, dający się zauważyć zarówno w Niemczech jak i w Anglii, mianowicie, że wszystkie te zarządzenia zmierzają konsekwentnie do poprawy stosunków finansowych i gospodarczych. Dzieją się rzeczy niezbędne dla uzdrowienia świata całego. Patrząc na panoramę gospodarczą z Bazylei, dostrzegamy minimalne niebezpieczeństwo odejścia Niemiec od złotej waluty. Głównie z trzech przyczyn. Po pierwsze, nie ulżyłoby im to bynajmniej w ich ciężarach zagranicznych, ponieważ dług zagraniczny jest całkowicie zastrzeżony w złocie. Powtórę, nie osiągnęłyby tem również redukcji swego długu wewnętrznego, lub w bardzo niewielkiej części: liczne niemieckie kredyty długoterminowe i wszystkie hypoteki mają podobne zastrzeżenie spłat amortyzacyjnych i procentów w złocie. Po trzecie, Niemcy przeszli inflację i nie będą ryzykowały powrotu do klęski z roku 1920—23.

Z innych niemniej przekonywujących powodów wydaje się tu mało prawdopodobnem, by Niemcy ogłosili całkowite moratorium na swe długi prywatne za granicą. Jeżeli nie nastąpi poprawa w handlu międzynarodowym i w handlu niemieckim, to Niemcy ogłoszą może moratorium częściowe, ale tylko częściowe i w tych granicach będą się trzymać nadal, płacąc na razie w mar-

kach i czekając aż napłynie gotówka, by uregulować resztę należności po kursie złota.

Wytrawni obserwatorzy oświadczają, że, jeżeli teleskop bazylejski zaopatrzyć w specjalnie mocne szkło, to można dostrzedz na horyzoncie mgliste jakieś ruchy. Co do znaczenia ich zdania są podzielone, ale niektórzy twierdzą, że widzą znaki, iż kapitaliści zagraniczni pożyczą Niemcom świeże zasoby. W kapitalistach tych widzą cechy, charakteryzujące Amerykanów. Żaden z tych znaków nie rysował się na horyzoncie, dopóki widniała na nim ciężka chmura reparacji. Wielu astronomów finansowych przepowiada, że ruchy tych mgławic pójdą stanowczo w tym właśnie kierunku: udzielenia pożyczki Niemcom.

Są oni zdania, że wśród wszystkich ludów kontynentu Niemcy najrychlej powrócą do równowagi z chwilą, gdy zaczną się dźwigać. Wnioski te opierają oni na niedoścignionem wprost przysposobieniu przemysłowem Niemiec i na zdolnościach przemysłowych narodu niemieckiego. Kredyt niemiecki jest od 14 lat sparaliżowany wskutek reparacji. Dzisiaj mogą Niemcy zaprzestać swej propagandy bankructwa. Polityka wewnętrzna Niemiec, pozornie niepokojąca, jest może tylko manewrem.

Jeżeli skierować teleskop bazylejski na Włochy, to widzimy tu stabilizację, której jedyne niebezpieczeństwo polega na tem, że jest ona oparta na życiu lub śmierci jednego człowieka. Bilans płatniczy Włoch jest niepomyślny; ich rezerwy w złocie i obcych walutach topnieją: państwo finan-

suje się za pomocą gromadzących się coraz bardziej pożyczek; kasy oszczędnościowe przyjmują wkłady na krótkoterminowe wypowiedzenie, a inwestują je na długą metę. Wszystko to jest niebezpieczne, może jednak pozostać nieszkodliwem, póki żyje Mussolini.

Jeżeli spojrzeć z Bazylei na Francję, to widzimy zdumiewające obrazy przyszłości. Przyjrzymy im się bliżej, ale dopiero w rozdziałach następnych.

Streśćmy horoskopy bazylejskie: Anglja wraca do złota, Niemcy odzyskują siłę nabywczą, następuje powtórna stabilizacja walut środkowo-europejskich — temat, do którego jeszcze powrócimy — oraz ogólne ożywienie handlu na kontynencie. Kierunek jest w każdym razie już obrany, a to najważniejsze.

Bank Rozrachunków Międzynarodowych nie odegra w tym procesie najmniejszej roli. Podstawą jest tu powrót wszystkich krajów do złotej waluty. Otóż do tej podstawowej zmiany może Bank się przyczynić i to w znacznej mierze.

Bank Rozrachunków Międzynarodowych, początkowy stworzony jako narzędzie przekazowe niemieckich spłat reparacyjnych, odszedł oddawna od swego pierwotnego założenia i wyrósł ponad nie. Jako bank depozytowy poszczególnych banków państwowych zapoczątkował on proces, mogący się stać niezmiernie ważnym dla finansowej przyszłości Europy i świata całego. Może on się stać równie ważnym dla finansów międzynarodowych i dla uzyskania międzynarodowej stabilizacji finan-

sowej, jak doniosłą była działalność centralnych banków emisyjnych dla stabilizacji w poszczególnych krajach.

Wyobraźmy sobie, że Bank Rozrachunków Międzynarodowych rozporządzałby w tych ciężkich czasach kapitałem zakładowym miljarда dolarów, zamiast 100 milionów; że zaliczałby do swych członków Federal Reserve Bank. Wyobraźmy sobie, że posiadałby dostateczne środki, by występować wobec narodów nie tylko jako instytucja rozrachunkowa, ale i jako instytucja pożyczkowa. Taki bank mógłby być powstrzymać falę kryzysu na samym początku. Kraj A znajduje się w kłopotach finansowych, wierzyciele zagraniczni urządzają run na jego banki, mniejsza o to, czy run o podkładzie politycznym, czy też tylko o podkładzie paniki psychologicznej. Bank interweniuje i powstrzymuje za pomocą kapitałów, pochodzących z wkładów innych 10 do 12 państw, ów run na kraj A, zanim ogarnie on i kraj B.

Bank w Bazylei próbował zdziałać coś w tym rodzaju z początkiem roku 1931. Udzielił on bankom państwa w Niemczech, na Węgrzech, w Austrii, Jugosławji, w Gdańsku kredytów ratunkowych. Ale za ubogi był, by iść dalej po tej linii. W ostatnim raporcie pisze Bank Rozrachunków Międzynarodowych: „Bank zmuszony jest odrzucić ponowne podania o pożyczki i kredyty krótkoterminowe, jako w żadnym razie niewystarczające; państwa na skutek spadku funta i tem samem zamyka swą politykę udzielania kredytów bankom emisyjnym. Stwierdza, że doprowadziła ona tylko

do demoralizacji, a skuteczną nie była.“ Tak, ale gdyby bank był rozporządzał dostatecznymi środkami, to polityka ta byłaby skuteczna i nie byłaby wówczas pociągnęła za sobą „demoralizacji“.

Właściwy cel istnienia tego banku upadł z chwilą zniesienia reparacji. Ale jednocześnie to go wzmocniło. Teraz jasnem jest, że ta organizacja międzynarodowa ma nadal istnieć i służyć, z chwilą, gdy już została powołana do życia. To też i służy. 19 potentatów finansowych spotyka się tu raz na miesiąc dla omówienia najważniejszych zagadnień. Współpracy tego rodzaju nie było jeszcze nigdy. Bez niej byłby może kryzys jeszcze o wiele ostrzejszy, niż jest obecnie.

Do głównych zadań Banku należy teraz wypracowanie „zasad gry złotych walut“. Jeżeli Europa chce się podnieść, musi mieć, prędzej czy później, stałe waluty. Dotychczas nie znaleziono nic lepszego od złotego pokrycia i zasadniczo żaden rząd się nie wypowiedział przeciw złotu. Powrót do złota jest ogólnem dążeniem. Gdy to nastąpi, uczyniony zostanie jeden z najważniejszych kroków ku sanacji.

W procesie powrotu do złota, w procesie sanacji europejskiej odegra Bank Rozrachunków Międzynarodowych wybitną rolę. Delegatami z jego ramienia do podkomisji finansowej na światowej konferencji gospodarczej będą jego znakomity wice-prezes, Amerykanin, Leon Frazer, oraz Dr. L. J. A. Trip z Amsterdamu. Przedstawiciele Banku mają głos doradczy na wszelkich zjazdach międzynarodowych. Żaden jeszcze ważny projekt, z dzie-

dziny reorganizacji systemu walutowego, nie odbył się bez udziału Banku od czasu założenia go; Bank ma głos doradczy bez względu na to, jaki naród jest autorem projektu.

Najbardziej frapującą i odrębną cechą tego Banku jest jednak jego nie-dążenie do własnych korzyści, które są założeniem zasadniczym instytucji finansowych systemu kapitalistycznego; ten jeden bank stoi poza tym systemem. Pracuje on nie dla własnych zysków, ale dla pożytku wszystkich swych członków. Jest to pierwsza organizacja czysto kooperatywna w łonie finansów międzynarodowych. Święte Przymierza i Ligi Narodów podjęły zadanie pacyfikacji świata. Wszystkie one pracowały w imię zasady, że pokój jest szczęściem dla wszystkich narodów.

Bank Rozrachunków Międzynarodowych stoi na podstawach realniejszych, powiedziałbym, zdrowszych. Jest on przedstawicielem zdrowego egoizmu i pracuje w imię zasady, że wszystkie narody są zainteresowane w pomyślności wszystkich narodów.

Banki państwa też oczywiście pracują nie dla korzyści i zysków własnych wyłącznie, chociaż niektóre wypłacają dywidendy. I one mają na celu głównie dobro swych członków, swego kraju. Ale Bank w Bazylei rozszerzył krąg egoistycznych interesów. Patrząc stąd, nie można wątpić o podniesieniu się Europy i to, dzięki Bankowi, niezawodnie rychlejszem, niżby to było możliwem bez jego współudziału.

PARYŻ.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Francja ma najwięcej pieniędzy i najwięcej armat w Europie. Pieniądz francuski i francuskie armaty rządzą kontynentem. Ale Francja jest krajem prawdziwej demokracji. Panem pieniędzy i armat jest francuski mieszczanin i robotnik. Jego zapatrywanie na przyszłość Europy jest ważniejsze, niż analogiczny pogląd w każdym innym kraju.

„Co pan myśli“ — zapytałem — „czy sądzi pan, że Europa się podniesie? Że wróci do równowagi gospodarczej?“

Wkoło nas wrzało intensywne, wyczerpujące, głośnie życie tego Paryża, który najciężiej walczy o byt. Była godzina czwarta rano. Ten Paryż wstaje o północy, a o czwartej rano praca w nim kipi. Były to hale targowe, targ centralny, to, co Zola nazwał „brzuchem Paryża“.

Teofil, stary Francuz, siedzący naprzeciw mnie przy stoliku „kawiarni pod palącym fajką psem“, wyjął swą fajkę z ust i zawołał:

„Czy wróci do równowagi? Czy się podniesie? O co panu chodzi? Czyż Bank Francuski nie posiada 80 miliardów franków w złocie? A na pokrycie

naszej waluty wystarcza 36 miliardów. Czegóż pan chce jeszcze?”

Teofil mówił charakterystycznym dżalektem francusko - amerykańskim, którego się nauczył w New-Yorku, a który zaprawiał paryskim argotem; była to gwara niezmiernie barwna i obrazowa.

Jakiś robotnik w niebieskim kitlu zapukał trzykrotnie w bufet i zażądał kawy. Chłopiec za bufetem napelił dymiącą szklankę, lejąc z wysoka wzmacniający napój z niklowego dzbanka. Z zewnątrz dochodziły krzyki: „attention!”, któremi torowano drogę wózkom po brzegi naładowanym różnobarwnymi warzywami.

„Ale co będzie z Europą? Wy macie całe złoto. Czy wam się to na co zda? Kilku waszych sąsiadów potrzebuje na gwałt złota. Czybyście im nie pożyczli trochę?”

Teofil pomrukiwał i kiwał głową z niezadowoleniem. „Czy my jesteśmy instytucją dobroczynną? Czy pan myśli, że Bank Francuski jest towarzystwem Sióstr Miłosierdzia?”

„A co słyszać z Ameryką” — odparował „cios” żartobliwie, zsuwając jeszcze bardziej czapkę z czoła. „Niech się pan przyjrzy waszemu Borah. Ach! Ten wasz Borah! To jest nasza „bête noire”. Jak pan nazywa „bête noire” po angielsku? To znaczy, że wasz Borah truje nas.

Borah nas truje i Ameryka nas truje. Zatrzuwa nas to, że Ameryka w pierwszym uniesieniu entuzjazmu wojennego powiedziała: „Nie możemy jeszcze przysłać wam ludzi. ale możemy wam już

dać pieniądze“. A teraz Ameryka chce swych pieniędzy z powrotem!

Ameryka zapomina, że w 1917 r. nie myślała o odzyskaniu tych pieniędzy. Miała nam przysłać ludzi, nie miała ludzi, więc przysłała pieniądze. Te pieniądze miały wówczas wartość ówczesnego franka, a teraz oni chcą zwrotu w złocie. To wielka różnica! Ameryka nie zna sentymentów! Pieniądze są pieniędzmi!“

„A czy we Francji pieniądze nie są pieniędzmi?“

„Nie do tego stopnia. Nigdy nie żądamy takich sum. Pomogliśmy Ameryce za czasów Lafayette'a. Także pieniędzmi! Nie żądaliśmy nigdy zwrotu. Ileby to wyniosło, gdybyśmy się dziś o te sumy upomnieli?“

Nie! Nie! Myśmy te pieniądze podarowali Ameryce. My to nazywamy „souvenir“. Tak jest „souvenir“. Zatrzymacie sobie naszą pamiątkę, nasz souvenir!“

Wykonał szeroki ruch ręką. „To były święte pieniądze, błogosławione pieniądze. Pieniądze na niepodległość!“

Teofil wymawiał wyraz „niepodległość“ roz-wlekłym, lubującym się w tem słowie akcentem; robotnicy, obecni na sali, obejrżeli się na nas.

„Oui, Monsieur“, — rzekł, potrząsając głową, — „Ameryka jest twarda, bardzo twarda. Ale może Ameryka pojmie teraz właśnie, że wszystkie kraje cierpią, gdy jeden cierpi; gdy więc jeden kraj będzie cierpiał, ucierpi na tem i Ameryka. Teraz zaczyna Ameryka się orjentować, jak ją bolą bóle europejskie.“

„Więc według pana, nie powinniście płacić Ameryce waszych długów?”

„O nie! Nie o to chodzi. Chodzi o to, czy Ameryki to nie zaboli, że jej zapłacimy?” Uśmiechnął się szerokim uśmiechem, zaśmiał się prawie. „Lud francuski wie, że dla Ameryki najlepszym interesem byłoby skreślenie długów, a odzyskanie handlu z przed wojny. Lud francuski teraz nawet chce dopomóc Ameryce. Dlatego lud francuski nie zapłaci długów“. Teraz roześmiał się głośno.

„Pan jest humorystą“.

„Nie, nie“. Spoważniał i zamyślił się. „Nas zatrzyma moratorium Hoovera. Jest to ta sama historia, co w swoim czasie, gdy się zjawił w Marokku cesarz Wilhelm. Pamięta pan? Agadir, kanonjerka. W dyplomacji każdy kraj, zanim coś postanowi, radzi się z innymi krajami. Ale Hoover, ten decyduje nagle, tak oto...” i strzepnął palcami.

„Ja myślę“ — zniżył głos, jakby mi powierzał tajemnicę, i wyrzekł, mrugając oczami, — „ja myślę, że to się stało dla ocalenia fasady amerykańskiej wobec kryzysu“.

„Wasz Hoover“ — mówił dalej, prostując się — „wasz Hoover jest podobny do waszego Wilsona. Francuzi wiedzą, że Hoover ma w żyłach krew niemiecką. My o głosie krwi zawsze pamiętamy. Hoover zawsze też pomaga niemieckim interesom. Tak, jak wasz Wilson pomagał interesom angielskim. Wasz Wilson miał angielską krew. Przystąpił do wojny. Oui. Pomógł nam wygrać wojnę. Oui. Ale odebrał nam zwycięstwo.“

Pokój nic nam nie dał. Ponieśliśmy szkód 90

miljardów franków; 200 miast i niezliczone wioski są w gruzach. Dostaliśmy może ze 20 miliardów franków reparacji, tracimy 70 miliardów. Wasza Ameryka i wasza Anglja zmusza nas wciąż do redukowania należności, wciąż do redukowania!”

To był głos Francji. Mniejsza o to, czy daty i cyfry się zgadzały. Wartość wywodów Teofila polegała na ich szczerości i na tem, że były one wyrazem opinji jego ojczyzny. Co myśli Francja? Co zamierza Francja? Oto odpowiedź przez usta 59-letniego szofera, który, jak mało który Francuz, objechał świat i dlatego ma szersze, mniej prowincjonalne horyzonty, niż większość jego kolegów. Teofil był ongiś właścicielem całego garażu. Dzisiaj zarabia on na życie, wożąc sprzedawców warzyw z przedmieść do tego bazaru artykułów spożywczych, najpiękniejszego, największego, najbardziej malowniczego z targów całego świata.

Piękno polega tu na towarze. Wyszliśmy z „Kawiarni pod palącym psem“ i szliśmy z Teofilem między ścianami świeżej kapusty, między górami złotych melonów, pęków białych i purpurowych rzodkiewek, wyglądających jak kwiaty. Przeszliśmy obok milionów młodych, zielonych cebulek, powiązanych razem i poustawianych w piramidki wzrostu ludzkiego, obok poziomek w czerwonych skrzyniach, ponakrywanych winnemi liśćmi, obok stosów ciemnych karczochów, z których każdy był tysiącolistny, obok długich białych buraków i wysokich wież z selerów, obok całych rzędów worków napełnionych młodymi kartoflami. Dalej trufle, muszle, śliwki i figi leżały w mniejszych stosikach między

pagórkami ze strąków zielonych, buraków cukrowych i złotych jabłek. Hale są rynkiem hurtowym, ale wszystko, co tu widzimy, robi wrażenie, jakby zostało tylko co starannie pomyte, a rozłożenie towarów jest mistrzostwem sztuki dekoracyjnej.

Świt. Żółte lampy pobladły wobec szarawego światła nadchodzącego dnia. W świetle tem uwydatnił się lepiej niebywały rozmiar tej olbrzymiej spiżarni europejskiego ośrodka spożywczego. Targ zdawał się nie mieć granic wogóle. Ulice poblizkie toną tu w warzywach, owocach i kwiatach. Pozostawiona jest tylko wązka ścieżka dla sprzedawców i klientów. W przejściach widzimy mężczyzn i kobiety, będących wiernem powtórzeniem postaci Rabelais'a.

Niema tu manekinów. Paryżanki z hal targowych mają za szeroką talję do gorsetu. Teofil uskoczył w porę, gdy muskularna kobieta toczyła prosto na niego wózek warzyw.

„One tu rządzą!” — oświadczył i umieścił się ze mną w bezpiecznem miejscu, między stosami pachnących melonów. „Niech się pan przyjrzy ich zachowaniu. Ja zawsze wolę mieć do czynienia z mężczyznami. Ale mężczyźni nie mają portfelu. We Francji zawsze kobieta dzierży portfel”.

Zaśmiał się wesolo. „Sądzi pan, że te damy zapłacą Ameryce? Wasz Waszyngton ma do czynienia z naszymi mężami stanu. Ale nasi mężowie stanu mają do czynienia z naszymi kobietami. One nie mają jeszcze prawa głosu przy wyborach. Niepotrzebne im ono. Portfel to lepsza rzecz, niż kartka wyborcy. Nie, nie, kobiety nie zapłacą”.

Hale sprzedają hurtowo. Prawie wszyscy ich klienci są restauratorami, lub właścicielami sklepów spożywczych. Ale kilka starszych kobiet krążyło między kramami i skupywało drobne ilości towaru.

„To gospodynie“ — rzekł Teofil — „wstają o 5 rano, przychodzą tu, aby tanio kupić i dostać świeże produkty. Kupują tanio, a liczą „państwu“ ceny detaliczne. Różnicę chowają do kieszeni. Ale czy „państwu“ nie wszystko jedno, gdy mają tak doskonały towar w wielkim wyborze. Te gospodynie mądre są“.

„Tak, tak“ — dodał, kiwając głową — „dobrzeby było, żebyśmy mieli na Quai d'Orsay gospodynię“.

Mineliśmy kościół St. Eustache. Z jednej strony granicę jego stanowił mur wieprzowiny, z drugiej — owoce, z trzeciej — kwiaty, a z czwartej — czosnek, perfumujący całą okolicę. Było tu dosyć czosnku do zaprawienia zup całej Europy.

„Pan uważa, że tu jest dużo artykułów spożywczych? — zawołał Teofil. — „To wcale nie jest dużo. To jest tylko dla Paryża. Dawniej bywało więcej towaru. To było dla cudzoziemców. Teraz mało mamy podróżnych. To, co pan widzi, jest zatem przeznaczone naprawdę dla Francuzów“.

Przez ponury portal wielkiej hali, większej, niż niejeden hangar, dotarliśmy do ryb i do mięsa. Hal takich jest 12 i każda ma swoją specjalność. Są one Luwrem mięsa.

Tutaj kupują paryskie restauracje (a jest ich 10.000), około 500.000 funtów mięsa i 145.000 sztuk

drobiu; 400.000 funtów ryb; 60.000 funtów masła i jaj, oraz przeszło 100.000 funtów sera. Jak w Luwrze śpiesznie zwiedzający turysta nie zobaczy, idąc wciąż naprzód, tego samego obrazu, nie przejdzie tego samego kawałka posadzki, a przecież nie zdoła wszystkiego zobaczyć od rana do zamknięcia, podobnie, pośpiesznie zwiedzający hale podróżny może je przemierzyć wzdłuż i wszerz i nie zdołać w ciągu całego dnia objąć okiem choćby powierzchownie całego bogactwa tu nagromadzonego.

Ta metoda zwiedzania mniej jest wadliwa w halach, niż w Luwrze. W halach doznaje się wrażenia nieograniczonych zapasów żywnościowych, wrażenia narodu, który o swą kuchnię dba z wyjątkową pieczołowitością, wrażenia ludu, któremu niedokarmienie bynajmniej nie zagraża.

Wędrowaliśmy korytarzami wieprzowiny, mijaliśmy bloki wątrób, przesadziliśmy mur kurcząt i szliśmy wzdłuż górskiego łańcucha wołowiny. Całe oddziały były wypełnione płucami, inne — żołądkami, jeszcze inne — nerkami. Cielęcina miała własne królestwo, a baranina swoje księstwo udzielne. Ryby i homary, pyszne langusty, muszle wszelkiego rodzaju — każdy gatunek miał swoją halę. Każdy gatunek był równie artystycznie i kunsztownie wystawiony, jak zewnątrz te nieporównane warzywa. Widok ten nie krzepił, ale pobudzał apetyt.

Wyszliśmy na pełne światło "dienne. Była godzina 7. Powiew poranku przyniósł nam zapach korzenny. Pochodził on z żelaznego garnka, w którym się gotowało coś tłustego. Za garnkiem stała kobieta i rozdzielała między klientów kanapki, a ra-

czej ogromne sandwich'e. Przyrządzała je na poczekaniu. Jedno sięgnięcie do garnka i wydobyty zostawał szybko skrawek słoniny. Drugie sięgnięcie — kiełbaska. Trzecie sięgnięcie wydobywało sitko pełne drobnych, smażonych kartofelków. Kobieta brała do ręki długi, metrowy bochenek chleba białego, odcinała 30 centymetrów, dzieliła chleb na połowę, wkładała w środek słoninę, kiełbasę i kartofle z zachęcającem: „Comme ça!“, zawijała to wszystko w gazetę i żądała 10 centów. O kilka kroków dalej wznosił się pagórek białych i czerwonych rzodkiewek. Za 2 centy można było kupić pęczek, zawierający 30 sztuk.

„O tak!“ — rzekł Teofil, gdyśmy zasiedli do pierwszego śniadania przy stoliku kawiarnianym. — My Francuzi dobrze jemy. Ale nie tyle, co Niemcy.“

Po tych słowach potoczył się potok jego mowy.

„Czy pan sądzi“ — wykrzyknął — „że Niemcy tyleby jedli, co teraz, gdyby zapłacili reparacje? Ja wiem, jak oni jedzą. A nam brakuje 70 miliardów franków.“

„Gdybyście nie wydawali tyle na wojsko, możeby wam mniej pieniędzy brakowało“, wtrąciłem.

„Nasze wojsko?“ — Teofil krzyczał poprostu. „Ależ my mamy tylko sześćset tysięcy wojska. A Niemcy, pan powiada, mają tylko sto tysięcy. To nieprawda. Oni mają nie 100 tysięcy, a 3 miliony. Tak! — w swych stowarzyszeniach sportowych, zwanych „Vereine“. Sami eks-oficerowie i żołnierze. Wszyscy są gotowi do walki. Cała młodzież Niemiec gotowa jest walczyć. Harcerze, ci między 15-

tym a 18-tym rokiem życia. I pan wierzy, że oni nie są przygotowani? Pan myśli, że oni się nie uczą strzelać? Nasze 600 tysięcy są kroplą, drażącą kamień.“

Teofil zatopił zęby w swej „kanapce“, połknął trochę kawy i rozgadał się.

„Niech pan spojrzy“ — wskazał wymownym ruchem w kierunku targu. „Niech pan spojrzy i zmierz naszą tęsknotę do pokoju. My pragniemy pokoju. Myśmy ewakuowali prawy brzeg Renu o pięć lat wcześniej niż byliśmy zmuszeni. Mieliśmy prawo się wycofać stamtąd dopiero w roku 1935.

A jak się nam Niemcy wywdzięczyły? Militarysty niemieccy urządzili w odpowiedzi demonstracje uliczne. Ledwo ostatni żołnierz francuski wywęrował z nad Renu, zaczęli Niemcy pokazywać, co potrafią. Uciskali Niemców-frankofilów, jakkolwiek nam przyrzekli, że nie uczynią tego. Ich stahlhelmiści pomaszerowali. To było podziękowanie niemieckie za nasz gest. To była ich wdzięczność.

Nieraz czytałem w amerykańskich pismach zarzut, jakobyśmy Francuzi byli imperjalistami. Tem nie jesteśmy. Jesteśmy żołnierzami. Tak. Ale nie imperjalistami i nie militarystami. Ojciec mój służył 5 lat. Tyle trwał wówczas okres obowiązkowej służby wojskowej. Ja służyłem trzy lata. To był okres służby za moich młodych lat. Dzisiaj młodzi ludzie służą w wojsku francuskim rok. Czy to jest militaryzm?“

„I to — mówił dalej — po tem, jakeśmy wszyscy musieli odsłużyć podczas wojny 52 miesiące.

Podczas tej straszliwej wojny. Bez zwycięstwa!“. Westchnął.

Jak na szofera był Teofil niezwykle poinformowany o polityce i sprawach społecznych. Zapytałem go, wielu jego kolegów mogłoby również wymienić cyfrę rezerw złota w Banku Francuskim.

„Zdumiałby się pan“ — odrzekł — „70% na pewno panu to powie. I jeszcze znacznie więcej. Mogą oni panu dużo powiedzieć o rewolucji hiszpańskiej i jej skutkach dla Francji i Niemiec; o tem, czym jest von Papen i o Adolfie Hitlerze i o jego znaczeniu.“

„Jakie jest znaczenie Hitlera?“

„Jest to „sztroman“, (ślepe narzędzie) Hohenzollernów“ — odpowiedział Teofil krótko i wężłowato.

„Ale“ — pomyślał o czemś prowokującym i twarz jego rozjaśniła się — „robotnik francuski opowie panu, jak kiepski interes zrobiliśmy na Ameryce. Czy pan jeszcze pamięta, żeście nam sprzedali cały materiał wojenny? O! To był kiepski interes. Nie chcieliście wlec tego z powrotem do Ameryki. Część tego materiału była popsuta. Kupiliśmy. Zły interes. Po wojnie interesy szły opornie. Nie mogliśmy tego kramu się pozbyć, ani go zastosować. Fatalny interes.“

„Amerykanie“ — wykrzyknął nagle — „są ludźmi interesu. Lepiej się znają na interesach niż Francuzi.“

Zachodzi wielka różnica między temperamentem anglosaskim a łacińskim. Anglosas jest ulepiony z innej gliny. Jest to kwestja fizjologiczna.

Dlatego to anglosasi mają o tyle więcej mózgu, a narody łacińskie o tyle więcej serca.

Cóż my możemy zdziałać przeciw rozumowi? — spytał. — Czy mamy dlatego płacić za złe interesy, że w naszej rasie przeważa uczucie?“

Noc w halach targowych kończyła się. Pakowano towary, by wracać do domu. Była to bardzo pouczająca noc. Zwłaszcza to, co mówił Teofil. Może dałoby się znaleźć w Paryżu lepszego wyraziciela poglądów Francji niż Teofil. Pewne to nie jest.

Przeciskając się przez labirynt kwiatów na peryferji olbrzymiego targowiska, kończyliśmy naszą rozmowę, cofając się znowu do jej punktu wyjścia.

„A co pan myśli o Europie?“

„Ach!“ — burknął Teofil — „w Europie wszystko będzie w porządku, dopóki wszystko będzie w porządku z Francją.“

Jeżeli przez Teofila doprawdy przemawia głos ludu francuskiego, to lud ten mówi: Francja nie zapłaci długów Ameryce; Francja się nie rozbroi; Francja nie pożyczycy nikomu pieniędzy, aby pomóc do podniesienia Europy; Francja czuje się zagrożona i jest na defensywie; uważa, że ją oszukano, odbierając jej owoce zwycięstwa i ma urazę do Ameryki, żywi nieufność względem Anglii, obawę względem Niemiec.

Teofila wywody nie miały charakteru propagandy. O ile można tego być pewnym, mówił on szczerze to, co myślał. Znaczna część jego myśli była czysto uczuciowej natury. Jego uczucia są uczuciami Francji. A to jest materiał, z którego powstaje polityka narodów.

PARYŻ.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

„Bezpieczeństwo!“ wykrzyknął przewodnik w Banku Francuskim, pukając w ciężki, stalowy, masywny mur o 4 i pół metrach grubości. „Bezpieczeństwo?“ — powtórzył — „ono nie istnieje. Jeżeli wojska nieprzyjacielskie zajmą Paryż, zawsze ktoś będzie miał klucze od skarbcza. A gdy człowiek, piastujący te klucze, poczuje wylot pistoletu na swej piersi, to co on zrobi? — Wyda klucze“ — odpowiedział przewodnik sam sobie.

Byliśmy 23 metry pod ziemią. Droga prowadziła przez najpotężniejsze ufortyfikowanie, jakie kiedykolwiek ludzie wymyślili dla ochrony swych skarbów. Skarbem jest złoto, jakie Bank Francuski sam posiada i jakie jest tu złożone w depozycie. Wynosi on dzisiaj 3 miliardy dolarów. Tylko Stany Zjednoczone mają o przeszło miliard więcej. Na całym świecie jest 11 miliardów. Francja jedna posiada więcej niż wszystkie pozostałe państwa europejskie razem wzięte.

Złoto francuskie jest dzisiaj, podobnie jak francuskie wojsko, największą potęgą Europy. Jak armja francuska — bezpieczeństwo granic, tak złoto

Francji zapewnia jej bezpieczeństwo ekonomiczne — teraźniejsze lub przyszłe.

„Zabezpieczenie bezpieczeństwa“ — tak brzmi od czasu wojny dewiza całej polityki francuskiej. Pod tym znakiem znajduje się każdy jej krok polityczny, gospodarczy, finansowy. Ślad tego motto można odnaleźć we wszystkich zdarzeniach politycznych w Europie od roku 1918. Przyszłe wydarzenia — o ile można coś prorokować — stać będą również pod znakiem tej polityki francuskiej.

Jeżeli Europa znów się podniesie, dojdzie do tego w harmonji z francuską tezą bezpieczeństwa, albo gdy ta harmonja będzie niemożliwa, Europa będzie musiała stoczyć ciężką walkę, chcąc dojść do równowagi wbrew tezie francuskiej.

Europa może być tylko z Francją lub przeciw Francji. Obojętna względem Francji być nie może.

Niepokojącym czynnikiem dzisiejszych wydarzeń europejskich jest okoliczność, że Francuzi nie są nigdy pewni bezpieczeństwa swych granic. W 14 latach powojennych zawarty został cały szereg traktatów między Francją a innemi państwami; podstawą było dążenie Francji do zabezpieczenia się od agresji. Za każdym razem Francja zadawała pytanie swym partnerom: „ale wy naprawdę wierzyacie w to, co podpisujecie?“

Francja wierzy w traktaty. Armaty i złoto są jednak bardziej namacalne. Ale jak dalece pewnem jest złoto? Dzisiaj posiada Francja nieomal trzecią część złota całego świata. Jak długo zdoła je utrzymać?

Gdyby stopić całe złoto świata, zmieściłoby się ono z pewnością w średnim pokoju hotelowym. Każdy bank chroni swe zasoby kruszcu za pomocą środków proporcjonalnych do rozmiarów skarbu. Żaden bank w Europie nie posiada takich skarbów jak Francja i żaden też bank na całym świecie nie posiada do przechowywania ich takiego skarbcza, jak Bank Francuski.

Grobowce piramid, kryjące zwłoki faraonów, nie są tak głębokie i niedostępne, jak podziemia Banku Francuskiego. Nigdy bodaj w dziejach świata nie istniały jeszcze mury ochronne tak niedostępne, jak te, które bronią francuskich 3 miliardów dolarów w złocie, tu leżących. Tu znajduje się klucz do przyszłości Europy. Tu spoczywa symbol francuskiej żądzy bezpieczeństwa. Jak one wyglądają?

Wyszliśmy z parterowych sal banku. Z zewnątrz jest to gmach, reprezentujący przeciętną architekturę 17 wieku, wyróżniającą się jednym skrzydłem zbudowanym w roku 1620 przez François Mansard. W roku 1713 nabył ten budynek bastard Ludwika XIV i pani de Montespan, mianowany dukiem Tuluzy; on podarował budynek dukowi de Penthièvre; ten zaś stracił jednocześnie z życiem ten dom, który przeszedł na własność nowej Republiki. W roku 1811 wprowadził się tu Bank Francuski.

Od tego czasu zaszły liczne zmiany, dobudowano wiele skrzydeł. Bank zajmuje dziś znaczną przestrzeń; główne wejście znajduje się przy ulicy de la Vrillière. Żadna przebudowa, ani rozbudowa nie

była tak kosztowna, jak wybudowanie nowego skarbcza, rozpoczęte w roku 1922, zakończone w r. 1927.

Zwykła winda bankowa zjeżdża z nami o jedno piętro z parteru i staje. To jest zwykła suteryna bankowa, a sklepienie podziemi skarbcowych.

Drugą windą zjeżdżamy o jedno piętro niżej jeszcze i stajemy u zewnętrznego wejścia do podziemi. Pierwsze drzwi mają 2,10 metra szerokości i 2,45 wysokości, ważą tonny i tworzą mur ze stali grubości około 60 centymetrów. Jest to ochrona taka, jaką przeciętne banki państwa uważają za wystarczającą. Ale jest to tylko najzewewnętrzniejszy początek ufortyfikowań skarbcza francuskiego.

Gdy te zewnętrzne drzwi się otwierają, ukazują się wązki tunel mniej więcej metra szerokości i 2 i pół metrów wysokości, zrobiony w masywnej ścianie ze stali i podmurowania. To jest właściwa ściana skarbcza, ale tylko pierwsza ściana. Przekroczyłem ją, robiąc pięć wielkich kroków. Ma ona 4 i pół metra grubości.

Na ziemi są ułożone w tunelu szyny stalowe. Na nich zaraz u wylotu tunelu od wewnątrz stoi wieża stalowa, mająca dokładną długość i szerokość tunelu. Wieża waży 14 ton.

Gdy skarbiec ma być na dobre zamknięty, przyjeżdża z zewnątrz mała lokomotywa elektryczna, przebywa tunel, przyłącza się do wieży stalowej i wciąga ją do tunelu. W punkcie dokładnie obliczonym wieża poruszana z zewnątrz siłą elektryczną wskakuje w wygięcia tunelu, przystosowuje się co do milimetra do jego konturu i zamyka przejście

całkowicie, tak że wówczas powstaje, tak jak wszędzie dokoła, ściana masywna ze stali i betonu, mająca 4 i pół metra grubości. Zewnętrzne drzwi zamyka się wówczas; stanowią one również przeszkodę o 60 centymetrach grubości.

Mogłoby to dostarczyć zatrudnienia na całe życie bandzie włamywaczy, ale jest to jeszcze mniej niż połowa zabezpieczenia.

Tunelem dociera się do trzeciej windy, która wiezie jeszcze o dwa piętra głębiej w dół. Na obu tych piętrach znajdują się pomieszczenia na banknoty, papiery wartościowe i bilon. Przebyte tylko co ufortyfikowania są wystarczające dla ochrony symboli złota. Nie są dostateczne dla ochrony samego złota.

Gdy zjeżdżamy z dwóch ostatnich pięter, powietrze staje się chłodniejsze. Przewodnik wyjaśnia, że przejeżdżamy przez jedno z licznych, pod Paryżem się znajdujących, jezior podziemnych. Fałszywe są pogłoski, jakoby do planu fortyfikacji należała maszynierja, za pomocą której można doprowadzić wodę do pięter powyżej złota. To nieprawda. Ochrona składa się wyłącznie ze stali i betonu.

Na piątym podziemnym piętrze, 23 metry pod ziemią, stajemy wobec drugiej ściany, powtórzeniu pierwszej. Za bramą stalową, ważącą 8 tonn, stoi tu znowu wieża stalowa, ważąca 14 tonn, ściśle dostosowana do ściany ze stali i betonu, grubości 4 i pół metra. I znów para szyn i znów lokomotywa elektryczna. Jest to najmocniejsze i najgenialniejsze w pomyśle dzieło ochronne, jakie kiedykolwiek

wiek ludzie wzniesli. Forteca ta została naturalnie nietyle wzniesiona, ile wykopana, a raczej w ciągu pięciu lat wborowana w granitowe wnętrzości Paryża. Jesteśmy tu otoczeni skałami. Włamywacze, którzyby chcieli podminować skarbiec, musieliby wyborować szyb w kamieniu grubości 19—20 metrów. Potem dopiero napotkaliby stalową oprawę skarbcza.

Ale miano „skarbiec“ wprowadza w błąd po-niekąd. Pod tem słowem rozumie się zazwyczaj małą przestrzeń. Ten zaś skarbiec zajmuje dwie i pół morgi powierzchni! Zewnątrz, ponad ziemią cała posesja, do Banku należąca, jest oparkaniona; posesja ta rozciąga się od samego gmachu bankowego do rue des Petits-Champs, rue du Colonel Driant i rue de Valois. W szybkim tempie idąc, można obejść granice skarbcza na ziemi, ponad nim, nie prędzej jak w 10 minut.

Tu na dole doznaje się uczucia duszności i zmiażdżenia, dobrze znanego nowicjuszm górnictwa. Uczucie to ustępuje z chwilą, gdy przechodzimy za przewodnikiem na prawo i gdy woźny zapala światła.

W miarę zapalania się lamp otwiera nam się widok na szereg kolumnad, wychodzących na wszystkie strony z jednej hali centralnej. Każda kolumnada liczy 55 metrów długości. Sam środek hali głównej podparty jest potężnymi kolumnami, za grubemi w stosunku do swej wysokości, ale tem właśnie gwarantującemi swą siłę. Podłoga jest wyłożona biało-czarnemi płytami kamiennemi o rysunku kwadratowym.

Powietrze jest świeże i chłodne. Dostarczają go tutaj wentylatory z sześciu pięter ponad ziemią, z najwyższego piętra banku.

Jedna hala jest przeznaczona na skrytki stalowe, jest ich 800. Są one wynajmowane za 900 franków rocznie. Inna hala zawiera komórki stalowe, z których każda ma wielkość pokoju kąpielowego i mieści stół, krzesła i półki na dokumenty bankowe. Te wynajmuje bank za 30.000 franków rocznie. Tylko obywatelom francuskim przysługuje prawo najmu.

Są to jednak tylko bocznice istotnego skarbcza. Złoto znajduje się na lewo od tunelu. Jest to jedna olbrzymia hala, 55 metrów długości i 28 szerokości, podparta kolumnami, tak jak inne hale i korytarze, ale tu półki są otwarte, pozwalając tem samem na ciągłą kontrolę żółtych sztab złota, błyszczących za kratą stalową.

Nad właściwymi skarbcami, ale jeszcze w ich obrębie, leżą inne pomieszczenia. Jedno z nich zawiera motory elektryczne, niezależne od sieci miejskiej i mogące zaopatrywać bank w światło przez przeciąg sześciu tygodni, nawet w razie odcięcia dowozu wszelkich niezbędnych artykułów z zewnątrz, ma bowiem składy olbrzymie na miejscu.

Nieopodal sala jadalna, mogąca pomieścić 1000 osób. Jest tam również miejsce na zapasy na 6 tygodni. Są tu klozety i garderoby, oraz miejsce na łóżka, tak że znaczna część 4 tysięcznego personelu bankowego może tu pod ziemią, w razie potrzeby, wyżyć bardzo długo w całkiem znośnych warunkach.

Ale najbardziej zdumiewającym jest fakt, że w czasie wszystkich naszych peregrynacji podziemnych spotkaliśmy tylko dwóch dozorców!

Wszystkie te bowiem środki ostrożności są obliczone na inne czasy. Nie przeciw zwyczajnym złodziejom tak się bank ufortyfikował. Drzwi zewnętrzne, te 8-tonnowe bloki, zamyka się co noc, ale nie zasuwa się nigdy więc w tunelu. Raz na tydzień wsuwa je się tylko na miejsce dla sprawdzenia aparatury.

Oczywistą jest zbyteczność podobnej fortyfikacji przeciw włamywaczom. Pierwsze drzwi zewnętrzne mogą już dostatecznie zniechęcić najwytrawniejszych „fachowców“, nawet gdyby mieli najlepsze instrumenty i środki chemiczne, oraz miesiące czasu na „robotę“. Jaki jest cel tej fortecy? Co ona oznacza? W jakim związku stoi ona z naszą kwestją: „Czy Europa się podniesie?“

Jedną przyczyną mogłaby być czysto psychologiczna. Sam fakt istnienia takiej twierdzy finansowej musi umocnić zaufanie do Banku Francuskiego. Ten powód podał mi kiedyś jeden z urzędników Federal Reserve Banku, jako wytłomaczenie zabezpieczenia (znaczenie skromniejszego zresztą) złota amerykańskiego. Bankier francuski, przechodząc tymi korytarzami podziemnymi musi doznać wrażenia, że jest to najpewniejsze na świecie miejsce dla jego pieniędzy.

Drugą przyczyną, rzadko wymienianą w Paryżu, jest obawa przed motłochem. Francja przeszła więcej rewolucji i krwawszych, niż większość krajów. Naturalnie dzisiaj nie zachodzi najmniejsza

obawa rewolucji w kraju, który ma najmniej komunistów ze wszystkich państw, gdzie komunizm jest dozwolony, jako partja: Francja ma 12 posłów komunistycznych na 605 posłów do parlamentu! Ale Bank Francuski jest pomyślany na całe stulecie. Liczy, jak Kościół rzymski, na daleką metę.

Najprawdziwsza przyczyna ufortyfikowania Banku leży po drugiej stronie Renu.

„Wy w Ameryce musicie być szczęśliwi: nie potrzebujecie myśleć o takich rzeczach“ — rzucił przewodnik, gdy tłumaczył nam, jak to 1000 osób z personelu bankowego schronić się tu może w razie ostrzeliwania miasta.

Gdy Niemcy byli pod Paryżem na odległość strzału armatniego, gdy rząd francuski przeniósł się do Bordeaux, złota z Banku Francuskiego nie zdążono wywieźć. Nie całe złoto, wykazywane przez Księgowość Bankową, znajduje się w Paryżu. Znaczną część posiadają filje, których Francja liczy 159. Gdyby wszystko tu się mieściło, wynosiłyby te 3 miljarde dolarów w złocie mniej więcej 687.500 kilogramów złota, albo milion 250 tysięcy sztab po 3,732 gramy. Załadowanie i przewiezienie przeszło miliona sztab złotych ze skarbcza na wozach ciężarowych i w wagonach towarowych musiałoby zająć najmniej tydzień czasu.

Francja obawia się ze strony Niemiec, nie teraz oczywiście, ale w ewentualnej przyszłości, bombardowania miasta z góry przez lotników niemieckich, następnie zaś możliwego wtargnięcia wroga do Paryża, zanim obrona zostałaby zorganizowana należycie. Trudno sobie wprowadzić wyobrazić, jakim

sposobem armja niemiecka mogłaby nagle przerwać linię fortów podziemnych, zbudowanych wzdłuż granicy niemiecko - francuskiej. Ale Francja nigdy nie polega na jednej metodzie ochronnej. Jej pierwszą linią defensywną jest wojsko, drugą — złoto, a do zabezpieczenia tej drugiej linii służą forty skarbcza w Banku Francuskim.

27 metrów stali i betonu może dostarczyć zajęcia całemu wojsku nieprzyjacielskiemu. Jeżeli wróg, po zajęciu Paryża, chciałby się dokopać do skarbów Francji, to mógłby wprowadzić cel osiągnąć przy pomocy dzisiejszych metod górniczych, wierząc szyb w podziemiach bankowych, kryjących swe skarby znacznie lepiej, niż to czyni natura — ale praca ta musiałaby trwać miesiące.

Wróciwszy z podziemi na powierzchnię ziemi, mineliśmy woźnych w staromodnych uniformach i trójkątnych kapeluszach i wyszliśmy na powietrze.

Potężny skarbiec, oglądany przed chwilą, uprzytomnił mi wspomnienie z niezbyt odległego stąd Frankfurtu nad Menem. Tam również wznosi się skarbiec w podziemiach, mianowicie w piwnicy domu rodzinnego Mayera Amschela Rotschilda. Jest to dziś pamiątka po zaczątkach bankowości europejskiej. Jest to mała skrzynia drewniana z żelaznymi okuciami!

Mayer Amschel schował tu swoje złoto przed antysemitami, antykapitalistami niemieckimi swych czasów. Dzisiaj zasiada jego prawnuk, baron Edward Rotschild w Radzie Banku Francuskiego. Skarbiec instytucji, którą współzarządza, mógłby pomieścić

sto tysięcy takich skrzyń, jak skrzynka jego pradziada. I ten skarbiec został wybudowany przeciw niemieckiemu niebezpieczeństwu.

U wejścia do Banku powiewała trójkolorowa chorągiew. Nad nią brzęczał motor samolotu. To nadawało pozory realności niebezpieczeństwu z góry. Ale temu niebezpieczeństwu oprą się zwycięsko mury Banku Francuskiego. Czy jednak oprą się również prawom ekonomicznym? Jak długo zdoła Francja, ten złoty kolos Europy, utrzymać swoje bogactwo?

PARYŻ.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

„Francja zrobiła wszystko, co było w jej mocy, dla poprawy sytuacji europejskiej. Teraz kolej na inne państwa“.

Po tych słowach, którym towarzyszył szeroki gest ramienia, siadł Edouard Herriot, premier francuski, na krześle i pokiwał jeszcze kilkakrotnie głową, aby podkreślić to, co powiedział. Było to zaś streszczeniem postawy, jaką przybrała Francja wobec kryzysu europejskiego, streszczeniem polityki francuskiej wogóle.

Na Francję niema już co liczyć. Francja czeka dziś na ustępstwa, ofiary, kroki niezbędne do złagodzenia kryzysu, ze strony Stanów Zjednoczonych, Niemiec i Anglii.

Znajdowaliśmy się w salonach prezydium Rady Ministrów przy Quai d'Orsay. Wielki salon ozdobiony był obrazkami na ścianach i pięknym, miękkim dywanem na posadzce — przy innym premierze byłoby to wszystko zapewne sztywne, niegościnne. W obecności pana Herriota nabierał pokój czegoś domowego, miłego. W brunatnym, bezpretensjonal-

nym garniturze, niskim białym kołnierzyku i skromnym krawacie przyjmuje pan Herriot swych gości z uprzejmością i serdecznością ojcowską nieledwie.

Gdy pan Herriot oświadcza, że Francja „zrobiła wszystko, co było w jej mocy“, to zdanie to ma wielkie znaczenie dla urobienia sobie sądu o przyszłych możliwościach podniesienia się Europy. Zwłaszcza, jeżeli pan Herriot naprawdę reprezentuje wolę Francji, to zaś jest niewątpliwe. Pan Herriot ma za sobą przeszłość polityczną, która go uprawnia w zupełności do mówienia o czynach Francji w kierunku pogodzenia skrajnych żywiołów wojowniczej Europy. On to w roku 1924, kiedy to Niemcy po raz pierwszy zostały znowu dopuszczone do obrad międzynarodowych na konferencji londyńskiej, stał na czele rządu francuskiego. Jego to praca przygotowała pakt w Locarno, pierwszy, tak radośnie podówczas witany krok do porozumienia francusko - niemieckiego. A wreszcie on to był, który się zgodził w Lozannie na zniesienie reparacji. Panu Herriot wolno mówić z naciskiem o „pomocy“ Francji.

Ale pan Herriot jest nie tylko premierem Francji. Jest on również burmistrzem Lyonu. Od 27 lat kieruje on radą miejską tego ośrodka dobrej kuchni, cnót mieszczańskich i ciężkiego przemysłu. Jest on prawdziwym Francuzem, Francuzem Francji, a nie tylko Francuzem Paryża. Jest niezwykle wykształconym człowiekiem; gdy służył w wojsku, nosił przy sobie w tornistrze greckie tragedje, co niekoniecznie jest zgodne z demokracją; ma on wybitny talent literacki — ale przy tem wszystkim jest pan

Herriot jednym z nielicznych prawdziwych demokratów, stojących na czele państw europejskich. Opiera się on wygodnie o poręcz fotela, składa swe szerokie dłonie na piersiach, śmieje się, żartuje, pochyla się naprzód, uderza swego gościa po kolanie, a jego szczery, wesoly śmiech odpędza wszelki cień jakiegokolwiek ceremonjału. Ma on lat 50, ale gęste, sztywne włosy, jowialna, czerwono zabarwiona twarz, szybkie ruchy i energiczna gestykulacja nadają mu pozór człowieka o 10 lat młodszego. Jest on okazem typowym francuskiego mieszczaństwa, będącego rdzeniem tego kraju.

Przez pana Herriota mówił istotnie głos Francji, gdy oświadczył, patrząc bystro z pod kraczastych brwi: „Francja nie więcej nie może zrobić“. Teofil, szofer z hal targowych, to samo powiedział.

„Zapewne“ — mówił dalej — „zrobiliśmy, co tylko było w naszej mocy, by dopomóc Niemcom. Skreśliliśmy reparacje. Niech się pan zastanowi, co to znaczy! Przy planie Younga należało nam się jeszcze 37 rat rocznych. 35 skasowaliśmy. Francja najwięcej się przyczyniła do podniesienia Niemiec. Zrobiliśmy, co dobry sąsiad powinien był uczynić. Ale ostatecznie nie może Francja sama wziąć na siebie wszystkich ciężarów. Sprawiedliwość wymaga, aby inni też coś zrobili.“

„Inni“ — były to najwyraźniej Stany Zjednoczone, któreby skreśliły lub zredukowały długi francuskie, Anglja, któraby zawarła ściślejsze przyrzeczenia dla wzmocnienia bezpieczeństwa i Niemcy, które winny zaprzestać coraz to nowych szturmów do traktatu wersalskiego.

„Pokój“ — wykrzyknął pan Herriot — „jest pierwszym, podstawowym warunkiem dobrobytu europejskiego. Chcę przez to nie tylko powiedzieć, że musimy się strzedz wojen. To się samo przez się rozumie. Musimy się starać, by zapanował pokój gospodarczy. Musimy być gotowi do stałego tępienia każdej iskiejki przemocy, która mogłaby zagrażać pokojowi.“

Ostatnia „iskierka“, która zagroziła pokojowi Francji była zawarta w mowie generała Kurta von Schleichera, niemieckiego ministra wojny, który ogólnie jest uważany za istotną władzę, kryjącą się za kanclerzem von Papen'em. Oświecenie postawy niemieckiej wobec kwestji rozbrojenia było w mowie tej tak zatrważające, że była to już nie iskiierka, a ogień, rozpalony w całej Francji. W mowie wygłoszonej przed mikrofonem, oświadczył on, że Niemcy odczuwają nieminiejszą potrzebę bezpieczeństwa, niż Francja i że państwo niemieckie czuje się uprawnione do reorganizacji „reichswehry“ dla obrony granic.

Generał von Schleicher jest najpotężniejszym człowiekiem w Niemczech, jego postawa względem Francji jest zatem przedmiotem gorących dyskusji za granicą. Amerykańscy reporterzy twierdzą, że złożył on przed objęciem urzędowania wizytę tajną Francji i pozyskał poparcie pana Herriota, przyrzekając zaszachować Hitlera, rozluźnić stosunki niemiecko - sowieckie i zlagodzić wrogość Niemiec względem Polski. Te sprawozdania, wyglądające już na pierwszy rzut oka bardzo nieprawdopodobne, są przyjmowane sceptycznie przez wielu obser-

watorów polityki międzynarodowej. Ponieważ jednak stosunki niemiecko - francuskie są tak ważne dla politycznej i gospodarczej przyszłości Europy, zapragnąłem wyjaśnić nieco bliżej stosunki Herriot — von Schleicher.

Zapytałem премjера, co myśli o mowie von Schleichera.

„Wie pan“ — powiedział — „są czasem okresy w historii, kiedy polityk powinien milczeć. Jest to oczywiście trudne zadanie, zwłaszcza dla mnie, jestem wszak mówcą.“ — Uśmiechnął się bardzo mile, rozparł się w fotelu, złożył ręce na piersiach i rozśmiał się głośno. Potem spowaźniał.

„Nie uważam polemiki za wskazaną, ale...“ Ściągnął brwi i przybrał minę tak poważną, jakiej jeszcze na jego obliczu nie oglądałem. „Przypomina pan sobie zapewne, że generał Schleicher napisał niedawno artykuł, w którym nazywa Francuzów narodem hypokrytów. No, — mówił dalej pan Herriot, kiwając głową dla podkreślenia swych słów — nie zdaje mi się, byśmy byli narodem hypokrytów, a w żadnym razie nie słyszymy tego chętnie i nie pozwolimy się tak nazywać.“

Legenda o zbliżeniu między generałem von Schleicherem a Herriotem jest chyba dostatecznie obalona. Gdy się zważy, że von Schleicher oznajmił w swojej mowie, że rząd obecny ma zamiar i widoki pozostania u steru 4 lata, zrozumiemy z łatwością znaczenie reakcji francuskiego премjера na jego mowę.

Ale z dalszych pytań wyłaniają się dalsze trudności do porozumienia, jeszcze snąć nierychłego,

między Francją a Niemcami. Zapytałem premjera, czy Francja nie uznaje, że właściwie Niemcy chcą równouprawnienia politycznego, nie dążą zaś tak bardzo do zbrojeń.

Wysłuchał uważnie i wciąż kiwał głową, gdy tymczasem inny dziennikarz wyłuszczał, że Niemcy wcale tak wiele nie żądają: prawa zaciągania do reichswehry żołnierzy na 12 zamiast na 6 lat. Prawa rozporządzenia produkcją fabryczną na rzecz wojska i wyboru fabryk, które mają być dostawcami wojskowymi. To są minimalne żądania wszakże i ciekawem jest, jak się do nich odnosi premier francuski.

Rozłożył ręce, potrząsnął głową i zawołał: „Ależ tem samem poruszamy cały kompleks kwestji, związanych z traktatem Wersalskim. Jest to temat do dwumiesięcznych debatów. Trzymiesięcznych bodaj!”

Jakiby był rezultat tych debatów, nietrudno zgadnąć. Poruszyliśmy najdrażliwszy punkt stosunków międzynarodowych w Europie, punkt, od którego zależy cała przyszłość stosunków francusko-niemieckich. Teraz, gdy Niemcy pozbyli się reparacji, polityka ich koncentruje się na kwestji zbrojeń. W swej niższości militarnej Niemcy upatrują symbol całego ciężaru traktatu wersalskiego. Francja uważa swą wyższość militarną za niezbędną dla bezpieczeństwa narodowego. Dla Niemiec jest ta wyższość czemś nieznośnem. Jest to błędne koło i w rozmowie z panem Herriotem nic się nie ujawniło, coby pozwoliło przypuszczać, że premier francuski i niemiecki minister wojny dojdą do porozu-

mienia i wybrną z powikłanej sytuacji obecnej.

„Jakie dalsze kroki“ — spytałem — „uważa pan za niezbędne dla postępów porozumienia niemiecko-francuskiego?“

„Myśmy zrobili wszystko, cośmy mogli“ — odpowiedział pan Herriot stanowczo.

Ale pan Herriot uważa pakt lozański za wystarczający. A nawet za znacznie ważniejszy, niż początkowo sądzono. Jego zdaniem, temu paktowi należy przypisać lipcową wyżkę na giełdzie New-Yorskiej, rysującą się obecnie wyżkę cen towarowych, wzmożenie zaufania na całym świecie, objawionego z końcem lata.

„To było hasło sanacji“ — oświadczył. — „Niechże pan się przyjrzy, jak powraca zaufanie, a wyglądało już, jakby ono miało nigdy nie wrócić! To stało się dzięki Lozannie. Był to olbrzymi krok naprzód! Niech go pan zmierzy w myśli. Zmniejszenie długów niemieckich o 99%; nie dziwnego, że akcje poszły w górę.

Ale przyszłość Francji nie przedstawia się tak różowo. Nie mieliśmy żadnego polepszenia nawet przejściowego. Zwykle w lecie zmniejsza się bezrobocie. Tego lata się nie zmniejszyło. Tej zimy będę zmuszony zwrócić się do ludu francuskiego z ciężkimi bardzo do spełnienia żądaniami, ażeby zrównoważyć budżet. Położenie gospodarcze Francji stanie się jasnym, gdy opublikowane zostaną zarządzenia, o które będę musiał poprosić parlament.“

„Co zdecyduje konferencja gospodarcza? Czy pan sobie po niej obiecuje wielkie rezultaty?“

„Powzięte zostaną różne plany. Ale polityka

gra nieminiejszą rolę, niż ekonomja. Obie te potęgi zazębiają się ściśle.“ Splótł palce i opuścił złożone dłonie na kolana.

„Co pan sądzi o planie Francqui'ego. Czy Francja byłaby gotowa współpracować materialnie w podniesieniu za pomocą kredytów Zagłębia Dunajskiego?“

„Jest to jeden z licznych planów. Bardzo interesujący zresztą.“

Pan Herriot rozplótł ręce i położył każdą dłoń na jednym kolanie.

Inni Francuzi mówią otwarcie, że Francja nie da pieniędzy. Francja pożyczyła państwom naddunajskim od czasu wojny 200.000.000 dolarów. Większość tych kredytów uległa zamrożeniu, a znaczna część pozostałych jest zagrożona tymże losem. A przecież Francja jest mniej zainteresowana w odrodzeniu tych państw, niż inne mocarstwa, mniej bezpośrednio przynajmniej. Francja wysyła do tych państw 1% swego eksportu. Tylko na podłożu politycznem mogłaby więc być mowa o wydatnej pomocy francuskiej na rzecz państw naddunajskich. Tylko wtedy Francja przyczyni się do stabilizacji walut środkowo-europejskich, jeżeli to wzmocni jej prestiż i zapewni jej wpływ przeważający.

„Nie sądzę, jak wielu innych, że kryzys jeszcze się pogłębi, zanim nadejdzie lepsza era“, — rzekł prezes ministrów. „Niech pan się obejrzy na New-York, akcje poszły w górę.“

Wciąż wracał pan Herriot do zwyczajki akcji i cen towarowych. Pełen nadziei i optymizmu mówił też

o możliwości przeniesienia się polepszenia z Ameryki do Francji.

„Najradośniejsem zdarzeniem będą dla Francji nowe układy handlowe ze Stanami Zjednoczonymi. Uważam obecne pertraktacje za niezmiernie doniosłe, a polepszenie naszych stosunków handlowych w pańskim kraju będzie impulsem do podniesienia głowy dla wszystkich i do podniesienia się obecnego upadku.“

Potrąciliśmy znowu o kwestję długów, ale prezes ministrów unikał jej. W końcu rzuciłem pytanie: „Czy Francja wzięłaby pod uwagę ryczałtowe spłacenie Ameryki?“

Pan Heriot wesstchnął i odpowiedział: „Sądzę, że w tej chwili nie należy zakłócać spokoju narodu amerykańskiego. Żywię uczucia najwyższej przyjaźni dla Ameryki i nie chciałbym nic orzec, co mogłoby w tej chwili przysporzyć temu krajowi kłopotów. Staram się Amerykanów poznać i studjuję ich w tym celu, bo gorąco pragnę ich zrozumieć. W chwilowym stanie rzeczy czuję, że nie należy ich niepokoić.“

W ten miły, zręczny sposób, ale całkiem wyraźnie dał premier do zrozumienia, że liczy się z momentem wyborów na prezydenta Stanów, a jednocześnie nie bez ironji zapewne wskazał na to, że orzeczenie jego w kwestji długów amerykańskich może być tylko niepokojące dla Ameryki. Był to gest wysoce dyplomatyczny, z którego widać, jak dalece Francji zależy na załatwieniu tej sprawy. Jako jeden z nielicznych Francuzów, którzy byli w Ameryce i znają jej postawę, mógł

premier ocenić uczucia, jakieby wywołało otwarte wypowiedzenie się z jego strony.

Inne źródła urzędowe, nie tak wysoko postawione, ale miarodajne, były mniej powściągliwe. Żądały tylko anonimatu i scharakteryzowały postawę Francji z typowo łacińską jasnością i zwyciężnością: „Francja nie zapłaci ani centa więcej, aniżeli otrzyma jeszcze z Niemiec. Moglibyśmy płacić, gdyby podróżni amerykańscy zjeżdżali do nas tak tłumnie jak w roku 1929 i tyle pieniędzy u nas wydawali na osobę, co wówczas, ale to jest nieprawdopodobne. Ale nie miałoby wręcz sensu debatować nad gospodarczą zdolnością płatniczą, gdy płacenie jest niemożliwością polityczną. Każdy rząd francuski, któryby się na to zgodził, musiałby niezwłocznie ustąpić. Jesteśmy w tem samem położeniu co Niemcy ex re reparacji. Obojętne, czy możemy płacić, czy nie; nie zapłacimy. Naród nie zgodziłby się na to. Niedawno czytaliśmy, że jeden z urzędników skarbowych w Ameryce oznajmił, iż rząd Stanów spodziewa się, że Europa zapłaci swe długi w terminie, t. j. 15 grudnia. Czy można sobie wyobrazić coś niedorzeczniejszego? Czy to jest do uwierzenia, że Stany Zjednoczone nie udzielią Francji dalszego moratorium conajmniej, gdy Francja zgodziła się na skreślenie reparacji niemieckich? Jest to kwestja nie do rozwiązania, bo ani francuski ani amerykański naród nie ustąpią, bez względu na to, co chciałyby zdecydować rządy.“

To jest w streszczeniu pogląd opinji francuskiej. Może to się nam nie podobać, ale Francuzom też musiało nie w smak być skreślenia reparacji.

Po licznych rozmowach z Francuzami z najróżniejszych sfer doszedłem do wniosku, że dług Francji względem Stanów Zjednoczonych nie jest praktycznie do odebrania, a każdy kompromis, jakiby został zawarty, będzie dla Ameryki czystą korzyścią.

„Ale — zastrzegł się premjer, po stwierdzeniu, że nie chce Ameryki niepokoić rozmową o długach, — mogę jedno powiedzieć: sądzę, że rozwiązanie kwestji długów ku zadowoleniu powszechnemu byłoby wielkim krokiem naprzód ku sanacji gospodarczej. W Lozannie pozbyliśmy się reparacji. Jeżeli się pozbędziemy długów Europy względem Ameryki, to nic już stać nie będzie na przeszkodzie rozkwitowi ekonomicznemu. Jest to moje głębokie przeświadczenie. To jest droga do uzdrowienia stosunków europejskich.“

PARYŻ.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Francja przed trzema laty była oazą na pustyni europejskiej depresji gospodarczej. Francja dzisiaj jest nieszczęśliwą wyspą niepewności. Jutro może się stać ofiarą praw ekonomicznych, które wczoraj wyniosły ją ponad inne kraje.

Niektórzy publicyści wygłosili zdanie, że Europie będzie się tem lepiej powodzić, im Francji — gorzej. Jeżeli tak, to świta spełnienie tego warunku.

Paryż jest jeszcze ciągle najbardziej ożywioną, najbardziej uroczą ze stolic europejskich. Na bulwarach kipi ruch kołowy; w restauracjach tłoczą się klienci; horyzont nocny żarzy się od światel niezliczonych reklam świetlnych. Przybywając do Paryża po zwiedzaniu Węgier, Austrii, Czechosłowacji, Włoch, doznaje turysta wrażenia, że wspinał się stopniowo po drabinie dobrobytu, poczynawszy od nędzy na peryferji Budapesztu aż do wyszukanej elegancji publiczności dancingów i kawiarni Bois de Boulogne.

Francja ciągle jeszcze ma mniej bezrobotnych niż jakikolwiek wielki kraj europejski. Ale jak długo to potrwa? Ma ona jeszcze wcląż więcej złota

niż jakikolwiek naród, a raczej niż wszystkie narody Europy. Jak długo zdoła to złoto zachować?

Mała ilość bezrobotnych i wielkie zasoby złota są dziś jej powierzchnią ekonomiczną. Ponieważ Francja ma w swych rękach klucz do przyszłości europejskiej, warto przyjrzeć się uważniej i głębiej jej położeniu.

Najwydatniejszym punktem wyjścia dla naszych rozważań jest zdolność płatnicza Francji w stosunku do Ameryki. Oto najważniejsze pozycje długu francuskiego :

Ogółem Francja jest winna Stanom Zjednoczonym
w r. 1926 dol. 4.025.000.000

W tem materiał wojenny sprzedany Francji
przez U. S. A. na kredyt i wliczone
w sumę ogólną 410. 000.000

W tem również udzielone gotówką
Ministerstwu Skarbu 270.000.000

Suma spłacona przez Francję do
ogłoszenia moratorium Hoovera w
dniu 30. VI. 1931 dol. 200.000

Oczyszczenie bilansu z pierwotnej
wojennej pożyczki, udzielonej Fran-
cji podczas wojny 0

Darowanie Francji ze sprzedaży
materiału wojennego czystego
zysku wysokości 70.000

Wysokość długu francuskiego
względem U. S. A. w 1932 50.000

Ogólny budżet francuski łącznie z

wszystkimi wydatkami rządowymi	
na rok 1932	2.500.000
Z tego spłata na poczet długu wynosi	2%
Ogólny budżet wojskowy i morski	
Francji	700.000
Z tego na spłatę długu przypada niecałe	8%

Powyższe pozycje wykazują, po pierwsze, zdumiewający fakt, że Francja dotychczas nie zapłaciła jeszcze na poczet długu wojennego, natomiast ma już gotówkowy zysk, wynoszący 70.000.000 dolarów ze sprzedaży amerykańskiego materiału wojennego. Możliwe, że materiał ten został oceniony za wysoko na 410 milionów, ale nabywca nie może się chyba skarżyć na tę transakcję wobec dzisiejszego stanu sprawy. Pozycje powyższe wykazują jak znikomą część budżetu francuskiego stanowią spłaty długu amerykańskiego, jak nikły procent wydatków Francji na armję i na marynarkę.

Ale żadna z tych pozycji nie dotyczy kwestji, którą niegdyś Washington uznał za jedyne kryterjum traktowania długów, mianowicie wypłacalności dłużnika. Wypłacalność Francji trzeba rozważać w świetle jej stosunków finansowych i handlowych z Ameryką, są to czynniki dominujące. Po pierwsze przyjrzymy się zatem francusko-amerykańskiemu bilansowi handlowemu; powtóre wydatkom turystów amerykańskich we Francji. Od 1926 do 1931 włącznie Francja importowała więcej z Ameryki niż Ameryka z Francji, ogółem import

towarowy Francji z Ameryki
wyniósł dol. 1.110.000.000

Tak, że dodając spłaty w sumie
200.000.000 dol. na poczet długu,
Francja przesłała Ameryce podczas
tych 6 lat ogółem 1.310.000.000

Do tego dochodzą procenty i amorty-
zacja pożyczek prywatnych, udzie-
lonych Francji przez Amerykę
w okresie 1926 — 1931 200.000.000

Całkowita suma, wypłacona Stanom
Zjednoczonym przez Francję w cza-
sie tych sześciu lat równa się 1.510.000.000

Ale w tym okresie 1.200.000 tury-
stów amerykańskich zwiedziło
Francję i zostawiło tu według naj-
wiarogodniejszych obliczeń nie-
mniej niż dol. 1.630.000.000

Tak że bilans francuski netto
wykazuje zysk: dol. 120.000.000

Pozycje te są oczywistym dowodem, że turyści
amerykańscy dostarczyli Francji środków na do-
trzymanie zobowiązań względem Ameryki.

Fakty powyższe stanowią słabe poparcie francu-
skich argumentów na rzecz niewypłacalności Fran-
cji. Ale te wyżej wymienione fakty mówią tylko
o bilansie francusko-amerykańskim, nie zaś o cało-
kształcie francuskiego bilansu płatniczego. Ten zaś
bilans będzie dziś i jutro istotnem kryterjum nie-
tylko postawy, jaką Francja zajmie względem dłu-
gów amerykańskich, ale i całej przyszłości ekono-
micznej tego kraju, jako całości, zamkniętej w sobie

Wczoraj jeszcze bilans francuski był bardzo pomyślny, złoto napływało do Banku Francuskiego, frank zaś był najmocniejszą z wielkich walut europejskich. Dzisiaj bilans francuski stał się o wiele mniej pomyślnym. Wszystko przemawia za tem, że jutro Francja zacznie wydawać złoto równie szybko, jak je gromadziła w ciągu radosnych miesięcy pomiędzy rokiem 1927 a 1931. Gdy złoto odpływa, waluta się kurczy i przewdziuający Francuzi zapytują się już dzisiaj, jaka jest przyszłość franka.

Pierwszym niezbitym faktem jest to, że odpływ złota do Francji przeszedł już punkt kulminacyjny. Francuskie zapasy złota plus obce waluty, mogące być każdej chwili zamienione na złoto, potroili się w roku stabilizacji, t. j. w 1927 : z 833 milionów dolarów podskoczyły na 2. 587.000.000 w 1928, poczem doszły w 1929 do 2.707.000.000 ; do 3.190.000.000 w 1930, aż osiągnęły rekord 3.599.000.000 z końcem roku 1931. Około tego punktu wahała się ilość złota francuskiego w pierwszych miesiącach roku 1932, poczem zaczął się odpływ złota, tak że do połowy lata ubyło go Francji 104.000.000, czyli stan posiadania w złocie spadł do dol. 3.495.000.000. W tym czasie wymieniła Francja na złoto za 200.000.000 dolarów obcych walut.

Zmniejszenie się zapasów złota w roku bieżącym wynosi wprawdzie tylko 3%. Ale ważnem jest zorientowanie się w źródłach tego złota. Pochodzi ono mianowicie z kapitałów francuskich, które podczas inflacji wypłynęły za granicę. Pięć lat trwało gromadzenie tych rdzennie francuskich kapitałów z powrotem w kraju, ale zdaniem wszystkich znaw-

ców francuskich i zagranicznych wszystkie pieniądze francuskie co do centima wróciły obecnie do kraju. Obliczają, że 10 milionów obywateli francuskich wycofało z powrotem z zagranicy swe pieniądze między rokiem 1926 a 1932.

Od tej chwili Francja przestała być narodem - wierzycielem. Odwołała swe pożyczki zagraniczne i to, co obecnie posiada za granicą, redukuje się do nielicznych kredytów politycznych, których większość jest zamrożona. Innemi słowy, abstrahując od czysto psychologicznych motywów przechodzenia złota z kraju do kraju, niema podstaw ekonomicznych do dalszego przypyływu złota do Francji.

Inaczej przedstawia się stan złota w Ameryce. Instytucje kredytowe Stanów mają, według danych U. S. Departamentu dla Handlu, około 15.000.000.000 dol. zagranicą; są to inwestycje prywatne, tak więc, abstrahując od długów wojennych, Ameryka otrzymuje z zewnątrz w sumie najmniej 900.000.000 dol. procentów, dywidend i spłat amortyzacyjnych. Kwestja tych spłat nietylko w teorji jest już punktem dalszym. Kwestja spłat francuskich należy do całkiem odrębnej kategorii.

Najprościej mówiąc: jak może Francja zapobiedz odpływowi złota teraz, kiedy je odzyskała całkowicie? Odpływ ten może nawet z początku być pożądanym, ale łatwo może się stać niepo- wstrzymanym i tem samem niebezpiecznym dla waluty francuskiej. Stosunek odpływu 3% -owy w ciągu kilku miesięcy nie jest, rzecz jasna, bynajmniej zatrważający. Ale inaczej wygląda bilans dochodów Francji.

W roku 1928 Francji należało się za granicą za towary, świadczenia, oraz z procentów i dywidend dol. 490.000.000 według obliczeń Pierre'a Meynial. Według tych obliczeń w roku 1929 suma należności spadła do 317.000.000 w 1930 do 208.000, a w 1931 Francja już była winna innym państwom 120.000.000 dol. Ta należność za rok 1931 została pokryta w złocie i jeszcze pozostał Francji za ten rok przyływ 400.000.000 dolarów złota i obcych walut netto, ponieważ rok ten przyniósł jej brutto za 520.000.000 dolarów złota i obcych walut, napływających wciąż w dawnym tempie.

Ale ile wyniesie debet francuski za towary, świadczenia i dywidendy za rok 1932? Można to tylko przewidzieć aproksymatywnie, ale ruch zstępujący jest z góry przesądzony. Na czterech punktach zmienia się bowiem szybko bilans dochodów Francji: punkt I, reparacje niemieckie; punkt II, dochody z turystyki; punkt III, bilans handlu zagranicznego i punkt IV, wpływy z nielicznych pozostałych zagranicą pożyczek francuskich.

Z reparacji Francja zaksięgowwała za rok 1931 wpływ 104.000.000 dolarów aż do daty moratorium Hoovera. Ta pozycja odpada za rok 1932 i następne.

Turystyka przyniósł Francji według danych Państwowego Urzędu Turystycznego, uznanych za ściśle przez pana Meynial przeszło dol. 240.000.000 za rok 1931, zamiast 340.000.000 w 1930 i rekordowej cyfry 400.000.000 w 1929. W roku 1932 dochody z tego źródła zmniejszyły się o 30% według danych najmiarodajniejszych. Czyli że w roku bieżącym do-

chody te wyniosą zaledwie 160.000.000; o 80.000.000 mniej niż w 1931.

Co do jej zagranicznej polityki handlowej, to, podnosząc cła i wprowadzając kontygenty, Francja daremnie dążyło do zredukowania pasywów swego bilansu handlowego. Skutek był taki, że inne państwa podniosły cła również i wprowadziły kontygenty odwetowe, zwalczając eksport francuski, który też spadł o 43% w ciągu pierwszych 7 miesięcy roku 1932 w zestawieniu z tym samym okresem w roku 1931, gdy natomiast import zmniejszył się o 35% zaledwie. Niemniej absolutna redukcja importu była tak znaczna, że zmniejszyła pasywa bilansowe o dol. 100.000.000 za ubiegłe miesiące roku bieżącego.

Z drugiej strony istnieje przypuszczenie, że w roku bieżącym Francja straci około 20.000.000 dola - rów na zamrożonych kredytach zagranicznych.

Tak więc, bilans międzynarodowych dochodów i rozchodów w towarach, świadczeniach, procentach i dywidendach przedstawia się dotychczas, jak następuje: w porównaniu z rokiem ubiegłym (1931) przyniesie on w pasywnym bilansie handlowym plus 100.000.000 dolarów; wskutek zniesienia reparacji poniesie Francja 104.000.000 dolarów straty; drugim minusem będzie 80.000.000 mniej z turystyki; wreszcie, na kredytach zagranicznych straci Francja około 20.000.000, czyli że minus netto za rok 1932 wyniesie 104.000.000 dolarów. Że zaś w roku 1931 deficyt wyniósł 120.000.000, to razem w ostatnich dwu latach straciła Francja 224.000.000 dol.

Co znaczy ten deficyt? Jeżeli prawdą jest, że wszystkie kapitały francuskie umieszczone za gra-

nicą wróciły do kraju, że niema co oczekiwać nowych fal złota pochodzenia francuskiego, to deficyt ten będzie mógł zostać zniwelowany tylko za pomocą przyływu zzewnątrz obcego złota lub obcych walut. Bank Francuski w końcu sierpnia 1932 puścił jeszcze w obieg 200.000.000 dolarów swoich obcych walut. Z końcem roku złoto będzie zatem musiało zacząć odpływać z Francji, a w roku 1933 odpływ ten może i wzmacniać się stopniowo.

Przy niezmienionych innych okolicznościach, nie pozwalających na wzrastanie pasywów bilansowych, Francja, według tych obliczeń straciłaby w roku 1933 najmniej 250.000.000 dolarów złota. W takim razie wróciłaby w ciągu 4 lat do poziomu z roku 1928, ale trzeba wziąć pod uwagę, że postronne okoliczności nigdy nie pozostają bez zmiany. Tak na przykład czynnik zaufania publicznego jest najwrażliwszym i najłatwiej ulegającym zmianom; co najbardziej przeraża obserwatorów obecnego ruchu finansowego we Francji, to wrażenie, jakie wywiera na psychologii francuskiej i światowej ten odpływ złota ze skarbcza francuskiego, mający wszakże przyczyny gospodarcze.

Utrata złota przez Francję z powodu wyżej wymienionych czynników gospodarczych mogłaby być z pożytkiem dla innych państw, jako repartycja złota, nagromadzonego dotychczas w Banku Francuskim, między państwa, mogące z jego pomocą stabilizować swoje waluty. Ale znaczna część kapitału we Francji, niemniej niż 500.000.000 dol. ogółem — należy do cudzoziemców. Jest to wynikiem paniki monetarnej, która uciekała do franka, wzmocnione-

go prądem napływającego złota. Z kolei ta panika może zapanować tutaj, a gdy do przyczyn gospodarczych dodamy odpływ, wywołany czynnikami psychologicznymi — przyszłość staje się nieobliczalna.

Tem się tłumaczy, że Francja nie chce płacić Ameryce ani centima więcej, niż jej zapłacą Niemcy. Tem się tłumaczy, dlaczego Francuzi podkreślają, iż Francja nie jest instytucją filantropijną.

„Laissez faire“ jest zasadą polityki francuskiej. Jeżeli Europa Środkowa chce stabilizować swe waluty, to niech się stoczy najpierw, a potem niech się zwróci o pomoc do Banku Francuskiego. Taką odpowiedź otrzymałem od wysokiej osobistości francuskiej, gdy zapytałem, czy Francja przyczyniłaby się do kredytu stabilizacyjnego. Ale — Laissez faire — jest obosieczną dewizą.

„Francja — rzekł do mnie jeden z wybitnych finansistów europejskich — zaciągnie za parę lat pożyczkę od Niemiec.“

„Jak pan to rozumie?“

„No, przecież od końca wojny nic innego nie robi!“

„Pożyczki“ zaciągane przez Francję od Niemiec, zwane „reparacjami“ wyniosły od roku 1922, według obliczeń francuskiej Komisji Reparacyjnej 1.500.000.000 dolarów, czyli 150.000.000 dolarów rocznie. Dzisiaj to źródło dochodów wyschło. Wymiana na złoto przeszło dwu miliardów dolarów kapitału francuskiego pomiędzy rokiem 1928 a 1932 pozbawiła Francję najmniej 120.000.000 dolarów rocznego dochodu. Ceny we Francji, podtrzymywa-

ne presją celną i złotem są dziś najwyższe w Europie. Jej dochody z turystyki zmniejszają się ciągle. Eksport jej zmniejsza się w szybszym tempie niż eksport wielu innych krajów. Bezrobotnych liczy Francja tylko niecały miljon, ale są dane, że cyfra ta może się podnieść. Budżet wykazuje wzrastający deficyt, a rząd, który w roku 1927 skasował cały swój dług obniżając o cztery piąte swą walutę, ma dzisiaj 10.000.000.000 lub więcej długu wewnętrznego, o przeszło połowę więcej niż Stany Zjednoczone. Co trzeci, mniej więcej, obywatel francuski otrzymuje emeryturę rządową w tej czy innej formie.

Odływ złota francuskiego między rokiem 1922 a 1927 dopomógł Wielkiej Brytanji do utrzymania kursu złota funta szterlinga. Przypływ złota do Francji w roku 1931 obalił kurs funta. Przypuszczalny odływ złota francuskiego począwszy od 1932 powróci może funtowi jego wartość w złocie.

Skarbce Banku Francuskiego są najmocniejszą fortyfikacją świata. Ale prawa ekonomiczne są mocniejsze.

BRUKSELA.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY.

W pierwszej restauracji Brukseli było czterech kucharzy, czterech kelnerów i czterech gości. Z czterech najlepszych restauracji stolicy Belgji trzy zamknięte zostały w ciągu ostatniego roku. Główny kelner istniejącej jeszcze restauracji rozłożył ręce, wykonał kilka szybkich ruchów, przeszedł palcami po szwie spodni i zawołał: „Niema już sensu łątać ich. Spodnie gospodarcze świata są zużyte. Musimy mieć nową parę.“

Sam był posesjonatem, ale miał na myśli komunizm.

Emile Francqui, najpotężniejszy milioner Belgji, najbogatszy człowiek w swoim kraju, znany i uznany przywódca bankowości europejskiej, sądzi, że spodnie mogą jeszcze być łątane, uważa, że powinno się je załatać i jest zdania, że w przeciwnym razie Europa będzie bodaj zmuszona przywdziać nową parę spodni.

Pan Francqui ma gotowy plan tego łątania. Jako Naczelnny dyrektor Société Générale de Belgique, głównego banku Belgji, może pan Francqui żądać posłuchu u finansistów europejskich. Jako belgij-

ski przedstawiciel przy Banku Rozrachunków Międzynarodowych, oraz delegowany Belgii na światową konferencję gospodarczą, ma pan Francqui odpowiednią powagę, by przeprowadzić swój projekt.

„Pyta pan o Europę“ — rzekł pan Francqui, zamykając jedno oko i patrząc na pytającego z jowialną ironją, której zawdzięcza opinię wesołka konferencji. Bazylejskiej. Zaśmiał się. „Chce pan chyba powiedzieć: świat, a nie Europa. Gdy jeden organ jest chory, cały organizm choruje. Niektóre kraje, między innymi pańskie Stany Zjednoczone, próbowały się odosobnić chińskim murem, ale choroba przesadziła wszelkie mury.“

Pan Francqui czuł się bezpiecznym. Jego to ojczyzna i Holandia podjęły inicjatywę znizienia cel. Układ holendersko-belgijski w roku bieżącym zawarty, po którym oba kraje zniżyły natychmiast cła o 10% i nadal zniżać będą co rok, aż w ciągu pięciu lat osiągną zniżkę 50%-wą — jest pierwszym krokiem przedsięwziętym przez kraje europejskie do okiełznania wzajemnego dławienia się pod względem handlowym. Pan Francqui wyciąga stąd wniosek na przyszłość ogólnoeuropejską.

„Każdy plan na dalszą metę“ — mówi pan Francqui, pochylając się nad stołem i wyglądając oknem na ożywioną ulicę dzielnicy handlowej miasta — „każdy plan mężów stanu, mający na celu polepszenie stosunków europejskich, musi zacząć od wyeliminowania ciężaru długów, będących rezultatem ostatniej wojny. Dopóki narody-dłużnicy będą zmuszone płacić nadal to, co w ich oczach jest odszkodowaniem wojennem, dopóty będą one żywić

uczucia niechęci i nieufności względem narodów - wierzycieli; a dopóki trwać będą te uczucia ze szkodą dla zaufania międzynarodowego, dopóty nie nastąpi polepszenie gospodarcze.

To jest pierwszy warunek psychologiczny polepszenia. Ale to nie wystarcza. Należy stworzyć możność wolnego obiegu kapitałów. I to jeszcze mało. Potem należy stworzyć możliwości wolnego obiegu towarów, wolnej wymiany.

Każdy z tych kroków oddzielnie będzie bezowocnym. Skasować długi, to znaczy przyłożyć zimny kompres do gospodarczych ran świata. Skasować długi i stworzyć możliwość wolnego obiegu kapitałów byłoby zastąpieniem zimnego kompresu przez gorący. Ale uczynić wszystkie trzy kroki, wskrzesić zaufanie, umożliwić obieg pieniędzy i towarów — to dopiero byłoby leczeniem rany.

Ale zanim przystąpimy do jakiegokolwiek czynu, trzeba przekonać biorących udział w zamierzonej akcji, że jest ona niezbędna“. Przyjrzał się szybko siedzącemu nawprost niego gościowi i wyraźnie zbiera myśli, by dyplomatycznie przemówić do Ameryki.

„To byłoby nietrudno. Niech pan się przyjrzy stanowi złota dziś na świecie. Można to złoto porównać do korków, pływających po morzu w czasie burzy. Fale nieufności wzbierają. Korki są dzisiaj tu, jutro tam. Żaden kraj, żeby miał dziś najwięcej złota, nie może być pewnym, że jutro je jeszcze mieć będzie. Miljardy dolarów krótkoterminowych kapitałów wędrują po świecie i szukają pewnej lokaty.

Niech się pan przyjrzy Szwajcarii. Przed wojną miała Szwajcaria ogółem przeszło 50.000.000 dol. obiegu pieniężnego. Dzisiaj wynosi szwajcarski obieg pieniężny sześć razy więcej, przeszło 300.000.000 dol. Szwajcarzy zaś mają tyle złota, że ich pokrycie wynosi 173% obiegu pieniężnego. Tego jeszcze nie było.“

Pan Francqui zapalał się. W Bazylei słynny jest ze swej swady.

„Niema kraju szczepionego od paniki. Generał X w Niemczech ma mowę o 15 kilometrów od granicy i przysięga, że ojczyzna jego pomści wyrządzone jej krzywdy. Gazety podają, że 60 tysięcy słuchaczy wołały „hurra“ i ślubowały odebrać Alzację i Lotaryngję. W Paryżu publiczność czyta taką mowę. Potrząsają głowami“. Pan Francqui potrząsnął głową i zmarszczył czoło.

„Wówczas ludzie biegną do banku po pieniądze, by schować je w bezpiecznym miejscu. Zapominają, że prawdopodobnie te 60 tysięcy słuchaczy są to starcy o tłustych brzuchach, liczący razem 6 milionów lat“. Roześmiał się. „Nie, oni poprostu czytają mowę i uciekają z pieniędzmi. Albo też publiczność czyta, jak to miało miejsce przed paru miesiącami, że dolar się chwieje. Momentalnie śpieszą miliony ludzi zamienić swe dolary na inną walutę. Potem słyszą, że ta inna waluta przecież nie jest tak pewna i co rychlej wracają do dolara. O inwestycjach nikt nie myśli. Wszyscy tylko pragną pewnych zabezpieczeń, pewności, tej pewności, której żadną miarą nie można osiągnąć na świecie, dotkniętym psychozą obecną. Francja, Stany Zjed-

noczone, Szwajcaria i Holandia dławią się swem złotem, bo inne kraje uważają te państwa za miejsce bezwzględnie pewne dla swych pieniędzy. Ale burza szaleje dalej i jutro może gnany paniką motłoch popędzić do Chili, do Paragwaju, Pan Bóg raczy wiedzieć dokąd. Jest to szaleństwo, i właśnie dlatego że jest to szaleństwo, nieoparte na żadnem racjonalnem badaniu stanu walut, może ono zainfekować równie dobrze najzdrowszy kraj, jak kraj chory.

Nie jest to zresztą żadną ochroną dla kraju, że posiada znaczne depozyty obcych walut. Bo szaleństwo mogło się udzielić jego własnym mieszkańcom. Stracili nagle zaufanie do swej waluty i uciekali od niej, jak to już widzieliśmy na przykładzie Niemiec i Europy Środkowej. Jasnem jest zatem, że cały świat bez wyjątku jest zainteresowany w powrocie zaufania powszechnego i w podjęciu akcji, któraby doprowadziła do uzdrowienia stosunków.

Rzecz prosta zatem, że Stany Zjednoczone również są w tem zainteresowane. Ale zostawmy na razie tę kwestję i zajmijmy się bliżej dwoma pierwszymi krokami absolutnie niezbędnymi.

Gdy chcemy zaaplikować jakieś lekarstwo, musimy najpierw znaleźć chore miejsce organizmu danego. W Europie najwrażliwszem miejscem jest zagłębie Dunajskie. Europa nie może wrócić do normy bez podniesienia się Niemiec, a Niemcy nie mogą się podnieść bez przywrócenia równowagi gospodarczej w Austrii, Węgrzech, Jugosławji, Rumunji, Czechosłowacji i Bułgarji.“

Duże wrażenie wywierał fakt, że belgijski ban-

kier z takim naciskiem podkreślał, iż podźwignięcie się Niemiec jest nietylko wskazaniem, ale koniecznem. Pod tym względem podzielają jego zdanie wszyscy finansiści europejscy. Dla pana Francqui było to zrozumiałe samo przez się.

„Pierwszą rzeczą, którą zrobić musimy, jest zatem akcja w celu przywrócenia obiegu kapitałów i towarów nad Dunajem. Aby wskrzesić tam handel, trzeba wyrugować ograniczenia walutowe, ażeby wyrugować ograniczenia walutowe, trzeba im dać złoto niezbędne dla ochrony ich walut. Tu powstaje najważniejsze pytanie: skąd wziąć złoto?“

Tu dotyka pan Francqui najistotniejszego punktu swego przemówienia i swego planu. Był on pierwszym, który wyłonił praktyczną drogę do nagromadzenia złota.

„Rządy nie mogą go dać“ — ciągnął dalej — „kasy państwowe są puste, a parlamenty nigdy nie pozwolą na udzielenie komukolwiek kredytu w złocie. Zresztą banki państwa nie mogą w obecnym stanie ogólnej nieufności udzielić pożyczki w złocie. Gdyby Bank Francuski dał jutro krajom naddunajskim taką pożyczkę, pojutrze nastąpiłaby interpe-lacja w parlamencie, a jeszcze nazajutrz doszłoby do zmiany rządu. Nie, musimy znaleźć inne wyjście.

Propozycja moja zmierza do odkładania przez te banki państwa, które mają nadmiar złota, powiedzmy 5% swego złota i do wydawania przez te banki świadectw na owo złoto. Ważnem jest jednak, by złoto samo nie wyszło z rąk danych banków.

Świadectwa na złoto muszą być przedstawione Bankowi Rozrachunków Międzynarodowych, który

zostanie upoważniony do przekazywania ich dalej, a mianowicie bankom państwa w krajach naddunajskich w celu stabilizowania ich walut, ale na określonych, ściśle przestrzeganych warunkach. Rządy krajów, otrzymujących w tej formie pożyczkę, winny dać swym bankom państwa gwarancję ewentualnego pokrycia wszelkich strat, jakkolwiek - dowiodę, że straty są wyłączone.

Banki państw naddunajskich otrzymałyby pożyczkę bezterminową na następujących warunkach: każdy zaciągający pożyczkę bank państwa winien mieć przydzielonego doradcę z ramienia Banku Rozrachunków Międzynarodowych. Rola doradcy będzie polegała na pilnowaniu, by układ na mocy którego pożyczka została udzielona był najściślej przestrzegany, a w razie niedotrzymywania umowy świadectwa na złoto zostaną oczywiście podarte. To oznaczałoby momentalny spadek do zera waluty danego kraju i obalenia rządu w sposób może nader przykry.

„Nie, nie“ — rzekł, śmiejąc się pan Francqui. „Pewnem jest, że o niedotrzymaniu mowyby nie było. Układ taki zawierałby trzy punkty: po pierwsze, że rząd zrównoważy swój budżet i stan ten utrzyma; powtórę, że bank państwa kontrolować będzie istotnie rozmiar kredytu; po trzecie, że międzynarodowy bilans płatniczy zostanie zrównoważony. Trzeci punkt jest bardzo ważny, bo oznacza zobowiązanie się ze strony danych krajów do obniżenia taryf celnych.

Ale ta niżka taryf celnych nie musi być wprowadzona tak nagle, by zagrażać miała życiu naro-

dów.“ Pan Francqui znów się rozśmiał. „Gdy człowiek schodzi ze schodów, nie zeskakuje odrazu z całego piętra. Schodzi stopień za stopniem. Nie chcemy, by jakiś kraj-staruszek tak szybko zeskończył, by sobie nogi połamał.

Zobaczmy teraz, co się stanie, gdy dokonamy tego wszystkiego. Według mnie, stanie się, co następuje: do każdego kraju wróciłyby kapitały rodzime, które były wywędrowały; wróciłyby one z chwilą, kiedyby się przekonano, że waluta krajowa jest stabilizowana i że handel się poprawił. Uważam nawet za prawdopodobne, że w ciągu niewielu lat po podjęciu tej akcji pożyczka złotych świadectw będzie mogła być wycofana, bo w krajach danych będzie dosyć pieniędzy, by miały one dostateczne pokrycie własnej waluty.

Przekonany jestem, że większość krajów nadunajskich będzie miała dosyć własnych kapitałów do stabilizacji walut, skoro tylko zaufanie zostanie przywrócone. Nie chcę przez to powiedzieć, że Austriacy i Węgrzy mają dosyć złota za granicą, by pokryć całe zapotrzebowanie rezerw swej waluty, ale niech te waluty się ustabilizują, to więcej napłynie tam pieniędzy dobrowolnie, aniżeli potrzeba, by pokryć zapotrzebowanie rezerwy walutowej.

Gdyby jeszcze było możliwe powołać równocześnie do życia Międzynarodowy Bank Redyskontowy, to mielibyśmy niezbędne podstawy do rozwiązania obecnej sytuacji kryzysowej i do zapobiegania recydywom.“

Tutaj przeszedł pan Francqui do kwestji, będą-

cych szczególnie ciekawemi dla Amerykanów, mających pieniądze w Europie.

„Co było przyczyną tego kryzysu kredytowego? Nastąpił on wskutek braku organu centralnego, któryby regulował udzielanie kredytów zagranicznych. Amerykański bankier przyszedł do niemieckiego bankiera i powiedział: Nie chce pan sobie pożyczyć u mnie trochę pieniędzy? Mogę panu dać 10 milionów na 5% !“

Pan Franqui podniósł brwi do góry.

„Zrobione“ — rzekł bankier niemiecki.

Następnego dnia przychodzi angielski bankier do bankiera niemieckiego i mówi: Nie chciałby pan trochę pieniędzy? Mogę panu pożyczyć dwa miliony funtów na 4% !“

Twarz pana Francui wyraziła zadowolenie.

„Zgoda“ — mówi bankier niemiecki. Bierze on pieniądze, bo może je pożyczyć innym na 7%.. Ale następnego dnia przychodzi bankier holenderski i daje mu więcej jeszcze. Amerykanin nic nie wie o Angliku i Holendrze, Anglik nic nie wie o Amerykaninie i o Holendrze i t. d. Na jedną pożyczkę jest Bank Niemiecki „dobry“ ale trzy pożyczki — to dla niego za wiele. Tym sposobem doszło do nadekspansji kredytowej w stosunku do Niemiec.

Gdyby był istniał Międzynarodowy Bank Redyskontowy, przez który wszystkie te kredyty przejśćby musiały, to żaden naród, zaciągający pożyczkę, nie byłby mógł zadłużyć się nadmiernie. Powstanie tego banku miałoby dla finansów międzynarodowych to samo znaczenie, co istnienie Federal Reserve Bank dla finansów Ameryki. Powołanie do

życia tego rodzaju banku jest, mojem zdaniem, koniecznem dla stabilizacji walut, dla międzynarodowych finansów i dla uniknięcia podobnych zbrodni kredytowych, jak te, na których skutkach dziś srode cierpimy.“

„A co się stanie, jeżeli żaden z tych planów nie przejdzie? Co zaś będzie, jeżeli plan pana zostanie zaakceptowany, ale waluty nie dadzą się stabilizować?“

Pan Francqui zasępił się. „Jeżeli w ciągu roku wysiłki w kierunku zwalczania kryzysu pozostaną bezskuteczne, jeżeli dzisiejszy stan rzeczy się przedłuży -- to, według mnie, obojętnem będzie, czy parę banków państwa straci trochę swego złota, czy nie, gdyż w takim razie cały świat pójdzie z dymem.

Wszyscy razem zbankrutujemy wówczas — wykrzyknął. „Mówię panu, na ludziach, którzy dziś stoją u steru, ciąży wielka odpowiedzialność. Jak długo, sądzi pan, utrzymacie w karności wasze 8, 10, 12 milionów bezrobotnych? Jak długo mogą Niemcy radzić sobie ze swymi bezrobotnymi? Jak długo mogą narody egzystować nadal, jeżeli handel światowy jest jedną trzecią obrotu normalnego?

Stany Zjednoczone mówią, że na konferencji gospodarczej nie powinno się poruszać żadnej kwestji długów, ani taryf celnych. Jeżeli Waszyngton nie zejdzie z tego stanowiska, to nie zdziwię się, jeżeli Europa bez Ameryki przeprowadzi tę dyskusję. Europa wie, że jeżeli się nie zaradzi w ciągu najbliższych miesięcy obecnemu stanowi rzeczy — to musi dojść do rozruchów na kontynencie. Jeżeli jedno z wielkich mocarstw się skomunizuje na sku-

tek rewolucji — to co się stanie z innemi państwami?

„Pan ma na myśli wojnę?”

Pan Francqui kiwnął głową potakująco.

„Ale czy do wojen nie dochodzi przeważnie w okresie podnoszenia się cen?”

„Słuszna uwaga, ale niech pan nie zapomina, że jeszcze nigdy ceny tak gwałtownie i tak nisko nie spadły, jak podczas obecnego kryzysu. To jest przyczyną, że mogą wybuchnąć rewolucje i że skutkiem rewolucji mogą być wojny. Czy pan sądzi, że sąsiedzi państwa europejskiego, któreby przeszło na ustrój kmunistyczny, mogliby się temu przyglądać spokojnie?”

Pan Franqui szoroko otworzył oczy. Mówił teraz bardzo poważnie. Ale zmienił nastrój i dodał z uśmiechem:

„Ale opieram moje nadzieje na przyszłość na spostrzeżeniu, że nareszcie mocarstwa zorjentowały się, że czas działać. Początek zrobiły dwa małe kraje: Belgja i Holandja, to mi dodaje otuchy. Mojem zdaniem jest układ tych państw o obniżeniu taryf celnych niezmiernie donosłym. Niech pan nie zapomina, że te dwa kraje, liczące zapewne nie więcej niż 16 miljonów mieszkańców w Europie, mają łącznie z kolonjami 90 miljonów. A gdy państwa skandynawskie, może i naddunajskie przystąpią do tego układu, to powstanie jedność gospodarcza kilkuset miljonów ludzi. Ten magnes przyciągnie innych. Sądzę, że po konferencji w Ottawie Anglja do nas przystąpi, potem Polska i tak dalej. Możliwość reorganizacji handlu europejskiego jest

wielce obiecująca. Europa ma wszelkie szanse podniesienia się, jeżeli tylko zechce.“

Słusznie czy niesłusznie motywowana, obawa przed katastrofą jest w Europie znaczna. Pan Francqui przedstawił problem i projekt ratunku. Znowu oprze się to o Francję, ale tym razem i o Amerykę również!

BERLIN.

ROZDZIAŁ OŚMNASTY.

Godzina odrodzenia gospodarczego Niemiec wybiła, Rzesza stoi dziś na progu najbardziej obiecującego okresu gospodarczego od czasu wojny.

Polityka może zatrzymać zegar. Militarizm może sparaliżować zaufanie. Nacjonalizm gospodarczy może z łatwością zamknąć Niemcy w obrębie dobrowolnej blokady. Przepowiednia niechybnego odrodzenia nie byłaby zatem usprawiedliwiona. Ale chwilowo wszystko za tem przemawia, że nieistniejące dotychczas warunki przyszłej pomyślności już się tworzą.

Gdy Niemcy wrócą do równowagi gospodarczej, Europa wróci do niej również. W ciągu naszego badania sprawy: „Czy Europa się podniesie?“, nie spotkaliśmy materiału faktycznego równie przekonującego, jak gotowość Niemiec do przywrócenia dobrobytu w zdumiewającym tempie.

Nie można wyliczyć odrazu wszystkich czynników na to się składających. Ale najważniejszym jest bodaj czynnik zniesienia reparacji. Odgrywa on pierwszorzędą rolę psychologiczną, wpływa na postawę narodu niemieckiego.

Pod względem instalacji przemysłowych zajmują Niemcy pierwsze miejsce w Europie.

Koszta produkcji są też w Niemczech niższe, niż gdziekolwiek i spadną jeszcze bardziej.

Budżet niemiecki jest bliższy zrównoważenia, niż budżety innych państw. Rząd niemiecki ślubił niedwuznacznie wierność ustrojowi prywatno-kapitalistycznemu i ogłosił śmiały program, mający na celu ożywienie inicjatywy prywatnej.

Bankructwa doprowadziły w Niemczech do upadku przeszło 30.000 koncernów, a dzisiaj, kiedy tylko najpotężniejsze firmy trzymają się jeszcze na powierzchni, spadła cyfra bankructw do poziomu rekordowo niskiego.

Spadek działalności gospodarczej i produkcji zwolnił tempa, aż obecnie stanął w miejscu. Zapasy towarów i artykułów fabrycznych wyczerpały się i muszą być zastąpione. Bezrobocie zwiększa się wolniej, niż w r. 1931.

Zaufanie publiczne do gospodarki i do waluty wraca, na rynku zjawiają się wielkie sumy pieniędzy niemieckich i zagranicznych i wpływają z powrotem do Banku Niemieckiego. Giełda Berlińska przeżywała niedawno największą hauss'ę od roku 1929. Krótkoterminowo umieszczone kapitały zaczynają znów się rozglądać za długoterminową lokatą.

Zapas Banku Niemieckiego w złocie i obcych walutach przestał się zmniejszać, a może się nawet nieznacznie zwiększył. Jakkolwiek nadwyżka eksportowa zmniejszyła się nieco w roku 1932, powinna być normalna, sezonowa poprawa eksportu

po 1 lipca pozwolić rokować nadzieje na lepszy bilans płatniczy.

Niemcy mają w tym roku najobfitszy plon od czasu wojny; poraz pierwszy wyprodukowały więcej zboża, niż same potrzebują.

Wreszcie, wbrew wszelkim mylnym pozorom, polityka wewnętrzna stabilizuje się, rząd się umocnił i dba o spokój, niezbędny dla rozwoju gospodarczego. Niemiecka socjal - demokracja, największy ongiś wróg kapitalizmu prywatnego, jest pokonana, partja Hitlera, największe niebezpieczeństwo na przyszłość, jest unieszkodliwiona. Słowem, zarówno gospodarcze jak polityczne siły kapitalizmu prywatnego zapanowały na nowo, pierwsze — automatycznie, drugie — świadomie i planowo.

Cyfry, wskutek zniesienia reparacji, są imponujące: przed 11 laty zażądała konferencja paryska od Niemców 56 miliardów dolarów reparacji, to znaczy, trochę więcej, niż suma na którą szacowano wówczas Rzeszę. Na skutek konferencji londyńskiej, zajęcia Ruhry i planu Dawes'a uległa suma ta znacznej redukcji, aż dzięki planowi Younga doszła do 10 miliardów dolarów. Lozanna zmniejszyła tę sumę jeszcze bardziej, określając resztę należności na 750.000.000 dolarów, płatnych dopiero, gdy światowy rynek kredytowy będzie gotów wchłonać obligacje niemieckie tej wysokości.

Wskutek planu Younga, niemiecki dług państwowy równa się mniej więcej długowi państwo-

wemu Francji; wynosi on mniej, niż połowę zadłużenia niemieckiego z przed wojny.

Natomiast amerykański dług państwowy wzrósł na skutek wojny siedmiokrotnie w zestawieniu z cyframi przedwojennymi, brytyjski — ośmiokrotnie, francuski — w dwójnasób. Dług niemiecki zaś wynosi niespełna połowę cyfry przedwojennej, a prócz tego zadłużenie poszczególnych państw Rzeszy i gmin wynosi dziś 6 miliardów dolarów zamiast 8 miliardów z przed wojny.

Nie można się powstrzymać od wniosku wobec tych cyfr, że położenie Niemiec, co do zadłużenia państwowego, stało się po skreśleniu reparacji znacznie lepszym, niż położenie Ameryki, Anglii lub Francji. Ameryka, którą Europa oskarża, że wzbogaciła się na wojnie, zakończyła wojnę z pozycją długów, przewyższającą analogiczną pozycję wszystkich innych państw walczących. Pod kątem długów państwowych rzecz rozpatrując, wyszły Niemcy na wojnie najlepiej, potem Francja; państwami, które najgorzej wyszły na wojnie, są Ameryka i Anglia.

Bez względu na trudności, z jakimi musiał walczyć rząd niemiecki podczas spłat reparacyjnych, wystarcza dziś ta nagła poprawa wyżej omówiona, by zapewnić niemieckiemu przemysłowi wybitne korzyści w konkurencji światowej o nowe rynki, jaka rozpocznie się niebawem. 25% podatków amerykańskich idzie na pokrycie procentów od długów i na amortyzację, 33% podatków angielskich i 30% francuskich służy temuż celowi; W Niemczech wystarcza obecnie na te cele 5%! To też bu-

dżet Rzeszy, państw poszczególnych i gmin wynosi dziś ogółem 5 miliardów dolarów i wykazuje obecnie, w chwili niesłychanego wprost bezrobocia, nie więcej, niż 250.000.000 deficytu.

Ale fakt pozbycia się za jednym zamachem ciężaru 400 milionów spłat rocznych jest niczem wobec doniosłości psychologicznej rezolucji lozańskiej. Przedtem musiały Niemcy dowodzić, że starają się wszelkimi siłami płacić reparacje, ale nie mogą. Ta formuła automatycznie dławiała inicjatywę prywatną. Niemcy mieli wrażenie, jakby każdy zysk, każdy cień pomysłowości narodowej był zyskiem wyłącznym wroga, któremu płacili daninę. To hamowało wszelki rozwój. Religją niemiecką stał się pesymizm. Pragnienie pozbycia się reparacji było tak silne, że tłumilo normalną żądzę zysków.

Dziś już nie potrzebują Niemcy udowadniać, że nie mogą płacić reparacji. Przez 13 lat ciążyła nad świątynią kapitalizmu groźba niemieckiego Samsona w razie nie zwrócenia mu swobody. Dziś jest oswobodzony. Ale 13-letnie przyzwyczajenie nie odrazu przemija, to też jeszcze są grupy w Niemczech, które przybrawszy raz tę postawę, i teraz radeby dowieść, że Rzesza nie może dotrzymać prywatnych zobowiązań zagranicznych.

Socjaliści narodowi, pozbawieni swego najskuteczniejszego hasła propagandowego „Precz z daninami“, starają się obecnie zmniejszyć doniosłość rezolucji lozańskich, a masom można z łatwością wmówić, że 750 milionów tyleż stanowi, co 10 miliardów. Ale te masy nie są miarodajne dla przed-

siębiorstw gospodarczych. Czołowi ekonomiści dobrze wiedzą, co zostało osiągnięte w Lozannie, a chroniczni propagatorzy bankructwa niemieckiego nie będą chyba mieli wpływu na politykę. Starania i wysiłki wytrwale i szczerze w celu odzyskania dobrobytu ogólnego dadzą Niemcom zyski bez porównania większe, niż zawieszenie płatności w dziedzinie zobowiązań prywatnych; i odpowiedzialne czynniki Niemiec odpowiednio też postępują w tem zrozumieniu.

Obok zwolnienia z reparacji mają Niemcy drugi z kolei ważny czynnik pomyślnej przyszłości gospodarczej, mianowicie swe urządzenia przemysłowe. Przemysł niemiecki pozbył się swych długów za pomocą inflacji w latach 1919—1924. Między 1924 a 1929 zaciągnął pożyczki w sumie 12 miliardów marek niemieckich, czyli 3 miliardy dolarów i użył sum tych przeważnie na zmodernizowanie swych fabryk. Dzisiaj niema, według opinii rzeczoznawców, kraju na świecie całym, któryby posiadał lepsze urządzenia, niż niemieckie, nie wyłączając Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy przemysłowcy branży stalowej uważają niemieckie urządzenia w zakresie stali za najlepsze wogóle, z wyjątkiem może kilku maszyn ostatnio wybudowanych w Stanach bezpośrednio przed kryzysem. Angielscy fachowcy tekstylni przyznają, że niemieckie fabryki są współczesniejsze i wydajniej pracują, niż wszelkie warsztaty w Lancashire. Niemieckie urządzenia i motory, fabryki maszyn i przemysł chemiczny są bez konkurencji na kontynencie.

Dzisiaj winny te pirowszorzędne warsztaty pracy zostać jak najrychlej obsadzone najtańszą a najbardziej fachową robocizną Europy. Redukcje płac w Niemczech zaczęły się z rokiem 1931 10%ową niżką Brüninga, a obecnie von Papen zarządził dalszą niżkę 30%, w stosunku do poziomu cen z roku 1930.

Jest to rekord światowy redukcji płac. Statystyka Międzynarodowego Biura Pracy wykazuje, że między 1928 do chwili obecnej płace wyszkolonych robotników spadły w Stanach Zjednoczonych o 8%, w Anglii o 3%, we Włoszech o 2%, w Polsce o 1%; we Francji natomiast podniosły się o 2%, a w Czechosłowacji o 1%. Ale przy nowym régimie w Niemczech będą płace o 30% niższe, niż dawniej!

W cyfrach konkretnych i poszczególnych znaczy to, że fachowy robotnik niemiecki będzie teraz zarabiał przeciętnie 17 centów na godzinę; niefachowy zaś — 13 centów na godzinę. Tem samem jest poziom płac niemieckich znacznie niższy, niż poziom płac w całej Europie przemysłowej. Przyjmując 40 godzin jako tygodniową normę pracy, zarabia zatem fachowy robotnik w fabryce samochodów naprzykład, 6.40 dolara na tydzień, czyli prawie tyle, ile niefachowy robotnik w fabrykach Forda w Detroit zarabia dziennie. Przy tak zmniejszonych kosztach produkcji musi eksport przemysłowy niemiecki poradzić sobie z niejednym, chociażby bardzo wysokim murem celnym.

Ale dla wprowadzenia takich redukcji płac trzeba było podważyć stanowisko związków robot-

niczych, krok podstawowego znaczenia dla przyszłości Niemiec. Ażeby to stanowisko podważyć, trzeba było wprzód podważyć potęgę polityczną partii socjal - demokratycznej.

Pod rządem Papena dokonał porucznik reichswehry w ciągu godziny tego, co się nie udawało zjednoczonym wysiłkom wszystkich fabrykantów, bankierów i ekonomistów Niemiec w ciągu lat 10. Wojsko wyrzuciło poprostu socjalistycznych członków rządu z urzędów. Mogli się oprzeć na 60.000 policji i na niezliczonych rygorach prawa, ale ulegli, bo zostali zaskoczeni. Ani jeden związek robotniczy nie zorganizował strejku.

Niemcy uratowały się od wojny domowej. Ale organizacje robotnicze ucierpiały. W Niemczech można powiedzieć, że nie istnieją dziś umowy taryfowe, które stanowiły przeszkodę nie do zwalczania dla redukcji płac. Kanclerz von Papen zniósł je zarządzeniem, że „każdy koncern, którego egzystencja jest zagrożona“ może zniżyć płace, aż do poziomu o 20% niższego, niż umówiony.

Po raz pierwszy od czasu wojny przywróciły Niemcy na nowo zasadę wolnego wymiaru płac, podstawę wolnego ustroju kapitalistycznego. Główny zysk związków robotniczych, osiągnięty w ciągu dziesiątków lat walk i pracy, zmieciony został podmuchem jednej nocy. Bez względu na ocenę wartości społecznej tych zarządzeń jest to najważniejsze posunięcie rządu niemieckiego podczas kryzysu. Z punktu widzenia kapitalistycznego jest to wraz z innymi zarządzeniami Papena i jego programem gospodarczym znamieniem lepszej przyszłości, jest to pierwszy skok ku dobrobytowi Niemiec.

BERLIN.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

Niemcy mają dziś plan. Ze wszystkich planów europejskich, mających na celu walkę z kryzysem, jest projekt niemiecki najgenialniejszy. Jeżeli rząd będzie miał tyleż szczęścia co pomysłowości, to plan niemiecki może stać się klasycznym rozwiązaniem depresji gospodarczej.

Zasługuje on na uwagę wszystkich państw, obarczonych troską bezrobocia. Niemcy liczą jeszcze wciąż 5 milionów bezrobotnych. Jeżeli plan ich się powiedzie, 2 miliony znajdą zatrudnienie, tem samem podniesie się siła nabywcza ludności, wzmoże się produkcja i eksport, Niemcy będą miały możność zapłacenia długów i znowu zapakuje spokój i szczęście na świecie. Ale nie o inflację tu chodzi.

Plan ten został opracowany przez ministra finansów, hrabiego Schwerin - Krosigk i przez Dra Hansa Luthera, prezesa Banku Państwa. Zyskał on aplauz nie tylko zwolenników, ale i najzawziętszych przeciwników interwencji rządowej.

Program papenowski jest dosłownie programem ocalenia i zjedzenia własnych ciastek. Rząd

zwróci przemysłowi 2 miljardy marek (500.000.000 dolarów) podatków, a jednak rząd otrzyma te podatki. Mimo to przemysł otrzyma pieniądze. Ten paradoksalny proces zostanie osiągnięty w ten sposób, że banki dzisiaj pożyczą przemysłowi te pieniądze, którymi w rok później zapłacone zostaną podatki.

Najważniejsze szczegóły planu są następujące: od 1 października 1932 do pierwszego października 1933 zwróci rząd płatnikom 40% określonych podatków na czas między rokiem 1924 a 1939. Wyniesie to razem 350.000.000 dolarów.

Podatnicy zapłacą pełne podatki za rok bieżący, ale wzamian otrzymają od rządu świadectwa treści następującej: „Ważne na taką a taką sumę wszelkich podatków z wyjątkiem podatku dochodowego za okres między 1934—1939“.

Te świadectwa — i to jest rdzeń projektu — są papierami bankowymi i giełdowymi. Przynoszą 4% i mogą być sprzedane lub nabyte na giełdzie. Przypuszczalnie pokryją banki, tytułem pożyczki, 60% ich wartości nominalnej.

Przykład praktyczny zilustruje, o co chodzi projektodawcom:

Fabrykant ma do zapłacenia 4.000 dolarów rocznie, albo 1.000 dolarów kwartalnie. Pierwszego października zanosí on 1.000 dolarów, czyli 4.000 marek niemieckich do urzędu skarbowego. Urząd skarbowy przyjmuje pieniądze i wydaje mu świadectwo uiszczenia 400 dolarów czyli 1.600 marek niemieckich, ważne na lata 1934—1939. Fabrykant zanosí to świadectwo do banku. Bank pożycza mu

na nie 60%, 240 dolarów, czyli 960 marek. Co zrobi on z temi pieniędzmi?

Cały plan ma na celu zatrudnienie nowych robotników, wzmożenie i potaniecie produkcji; do tego celu mają służyć owe pieniądze. Plan przewiduje dalej, że każdy pracodawca, który między 1 października roku 1932 a 1 października roku 1933 zatrudni więcej robotników, aniżeli w czerwcu, lipcu i sierpniu roku bieżącego, korzystać będzie z dalszej ulgi podatkowej 400 marek za cały rok od każdego robotnika nowoprzyjętego.

Dalej przewiduje plan, że każdy pracodawca będzie miał swobodę obniżenia płac, gdy będzie przyjmował nowe siły robocze. Redukcje płac będą stopniowane według ilości nowoprzyjętych robotników. Jeżeli fabrykant zatrudnia 25% nowych robotników, to ma prawo zniżyć sumę płac o 12 i pół%.

Jeżeli zatem nasz fabrykant zatrudnia początkowo 24 robotników z miesięczną pensją 120 marek miesięcznie (30 dolarów), to obecnie będzie mógł zatrudniać 36 robotników z pensją miesięczną 106 marek (26.50 dolara). Przedtem wynosiła miesięczna suma płac 2880 marek niemieckich, a obecna suma płac wyniesie 3380 marek miesięcznie. Ale za dwunastu nowoprzyjętych robotników otrzyma on 400 marek miesięcznie tytułem zwrotu podatków, które równają się 240 markom w gotówce, 320 marek zaś otrzymuje on gotówką z tytułu bonów podatkowych, wydanych wzamian za jego kwartalne wpłaty po 4.000 marek. W ten sposób ma on 480 marek miesięcznie, czyli — prak-

tycznie — równowartość powiększenia kosztów o 50%, czyli o 500 marek miesięcznie.

Wysokość zwrotów podatkowych, stanowiących premje rządowe za przyjmowanie nowych robotników równa się ogółem 600 miljonom marek, co wystarcza na zatrudnienie półtora miliona ludzi więcej, niż dotychczas.

Przeciętny czas pracy 7-u milionów robotników, obecnie zatrudnionych w Niemczech, waha się między 40 a 48 godzinami na tydzień. Otóż według tego planu można redukować płace tylko za godziny pomiędzy 30-ą a 40-ą godziną pracy. Tem samem zmierza ten plan do ograniczenia ilości pracy tygodniowej do 40 godzin, aby tym sposobem rozdzielić pracę na możliwie najwięcej osób, robotnic i robotników. Praktycznie ma to na celu wprowadzenie do przemysłu niemieckiego powszechnej zasady 5-dniowego tygodnia pracy.

Pozatem zwraca rząd kolejom państwowym 200 milionów marek wpłat podatkowych, których to 200 milionów koleje użyją natychmiast na naprawę i budowę linii kolejowych i warsztatów.

Wreszcie przewiduje plan, jak już powiedzieliśmy w poprzednim rozdziale, możliwość redukcji płac o 20% w razie groźby bankructwa, o ile fabrykant może dowieść krytycznego położenia swej fabryki.

Ostatniem źródłem pieniędzy musi być, na pierwszy rzut oka, Bank Rzeszy. Słusznie. Ale to nie znaczy, że Bank Rzeszy wypuści 2 miliony marek nowych banknotów. Przyspieszone tempo obiegu pieniężnego, pomnożenie się interesów i

fakt, że około 50% wyższej ogółem sumy płac pokryte zostanie z redukcji płac już istniejących — te okoliczności pozwalają rządowi obliczać, że na milion nowo przyjętych robotników wystarczy 100 milionów nowych banknotów. Nie można przecież nazwać tego inflacją.

Głównym celem planu jest zwiększenie pojemności rynku wewnętrznego. Plan dąży do wzmożenia siły nabywczej mieszkańców Rzeszy. Jeżeli plan będzie przeprowadzony konsekwentnie, to siła nabywcza Rzeszy wzrośnie o najmniej 300.000.000 dolarów.

Ale najbardziej poszukiwanym rynkiem przez przemysł niemiecki będzie rynek zagraniczny, a nie wewnętrzny. Eksport musi, logicznie rzecz biorąc, wzrosnąć, o ile cła nie zostaną jeszcze podniesione. Bo, jeżeli przemysł mógł utrzymać eksport na obecnym poziomie przy dotychczasowych cenach, to przy niższych cenach eksport musiałby się wzmóc niezawodnie. Powodzenie planu zależeć będzie w znacznej mierze od dobrej woli innych państw w stosunku do towarów niemieckich.

To znaczy, że przemysł niemiecki ożywi się niezmiernie tej zimy, o ile świat istotnie dojrzał już do odrodzenia gospodarczego. Jeżeli to odrodzenie nastąpi, to automatyczny wzrost podatków państwowych w latach 1934—1939 skompensuje z procentem zawieszenie wpłat podatkowych na mocy bonów zwrotnych. Jeżeli odrodzenie to nie nastąpi, to rząd będzie zmuszony starać się o 2

miljardy nowych podatków w ciągu nadchodzących pięciu lat.

Plan niemiecki ochrzczony został przez analogję do „planu pięcioletniego“ Sowietów „planem jednorocznym“. Nie jest on bynajmniej analogiczny, gdyż nie obejmuje regulowania produkcji i apeluje do chęci zysku fabrykanta, jako do głównej sprężyny kapitalizmu prywatnego. Plan niemiecki wychodzi z założenia, że rozkwit gospodarczy podczas kryzysu nie nastąpi na razie dzięki wzmoczonej sile nabywczej konsumenta — która jest dal- szym skutkiem dopiero — lecz za pomocą wzmoczonej produkcji kilku fabrykantów, którym zaświta nadzieja na większe zyski.

Przypuśćmy, że jakaś grupa fabrykantów dochodzi do wniosku, że z jakichkolwiek przyczyn sytuacja gospodarcza się poprawi. Przyjmują kilku nowych robotników i zamawiają w innych fabrykach materiał, potrzebny do ich wytwórczości. Ci inni fabrykanci, zachęceni zamówieniami otrzymanymi, przyjmują również kilku nowych robotników i znowu zamawiają w innych fabrykach potrzebny im materiał. Zanim publiczność zacznie więcej kupować, przyspieszy się tempo obiegu towarowego w obrębie świata fabrycznego. Jednocześnie jednak zmniejszy się bezrobocie, więc gdy towary będą gotowe do sprzedania, podniesie się siła nabywcza społeczeństwa w tej samej mierze conajmniej, co stopień zatrudnienia. Tak więc doprowadzi do polepszenia sytuacji wzmoczona produkcja, a nie próby oddziaływania bezpośrednio na konsumenta.

Dotychczas jeszcze nie świeża przemysłowi niemieckiemu żadna nadzieja, to też i niebardzo wierzył w poprawę stosunków. Ważnem jest jednak dla planu papenowskiego, że trafia on na kulminacyjny punkt kryzysu. Gdyby przesilenie miało się pogłębić jeszcze bardziej, to plan ten byłby skazany na niepowodzenie. Gdyby ceny wszędzie na świecie jeszcze niżę spadły, to nie miałoby sensu rzucać na rynek wzmózonej produkcji niemieckiej, przewidzianej przez plan Papena.

Różne obserwacje doprowadziły rząd niemiecki do poglądu, że przeżyliśmy kulminacyjny punkt kryzysu. Profesor Ernest Wagemann, kierownik znakomitego Niemieckiego Instytutu dla Badań Konjunkturalnych, oblicza, że w roku 1932 przemysł niemiecki poniósł 3 miljardy marek niemieckich strat netto, w przeciwstawieniu do zysku netto 10 miliardów marek w roku 1929. W 1928 ogólny dochód robotników niemieckich wyniósł 50 miliardów marek, w r. 1932 — 33 miljardy; równa się to ubytkowi 30%. Zyski pracodawców zaś spadły z 25 miliardów marek na 10 miliardów, co się równa 60% strat, a po odliczeniu podatków i świadczeń społecznych wynosi 3 miljardy strat netto.

Z tego punktu widzenia należała się przede wszystkim rekompesata i pomoc przedsiębiorcom i dlatego też uznano za usprawiedliwioną metodę zredukowania kosztów produkcji w drodze redukcji płac.

Zmniejszenie się obecnie ilości bankructw wskazywałoby również na przebycie najgorszego punktu

kryzysu. W roku 1931 ilość bankructw zwiększała się wciąż nader szybko. Ilość nadzorów sądowych i upadłości też się zmniejszyła, z 1341 w październiku roku 1931 spadła na 461 w sierpniu 1932. Suma weksli protestowanych wynosiła we wrześniu 1931 12 milionów marek, a w sierpniu 1932 tylko 2.800.000 marek.

Ogółem znikło z horyzontu gospodarczego od roku 1929 33.349 firm — cyfra, z której widać jak klęskowym był orkan kryzysu. Ale gdy w roku 1929 o 219 firm miesięcznie więcej zwiżało, niż otwierało przedsiębiorstwa, w roku 1932 wynosi ilość zwiniętych przedsiębiorstw tylko 15 miesięcznie. Dzisiaj rząd liczy się z tem, że po czteroletnim cyklonie kryzysowym pozostały tylko istotnie odporne firmy i na ich to żywotności buduje plan papenowski.

Nie jest wyłączone, że fundamenty te okażą się papierowe. Plan może się nie powieść z licznych przyczyn. Jeżeli większość fabrykantów uprze się przy tezie bankructwa i zredukuje płace, nie przyjmując nowych robotników, plan zostanie udaremniony. Jeżeli liczni fabrykanci zechcą uciec się do wybiegu zamykania jednych branż swej wytwórczości i zatrudniania swoich robotników, jako rzekomo nowoprzyjętych, w branżę sąsiedniej tego samego przedsiębiorstwa, a to w celu otrzymania premji za przyjmowanie nowych sił roboczych, to nadużycie tego rodzaju może łatwo ująć uwadze przeciążonej biurokracji.

Jasnym jest, że powodzenie planu zależy od gotowości fabrykantów użycia pieniędzy na te

cele, na które one są przeznaczone. Jeżeli zechcą oni płacić swe długi bonami podatkowemi, lub po prostu poprawiać swój bilans za pomocą tychże bonów, to będzie to miało dodatni rezultat przejściowy, wpłynie na powiększenie zasobów gotówkowych banków, ale do zmniejszenia bezrobocia lub polepszenia gospodarczego się nie przyczyni.

Najmądrzejszy pomysł planu polega jednak na tem, że fabrykant, który nie skorzysta z ofiarowanej mu przez rząd możności zatrudnienia nowych sił bez kosztów prawie, może łatwo zostać wyrugowanym z rynku przez konkurencję, która te możliwości wyzyska.

Plan ten ma zatem maksymalne szanse powodzenia. W Niemczech było ostatniemi laty więcej, niż gdziekolwiek projektów walki z kryzysem. Prezes Banku Rzeszy, pan Luther mówi, że otrzymał przeszło 1000 szczegółowo opracowanych planów antykryzysowych, opartych wyłącznie na środkach walutowych.

Obecny plan zależny będzie, poza nieuniknioną zależnością od całokształtu spraw na świecie, wyłącznie od dobrej woli i energii przemysłu niemieckiego. To zaś jest czynnik nieobliczalny. Nigdzie nie ma bowiem tak zakorzenionego przeświadczenia, że kryzys obecny jest końcem wszechrzeczy, jak w Niemczech. Nigdzie nie poddali się kapitałści tak dalece defetyzmowi.

14 lat propagandy bankructwa, wywołanych chęcią pozbycia się reparacji, zatruło całe pokolenie niemieckich przemysłowców i finansistów. To zaś w związku z sąsiedztwem Rosji i rozpo-

wszechnionem tu studjowaniem marksowskich tez gospodarczych wzbudziło w narodzie niemieckim głęboką nieufność do kapitalizmu. Pokazują to rezultaty wyborów. Przeszło trzy czwarte Niemców głosowało przy ostatnich wyborach antykapitalistycznie.

Pozostała jedna czwarta jest niemniej jeszcze zawsze tą, która panuje nad stosunkami gospodarczymi i politycznymi: Rząd dał obecnie tej jednej czwartej perspektywę zysków i podstawę do wiary w lepszą przyszłość. Stworzenie jej zaś należy do inicjatywy prywatnej.

BERLIN.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

„Teraz nastąpił koniec deflacji. Niemcy dźwigają się znowu. Tej zimy będziemy mieli o 2 miliony mniej bezrobotnych. „Pan Franz von Papen, kanclerz Niemiec, uderzył pięścią w stół i dodał z uśmiechem: „Teraz tylko odwagi nam potrzeba.“

Poprzedni kanclerz, pan Heinrich Brüning, przepowiedział przed rokiem, że Niemcy mają przed sobą najcięższą zimę od lat stu. Była ona istotnie najcięższą, jaką najstarsi ludzie pamiętają. Obecny kanclerz zwiastuje nam lepszą zimę, poprawę stosunków gospodarczych.

Gdy pan Brüning mówił tak rok temu, ciążyły jeszcze na barkach Niemiec reparacje. Dzisiaj się ich Niemcy pozbyły i po raz pierwszy od czasu wojny wolno Niemcowi być optymistą i mimo to patrzeć niemieckim. Po raz pierwszy od lat 14 mogą sobie na to pozwolić: przestać grać rolę bankruta. Jest to moment decydujący dla ich przyszłości.

„Oczywiście jest w tem ryzyko“ — mówi kanclerz, biorąc do ręki swój regulamin gospodarczy, osnuty na tle „planu papenowskiego“. „Tak jest,

jest to ryzyko, ale co właściwie osiąga się na świecie bez ryzyka? Trzymamy zakład, że się podniemiemy. Sądźmy, że mamy szanse wygranej."

Fantem rządu są 2 miljardy marek. Sumę tę „stawia” rząd w przekonaniu, że rekonwalescencja jest bliska i że z końcem roku przyszłego nawet rozkwit już nastąpić powinien. Jeżeli rząd wygra, to Niemcy będą już poza kryzysem, wówczas, gdy inne narody dopiero się wydobywać będą z nędzy i kłopotów.

Trzeba było nielada odwagi na miejscu kancle-rza niemieckiego, by trzymać tego rodzaju zakład. Pan von Papen nie zna widocznie trwogi, a jego spokój równy jest tylko jego przedsiębiorczości. Rozmowa nasza miała trwać godzinę, przedtem bezpośrednio wygłosił kanclerz mowę publiczną, a zaraz po przyjęciu mnie, miał jechać do Neudeck na konferencję z prezydentem Hindenburgiem. Żaden mąż stanu w Europie nie miał w tym momencie tak ciężkich trosk, jak kanclerz von Papen; sądząc z jego obejścia, był to dyplomata na prozanej herbatce — beztroski, pełen humoru, uprzejmy.

Siedzieliśmy przy jednym z wielkich okien kancelarii państwowej, wychodzących na Wilhelm-strasse. Pokój utrzymany był w prostym stylu nowej architektury niemieckiej, różniącej się od starego baroku niemieckich gmachów rządowych tak bardzo, jak dawny podpułkownik von Papen — od tradycyjnego oficera w monoklu. Kabinet jego został przezwany „gabinetem monokli”, ale ani je-

den minister nie nosi obecnie monokla. Pan von Papen do czytania wkłada okulary.

Świeżość, tolerancja, przystępność — to są zalety, które kanclerz podbił serca Francuzów w Lozannie. Największe wrażenie zrobiła jednak jego pogodna i miła wiara w siebie. Ze wszystkich mężów stanu europejskich, z którymi rozmawiałem, żaden nie wzbudzał takiego zaufania do siebie, swego rządu i przyszłości swojej ojczyzny. Prezydent Miklas był zatroskany, prezydent Masaryk — zaniepokojony, premier Mussolini był poważny, premier Herriot był naprzemian wesół i zasępiony. Kanclerz von Papen był niezachwianie pogodny.

„Nie przypuszczam“ — rzekł — „by Europa mogła się podnieść w ciągu jednej nocy i odnaleźć nagle swoją sprężystość z roku 1929. Nie możemy z dnia na dzień zacząć eksportować towarów za 160 miliardów marek rocznie. Jeżeli pan to ma na myśli, mówiąc o podniesieniu się Europy, to nie sądzę, by ono było bliskie. Ale w końcu i to nastąpi.

Nasz cel jest skromniejszy. My chcemy w Niemczech wrócić do przyzwoitej stopy życiowej i to powszechnej. To jest dążeniem naszego nowego programu gospodarczego. Kończymy z deflacją, która tamuje oddech przedsiębiorczości wszelkiej. Wierzymy, że dla Niemiec najgorsze chwile już minęły i że trzeba tylko odpowiedniego bodźca, by powoli zacząć zmierzać do dobrobytu.

Musimy zwłaszcza mieć odwagę bycia niepopularnymi. I musimy zdobyć się na czyny“.

Nikt nie może zaprzeczać, że rząd Papena zdo-

bywa się na czyny. Równie niezaprzeczonym jest fakt, że niektóre z tych czynów, jeżeli nawet były wysoce pożyteczne, to niemniej są bardzo niepopularne.

Było to nieuniknionem: celem rządu było, pod kątem ekonomicznym — przywrócić krajowi jaknajrychlej wolny ustroj kapitalistyczny. Skrytykowano działalność partji socjal-demokratycznej, ponieważ nie udała jej się w ciągu 10 lat socjalizacja przemysłu niemieckiego. Socjalizacja się nie udała, ale natomiast statystyka Adolfa von Bülowa wykazuje, ilu ludzi, dzięki socjal-demokracjom, żyje z funduszków publicznych.

Von Bülow ustalił, że 23.500.000 Niemców utrzymuje się z pieniędzy publicznych. Czyli 36% 64 miljonowej ludności skazanych jest na opiekę społeczną. Do tego dochodzą koszty urzędników państwowych, oraz wojskowych, czynnych i emerytowanych, renty wojenne, renty dla starców i zapomogi dla bezrobotnych. Nadmienmy dla porównania, że w Ameryce urzędnicy państwowi i wojskowi są jedynem bezpośredniem obciążeniem personalnem budżetu państwowego. W Niemczech zaś, gdzie urzędnicy państwowi i wojsko stanowią wraz z pokrewnemi instytucjami zaledwie półtora miliona osób, 23.500.000 miliona żyje z funduszków publicznych.

Tak dalece odeszły Niemcy od ustroju kapitalistycznego. Oczywiście niemożliwością jest odciąć tym masom za jednyni zamachem zapomogi, musiałyby bowiem wówczas zginąć całe zastępy. Już samo dążenie do zniesienia systemu, przy któ-

rym co trzeci Niemiec żyje na koszt państwa, musiało wywołać liczne protesty. Pan von Papen ma istną kolekcję wrogów. Nie można jednak oceniać jego niepopularności według cyfr wyborczych, które mu przyniosły 42 głosy przeciw 512.

Bo na liście jego czynów — lista rekordowa dla rządu, od tak niedawna urzędującego i mającego olbrzymią większość w parlamencie przeciw sobie — na liście tej figurują rezolucje, zadowalające cały naród, ale ani jedna, z której cały naród byłby niezadowolony.

Lista ta jest nader pouczająca. W krótkim czasie swego dzierżenia steru, oto co zdziałał rząd Papena: odesłał do domu socjalistycznych członków rządu pruskiego, odesłał do domu parlament, zarzucił demokrację, odłożył na czas nieokreślony monarchję, ogłosił pozytywnie swe dążenie do ustroju kapitalistycznego, odrzucił Hitlera, poczynił pierwsze kroki do stworzenia milicji ludowej z szeregów hitlerowskiej „armji ludowej“, przeznaczył 2 miljardy marek na podniesienie się Niemiec, wprowadził na nowo zasadę wolnego wymiaru płac, podważył stanowisko związków robotniczych, uprościł administrację, poczynił pierwsze kroki do połączenia Prus z resztą Rzeszy, zredukował zapomogi dla bezrobotnych, ograniczył wydatki rządowe.

W dziedzinie polityki zagranicznej zaznaczył się rząd Papena dwoma posunięciami historycznej doniosłości: osiągnął zniesienie reparacji i rozpoczął przygotowania do nowych zbrojeń.

To ostatnie jest konsekwencją niemieckich

not rozbrojeniowych i niemieckiej pretensji do równouprawnienia. Twierdzić, że Niemcy domagają się równouprawnienia w zakresie zbrojeń bez zamiaru zrobienia z nich użytku, równałoby się to twierdzeniu, że sufrażystki domagają się prawa wyborczego, ale przyrzekną, że nigdy głosować nie będą.

Niemniej, dyplomatyczna taktyka wymaga położenia nacisku na prawie, a nie na zastosowaniu go ewentualnem. Cały program polityki zagranicznej von Papena oparty jest na utrzymaniu tych praw. Uważa on równouprawnienie Niemiec za jedną z podstaw podniesienia się ekonomicznego.

„Jest to mojem najgłębszem przeświadczeniem“ — rzekł — „że podniesienie się Niemiec jest warunkiem podniesienia się Europy. Podniesienie się Niemiec uzależniam od podstawowego warunku: przywrócenia zaufania politycznego w Europie. Polityczne zaufanie jest koniecznością absolutną, jeżeli mamy powrócić do wolnego obiegu kredytowego i towarowego.

Ażeby mogło zapanować zaufanie polityczne, trzeba uznać równouprawnienie polityczne Niemiec. Musimy być oswobodzeni od rekryminacji antyniemieckich traktatu wersalskiego. Nie możemy być dłużej traktowani, jako mocarstwo drugoplanowe.“

„Ma pan na myśli oczywiście sprawę zbrojeń?“

Tak, ale nie należy tego interpretować, jako dążenie do rozbudowania armji równej liczebnie armji francuskiej. Chodzi nam raczej o swobodę regulowania naszych spraw wojskowych niemniej-

sza jak ta, którą ma Francja i inne narody. Musimy się pozbyć uczucia niższości moralnej.“

Jest to może jedyny punkt programu papenowskiego, który, z wyjątkiem komunistów, spotyka się z uznaniem całego narodu. Nawet socjaldemokraci nie odważyli się protestować, jakkolwiek są oni przeważnie pacyfistami i wątpią w związek między zbrojeniami a równowagą gospodarczą.

Ale jest to całkiem poważnie celem żądań politycznych pana von Papena. Jeżeli naprzykład pierwszą manifestacją tej dążności równouprawnienia pod względem zbrojeń będzie stworzenie milicji ludowej — może to się okazać krokiem decydującym dla stabilizacji niemieckiej polityki wewnętrznej. Milicja odciągnęłaby młodzież od obecnych związków politycznych, zorganizowanych militarnie. Odciągnęłaby ją od jej przywódców partyjnych, a zaciągnęłaby pod rozkazy rządu. Byłoby to położeniem kresu istnieniu partji narodowo-socjalistycznej, gdyby z jej oddziałów szturmowych sformować miano milicję ludową. Że takie widoki mają znaczenie dla stabilizacji gospodarczej Niemiec, jest rzeczą niewątpliwą.

W programie papenowskim łączą się: wiara we własne siły i samodzielność. „Nie oczekujemy żadnej pomocy zzewnątrz“ — oświadczył kanclerz. — „Sami sobie poradzimy, dzięki niezachwianej ufności w przyszłość. Jeżeli się mylimy, jeżeli się nie polepszy, to już wszystko jedno, w jaki sposób się pogorszy.

Tylko w jednej kwestji musimy się liczyć z

pomocą zagranicy, a nawet uznać ją za niezbędną. Tą kwestją jest stabilizacja naszej waluty; ażeby ją utrzymać, musimy mieć zaufanie naszych wierzycieli. Musimy dążyć do odzyskania zaufania, do wzbudzenia wiary, że Niemcy są uczciwymi kupcami, którzy swe zobowiązania płacą i zapłacą, że zasługują oni na kredyt. Pieniądze muszą napłynąć do nas“.

„Ale co będzie, jeżeli wierzyciele nie pozwolą na dobrowolny dalszy napływ pieniędzy do Niemiec? I co pan zamierza uczynić dla зниżenia stopy procentowej?“

„Oczywiście jest chyba dla każdego“ — odpowiedział — „że Niemcy okazały się dobrym płatnikiem, bez względu na trudności zamiany kwot marekowych na obce waluty.

Rząd Niemiecki nie zamierza przedsięwziąć żadnych redukcji kapitału ani procentów w zakresie długów prywatnych.

Rząd niemiecki uznaje bez zastrzeżeń zasadę gospodarki prywatnej; rząd uważa niemniej za wskazane, z punktu widzenia ekonomicznego, zniżyć stopę procentową tam, gdzie w przeciwnym razie dłużnik zagrożony będzie bankructwem. Konieczność obniżenia stopy procentowej nie wynika bynajmniej ze złej woli dłużnika, lecz poprostu z niemożności ponoszenia takich ciężarów przy obecnej konjunkturze. Wskutek katastrofy gospodarczej, która świat cały nawiedziła, wielu dłużników, nie tylko w Niemczech, znalazło się w trudnościach, nie pozwalających im na płacenie umówionych pro-

centów; w interesie wierzycieli leży jak najrychlejszy układ z dłużnikami.“

Frapujące jest podobieństwo tych spostrzeżeń pana von Papena z odpowiedzią Gregora Strassera, przywódcy hitlerowców.

„A jakie są według pana warunki konieczne dla polepszenia sytuacji w Europie wogóle?“

„Przedewszystkiem muszą rządy ograniczyć swe wydatki, tak aby ludność mogła im podołać. Obecnie staramy się o to w Niemczech za pomocą naszej reformy podatkowej i administracyjnej.

Powtórnie koniecznem jest stabilizowanie walut, opartych bezwzględnie na złocie. Musimy osiągnąć nową repartycję złota na świecie.

Po trzecie koniecznem jest podniesienie się Europy środkowej. Banki jej muszą się dźwignąć. Jej ograniczenia walutowe winny być zniesione, ale trzeba jej dać możność po temu. Cła winny być niższe tak, aby nie stanowiły przeszkody dla wymiany towarów, tak, jak to miało miejsce przed kryzysem kredytowym.

„Proszę“ — rzekł kanclerz — „niech mi pan pozwoli podkreślić fakt, że naród niemiecki wbrew fałszywym pogłoskom, dąży jedynie i wyłącznie do odzyskania miejsca, jakie mu się słusznie należy z racji jego potęgi liczebnej i jego starej, wielkiej kultury. Tylko tego się domagamy, niczego więcej. Pragniemy pokoju, możności pracy i rozwoju, odpowiadającego naszym zdolnościom. A to możliwem będzie dopiero wtedy, gdy zapanują normalne stosunki międzynarodowe i gdy zdjęta z nas będzie potwarz jaką na nas rzucił traktat pokojowy.“

Kancelarz von Papen jest dzisiaj ośrodkiem polityki niemieckiej. Gdyby to zależało od partji politycznych, miałyby on najbardziej znikomą mniejszość za sobą, jaką kiedykolwiek miał rząd w jakiegokolwiek republice. Ale podtrzymuje go siła niepodzielna, wojsko. A za wojskiem stoi jedyna istotna władza, jedyny autorytet powszechnie uznawany w Niemczech: dawny naczelny wódz wojska, a dziś pierwsza osoba w nowem państwie.

Był to smutny moment w dziejach demokracji, gdy kancelarz von Papen wstąpił na trybunę parlamentarną i położył przed sobą na pulpicie czerwoną kopertę, zawierającą dekret o rozwiązaniu parlamentu. Był to faktyczny koniec republiki. Ale stanowczo nie był to koniec Niemiec. Dopóki generał-marszałek von Hindenburg jest najwyższą władzą w państwie, dopóty ma ten gabinet, cieszący się jego osobistem zaufaniem, — otwartą drogę do realizowania swego programu rekonstrukcyjnego.

BERLIN.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY.

Z jednego kąta pokoju patrzył na nas cesarz Wilhelm II, z drugiego — Fryderyk Wielki. Obaj — naturalnej wielkości, na tle błękitnych płyt kamiennych — coś w rodzaju mozaiki kuchennej.

Obaj Hohenzollernowie spoglądali z góry na przywódców partji narodowych socjalistów i ani drgnęli, gdy przywódca lewej frakcji „brunatnych koszul“ Adolfa Hitlera oświadczył, że partja rewolucji gospodarczej i radykalizmu zawsze pozostanie wierną zasadzie własności prywatnej, inicjatywie prywatnej, zasadom uczciwego kupiectwa itp.

Co się stanie z ekonomją społeczną, gdy narodowi socjaliści dojdą do władzy? Jest to największy znak zapytania co do przyszłości Niemiec. Oto jest odpowiedź:

Mówił ze mną Georg Strasser. Siedzieliśmy w salonie recepcyjnym narodowych socjalistów w hotelu Kaiserhof. Gregor Strasser jest jedyną osobą w partji, mogącą się mierzyć z Hitlerem. Jest on człowiekiem, o którym najczęściej się mówi, że zostanie on kanclerzem z ramienia narodowych socjalistów, o ile Hitler zechce obsadzić jakieś sta-

nowisko rządowe. Pan Strasser ma opinię przywódcy frakcji radykalnej, antykapitalistycznego odłamu hitlerowskiego. On to wygłosił mowę programową na posiedzeniu inauguracyjnym parlamentu — w imieniu swej partji. Jest on człowiekiem, po którym się spodziewają, że „się załatwi“ z komunistami, ponieważ — jest on jakoby bardziej komunistą, niż oni sami!

Ile razy świat interesów obawia się narodowych socjalistów, tyle razy strach ten odnosi się do osoby Georga Strassera. Ile razy bankierzy zagraniczni się pytają, czy narodowi socjaliści naprawdę są socjalistami, odnoszą się ich pełne troski pytania do osoby Georga Strassera. Poglądy Adolfa Hitlera są im, według ich mniemania, już znane. Strassera nie są pewni. Ten wysoki, sztywny blondyn jest dla owych kapitalistów uosobieniem ponurego niebezpieczeństwa.

Dziś oznajmia pan Strasser: „Uznajemy własność prywatną. Uznajemy inicjatywę prywatną. Uznajemy nasze długi i nasz obowiązek płacenia ich. Jesteśmy przeciwni upaństwowieniu przemysłu. Jesteśmy przeciwni upaństwowieniu handlu. Jesteśmy przeciwnikami planu pięcioletniego Sowietów, oraz wszelkich planów gospodarczych temu podobnych. Jesteśmy przeciwni inflacji. Jesteśmy zwolennikami pokrycia w złocie. Jeżeli dojdziemy do władzy, nie zaprowadzimy żadnych zmian radykalnych.“

Te oświadczenia Strassera są niezmiernie ważne dla naszego zagadnienia: jaką jest przyszłość Europy?

Dodaje on: „Jesteśmy przeciwni bezwzględnej

autarkji. Nie dążymy do samowystarczalności gospodarczej.“

Niemcy pozostaną zatem w każdym wypadku przy ustroju kapitalistycznym. Jeżeli się mają podnieść, to tylko przy tym ustroju. Niemcy nie staną się ani socjalistyczne, ani komunistyczne, ani teraz ani w przyszłości.

Jeżeli rząd obecny pozostanie u steru — przyszłość należy bezwzględnie do kapitalizmu. Z innych partji tylko trzy wchodzi w rachubę, gdy o stanowiska rządowe chodzi, mianowicie: narodowcy, centrum i narodowi socjaliści. Socjaldemokraci nie liczą się już. Komuniści nigdy jeszcze nie wchodzili w rachubę.

Ale narodowcy i centrum są z natury rzeczy za kapitalizmem, są oni bowiem właściwą jego fortecą. A z wywodów pana Strassera wynika, że kapitalizm nie ma się czego obawiać ze strony narodowych socjalistów również.

Bo pan Strasser jest bezwzględnie uczciwy. On mówi to, co myśli. Jego stanowisko w partji i wobec opinji publicznej ugruntowane jest na reputacji człowieka czystego, szczerego, prawdomównego. Jest on dla tych zalet najbardziej szanowanym przez pozapartyjne społeczeństwo hitlerowcem.

„Jeżeli Hitler dojdzie do władzy i nie przeprowadzi praktycznie socjalizmu, albo też, jeżeli Hitler nie dojdzie do władzy — w obu wypadkach — masy go opuszczą. Pójdą za komunistami i za prawdziwymi socjalistami. Obalą wówczas kapitalizm, a przywódcą ich będzie Gregor Strasser.“

Tak brzmi opinja o panu Strasserze. Dziś je-

dnak podarł pan Strasser na strzępy cały program narodowo-socjalistyczny.

„Sądzę“ — rzekł pan Strasser — „że przeżyliśmy już najostrzejszy kryzys. Pewien jestem, że ceny pójdą w górę i że najgorsza depresja gospodarcza należy do przeszłości. Ale to jeszcze nie znaczy, że wszystkie kraje wyciągną z tego korzyści. Przeciwnie, mnie się zdaje, że Niemcy ucierpią na wyższe cen surowców. Według moich obliczeń będą niemieccy fabrykanci płacić za surowce branży miedzianej, bawełnianej i pokrewnych o miliard do miljarda dwóch milionów marek rocznie więcej.“

Jest to ulubiony argument pesymistów niemieckich. Zapominają, że depresja rozpoczęła się spadkiem cen surowcowych i towarowych wskutek zmniejszenia siły nabywczej ludności. Zwiększenie się siły nabywczej sprzedawców surowców rozszerza rynek na artykuły państw przemysłowych, a więc i Niemiec.

Pan Strasser zgodził się milcząco na tę uwagę, gdyśmy omawiali program papenowski. „Program papenowski“ — powiedział — „może się powieść tylko w tym wypadku, jeżeli zapanuje tej zimy silna tendencja zwyżkowa na całym świecie. Jeżeli nasz rynek wywozowy się powiększy, tak że stworzone zostanie miejsce dla nowej produkcji, przewidzianej przez plan Papena, to wówczas jest szansa poprawy.

Zasadniczo jednak zgadza się pan Strasser ze swą partją, t. j. przeciwny jest planowi papenowskiemu. Krytyka tego programu jest o tyle przykra dla narodowych socjalistów, że myśl przewodnia planu, mianowicie rozszerzenie kredytów, jest je-

dnym z czołowych punktów programu „nazisów“ samych i ulubionym refrenem pana Strassera.

„Nazis“ są tak rozdrażnieni systematycznym usuwaniem ich od władzy, że stąd pochodzi ich niechęć najpierw do rządu Brüninga, a teraz do rządu Papena. Rząd jednak powoli przystosował się, tak że dzisiaj zbliżył się pozornie do programu partji Hitlera. Hitler jest niemniej „narodowy“, jak Papen, a Papen — niemniej „kapitalistyczny“ jak Hitler. Tak więc faktycznie narodowi socjaliści doszli już do władzy, abstrahując od kwestji osób.

Ale narodowi socjaliści obstają przy różnicy „ducha“. Pan Strasser tak to ujmuje: „Program papenowski nie uda się, bo ludzie, którzy go stworzyli, sami w niego nie wierzą. Przejęli moją myśl rozszerzenia kredytów, ale nie wiedzą, jak ją realizować i dlatego plan nie będzie działał sprawnie.

My jesteśmy przeciwni udzielaniu kredytu jednostkom bez kontroli państwa, dotyczącej przeznaczenia tych pieniędzy. Jesteśmy za udzielaniem kredytu tym przedsiębiorstwom, które sporządzają artykuły sprzedaży bezpośredniej, nie na eksport, ale na potrzeby ludności, potrzeby niezbędne.“

Jakkolwiek pan Strasser jest niewątpliwie szczerzy, to jednak nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że partja jego obawia się, by się papenowski plan nie powiódł. Bo jeśli się powiedzie, jeśli 2 miliony bezrobotnych znajdą zatrudnienie tej zimy, to rzecz jasna, że Hitler upadł bezpowrotnie.

Wzięliśmy do ręki proszurę p. t. „Bezpośredni Program Gospodarczy Partji Narodowo-Socjalistycznej“, który wyszedł przed kilku miesiącami

w 600.000 egzemplarzy. Podpisany jest przez Strassera, który jednak dzisiaj wyrzeka się części tego programu i zamierza go wycofać i pracować na nowo, uważa bowiem szereg myśli tam zawartych za przestarzałe.

Najważniejsze są dla świata otaczającego oświadczenia pana Strassera co do pokrycia w złocie. W programie oficjalnym cała stronica jest poświęcona wywodom, dlaczego Niemcy winny odejść od złota. „Dzisiaj” — rzekł pan Strasser — „należałoby wprowadzić poprawkę: Socjalizm narodowy żąda, by Niemcy odeszły od złota tylko w tym wypadku, jeżeli to będzie dla dobra narodu.”

„To” — wtrąciłem — „mógłby śmiało podpisać Bank Rzeszy i każdy inny Bank Państwa.”

„Słusznie” — odparł. — „Teraz właśnie przyszedłem do przekonania, że Niemcy mogą zostać przy pokryciu w złocie i przebyć kryzys zwycięsko, a zatem niema racji, by zrobić inaczej”.

Potem mówiliśmy o autarkji, która najbardziej odstraszyła opinię niemiecką od hitleryzmu. W programie oficjalnym znajduje się zdanie: „Pożądaniem jest, by wszystko, co konsumujemy, było pochodzenia niemieckiego.”

Wspomniałem, jak Mussolini energicznie podkreśla, że jest wrogiem autarkji, która według niego prowadzi do zubożenia narodów i świata całego.

„Ale z czegoż pan wnosi, że my jesteśmy za absolutną autarkją?” — spytał pan Strasser. „Wcale nie. I ta część programu musi ulegć zmianie. My chcemy tylko być przygotowani na wypadek powtórnej blokady, oto wszystko.”

„Czyli że podstawą i przyczyną wszelkiej idei samowystarczalności jest obawa przed wojną?“ — spytałem.

„Tak jest“ — odrzekł pan Strasser. — „Żaden naród nie może walczyć choćby o niepodległość, jeżeli nie jest przygotowany do wyżywienia się bez pomocy sąsiadów. My nie jesteśmy jeszcze na wysokości tego zadania. W tym roku mamy rekordowy urodzaj, który zatem nie może być miarodajny. Musimy rozwinąć nasze możliwości.“

Tak więc i tutaj niewiele różnią się hitlerowcy od rządu obecnego.

Następnie mówiliśmy o postawie partji względem gospodarki planowej. Wpływowa grupa inteligencji niemieckiej, grupa Hansa Zehrera i Ferdynanda Frieda, autorów poczytnej książki „Koniec Kapitalizmu“, popiera żywo projekt wprowadzenia do Niemiec gospodarki planowej, system podobny do systemu sowieckiego, różniący się jednak utrzymaniem zasady własności prywatnej. Ta grupa spodziewała się poparcia swej idei przez pana Strassera.

„Nie mogę tego podpisać“ — rzekł pan Strasser. — „prowadziłoby to bowiem nieuchronnie do bolszewizmu. Skoro tylko zaczyna się kontrola państwowa nad przemysłem i handlem, to nie ma już granic wtrącenie się państwa do spraw prywatnych. Byłoby to nałożeniem narodowi kaftana bezpieczeństwa. Utrzymanie w tych warunkach zasady własności i inicjatywy prywatnej jest mrzonką. Nie wiem, jak można mieć z góry wytknięty, przez rząd narzucony, plan procesów gospodarczych i jednocześnie mówić o zasadzie inicjatywy prywatnej.“

Owszem, jesteśmy za pewną kontrolą państwową, ale odrzucamy wszystko, co przypomina systemy gospodarcze Rosji Sowieckiej“.

„Jak dalece ma się według pana rozciągać ta kontrola państwowa?“

„Żądamy kierownictwa państwowego tam, gdzie chodzi o surowce najpotrzebniejsze, jak węgiel, ruda, nafta, potaż; dalej chcemy kontroli nad kolejami i okrętami, nad bankami i wszelkimi instytucjami kredytowymi i pieniężnymi wogóle. Ale nie chcemy kierownictwa całego przemysłu.“

I to się zbliża do poglądów obecnego rządu. Sprawuje on, praktycznie rzecz biorąc, kontrolę nad dwiema trzecimi mechanizmu bankowego w Niemczech. Ma on głos decydujący nietylko na kolejach, ale i w towarzystwach żeglugi, oraz w kopalniach węgla i rudy żelaznej. I tutaj narodowi socjaliści nie wprowadziliby żadnych gwałtownych zmian, gdyby doszli do władzy.

„A co pan myśli o monopolu handlu zagranicznego?“

„Nie jesteśmy zwolennikami monopolu handlu zagranicznego, o ile ma to być aparat choćby najdalej przypominający ustrój Sowiecki. Uważamy, że na razie konieczną jest kontrola państwowa nad wymianą marek na obce waluty, a to przeprowadzilibyśmy za pomocą Banku dla Obcych Walut.“

Kontrola taka już istnieje od roku 1931 i to tak surowa, że według opinii Banku Rzeszy nie można jej obejść.

„A jakie stanowisko zajmuje pan względem długów prywatnych Rzeszy za granicą? Coby pan

zrobił, gdyby wierzyciele odrzucili wszelkie układy i porozumienie co do spłat częściowych i przy niższej stopy procentowej, przewidziane w programie partyjnym?”

„Uznajemy długi“ — odpowiada pan Strasser — uznajemy nasz obowiązek zapłacenia ich, jakkolwiek znaczna część tych pożyczek została zaciągnięta w celu spłacenia długu politycznego, którego nie uznajemy. Niemniej stoimy na platformie uczciwego kupca lub finansisty, który dotrzymuje zobowiązań.

Jeżeli jednakże zauważymy, że nie możemy płacić, powiemy to otwarcie. Będziemy usiłowali przekonać naszych wierzycieli, że leży to w ich własnym interesie ułożyć się z nami i zniżyć za wspólną zgodą stopę procentową. Każdy rozsądny wierzyciel będzie wolał być spłaconym przy niższej stopie procentowej, aniżeli spowodować bankructwo dłużnika i stracić część kapitału“.

„Ale jeżeli wierzyciele nie podzielą pańskiego zdania, to czy będzie się pan uważał za uprawnionego do samowolnego regulowania, według własnego uznania?”

„No, jeżeli wierzyciele nie wejdą w nasze położenie i nie pójdą na układ dobrowolny, to wszak oni postąpią samowolnie, a nie my. Na to niema rady.“

I to niezbyt odbiega od postawy rządu. Ale tymczasem są widoki, że Niemcy sprostają swym zobowiązaniom bez moratorium. Każdy, co w te sprawy wejrzął, musi przyznać, że potrzeba moratorium

zachodzi bezwzględnie mniejsza teraz niż na wiosnę roku bieżącego.

Czy Niemcy unikną moratorium, to zależy od powodzenia planu papenowskiego. Jeżeli ten plan się powiedzie, to Niemcy mogą z łatwością, jak mnie zapewnił wysoko postawiony urzędnik, znieść ograniczenia walutowe z wiosną roku 1933. Ożywienie handlu wewnętrznego, wzmożenie nadwyżki eksportowej, niżenie stopy procentowej długów, ciążących na Niemcach, prolongata kredytów — oto są warunki, któreby umożliwiły zniesienie restrykcji walutowych. A gdy te zostaną zniesione, odrodzenie świata będzie eo ipso faktem dokonany.

Pan Strasser jednak obstawał przy pesymizmie o podłożu politycznym. „Nie mogliśmy przedtem korzystać z dobrobytu światowego“ — rzekł — „bo Niemcy wciąż były uwikłane w jakieś spory wewnętrzne, i żadne obce państwo nie mogło uważać zmieniających się ciągle rządów w Niemczech za odpowiedzialne. Dzisiaj też nie możemy ciągnąć korzyści z polepszenia stosunków światowych, bo walki wewnętrzne trwają, a rząd nie może być uważany za przedstawiciela ludu niemieckiego.“

Pan Strasser dodał jeszcze następujący komentarz: „Mojem zdaniem“ — rzekł — „jednym z naj-mądrzejszych zdań Mussoliniego była odpowiedź, jaką dał komuś, co mu zarzucał zmianę poglądów i cytował jego własne powiedzenie z przed roku. „Kiedy to powiedziałem?“, zapytał Mussolini. „Przed rokiem“ — odparł krytyk. „Całkiem słusznie“, odrzekł Mussolini.

Nie jesteśmy doktrynerami — kończył pan Stras-

ser. „My się stosujemy do faktów i okoliczności. Gdy człowiek tonie, a drugi pośpiesza mu z pomocą, coby pan powiedział na tego trzeciego, któryby się zapytał: Czy pan umie pływać i na wznak? — Nie, pływam, ale bez wszelkich kunsztów pływackich. — A, to zanim pan wskoczy do wody, musi się pan nauczyć pływać na wznak i wszelkich sztuczek pływackich. — Ów człowiek odchodzi, by się uczyć, a tonący tymczasem ginie.

My, narodowi socjaliści, chcemy spróbować natychmiast ratować Niemcy, chociażby pływając staromodnie na piersiach. Ważniejsza jest dla nas akcja ratunkowa, niż jej metoda.“

Partje są więc jednego zdania, mniej więcej, co do metod gospodarczych. Podniesienie się Niemiec może jednak uleść zwłóce, jeżeli polityka weźmie górą nad ekonomją.

LONDYN.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI.

„Nieustające przedstawienie kabaretowe“ zapowiadają olbrzymie litery elektryczne na sześciu rogach tej najruchliwszej, najhałaśliwszej, najzamożniejszej stolicy europejskiej; rozrywka dla publiczności, przeżywającej kryzys, publiczności, po której nie widać, że jest kryzys i że ona go odczuwa. Repertuar rozrywkowy pomnożył się też ostatnimi czasy o cały szereg teatrzyków o „nieustającym przedstawieniu“.

Teatrzyki czynne są od godziny drugiej do północy, a nastrój publiczności określony jest najlepiej w następującym programie: „Szalony wybuch wesołego, niepowstrzymanego, nieustającego śmiechu — obraz niedoścignionej wesołości i szału radosnego.“

Brzmi to trochę przesadnie. Ale na widowni jest pełno. Publiczność śmieje się często i długo, zmienia się zresztą ciągle, wędrując przez otwarte drzwi w obu kierunkach: niektórzy wychodzą z teatrzyku po przedstawieniu, inni wchodzą; a inni jeszcze idą do baru na napoje chłodzące lub whisky i znowu wracają. Całość daje wrażenie miejsca, gdzie nikt

nie słyszał nawet o jakiejś depresji gospodarczej, o nędzy wogóle.

Całe to ośmiomiljonowe miasto daje „szalone“, „niedoścignione“, nieustające przedstawienie. Na scenie tego miasta widzimy drogie po brzegi uzupełnione restauracje, widzimy ulice i place, na których wre i kipi ruch pieszy i kołowy. Trotuary, po których przechadzają się najelegantsi mężczyźni świata; widzimy okna wystawowe, w których widnieją zwiezione ze wszystkich najodleglejszych zakątków kuli ziemskiej przedmioty luksusowe; przed wystawami temi stoją ludzie, wyraźnie znużeni wypatrywaniem za czemś, czego jeszcze nie posiadają.

Po innych stolicach europejskich wydał mi się Londyn niesłychanie bogatym. Jego mieszkańcy zdają się nie mieć trosk. Patrzą oni bowiem na nieustające widowisko, pod tytułem: „W Anglii dzieje się lepiej“.

Dzieje się tu lepiej niż w innych krajach. Lepiej pod wielu względami niż ongiś. Lepiej niż sami Anglicy się spodziewali.

Po pierwsze przyjrzyjmy się stopie życiowej narodu. Większość Anglików dzisiaj lepiej je, lepiej się ubiera i ma większe potrzeby niż przedtem. Ponieważ płace spadły od roku 1929 tylko o 4%, a koszt utrzymania o 14%, zatem siła nabywcza konsumenta jest dziś większa niż kiedykolwiek przed wojną.

Na stołach angielskich zastawia się dziś potrawy lepsze niż kiedykolwiek w czasach znanych statystyce. Jakość jedzenia jest wyższa. Anglja impor-

towała w roku 1931 dwa razy tyle masła, słoniny, drobiu i śmietany co w 1931 roku.

Gospodarczo ma to strony ujemne. To tłumaczy między innymi zły stan przemysłu angielskiego, tak że przyszła stopa życiowa może ucierpieć z powodu terazniejszej. Chwilowo jednak opływa ludność na wyspach brytyjskich we wszelkie dobra materialne, będące jakoby podwaliną zadowolenia z życia.

Ironją byłoby twierdzenie, że i bezrobotni są pogodni i zadowoleni ze swego bezrobocia, ale i tu zaznaczyć należy, iż otrzymują oni wyższe zapomogi niż w innych krajach. Już po niedawnej redukcji zapomóg otrzymuje bezrobotny angielski dwa razy tyle co jego niemiecki kolega, tak że dzisiaj, kiedy samotny mężczyzna otrzymuje 15 szylingów 3 pensy, a mężczyzna żonaty i dietny 25 szylingów 3 pensy na tydzień — stanowczo powodzi się bezrobotnym angielskim najlepiej ze wszystkich bezrobotnych całej kuli ziemskiej. Zredukowano im zapomogi o 10% wprawdzie — pierwsza redukcja tej pozycji budżetu! — ale koszta utrzymania zmniejszyły się i dla nich o 14%, tak że faktycznie mogą dziś kupować o 4% więcej niż bezrobotni w roku 1929.

Drugim punktem naszego programu jest: optymizm narodowy Anglików.

Całkowite zaufanie społeczeństwa angielskiego, brak wszelkiego zaniepokojenia, są równie charakterystyczne dla Anglika jak odwrotne cechy dla Francuza. Francuska niepewność odbija się na polityce Francji, angielska ufność, poczucie bezpieczeństwa decydują o postawie, jaką zajęli Anglicy wobec kry-

zysu. Nie o to chodzi, czy to poczucie jest uzasadnione, bo, jak słusznie zauważył Sir Josiah Stamp, większą wagę mają poglądy ludzkie na fakty ekonomiczne, aniżeli te fakty same.

Poczucie bezpieczeństwa i pewność Anglików odnosi się do ich waluty, do ich banków, do ich teraźniejszości i do ich zdolności przetrwania i przezwyciężenia obecnego kryzysu i wszelkich następnych. Półśnem nazwał ten stan psychiczny Raymond Swing. Jest to stan niezmiernie cenny dla ludu, przeżywającego kryzys, stan równie pożądanym jak narkoza dla pacjenta na stole operacyjnym. Główną część cierpień stanowi we wszystkich krajach, dotkniętych depresją gospodarczą, ujemne nastawienie psychiki zbiorowej. Obserwacje naocznych świadków potwierdzają dane statystyczne, według których istotny głód, to najcięższe cierpienie fizyczne człowieka, był wszędzie zjawiskiem niezmiernie rzadkiem. Cierpienie psychiczne poznała Anglja wskutek spadku funta, co obrażało jej dumę narodową. Ale skompensowała to ulga, jaką było dla Anglików oswobodzenie się raptem od przewagi finansowej Francuzów; dzisiaj jest to kraj wolniejszy od trosk, tej najdokuczliwszej zmory kryzysu, niż wszystkie inne narody europejskie.

I znowu wracamy do bezrobotnych: cieszą się oni tu zupełnie odrębnym stanowiskiem społecznym, również dzięki optymizmowi brytyjskiemu. Wszędzie na świecie mianowicie jest stan bezrobocia pewną ujmą dla mężczyzny. Konieczność przyjmowania zapomogi jest pewnem upokorzeniem. Tutaj uważa się ludzi, biorących zapomogi, jako rezerwę

pracy ludzkiej, mającą prawo do zapomóg i bardzo rezolutnie ich się domagającą.

„Anglja ma się lepiej“. Anglja ma zrównoważony budżet. Wprawdzie za tym strojem papierowym kryje się deficyt 400.000.000 dolarów, ale publiczność nie wie o tem, i stale rozkoszuje się „zrównoważonym budżetem“.

Pozatem dumnie się tu rozprawia o „pożyczce konwersyjnej“, jako o „największej transakcji finansowej w dziejach świata“. Trzy miliony subskrybentów angielskiej pożyczki wojennej zgodziły się na zredukowanie swych dochodów o półtora procentu, t. j. zamiast 5 do 3 i pół %; dla budżetu stanowi to ulgę wysokości 23 miljonów funtów rocznie.

Kursy wszystkich angielskich papierów państwowych tak poszły w górę, że ich oprocentowanie przeciętnie spadło z 4 i pół% w lipcu roku 1931 na 3 i pół% dzisiaj. Kredyt angielski poprawił się w roku najostrzejszego kryzysu o 1% prawie, tak że Lloyds Bank Review mogła oznajmić ze spokojnem zadowoleniem, że „angielskie papiery państwowe mają lepszą opinię, niż analogiczne papiery innych państw.“

Podobnie i banki angielskie mają pierwszorzędną opinię. Ani jeden z nich nie zawiesił wypłat przez cały czas trwania kryzysu, przyczem Anglja jest bodaj jedynym krajem na świecie, w którym nie widać objawów gorączkowej gonitwy za pieniędzem. Fakt, że obieg banknotów zwiększył się w ciągu roku od 1 lipca 1931 do 1 lipca 1932 tylko o 8.800.000 funtów jest najlepszym dowodem, że

Anglicy banki swe uważają za absolutnie pewne, o czym świadczy również wymownie zwiększenie się wkładów bankowych o 16 milionów funtów. Podobnie i kredyty przemysłowe obfitsze są w możliwości niż kiedykolwiek. Podstawa kredytów bankowych, t. j. wkłady bankierów w Banku Angielskim, podniosły się z końcem roku budżetowego 1 lipca 1932 z 15.700.000 funtów na 85 milionów funtów. Ale zapotrzebowanie kredytu jest równie małe, jak wielką jest możność udzielania go przez banki angielskie, a wskutek letargu handlu zmniejszyły się zaliczki udzielane przez banki instytucjom gospodarczym o 76 milionów funtów, tak że spadły do 836 milionów zaledwie. Niezwykle niski procent bankowy, 2%, a nawet czasem mniej niż 1%, co dowodzi, że pieniądź nigdy jeszcze nie był tak tani, nie zmienia postaci rzeczy: przemysł nie może sobie pozwolić na zaciąganie pożyczek.

I tu załamuje się nieco optymizm brytyjski: Produkcja przemysłowa spadła, jakkolwiek mniej niż w innych krajach. Tylko Japonja i Szwecja wykazały w roku 1932 szerszą skalę produkcji fabrycznej.

Jeżeli określimy wytwórczość roku 1928 cyfrą 100, otrzymamy następujące wyniki: Japonja w lipcu roku 1932 produkcję 107, Szwecja — 88, Anglja — 80, Francja — 73, Niemcy — 53, Ameryka — 53, a cały świat 67. O tej stosunkowo korzystnej sytuacji przemysłu angielskiego zapomina się często przy rozprawach o upadku przemysłu w Anglii.

Eksport angielski również się zwiększył mimo porzucenie parytetu złota, co prawda w tempie wol-

niejszem niż jego najważniejsi konkurenci. Eksport angielskich towarów fabrycznych, który przewyższał eksport amerykański, prześcignął obecnie eksport towarów fabrycznych francuski i prawdopodobnie prześcignie niebawem eksport niemiecki. I to — licząc w złocie! I znów można powtórzyć: „W Anglii dzieje się lepiej.“

Import angielski zaś spadł w roku 1932 o 20 milionów funtów w zestawieniu z rokiem poprzednim. Jest to rezultatem odejścia od złotej waluty, gdyż ceny na towary zagraniczne stały się wyższe w funtach papierowych, pozatem przyczyniły się do tego nowe taryfy celne. Z końcem roku 1932 import wyniesie według normalnych przewidywań o całe 100 milionów funtów mniej niż w roku ubiegłym. Tem samem mogą obecnie angielscy fabrykanci sprzedawać o 350.000.000 funtów więcej towaru. Rynek wewnętrzny rozszerzył się automatycznie. I znowu: „W Anglii dzieje się lepiej“.

Taryfy celne są obosiecznem narzędziem. Utrudniły one i eksport brytyjski. Niemniej jednak nie należy przypisywać pogorszenia międzynarodowych stosunków handlowych wyłącznie zrzeczeniu się przez Anglię jej polityki wolnego handlu. Angielska taryfa celna, ostatnio wprowadzona, okaże się przy byle jakiej konferencji międzynarodowej drobiazgiem w całokształcie ogólnej polityki ceł ochronnych.

Anglicy zorganizowali na razie Komisję Doradcą dla Spraw Importu. Ta organizacja ma na celu wyjęcie spraw celnych z ram polityki i stworzenie samodzielnego organu dla racjonalizacji przemysłu brytyjskiego. Komisja określa wysokość ceł i chro-

ni tylko te branże przemysłu, które okazują się tego warte istotnie.

Najcięższym momentem kryzysu angielskiego jest przestarzała forma angielskiej techniki przemysłowej w jej najważniejszych branżach, jako to: węgiel, tekstylja, żelazo i stal, budowa okrętów; z tego zaś wynika niezdolność Anglii do konkutowania z wielu państwami, zwłaszcza zaś z Niemcami, zwolnionemi z reparacji. W tej niezdolności konkurencyjnej tkwi zagadnienie chronicznego bezrobocia. Zaradzić temu można tylko ekstensywną reorganizacją, kapitałami i racjonalizacją warsztatów. Są to kroki do poczynienia. Komisja dla spraw importu jest pierwszym narzędziem do wymuszenia tych kroków, jakie kiedykolwiek uruchomiono w Anglii.

Komisja ta jest przedostatnim aktem programu, zatytułowanego: „W Anglii dzieje się lepiej“. Ale niemniej za kulisami kryje się — widmo zwiększającego się bezrobocia. Obecnie Anglja liczy 3.036.828 bezrobotnych, jest to dotychczas najwyższa cyfra. Grozi zaś Anglikom bezrobocie chroniczne, o którym się tu słyszy i mówi nad wyraz niechętnie. Obliczają bowiem, że po przeprowadzeniu racjonalizacji całego przemysłu brytyjskiego pozostanie bez zatrudnienia 500.000 do miliona robotników, dla których nigdy miejsce się nie znajdzie, tak że będą stałym obciążeniem budżetu państwowego.

Drugim minusem Anglii są jej taryfy płac robotniczych, najwyższe i najmniej naruszalne w Europie. One to głównie są temu winne, że kosztą fa-

brykacji angielskiej są wyższe, niż kosztą jej konkurentów na kontynencie.

Przemysł angielski jest przekonany, że nie będzie mógł nadal istnieć bez redukcji płac. Robotnicy angielscy natomiast trzymają się zębami płac dotychczasowych i nie chcą słyszeć o ustępstwach.

Pomiędzy tymi dwoma antagonistami stoi „rząd narodowy“, w którym Anglicy upatrują swoją nadzwyczajną zdobycz. Mają oni złudzenie, że udało im się pogodzić demokrację z faszyzmem.

Jedenastu policjantów, leżących w lazarecie w Birkenhead zaświadczyć może, iż to tylko złudzenie. W Birkenhead po raz pierwszy ugięła się władza angielska wobec tłumy, który zażądał, rzucając kamieniami, cofnięcia rozporządzeń o obniżeniu zapomóg lokalnych. Po dwudniowych rozruchach przeprowadził tłum swoje żądania. Tej zimy zmierzy się demokracja z rządem narodowym.

Hasłem dnia w Anglii jest frontowy atak na płace robotnicze, gdyż boczny atak, polegający na wzroście cen hurtowych dzięki znizeniu wartości funta, a tem samem na obniżeniu automatycznym płac — nie powiódł się zupełnie. Nie powiódł się, bo za przykładem Anglii cały szereg innych państw też porzucił parytet złota, tak że dzisiaj połowa eksportu angielskiego idzie do krajów o odpowiednio niższej walucie.

Ostatnią pozycją, stwierdzającą, że jednak „w Anglii dzieje się lepiej“, jest suma inwestycji angielskich za granicą. Nie zapominajmy, że Anglja, jakkolwiek figuruje we wskaźnikach potęgi światowej na drugim miejscu, zaraz po Stanach Zjednoczo-

nych, to jednak posiada za granicą 18 miliardów dolarów wkładów wartości nominalnej w przeciwstawieniu do 15 miliardów Ameryki.

Od tej niesłychanej sumy, której fundamentem był udział finansowy królowej Elżbiety w zdobyczy, dokonanej przez Sir Francis Drake'a na hiszpańskich galionach, ciągnęła Anglja do czasu kryzysu zyski roczne wysokości 250 milionów funtów w złocie, czyli miljarda dolarów. W roku 1927 reinwestowała Anglja zgodnie z dwuwiekową tradycją podwyższania corocznie swych wkładów zagranicznych o 3—4% — cały swój kapitał amortyzacyjny, w roku 1928 powiększyła ten wkład o 108 milionów, w 1929 o 47 milionów, w 1930 o 61 milionów, ale w roku 1931, dotknięta ciężej kryzysem, nie tylko nie powiększyła Anglja wkładów, ale zaczerpnęła z kapitału. Mianowicie wydała na koszt importu o 72 miliony funtów więcej, niż zarobiła na sprzedaży towarów i transportach za granicę.

Dzisiaj powstrzymała Anglja ten proces, odchodząc od złota. Zmniejszenie się tegoroczne importu o 100 milionów dowodzi, że przestała czerpać z kapitału. Społeczeństwo angielskie jest dobrej myśli i nie traci zaufania do rządu, oraz pewności, że się podniesie ze swego bardzo względnego upadku.

Świat otaczający jednak wie dobrze, że Anglja wróci do Jobrobytu, ale musi najpierw wrócić do złota. Tem najlepiej przekona wszystkich o swym dobrobycie. Świat otaczający płaci Anglji dywidendy od jej wkładów zagranicznych, kupuje jej towary. Z tych dwóch źródeł Anglja czerpie środki do życia.

Żaden kraj nie jest tak uzależniony w swym rozwoju od sąsiadów bliższych i dalszych.

Kiedy Anglja wróci do złotego pokrycia?

Dostarczenie materiału do odpowiedzi na to pytanie jest ostatniem i najważniejszym zadaniem badacza obszernej kwestji: „Czy Europa się podniesie?”

LONDYN.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI.

Anglja pozostanie jeszcze najmniej rok bez złotej waluty. Anglja zamierza się dźwignąć bez złotej waluty.

Tak brzmi jednogłośna opinia kompetentnych osobistości londyńskich, a jest to najważniejsza informacja gospodarcza, jaką otrzymałem w Europie. Jest to decydująca odpowiedź na pytanie: „Kiedy Europa się podniesie?”

Przed rokiem, mniej więcej, wstrząsnął światem finansowym najdonioślejszy wypadek, jaki zaszedł w czasie tego przewlekłego, paralizującego świat cały kryzysu. Anglja porzuciła parytet złota. 18 innych walut zapadło się, jak młode drzewka za podmuchem orkanu. Handel został podcięty, wymiana pieniędzy i kredytów srodze ucierpiała. Bezrobocie wzmoгло się w szybkim tempie. Świat dosięgnął kulminacyjnego punktu kryzysu.

Wszędzie na całym świecie przepowiadali zro paczeni ludzie zupełną zagładę dotychczasowego systemu gospodarczego. Zagłada nie nadeszła. Po burzy nastąpił spokój; dzisiaj liczni prorocy zagłady ostatecznej stwierdzają, że polepszenie wtedy dopie-

ro będzie możliwe, gdy Anglja wróci do złotej waluty. Oczywiście nie do dawnego parytetu 4,86 dolara za funt.

Jak się odnoszą do tego Anglicy? Kiedy przypuszczalnie wrócą do złotej waluty i przy jakim kursie funta? Czy według opinii angielskiej uzdrowienie stosunków zależne jest od powrotu do złota?

Świat cały wyczekuje tej odpowiedzi. Odpowiedź dokładna może być majątkiem dla spekulanta. Ale doniosłość tych pytań jest jeszcze większa, niż zainteresowanie niemi spekulantów. Rzecz jasna, że nie można tu ustalić dokładnych dat ani dokładnego poziomu wartości przyszłej waluty złotej.

Ale jest biuro w Londynie wśród całego kompleksu zadymionych remiz, na półmoco - zachodniej stronie miasta, gdzie można otrzymać cenne wyjaśnienia co do warunków, w których Anglja wróci do złotej waluty. Na podstawie tych warunków może sobie każdy finansista lub kupiec urobić samodzielny sąd o terminie polepszenia, powrotu do złotej waluty i o innych pokrewnych kwestjach.

Remizy te nazywają się Euston Station. Jest to okolica wielkiego dworca węzłowego kolei Midland and Scottish, największej sieci komunikacyjnej w Anglji, obejmującej przeszło trzecią część linii angielskich. Tam również mieszka kierownik tej kolei. I ten to prezes kolejowy jest niezawodnie największym autorytetem gospodarczym kraju.

Sir Josiah Stamp niewiele ma rywali w każdej z czterech dziedzin gospodarczej działalności angielskiej, w których pracuje, ale nie ma ani jednego rywala jako mąż, zajmujący we wszystkich czterech

dziedzinach naraz kierownicze stanowisko. Sir Josiah jest dyrektorem Banku Angielskiego. Są tam jeszcze i inni dyrektorzy. Sir Josiah jest prezesem Rady Zarządzającej kolei London Midland and Scottish Railway i jej dyrektorem generalnym. Są jeszcze inni prezesi kolejowi.

Sir Josiah był sekretarzem i dyrektorem zakładów Nobla i dyrektorem przemysłu chemicznego: Imperial Chemical Industries. Anglja ma jeszcze innych dyrektorów przedsiębiorstw przemysłowych. Wreszcie jest Sir Josiah wybitnym ekonomistą, autorem dwudziestu książek i broszur z tej smutnej dziedziny — ekonomji politycznej. I na tem polu ma on kolegów, którzy mogą się z nim mierzyć, jakkolwiek bardzo nielicznych. Ale Sir Josiah jest jedynym człowiekiem w Anglji, który potrafi być jednocześnie czołowym bankierem, prezesem kolei, przemysłowcem i ekonomistą, tak, że niema Anglika bardziej powołanego do scharakteryzowania sytuacji gospodarczej swego kraju, oraz określenia warunków, w jakich kraj ten powróci do złotej waluty.

„Trzy kategorie warunków zdecydują o terminie powrotu Anglji do złotej waluty“ — zaczął Sir Josiah,

Siedział przy wielkim stole, który wydawał się mały wobec jego olbrzymiej postaci. Sir Josiah liczy obecnie lat 52, jest to wysoki, barczysty, silnie zbudowany mężczyzna o gęstym, siwiejącym wąsie i ciemnych, kraczastych brwiach nad bystro patrzącymi oczami. Oczy te rzucają błyski, mrugają, ciemnieją lub rozjaśniają się pod wpływem myśli, a żywość jego robi silniejsze wrażenie, niż gestyku-

lacja Włocha lub Francuza. W Anglii jest on znany, jako najszybszy i zarazem najgruntowniejszy mówca, gdy chodzi o tematy gospodarcze.

„Jaka kategoria będzie decydująca“ — mówił szybko dalej — „Nie da się dziś powiedzieć. Powiadam, że powrócimy do złotej waluty, bo rząd wyraził już ten zamiar. Większość ludzi sądzi, że musimy wrócić do złotej waluty, ponieważ dotychczas nikt nie opracował nawet teoretycznie innego systemu, którego moglibyśmy być pewni, jakkolwiek mamy kilku lewicowych ekonomistów, proponujących całkowite i definitywne porzucenie parytetu złota bez stadjum przejściowego dla następnego pokolenia.

Pod temi czterema kategorjami warunków rozumie warunki gospodarcze, polityczne, finansowe i międzynarodowe. W obrębie kategorii gospodarczej najważniejszym czynnikiem jest poziom cen. Zanim wrócimy do złotej waluty, musimy osiągnąć taki poziom cen, któryby zapewniał społeczeństwu zyski umożliwiające sprawność maszyny gospodarczej.

Ponieważ ceny są bardzo niskie, a płace są nieznacznie zredukowane, przeto ci, którym się udało zostać na zajmowanych posadach, mają dziś stopę życiową niewidzianą dotychczas w Anglii, w ciągu całego przebiegu dziejów naszego kraju. Wskaźnik kosztów utrzymania jest tego najwymowniejszym dowodem. Koszta utrzymania spadły w ciągu 2 lat ze 157 na 141, różnica znaczna! W praktyce oznacza to, że robotnik często więcej konsumuje, niż produkuje.

Że zaś robotnicy protestują przeciw redukcji płac, a wierzyciele nie zgadzają się na obniżenie stopy procentowej od udzielonych pożyczek, więc jedyną drogą do wybrnięcia z tej komplikacji będzie doprowadzenie cen do tego poziomu, na podstawie którego zawarte zostały kontrakty i umowy.

Sądzę, że w Anglii jednomyślnie panuje przeświadczenie o absolutnej konieczności powrotu do cen z roku 1928.“

„Czy pan chce przez to powiedzieć“ — zapytałem — „że Anglja nie może i nie powinna wrócić do złotej waluty, zanim nie zostaną ustalone ceny równie wysokie, jak w roku 1928? Były to ceny bardzo wysokie!“

„Sądzę, że według zdania naszych najlepszych ekonomistów, tylko przy tym poziomie cen możemy zarabiać, biorąc pod uwagę wielkie koszty naszej produkcji.

A zatem: najpierw doprowadzimy ceny do poziomu, który pozwoli na rozwój normalny i prawidłowy stosunków wewnętrznych. Wówczas kurs szterlinga — wciąż jeszcze nie oparty na złocie — kurs szterlinga zastosuje się automatycznie do tego poziomu cen. Wtedy odczekamy dłuższą chwilę, by się przekonać, czy poziom cen i kurs funta da się utrzymać.

Tu dochodzimy do drugiego warunku: finansowego. Tu decydują dwa czynniki: stabilizacja i prestiż. Musimy obserwować kurs szterlinga przez czas jakiś. Jeżeli kurs ten będzie zmienny w dalszym ciągu, to oczywiście nie można myśleć o powrocie do złotej waluty. Nie można jej bowiem

oprzeć na kursie całkiem przypadkowym. Do złotej waluty można wrócić wtedy dopiero, gdy dojdziemy do przekonania, że dany kurs jest prawdziwym, t. j. tym, który odpowiada poziomowi cen i pokrywa się z kursami innych walut.

Przy ustalonym kursie można zatem wrócić do złota z punktu widzenia stabilizacji, ale to jeszcze nie wystarczy. Poziom kursów może być równy 2,50 dolarów, 3 dolarom, 3.50 dolara.

Bankierzy, widząc to, powiedzą: „O nie! Nie możemy wracać do złota przy tej cyfrze“. Tu wchodzi w grę prestiż. Bankierzy muszą myśleć o psychologicznej reakcji społeczeństw na cyfry. Gdy te cyfry wydadzą im się zbyt niskie, powiedzą: „Zaczekamy jeszcze na lepszy kurs. Zaczekamy ze złotą walutą, póki funt nie pójdzie w górę“.

„Nie przypuszcza pan, że City zamierza stanąć mniej więcej na kursie 3,50 dolara?“

„Może. Ale City zgodzi się i na 3, równie dobrze jak na 4 dolary. Grunt, że City użyje swego całego wpływu, by nie dopuścić do złotej waluty, zanim kurs się nie podniesie odpowiednio do wymogów prestiżu Londynu, ośrodka finansów świata. Czysto ekonomiczne rozważania będą zatem uzależnione od oportunizmu finansowego. Kurs waluty zależy nie tylko od naszego funta, ale i od złotego dolara innych krajów“.

„Wszystko to wskazuje na nierychły moment powrotu Anglii do złotej waluty. A każdy, z kim mówiłem dotychczas, wyrażał przekonanie, że w ciągu roku przyszłego Anglija powróci do złota; niektórzy

sądzili, że będzie to wynikiem światowej konferencji gospodarczej“.

„Z kim pan rozmawiał na ten temat?“

„Głównie z politykami“.

„Aha! Tu dochodzimy do trzeciej kategorii warunków: politycznej. Zapewne, możliwem jest, że politycy wyrwą nam, ekonomistom, całą sprawę z ręki i sami to załatwią między sobą. Ale jeżeli znowu ustalą parytet złota, nie czekając na odpowiedni poziom cen, postąpią wbrew opinii kół gospodarczych“.

„Więc według pana, nie jest możliwy powrót Anglii do złotej waluty już w roku następnym?“

„Jako dyrektor Banku Angielskiego mogę wyrazić mój pogląd: nic nie usprawiedliwia z punktu widzenia gospodarczego tych widoków.“

Ale istnieje jeszcze jedna kategoria warunków. Najpierw zatem musimy mieć odpowiedni poziom cen, potem musimy stabilizować kurs, a wreszcie musimy mieć pewność, że system złotej waluty będzie funkcjonował należycie. Inaczej mówiąc, musimy mieć jakąkolwiek gwarancję, że nie powtórzy się gra wypadków, która doprowadziła Anglię już raz do porzucenia parytetu złota. Niemożliwem jest utrzymanie złotej waluty, dopóki dwa lub trzy kraje stawiają żądania z tytułu swych inwestycji zagranicznych, lecz odmawiają przyjmowania spłat w towarze, zmuszając dłużników do uiszczania się wyłącznie w złocie“.

„Ma pan na myśli Amerykę i Francję?“

„Tak jest, przede wszystkim. Ale są może i inni.“

Nie można mówić: daj mi twoje złoto. Twoich towarów nie przyjmę; nie można zagarnąć całego złota i czekać potem, by złote waluty normalnie funkcjonowały“.

Sir Josiah uderzył w stół swą arcypotężną pięścią.

„Pozatem — o złotej walucie niema mowy, dopóki wkłady krótkoterminowe są w dalszym ciągu tak wrażliwe, że nikt nie jest zabezpieczony od run'u. Przypuśćmy, że mielibyśmy tutaj wyższą stopę procentową, niż w New Yorku i że napłynęłyby tu w dużych ilościach wkłady krótkoterminowe. Nacoby się zdało Anglii wracać do złotej waluty, jeżeli naprzykład Szwajcaria przerazi się nagle wiadomościami o komunistycznych rozruchach w Liverpoolu i zażąda całego swego wkładu w ciągu 24 godzin? Musimy opracować nową technikę dla wkładów krótkoterminowych. Musimy się zabezpieczyć od kryzysów“.

„Czy pan chce przez to powiedzieć, że można będzie znaleźć wyjście tego rodzaju, aby obecny kryzys był już ostatnim? Czy pan sądzi, że można będzie zapobiegać kryzysom w przyszłości?“

„Nie można ręczyć, że człowiek nie umrze, ale można go ubezpieczyć na życie, można go ubezpieczyć od wypadków“.

„Jakie kroki ma pan na myśli? Czy sądzi pan, że dałoby się to osiągnąć przez współpracę banków państwa?“

„Jednym z tych kroków byłoby lepsze poinformowanie kół finansowych wszędzie na świecie o stanie wkładów krótkoterminowych. Nie wiemy

napewno, jakieby to miało skutki, ale jedno wiemy z całą pewnością: gdybyśmy byli mieli lepsze informacje o stanie wkładów krótkoterminowych na całym świecie, to bylibyśmy mogli zahamować w porę panikę powszechną“.

„Te ostatnie uwagi pana odsuwają jeszcze dalej perspektywę powrotu Anglii do złotej waluty. Bo z tego wynika, że nastąpi to dopiero wówczas, gdy powróci równowaga gospodarcza, że będzie to poniekąd jej wyrazem. Na kontynencie zaś panuje odwrotne przekonanie, mianowicie, że powrót Anglii do złota stałby się hasłem lepszych czasów“.

„Jest to sprzeczne z rzeczywistością. Nasz powrót do złota nie ma nic wspólnego z podniesieniem się ekonomicznem. Możemy mieć idealny dobrobyt, a nie mieć złotej waluty. Możemy mieć pełne kieszenie pieniędzy, pan może chcieć nam sprzedać używany samochód, a my najpierw zadamy panu jednakże pytanie: „Czy wóz jest w stanie używalności?“ Tym samochodem jest złota waluta.

Jednym z warunków prawidłowego funkcjonowania systemu złotej waluty jest charakter ludzi, udzielających pożyczek pieniężnych.

Nie wolno psuć rynku!

Nie chcę rzucać kamieniem na nikogo, ale patrzyliśmy tutaj, jak niektóre wielkie pożyczki zostały wywabione z Anglii do Ameryki dzięki waszym wyższym procentom i wyższym prowizjom; po kilku miesiącach klienci się przerazili i kapitały wróciły do Anglii.

Na tę angielską krytykę Ameryki odpowiada zresztą Ameryka krytyką Anglii. Oskarża nas, że

rabujemy w formie podatków nasz przemysł, aby móżd rozdzielać na wszystkie strony subwencje i za-
pomogi. Oskarża nas, że wyzyskujemy naród dla
zrównoważenia budżetu i twierdzi, że póki się temu
kresu nie położy — nie zdołamy uporządkować na-
szych stosunków wewnętrznych. I Anglja i Ameryka
mają dużo racji“.

„Jakie czynniki obecnej sytuacji są pomyślne w
Anglii?“

„Zrównoważony budżet, nizkie procenty i od-
porność fakturowa szterlinga“.

„Czy pan chce powiedzieć przez to określenie,
że i przy zmiennym kursie funt pozostał środkiem
wymennym handlu międzynraodowego?“

„Tak“.

„Ale to są czynniki wyłącznie finansowej na-
tury“.

„Innych niema“.

„A jakie są czynniki niepomyślne?“

„Nasza niezdolność dostosowania eksportu do
warunków ogólnie - światowych i brak zaufania w
momentach przesileń gospodarczych“.

„Zauważyliśmy tu wszakże ogromny optymizm“.

„W Londynie. Jest to optymizm finansowy. Ale
w przemyśle go pan nie znajdzie. Na Północy wzma-
ga się bezrobocie, tam nie panuje optymizm“.

„A czy pan jest dzisiaj optymistyczniej usposo-
biony, niż 6 miesięcy temu?“

„Tak. Pewne czynniki dodają mi otuchy. Ceny
towarowe zdradzają tendencję zwyżkową. Gdyby
istotnie poszły w górę, znikłyby, jak pod wpływem

czarów, niemal wszystkie trudności, o których rozmawiamy.

Zwyzka na giełdzie New Yorskiej była niezmiernie ważnym faktem. Dopóki na Wall Street panowała atmosfera, jaką tam zastałem za moją ostatnią bytnością w kwietniu, to nie mogło nigdzie na świecie być mowy o polepszeniu gospodarczem. Podniesienie ducha i kursów na Wall Street powinno było już dawno nastąpić. Bessa, do której doszło, była zupełnie nieracjonalna. Teraz kursy powinny iść w górę powoli i nie uzależnić się zanadto od kursu papierów państwowych, angielskich i francuskich, oraz uniknąć sztucznego ich podbijania z przyczyn politycznych.

Bez zwyżki giełdowej niema podniesienia się ekonomicznego. Kursy Wall Streetu spadły w takim tempie, że wasi bankierzy musieli cofnąć pożyczki, to pociągnęło upadek kredytu, bez którego nie mogła istnieć produkcja przemysłowa. Szybkość spadku wywołała odwrotny proces, a mianowicie: normalnie, skurczenie się przemysłu wywołuje spadek akcji, jak to miało miejsce w roku 1929. Ale potem aż do roku bieżącego spadały akcje tak szybko, że one to stały się powodem dalszego kurczenia się przemysłu.

Skoro tylko ten proces zostanie znowu odwrócony, osiągniemy konieczny warunek uzdrowienia stosunków i dlatego jest ostatnia zwyżka waszej giełdy zjawiskiem nad wyraz pocieszającym, byle tylko okazała się ona istotną i trwałą, a nie marnym spekulacyjnym“.

Bankier, prezes kolei, przemysłowiec i mąż wie-

dzy w jednej osobie, wypowiedział te ostatnie wyrazy z wielką energją; w oczach jego malował się znowu optymizm. Streścił on w 45 minut najważniejsze wskazówki dla przyszłości swego kraju i tuzina innych krajów.

Oczywiście ryzykownem by było przysięgać na to twierdzenie jak na ewangelję. Zanim Anglja porzuciła parytet złota, „wszyscy“ mówili, że go nie porzuci. Dzisiaj „wszyscy“ mówią, że Anglja wraca do złotej waluty. Ale dyrektor Banku Angielskiego to nie „wszyscy“. Sir Josiah jest jednym z głównych doradców premjera angielskiego, gdy chodzi o sprawy gospodarcze.

LONDYN.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY.

Europa podniesie się; jako rezultat mojej podróży, wynoszącej na przestrzeń 6.500 kilometrów, jakie dzielą nędzne lepianki Budapeszteńskie od luksusu Mayfair'u, muszę stwierdzić, że stary kontynent może już dziś spoglądać przez ramię na niebezpieczeństwa, jakie mu groziły jeszcze przed kilku miesiącami.

Główne niebezpieczeństwo jest zażegnane. Kryzys kredytowy skończył się. Tu i owdzie może się jeszcze zdarzyć wstrząs, ale panika już się nie powtórzy.

Widzimy cały szereg objawów, wskazujących na blizkie polepszenie, mianowicie:

Ceny towarowe zaczynają się podnosić.

Kurs akcji podnosi się szybko.

Rynek pieniężny ożywia się znowu.

Skończyły się bankructwa państwowe.

Rządy są umocnione na swych stanowiskach.

Groźba rewolucji odpadła.

Wojny domowe nigdzie nie zagrażają.

Wojna jest mniej prawdopodobna, niż kiedykolwiek.

Większość mocarstw ma zrównoważony budżet.

Ograniczenia handlowe nie mnożą się już, jak grzyby po deszczu.

Handel międzynarodowy przestał się kurczyć coraz bardziej.

Rozrachunki międzynarodowe wyrównywują się.

Zahamowano dążenia do samowystarczalności.

Skreślono reparacje.

Niemcy, Francja i Włochy mają urodzaj największy od dziesiątków lat.

Większość Europejczyków, a jest ich ogółem 400 milionów, żyje na szerszej stopie, niż kiedykolwiek.

Europa otrząsnęła się ze swej śmiertelnej trwogi, gdyż „zagłada“ ustroju kapitalistycznego już jej nie grozi.

Z wyżej wymienionych objawów nie wszystkie były już widoczne na horyzoncie, gdy zaczynałem te badania. Zwyczajka cen natchnęła świat optymizmem. Dzisiaj nawet Niemcy, ci najczarniejsi pesymiści Europy, przyznają, że są oznaki blizkiego polepszenia na firmamencie życia gospodarczego. Niektóre są pozytywne, inne są tylko zahamowaniem ruchu wstecz. Złych oznak niema w tym roku, tak że poraz pierwszy od roku 1929 zaczyna Europa wierzyć, że przecież kryzys też musi mieć swój koniec.

Najważniejszym wrażeniem po kilkomiesięcznej obserwacji życia w Wiedniu, Pradze, Budapeszcie, Medjolanie, Rzymie, Bazylei, Paryżu, Brukseli, Berlinie i Londynie, jest przeświadczenie, że Europa ma

jeszcze olbrzymie rezerwy po tych trzech latach kryzysu.

Ma ona rezerwy fizyczne w towarach, artykułach spożywczych i sile mięśniowej, i ma rezerwy duchowe i moralne, rezerwy inteligencji i odwagi, przeważnie niedoceniane. Ma ona rezerwy zdolności produkcyjnej i konsumpcyjnej, których wskaźniki nie ujawniają.

Wskaźniki podkreślały stale stronę nienormalną życia. Zdumiewająca jest natomiast w Europie strona normalna życia, jego obraz zewnętrzny.

Porównywano kryzys do orkanu. Ale można przemierzyć Europę wzdłuż i wszerz i nie zobaczyć śladów destrukcyjnych tego orkanu. Dla powierzchni patrzącego oka mógł ten orkan być zaledwie powiewem letniego wietrzyku. Wszystkie domy stoją na miejscu. Ulice nie są zasypane gruzem. Komunikacje funkcjonują sprawnie. Niema ofiar. Na żyjących nie znać strasznych przeżyć. Wszędzie panuje ład a codzienność trybu życia jest zadziwiająca.

Ludzie jedzą, ile tylko mogą pomieścić. Lokale „heurig‘u“ (młodego wina) w Wiedniu, lokale makaronu w Rzymie, niezliczone restauracje w Paryżu, piwiarnie (Bierlokale) w Berlinie i jadalnie w Londynie są szczelnie zapełnione gośćmi, którzy pochłaniają znacznie większe masy jedzenia, aniżeli, według zdania lekarzy, konsumować powinni.

Ludzie są nie gorzej ubrani, niż dawniej. Na „ring‘ach“, na Corso Umberto, na Champs-Élysées, Unter den Linden i na Piccadillys przechadza się po dawnemu tłum ludzi, nie traktujących ubrania wy-

łącznie z punktu widzenia osłonięcia się przed zimnem, deszczem lub upałem.

Ludzie pracują jeszcze. Jeszcze produkują. Fabryki i biura są jeszcze czynne w Europie. Bezczynny mężczyzna jest jeszcze zawsze wyjątkiem.

Ludzie kupują jeszcze. W sklepach europejskich widzimy jeszcze stale dużo ponętnych przedmiotów zbytku. Sklep zamknięty z powodu likwidacji należy jeszcze do wyjątków. Bo ludzie mają jeszcze pieniądze.

Co oznacza wyraz: depresja? Wyraz ten znaczy, że chociaż rezerwy Europy kapitalistycznej są znaczne, chociaż ludność mogłaby z nich żyć latami, to jednak nie mogłaby z nich żyć w nieskończoność. Wyraz ten znaczy, że chociaż koszt utrzymania spadły tak dalece, że przeciętny Europejczyk żyje dziś lepiej, niż kiedykolwiek przedtem, to jednak producenci nie będą mogli nadal dostarczać mu ze stratą własną tego, z czego on żyje, czyli ceny muszą się podnieść, albo też wyjątek stanie się regułą.

To znaczy zwłaszcza, że cierpienie zwane depresją jest cierpieniem wyjątków. Europa ma 400 milionów mieszkańców. 15 milionów dorosłych, którzy powinni pracować, jest bez zajęcia. 30 do 40 milionów bezrobotnych, wraz z rodzinami licząc, jest to dziesiąta część ludności kontynentu. Są to zatem wyjątki.

Niektórzy z nich, przedewszystkiem 3 miliony bezrobotnych angielskich, są zabezpieczeni wręcz wspaniale. 5 milionów bezrobotnych Niemców ma dziś ciężką dolę. Większość musi się oglądać na swe rodziny. Cierpienia tych 30—40 milionów jednostek

są wprawdzie wyjątkiem, ale niemniej są one rzeczywistością i jakkolwiek cyfra ta reprezentuje mniejszość ludzką w Europie, to jednak równa się ona, np.: ilości dusz całego narodu polskiego! Głównem zadaniem Europy - rekonwalescentki będzie: wciągnąć znowu te wyjątki w szeregi większości.

Mało który bezrobotny czyta wskaźniki gospodareze. Ale mało który czytelnik wskaźników zdaje sobie sprawę z zawartej w nich przepowiedni przyszłości, w której bezrobotni staną znów do pracy. Charakterystycznym jest dla obecnego kryzysu, że musiano stworzyć w tej dobie wskaźnik, bez którego, na szczęście, się obywamy w czasach normalnych. Tym jest wskaźnik bankructw państwowych.

Na początku mojej podróży zdawały się narody ubiegać o pierwszeństwo w bankructwie. Od września 1931 roku do maja 1932 zawiesiły płatności, całkowicie lub częściowo, następujące kraje: Brazylja, Urugwaj, Węgry, Niemcy, Chili, Salvador, Jugosławja, Grecja i Łotwa.

Każdy miesiąc przynosił nowe moratorium. Ostatniem państwem, które ogłosiło niewypłacalność była Austria, która w czerwcu 1932 zawiesiła częściowo spłatę długów zagranicznych. Mamy zatem za sobą 5 miesięcy bez bankructwa państwowego w żadnym kraju, jest to najlepszy znak, że punkt kulminacyjny kryzysu już minął. Może jeszcze tej zimy jeden lub dwa kraje poproszą o prolongatę terminów, ale masowy ruch bankructw zdaje się być powstrzymany.

18 narodów odeszło, za przykładem Anglii od złotej waluty, ale od czerwca żaden naród już nie

porzucił parytetu złota. Oświadczenia Banku Rozrachunków Międzynarodowych, oświadczenia Banku Angielskiego i niemożliwość dla wszystkich rządów wprowadzenia innej podstawy walutowej jak złoto są to pewne dane, że złoto wróci do swego stanowiska powszechnego środka wymiennego w stosunkach międzynarodowych.

Około dwudziestu narodów wprowadziło u siebie kontrolę walutową, ale od czerwca złagodzone niektóre z tych zarządzeń.

25 krajów przyjęło od września roku 1931 ograniczenia eksportowe, cła prohibicyjne i monopole, a zwłaszcza tak niedogodny system kontygentowy. Ruch ten nie ustał jeszcze, ale zwolnił tempa. Najcięższa groźba, jaka zawisła nad światem podczas konferencji w Ottawie, próba ciśniejszego przykrycia śruby autarkji Wielko-Brytyjskiej spelzła na niczem. Jeżeli nawet było to ze stratą dla Anglii, to dla całego świata było to zyskiem.

Na mniejszą skalę przyczyniła się unja celna holenderska-belgijska do zainaugurowania lepszej ery. Oba te kraje są pionierami, których przykład zagrzeje inne państwa.

Ważnem jest, że dalsze restrykcje handlowe zostały wstrzymane właśnie w tym momencie, kiedy handel międzynarodowy był zagrożony zuełnym zanikiem. Dzisiaj możemy już oznajmić radosny fakt, że handel światowy w drugim kwartale roku 1932 utrzymał się na poziomie pierwszego kwartału tegoż roku. Ze względu na ciągły spadek cen stracił on na wartości obrotów 6%, (według danych Niemieckiego Instytutu dla Badań Konjunkturalnych), a zmniejs-

szenie absolutne ilości obrotów o 2% było objawem sezonowym. Po raz pierwszy od roku 1930 nie wykazał handel światowy spadku 30%-go.

Jeszcze radośniejszym jest charakter tego utrzymania w normie handlu. Mianowicie narody-dłużnicy zdołały zrównoważyć swój budżet handlowy mimo wysokie taryfy celne, wywożąc mniej wprawdzie, ale też i importując jeszcze mniej, tak że ostatecznie realizowały, mimo wszystko, nadwyżkę importową. Dzięki możliwości regulowania w towarze, narzuconej nieubłaganymi prawami gospodarczymi, zbliżamy się coraz bardziej do wyrównania rozrachunków międzynarodowych bez dalszych moratorjów państwowych.

Jeszcze bardziej pociesającym jest fakt, że dążenie do samowystarczalności bardzo osłabło. Określiśmy autarkję, jako jedną z trzech możliwych form zagłady europejskiej. Jedyne państwem, w którym pewne liczne ugrupowania polityczne domagały się wielkim głosem autarkji jest Rzesza Niemiecka. Dzisiaj oświadczył rząd niemiecki, że nie ma bynajmniej zamiaru nakładać na kraj dobrowolnej blokady. Wynurzenia kanclerza von Papena i Gregora Strassera mówią jasno, że Niemcy nie poprą rozczłonkowania Europy na oddzielne fragmenty, a gdy Niemcy do tej akcji się nie przyłączą, nie uprze się przy niej żaden kraj, — prócz Sowietów.

Dwie inne formy zagłady europejskiej, anarchja i komunizm są dziś mniej prawdopodobne niż przed 3 miesiącami.

Wojna domowa groziła najbardziej Niemcom. Dziś jednak przestała im zagrażać. Trzecia część bezrobotnych otrzymuje zapomogi, rząd Papena ma

autorytet i potęgę, przeciw której żaden wróg wewnętrzny wystąpić się nie ośmieli. Główne ryzyko politycznej przyszłości Niemiec leży w bardzo sędziwym wieku ich prezydenta. Ten 85-letni człowiek jest jedyną niezachwianą powagą, wiążącą rząd z narodem, ale i bez tego łącznika pozostanie rząd przy narzędziach wykonawczych, gwarantujących mu posłuszeństwo.

Głównymi narzędziami są karabiny maszynowe. Demokracja stała się możliwą dzięki wynalazkowi karabinów maszynowych. Upadek demokracji stał się również możliwy dzięki temuż wynalazkowi. Lekkie, przenośne karabiny maszynowe równie skuteczne, jak obecny model, widniejący na wozach pancernych policji niemieckiej, mogłyby się przyczynić do przywrócenia demokracji, ale dopóki takich karabinów maszynowych nie wynaleziono, mają „autorytety“ rządowe wszelkie szanse za sobą.

Wojna narodów również nie zagraża bynajmniej Europie. Najniebezpieczniejszy moment mamy za sobą. Niemcy groziły zbrojeniami, ale Francja nie odpowiedziała na to pogrózką wkroczenia do Niemiec. Francja ustąpiła. Francja uczyni najwidoczniej co tylko będzie w jej mocy, by odwlec chwilę zbrojeń niemieckich, ale wie, że przeszkodzić im nie zdoła. Co się stanie, gdy Niemcy przystąpią do dyplomatycznego „uzasadniania“ korytarza gdańskiego, mając już wówczas wojsko do poparcia swych dyplomatów, to jest kwestją dalszej przyszłości; gdy rozwiązanie jej nastąpi, wszyscy już oddawna nie będą pamiętali o kryzysie.

W każdym razie w Lozannie zaszedł fakt histo-

rycznego znaczenia: wskutek skreślenia reparacji znikła jedna z przyczyn ewentualnej wojny, a bezwzględnie — najważniejsza przeszkoda do odzyskania gospodarczej równowagi przez świat cały. Innych przeszkód natury politycznej zostało jeszcze podostatkiem, ale najważniejszej świat się pozbył.

Państwa naddunajskie czekają jeszcze ciągle na stabilizację swych walut, ale dalsza zwyżka cen na produkty rolnicze uwolni je od trosk gospodarczych. Włochy okazały zadziwiającą odwagę wobec kryzysu i dzięki swej odporności już przezwyciężyły kryzys finansowy. Francja jest jeszcze ciągle zbyt bogata, aby się troszczyć o ewentualne pogorszenie swych finansów. Niemcy po raz pierwszy mają sposobność otrząsnąć się ze swego defetyzmu powojennego i ująć w swe dłonie berło przemysłu europejskiego. Anglja wreszcie ma zamiar wrócić do złotej waluty, a z racji swego bogactwa i swego optymizmu ma wszelkie dane, że przodować będzie w ruchu europejskiego odrodzenia gospodarczego.

Ponure rozmowy o katastrofie ekonomicznej, prowadzone do niedawna przy wszystkich bogato zastawionych stołach w Europie ustały. Dzisiaj, według określenia konserwatywnego londyńskiego „Statist'a“, — „Koła, które do niedawna skłaniały się do przekonania, że nie jest to zwykłe przesilenie handlowe, są stanowczo zdania, że ma ono przebieg zupełnie „normalny“.

Przy normalnym przebiegu zaś następuje po depresji okres pomyślności. W całej Europie nie wykazał obecny kryzys żadnej właściwości, którejby nie wykazały i poprzednie przesilenia. Jedyne nowe

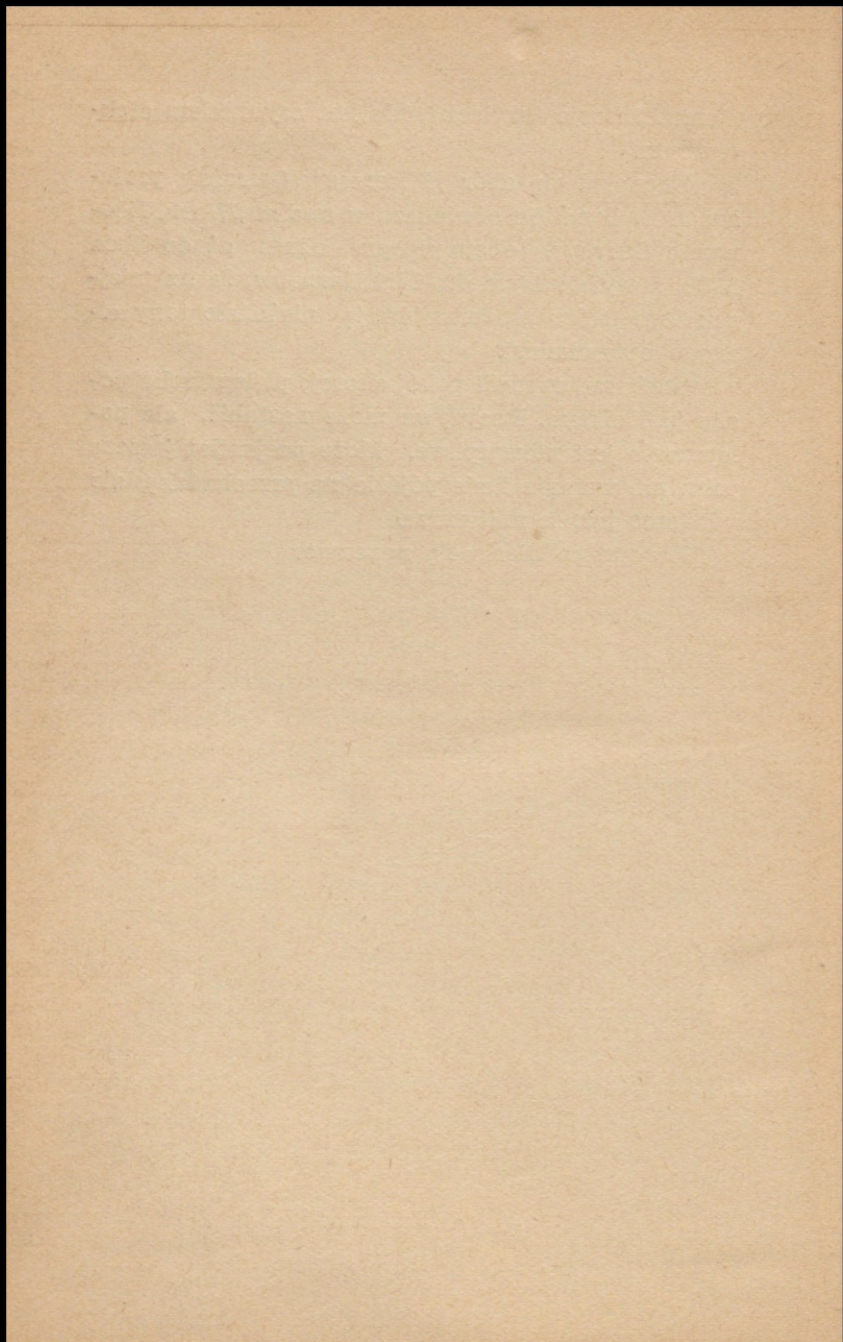
element, Rosja Sowiecka, nie jest czynnikiem efektywnym.

Skończył się chór „Miserere“. Ostrożny profesor J. B. Condliffe oświadcza w swoim „World Economic Survey“, obejmującym okres aż do lipca 1932, a wydawanym dla Ligi Narodów, że na miejscu tego chóru „rozbrzmiewają nieśmiało tony cichego optymizmu“.

Grabarze opuścili pokój chorej; pielęgniarzka posłała ją kleikiem. Recydywa może nastąpić, ale polepszenie jest niewątpliwe. Może pacjentka jeszcze jutro nie wstanie i nie pójdzie na przechadzkę, ale wiadomo już, że nie umrze.

Europa podniesie się napewno.

K O N I E C.



SPIS ROZDZIAŁÓW

1.	Wiedeń	5
2.	Wiedeń	20
3.	Wiedeń	39
4.	Praga	49
5.	Budapeszt	64
6.	Wiedeń	80
7.	Medjolan	94
8.	Medjolan	107
9.	Rzym	120
10.	Rzym	133
11.	Rzym	145
12.	Bazylea	156
13.	Paryż	171
14.	Paryż	183
15.	Paryż	195
16.	Paryż	205
17.	Bruksela	216
18.	Berlin	229
19.	Berlin	236
20.	Berlin	246
21.	Berlin	256
22.	Londyn	267
23.	Londyn	278
24.	Londyn	290

30.
104/13864





200241

14